

35 GIRLS CAME TO THE PALACE. ONLY 6 REMAIN.

A young woman with red hair styled in a braid, wearing a strapless, floor-length red gown with a large, ruffled skirt. She is standing in a hallway with red walls and a red carpet, looking back over her shoulder. The scene is lit with warm, golden light.


THE ELITE

A SELECTION NOVEL

KIERA CASS

New York Times BESTSELLING AUTHOR

Tłumaczenie nieoficjalne

DD_TranslateTeam

Przeczytałeś/łaś? Podziel się wrażeniami w komentarzu :)

The Guard – pierwszy rozdział już dostępny

The One – premiera oficjalna 8 maja



Polub nas na facebooku

tam zawsze znajdziesz najświeższe informacje o trwających i planowanych
tłumaczeniach

Druzyna_Dobra

nasz inny chomik zajmujący się tłumaczeniem dzieł Cassandry Clare

Rozdział 1

Powietrze w Angles było niezwykle ciche i przez moment leżałam w bezruchu, wsłuchując się w oddech Maxona. Coraz rzadziej bywał taki spokojny. Napawałam się tą chwilą, szczęśliwa, że miał lepszy humorze za każdym razem, kiedy był ze mną.

Od kiedy w rywalizacji pozostało tylko sześć dziewcząt, był bardziej niespokojny niż wtedy, kiedy w pałacu był cały komplet Wybranych.

Sądzę, iż wydawało mu się, że będzie miał więcej czasu, by podjąć decyzję. A myśl, że to ja byłam powodem, dla którego jej jeszcze tego nie zrobił wzbudzała we mnie poczucie winy.

Księżę Maxon, dziedzic tronu Illei, lubił mnie. Tydzień temu powiedział mi, że jeśli mogłabym stwierdzić, że zależy mi na nim tak samo, jak jemu na mnie – bez nikogo w przeszłości o kim nie mogłabym zapomnieć – cały ten konkurs by się skończył. Czasami zastanawiałam się jakby to było być tą jedyną dla Maxona.

Ale on nie był tylko mój. Wciąż było tu jeszcze pięć innych dziewczyn – dziewczyn, które zabierał na randki i mówił im słodkie słówka na ucho – a ja nie wiedziałam co o tym sądzić. I istniał jeszcze fakt, że jeśli zaakceptowałabym Maxona, musiałabym też

zaakceptować koronę. Była to myśl, którą z całych sił chciałam zignorować, bo nie wiedziałam, co by to dla mnie znaczyło.

No i oczywiście był jeszcze Aspen.

Technicznie rzecz biorąc nie był już moim chłopakiem – zerwał ze mną jeszcze zanim moje nazwisko zostało wylosowane – lecz kiedy pojawił się w pałacu w roli strażnika, wszystkie te uczucia, które próbowałam stłumić, powróciły. Aspen był moją pierwszą miłością; kiedy na niego patrzyłam... należałam właśnie do niego.

Maxon nie wiedział, że Aspen jest w pałacu, ale zdawał sobie sprawę, że w istniał ktoś, o kim próbowałam zapomnieć. Dał mi czas, abym ruszyła dalej, czas, podczas gdy on szukał kogoś innego, z kim mógłby być szczęśliwy, jeśli ja nie mogłabym go pokochać.

Kiedy poruszył głową i włożył twarz między moje włosy, głęboko wdychając ich zapach, zastanawiałam się jakby to było po prostu zakochać się w Maxonie.

- Wiesz kiedy ostatnio patrzyłem w gwiazdy? – zapytał.

Przysunęłam się bliżej niego na naszym kocu, próbując zachować ciepło w tę zimną noc.

- Nie mam pojęcia.

- Nauczyciel kazał mi studiować astronomię kilka lat temu. Jeśli dobrze się przypatrzysz, zauważysz, że tak naprawdę gwiazdy są różnych kolorów.

- Czekał, ostatni raz kiedy obserwowałeś gwiazdy podczas nauki? A tak po prostu, dla zabawy?

Zachichotał.

- Zabawa. Będę to musiał wpisać w grafik gdzieś pomiędzy konsultacjami dotyczącymi budżetu i spotkaniami z ministrem infrastruktury. Och, i prawie zapomniałem, planowaniem strategii wojennej, w czym, nawiasem mówiąc, jestem beznadziejny.

- W czym jeszcze jesteś beznadziejny? – zapytałam, przebiegając dłońmi po jego koszuli. Zachęcony moim dotykiem, Maxon zaczął rysować ręką okręgi na moich plecach.

- Czemu chciałabyś to wiedzieć? – zapytał, udając irytację.

- Ponieważ nadal niewiele o tobie wiem. I zawsze wydajesz się być taki idealny. Miło by było mieć dowód, że nie zawsze tak jest. Podniósł się i oparł na łokciu wpatrując w moją twarz.

- Wiesz, że nie jestem.

- Wręcz przeciwnie – powiedziałam. Małe iskierek przebiegły między miejscami, gdzie nasze ciała się stykały. Kolana, ramiona, palce.

Pokręcił głową z małym uśmiechem na twarzy.

- Dobrze więc. Nie umiem planować wojen. Jestem w tym fatalny. I zgaduję, że byłbym beznadziejnym kucharzem. Nigdy nie próbowałem, więc...

- Nigdy?

- Musiałaś chyba zauważyć zespoły ludzi, którzy przygotowują ci jedzenie? Tak się składa, że żywią także mnie.

Zachichotałam. W domu pomagałam w przygotowywaniu prawie każdego posiłku.

- Więcej – rozkazałam.

- W czym nie jestem dobry? – Przyciągnął mnie blisko, jego brązowe oczy lśniły jakby skrywały jakąś tajemnicę. – Ostatnio odkryłem tę jedną rzecz...

- Mów.

- Okazuje się, że jestem beznadziejny w trzymaniu się z dala do ciebie. To jest bardzo poważny problem.

Uśmiechnęłam się.

- A czy w ogóle próbowałeś?

Udał, że się zastanawia.

- Cóż, nie. I nie oczekuj ode mnie, że zacznę. – Zaśmiał się cicho, przyciągając mnie do siebie. W takich chwilach łatwo mogłam wyobrazić sobie resztę mojego życia.

Szelest liści i traw oznajmił, że ktoś się zbliża. Mimo iż o naszej randce wiedzieli wszyscy, czułam się lekko zażenowana i szybko usiadłam. Maxon zakładał marynarkę, kiedy strażnik się do nas zbliżył.

- Wasza Wysokość – powiedział kłaniając się. – Przepraszam, że przeszkadzam, sir, ale to naprawę nierozsądne zostawać na zewnątrz do tak późnej godziny. Buntownicy mogliby...

- Zrozumiałem – powiedział Maxon, wzdychając. – Już się zbieramy.

Strażnik zostawił nas samych i księżę odwrócił się w moją stronę.

- Kolejna rzecz: tracę cierpliwość w sprawie buntowników. Mam już dość zajmowania się nimi.

Wstał i podał mi dłoń. Przyjęłam ją, obserwując tę smutną frustrację w jego oczach. Zostaliśmy zaatakowani już dwa razy odkąd zaczęła się rywalizacja. Raz napadła na nas niszcząca Północ, a za drugim razem zabójcze Południe – i nawet z moim niewielkim doświadczeniem w tym temacie mogłam zrozumieć jego wyczerpanie.

Maxon podniósł koc i otrzepał go z trawy, wyraźnie niezadowolony, że nasz wspólny wieczór został przerwany.

- Hej – powiedziałam, zmuszając go, żeby na mnie spojrzał. – Dobrze się bawiłam.

Pokiwał głową.

- Nie, naprawdę – powiedziałam, podchodząc do niego. Przełożył koc do jednej dłoni, aby drugą objąć mnie w pasie.

- Powinniśmy to kiedyś powtórzyć. Powiesz mi, które gwiazdy mają jakie kolory, ponieważ ja tego nie widzę. – Maxon posłał mi smutny uśmiech.

- Chciałbym, żeby wszystko było prostsze, normalniejsze.

Poruszyłam się, żeby objąć go ramionami. Kiedy to zrobiłam, Maxon

upuścił koc, żeby oddać gest.

- Nie chcę ci tego mówić, Wasza Wysokość, ale nawet bez strażników daleko ci do normalności.

Jego twarz rozświetliła się lekko, ale nadal pozostawała poważna.

- Lubiałabyś mnie bardziej, gdybym był bardziej normalny?

- Wiem, że trudno ci w to uwierzyć, ale naprawdę lubię cię takim, jakim jesteś. Ja tylko potrzebuję więcej...

- Czasu. Wiem. I jestem gotowy ci go dać. Chciałbym tylko wiedzieć, że gdy ten czas minie, ty będziesz chciała być ze mną.

Odwróciłam wzrok. To nie było coś, co mogłam obiecać. W sercu miałam zarówno Maxona jak i Aspena. Nie mogłam wybrać żadnego z nich. Może poza chwilami, kiedy byłam z nimi sam na sam. Ponieważ – w tym momencie – kusiło mnie, by powiedzieć Maxonowi, że to właśnie jego wybiorę.

Ale nie mogłam.

- Maxon – wyszeptałam, widząc jak przygnębiony był z powodu braku odpowiedzi. – Nie mogę ci tego obiecać. Ale mogę ci powiedzieć, że chcę tu być. Chcę wiedzieć, czy jest możliwość dla... dla... – nie wiedziałam jak to powiedzieć.

- Nas? – zgadł Maxon.

Uśmiechnęłam słysząc, jak dobrze mnie rozumiał.

- Tak. Chcę wiedzieć, czy istnieje możliwość, żebyśmy byli „nami”. Przesunął pasmo włosów za moje ramię.

- Wydaje mi się, że są spore szanse – powiedział rzeczowym tonem.

- Też tak sędzę. Tylko... czas, okej?

Pokiwał głową, wyglądając szczęśliwiej niż przed chwilą. Właśnie w ten sposób chciałam zakończyć nasz wieczór – z nadzieją. I cóż, może z czymś jeszcze. Przygryzłam wargę i pochyliłam się w jego kierunku, z pytaniem wypisanym w oczach.

Bez chwili wahania pochylił się i mnie pocałował. To był ciepły i delikatny pocałunek, który pozostawił mnie zauroczoną i pragnącą więcej. Mogłam tu zostać jeszcze przez godziny, żeby tylko zobaczyć czy kiedykolwiek to uczucie minie; ale Maxon zbyt szybko odsunął się.

- Chodźmy – powiedział figlarnym tonem, popychając mnie lekko w stronę pałacu. – Lepiej wejdźmy do środka zanim wyjdą po nas strażnicy z wyciągniętymi szablami.

Kiedy Maxon zostawił mnie na schodach nagle dopadło mnie zmęczenie. Ledwo doczłapałam na drugie piętro, kiedy za rogiem w jednej chwili całe to uczucie odpłynęło.

- Och! – powiedział Aspen, zaskoczony, że mnie widzi. – Chyba to robi ze mnie najgorszego strażnika na świecie, ponieważ cały czas myślałem, że jesteś w pokoju.

Zachichotałam. Elita miała spać z przynajmniej jedną pokojówką, która mogłaby ich doglądać. Nie lubiłam tego, więc Maxon nalegał,

aby ustawiać przed moimi drzwiami strażnika. Problem był taki, że przez większość czasu tym strażnikiem był Aspen. Lubiłam czuć to podekscytowanie jak i niepokój z powodu tego, że był tak blisko. Krok za moimi drzwiami.

Lekkość chwili minęła tak szybko, jak Aspen zorientował się co oznaczało to, że nie byłam w tej chwili w łóżku.

Niezręcznie chrząknął, oczyszczając gardło.

- Dobrze się bawiłaś?

- Aspen – wyszeptałam, rozglądając się czy nikogo nie było wokoło. – Nie bądź zły. Jestem częścią Wyboru i tak właśnie musi być.

- Jak ja mam się z tym czuć, Mer? Jak mam z nim konkurować, kiedy tylko jeden z nas może z tobą rozmawiać? – Słuszna uwaga, ale co mogłam zrobić ?

- Proszę nie gniewaj się na mnie, Aspen. Próbuję to wszystko poukładać.

- Nie, Mer – powiedział delikatnym głosem. – Nie gniewam się na ciebie.

Tęsknię za tobą. Nie odważył się wypowiedzieć tych słów na głos, ale przekazał mi je ruchem warg.

Kocham cię.

Rozpłynęłam się.

- Wiem – powiedziałam, kładąc dłoń na jego piersi, przez moment

zapominając co nam grozi. – Ale to nie zmienia tego gdzie jesteśmy, ani tego, że teraz jestem Elitą. Potrzebuje czasu, Aspen.

Wyciągnął dłoń, łapiąc moją i pokiwał głową w zrozumieniu.

- Mogę ci go dać. Ale... spróbuj dla mnie też znaleźć trochę czasu.

Nie chciałam mu mówić, jak trudne do zorganizowania by to było, więc zanim odsunęłam moją dłoń, uśmiechnęłam się lekko.

- Muszę już iść.

Patrzył jak wchodziłam do pokoju i zatrząskiwałam za sobą drzwi.

Czas. Ostatnimi czasami jego właśnie najbardziej potrzebowałam.

Miałam nadzieję, że jeśli będę miała go wystarczająco dużo, wszystko jakoś się ułoży.

Rozdział 2

- Nie, nie - królowa Amberly odpowiedziała ze śmiechem. - Miałam tylko trzy druhny, mimo iż matka Clarksona sugerowała, że powinnam mieć ich więcej. Tylko moje siostry i najlepsza przyjaciółka, którą - bagatela - poznałam podczas Wyboru.

Spojrzałam na Marlee i ucieszyłam się, że ona również na mnie patrzyła.

Zanim przyjechałam do pałacu zakładałam, że nie będzie tutaj nikogo, z kim mogłabym się zaprzyjaźnić, ponieważ gra toczy się o zbyt dużą stawkę.

Marlee polubiłam już podczas pierwszego spotkania i od tamtej pory mogłyśmy wzajemnie na siebie liczyć. Z wyjątkiem jednego razu, nigdy się nie kłóciłyśmy.

Kilka tygodni temu Marlee oznajmiła, że wydaje się jej, że nie chce być z Maxonem. Wtedy próbowałam zmusić ją do wyjaśnień, ale odmówiła.

Wiedziałam, że była na mnie zła, a te ciche dni zanim się pogodziłyśmy, spędziłam samotnie.

- Ja chcę mieć siedem druhen - powiedziała Kriss - To znaczy, oczywiście, jeśli Maxon mnie wybierze i będę mogła mieć huczne wesele.

- Cóż, ja nie będę miała druhen. - odparła Celeste. - One tylko rozpraszają. A skoro wesele ma być filmowane, to chcę, żeby wszystkie oczy były zwrócone na mnie.

Westchnęłam. Rzadko kiedy miałyśmy okazję wszystkie usiąść i najzwyczajniej w świecie porozmawiać z królową, a Celeste... cóż, była sobą i psuła miłą atmosferę.

- Ja chciałabym dodać kilka elementów kultury mojej prowincji podczas ślubu - cicho dodała Elise - Dziewczęta w Nowej Azji podczas ceremonii mają na sobie dużo czerwieni, a pan młody musi przynieść podarki dla przyjaciół narzeczonej, za to, że pozwalają mu pojąć ją za żonę.

- Przypomnij mi, żebym przyszła na twoje wesele. Kocham prezenty! - nieoczekiwanie wyskoczyła Kriss.

- Ja też! - dodała Marlee.

- Lady Americo, jesteś dziś niezwykle cicha - powiedziała królowa Amberly - Jak ty byś chciała, żeby wyglądało twoje wesele?

Zarumieniłam się, ponieważ byłam kompletnie nieprzygotowana na takie pytanie.

Jak do tej pory wyobrażałam sobie wesele tylko w jeden sposób. Miało ono miejsce w Urzędzie Stanu Cywilnego w Carolinie, po wyczerpującym wypełnieniu stosów papierów.

- Cóż, jest taka jedna rzecz. Zawsze chciałam, żeby do ołtarza poprowadził mnie ojciec. No wiecie, kiedy bierze twoją dłoń i kładzie ją na dłoni osoby, z którą masz spędzić resztę życia? To jest tak naprawdę jedna rzecz, której zawsze chciałam.

Zawstydzona, uświadomiłam sobie, że to prawda.

- Ale wszyscy tak robią - narzekła Celeste - To nawet nie jest oryginalne.

Powinnam być zła, że to powiedziała, ale po prostu wzruszyłam ramionami.

- Chcę po prostu być pewna, że mój ojciec popiera mój wybór w dniu, który ma naprawdę wielkie znaczenie.

- To miłe - powiedziała Natalie, popijając herbatę i wyglądając przez okno.

Królowa Amberly zaśmiała się lekko.

- Mam głęboką nadzieję, że tak będzie. Bez znaczenia, kim on będzie. - Ostatnie słowa dodała, jakby przyłapując się na zastanawianiu, czy to Maxon będzie moim wybrankiem.

Zastanawiałam się, czy powiedział jej o nas.

Po krótkiej chwili królowa wyszła, aby popracować u siebie w pokoju. Celeste usiadła przed wielkim telewizorem przyczepionym do ściany, a inne dziewczęta zaczęły grać w karty.

- To było miłe - powiedziała Marlee, kiedy usiadłyśmy razem przy stole. - Jestem pewna, że nigdy nie widziałam, żeby tak dużo mówiła.

- Wydaje mi się, że jest podekscytowana. - Nikomu nie wspomniałam o tym, że ciotka Maxona powiedziała mi, że królowa już od dłuższego czasu stara się o drugie dziecko, ale nie udaje się jej zająć w ciążę. Adele sądziła, że Amberly otworzy się na nas, kiedy w Wyborze zostanie tylko kilka osób.

- Okay, musisz mi powiedzieć: Naprawdę nie masz żadnych planów dotyczących wesela, czy po prostu nie chciałaś się nimi dzielić?

- Nie, naprawdę nie mam - przyrzekłam - Ciężko mi było wyobrazić sobie duże i wystawne wesele, wiesz? Jestem Piątką.

Marlee pokręciła głową.

- Byłaś Piątką. Teraz jesteś Trójką.

- Prawda - powiedziałam, przypominając sobie.

Urodziłam się w rodzinie Piątek - artystów i muzyków, którzy prawdę mówiąc niewiele zarabiali - i mimo iż nie lubiłam podziału na kasty, lubiłam moją pracę. Dziwne było myśleć o sobie jak o Trójce, rozważać pracę jako nauczyciel albo pisarz.

- Przestań się stresować - powiedziała Marlee, czytając z mojej twarzy. - Jak na razie nie masz się czym martwić.

Chciałam zaprotestować, ale przeszkodził mi krzyk Celeste.

- No co jest! - krzyknęła, rzucając pilotem na kanapę zanim znów spojrzała na telewizor. - Ugh!

- Czy tylko mi się wydaje, czy jest z nią coraz gorzej?
- wyszeptałam do Marlee. Obserwowałyśmy jak Celeste po raz kolejny rzuca pilotem o kanapę, aż wreszcie zdecydowała się zmienić kanał ręcznie. Zgadywałam, że jeśli urodziłabym się jako Dwójka, to sytuacja kiedy nie mogę zmienić kanału za pomocą pilota, byłaby wystarczającym powodem, żeby się tak wściekać.

- To stres, tak sędzę - skomentowała Marlee - Czy zauważyłaś, że Natalie robi się, nie wiem... coraz bardziej oddalona?

Pokiwałam głową i obie spojrzałyśmy na trójkę dziewczyn grających w karty.

Kriss uśmiechała się tasując, a Natalie oglądała swoje włosy, raz po raz wyjmując kosmyki, które się jej nie podobały. Po wyrazie twarzy poznałam, że myślami była gdzie indziej.

- Wydaje mi się, że wszystkie zaczynamy odczuwać stres – wyznałam - Coraz trudniej jest siedzieć i cieszyć się pobytem w pałacu, gdy grupa jest tak mała.

Celeste coś mruknęła. Obejrzałyśmy się na nią, ale szybko odwróciłyśmy wzrok, kiedy spojrzała na nas i przyłapała na gapieniu się.

- Przepraszam na moment - powiedziała Marlee, wstając z fotela.
- Muszę pójść do łazienki.

- Właśnie myślałam o tym samym. Chcesz iść razem?
- zaproponowałam.

Uśmiechając się pokręciła głową.

- Idź pierwsza. Ja najpierw skończę pić herbatę

- Okay. Zaraz wracam.

Wyszłam z Pokoju Wspólnego nie spiesząc się. Wydawało mi się, że nigdy nie przestanę podziwiać piękna tego miejsca. Byłam tak rozmarzona, że wpadłam na strażnika, gdy tylko skręciłam za róg.

- Och! - powiedziałam.

- Wybacz mi panienko. Mam nadzieję, że cię nie przerażiłem. -

Podtrzymał mnie, pomagając mi utrzymać się na nogach.

- Nie - powiedziałam chichocząc - Wszystko w porządku.
Powinnam patrzeć, gdzie idę. Dziękuję za złapanie mnie. Oficerze...

- Woodwork - odpowiedział, szybko mi się kłaniając.

- Jestem America.

- Wiem.

Uśmiechnęłam się, wywracając oczami. Oczywiście, że wiedział.

- Cóż, mam nadzieję, że jak następnym razem na siebie
wpadniemy, nie będzie to aż tak dosłowne - zażartowałam.

Zachichotał.

- Ja również. Miłego dnia, panienko.

- Tobie również.

Opowiedziałam Marlee o moim krępującym zderzeniu z
Oficerem Woodworkiem kiedy tylko dotarłam do Pokoju Wspólnego i
ostrzegłam, żeby patrzyła pod nogi jak idzie. Zaśmiała się i pokręciła
głową.

Resztę dnia spędziłyśmy siedząc przy oknie, rozmawiając o
domu i innych dziewczynach, napawając się promieniami
słonecznymi. Myślenie o przyszłości sprawiało, że robiłam się smutna.
W końcu rywalizacja dobiegnie końca i mimo iż wiedziałam, że
Marlee i ja nadal będziemy blisko, to będę tęskniła za codziennymi
rozmowami z nią. Była moją pierwszą prawdziwą przyjaciółką i
chciałam żeby była blisko mnie cały czas.

Kiedy próbowałam uchwycić tę chwilę, Marlee rozmarzonym
wzrokiem wyglądała przez okno. Zastanawiałam się o czym myśli; ale

ta chwila był taki spokojna, że nie chciałam zakłócać jej moimi pytaniami.

Rozdział 3

Drzwi na balkon, a także te na korytarz były otwarte i mój pokój wypełniało słodkie powietrze z ogrodu. Miałam nadzieję, że te jego słabe powiewy umilą mi pracę. Zamiast tego rozpraszały mnie, sprawiając, że chciałam być gdziekolwiek indziej.

Westchnęłam i poprawiłam się na krześle, pozwalając głowie opaść na oparcie.

- Anne - zawołałam.

- Tak, panienko? - moja główna pokojówka odpowiedziała z kąta pokoju, gdzie wyszywała. Nawet nie patrząc wiedziałam, że Mary i Lucy, moje inne pokojówki, podniosły głowy, czekając, żeby się dowiedzieć, czy mogłyby mi jakoś pomóc.

- Rozkazuję ci dowiedzieć się, jakie znaczenie ma ten raport - powiedziałam, leniwie wskazując ramieniem na dokładne raporty militarne leżące przede mną. To było zadanie, z którego wszystkie będziemy rozliczane, ale nie potrafiłam się na nim skupić.

Pokojówki zaśmiały się, prawdopodobnie z niedorzeczności mojego rozkazu jak i z tego, że w ogóle je o to poprosiłam. Wydawanie rozkazów nie było moją mocną stroną.

- Przepraszam, panienko, ale wydaje mi się, że to będzie przekraczanie granicy - odpowiedziała Anne.

Mimo iż moja prośba była żartem, podobnie jak jej odpowiedź, mogłam usłyszeć w jej głosie szczery żal, że nie jest w stanie mi pomóc.

- Cóż - wyjęczałam, siadając prosto. - Będę musiała zrobić to sama. Wszystkie jesteście do niczego. Jutro postaram się o nowe pokojówki. Tym razem mówię serio.

Wszystkie się zaśmiały, a ja znowu skupiłam się na liczbach. Wydawało mi się, że to był zły raport, ale nie byłam pewna. Jeszcze raz przeczytałam paragrafy i przyjrzałam się wykresom, ściągając brwi i przygryzając końcówkę długopisu, próbując się skoncentrować.

Usłyszałam cichy śmiech Lucy i spojrzałam w górę, żeby sprawdzić co ją tak rozbawiło. W drzwiach, opierając się o framugę, stał Maxon.

- Wydałaś mnie! - narzekał.

Wstałam z krzesła i rzuciłam się mu w ramiona.

- Czytasz mi w myślach!

- Naprawdę?

- Proszę powiedz mi, że możemy wyjść na zewnątrz. Tylko na chwilę?

Uśmiechnął się.

- Mam dwadzieścia minut zanim będę musiał wracać.

Pociągnęłam go w dół korytarza w tle słysząc wesołe rozmowy moich pokojówek.

Nie było sensu zaprzeczać, że ogrody były *naszym* miejscem. Prawie za każdym razem, gdy mieliśmy okazję się spotkać, szliśmy

właśnie tam. To było tak zupełnie różne od miejsca, w którym spędzałam czas z Aspenem; zwinięci w małym domku na drzewie z tyłu mojego ogródka, w jedynym miejscu, gdzie mogliśmy być razem bezpieczni.

Nagle zaczęłam się zastanawiać, czy Aspen tu był; nie wyróżniając się wśród licznych strażników, obserwował jak Maxon trzyma mnie za rękę.

- Co to takiego? - zapytał Maxon, muskając opuszki moich palców.

- Odciski. Mam je o przyciskania strun skrzypiec godzinami.

- Wcześniej ich nie zauważyłem.

- Przeszkadzają ci? - byłam z najniższej kasty wśród wszystkich dziewczyn, które tu pozostały i wątpiłam czy któraś z nich miała dłonie podobne do moich.

Maxon przestał iść. Podniósł moje palce do ust i pocałował każdy opuszek.

- Wręcz przeciwnie. Uważam je za piękne.

Poczułam, że się rumienię.

- Widziałem świat - trzeba przyznać, że głównie przez kuloodporne szkło jakieś wieży lub zamku - ale go widziałem. Mam dostęp do odpowiedzi na tysiąc pytań. Ale ta mała dłoń? - Spojrzał mi głęboko w oczy. - Ta dłoń tworzy melodie nieporównywalne do niczego, co wcześniej słyszałem. Czasami wydaje mi się, że tylko śniłem o tym jak grasz na skrzypcach, to było takie piękne. Te odciski są dowodem, że to było prawdziwe.

Czasami kiedy mówił było to dla mnie takie przytłaczające, zbyt romantyczne, żeby w to uwierzyć. Mimo iż trzymałam te słowa głęboko w sercu, nigdy tak naprawdę nie wiedziałam czy mam w nie wierzyć. Skąd mogłam wiedzieć, czy nie mówił takich rzeczy innym dziewczynom? Musiałam zmienić temat.

- Czy naprawdę znasz odpowiedzi na tysiąc pytań?

- Oczywiście. Zapytaj mnie o cokolwiek; a jak nie będę wiedział to wiem, gdzie możemy to sprawdzić.

- O cokolwiek?

- Cokolwiek.

Cieężko było tak z miejsca wymyślić pytanie, które by go zaskoczyło, bo taki właśnie miałam zamiar. Zajęło mi chwilę przypomnienie sobie rzeczy których byłam najbardziej ciekawa dorastając.

Jak samoloty latały?

Jak dawniej wyglądały Stany Zjednoczone?

Jak działały małe odtwarzacze muzyki, które miały dzieci z wyższych kast?

I wtedy wymyśliłam.

- Co to Halloween? - zapytałam.

- Halloween?

Najwidoczniej o tym wcześniej nie słyszał. Nie byłam zdziwiona. Tylko raz spotkałam się z tym słowem, kiedy czytałam stary podręcznik do historii moich rodziców.

Niektóre części książki były podarte. Strony zgubione lub całe zniszczone. Ale i tak byłam zafascynowana świętem, którego my nie znaliśmy.

- I już nie taki pewny siebie co, Wasza Królewska Mądrość? - drażniłam się.

Zrobił minę, ale ja i tak wiedziałam, że tylko udawał, iż jest zirytowany.

Spojrzał na zegarek i wypuścił głośno powietrze.

- Chodź ze mną. Musimy się pospieszyć - powiedział, łapiąc mnie za rękę i zmuszając do biegu

Biegając, potykałam się na moich obcasach, ale dobrze się trzymałam, gdy prowadził mnie do pałacu z wielkim uśmiechem na twarzy. Uwielbiałam, kiedy ujawniała się beztroska strona Maxona; zbyt często był poważny.

- Panowie - rzucił, kiedy minęliśmy biegiem strażników stojących przy drzwiach.

Dotarłam tylko do połowy korytarza, kiedy moje buty stały się już nie do zniesienia.

- Maxon, stój! – wydyszałam - Nie mogę nadążyć!

- No chodź, no chodź, spodoba ci się - narzekał, ciągnąc mnie za ramię, kiedy zwolniłam. W końcu zrównał się ze mną, ale widziałam, że chciał iść szybciej.

Zmierzaliśmy północnym korytarzem, blisko miejsca gdzie był kręcony *Raport*, ale zamiast iść w tamtym kierunku, skręciliśmy na schody.

Wchodziliśmy coraz wyżej i wyżej, a moja ciekawość nie znała już granic.

- Gdzie dokładnie idziemy?

Odwrócił się w moim kierunku, nagle poważny.

- Musisz przyrzec, że nikomu nie pokażesz tej małej komnaty.

Tylko kilku członków rodziny i zaledwie garstka strażników wie o jej istnieniu.

Teraz to już byłam zaintrygowana.

- Oczywiście.

Dotarliśmy na szczyt schodów, a Maxon przytrzymał mi drzwi, żebym mogła wejść. Jeszcze raz wziął mnie za rękę i pociągnął w dół korytarzem, aż wreszcie zatrzymał się przed ścianą pokrytą niesamowitym obrazem.

Maxon obejrzał się przez ramię, aby upewnić się, że nikogo tam nie ma i przesunął rękę z tyłu ramy obrazu. Usłyszałam ciche kliknięcie i obraz otworzył się w naszą stronę.

Westchnęłam, a Maxon się uśmiechnął.

Za obrazem znajdowały się drzwi, które nie były tajnym przejściem prowadzącym do podziemia i miały małą klawiaturę blokującą wejście. Maxon przycisnął kilka klawiszy i urządzenie piknęło.

Przekręcił klamkę i spojrzał na mnie.

- Pomogę ci. Tu jest całkiem wysoki stopień. - Podał mi dłoń i gestem wskazał, żebym weszła pierwsza.

Zamarłam, zbyt zdumiona, żeby cokolwiek zrobić.

Pokój nie miał okien. Przy ścianach były poustawiane regały pełne starych książek. Na dwóch regałach poustawiane były książki z ciekawymi czerwonymi znakami na grzbietach. Po drugiej stronie zobaczyłam ogromny atlas, otwarty na mapie państwa, którego nie rozpoznawałam. Na stole pośrodku pomieszczenia stał stolik, na którym były poustawiane książki, które wyglądały jakby ktoś ich ostatnio używał. Aż wreszcie, na jednej ścianie wisiał wielki ekran, wyglądający jak telewizor.

- Co znaczą te czerwone znaki? - zapytałam w zamyśleniu.

- To są książki zakazane. O ile nam wiadomo, mogą to być ostatnie kopie, które istnieją.- Odwróciłam się do niego i bezgłośnie pytałam o coś czego nie odważyłam się powiedzieć na głos.

- Tak, możesz je obejrzeć. - powiedział tonem, który wskazywał, że umieszczałam go w niezręcznej sytuacji, ale z wyrazem twarzy mówiącym, że cieszył się, że o to zapytałam.

Ostrożnie podniosłam jedną książkę, przerażona, że mogłabym przypadkowo zniszczyć coś tak unikatowego. Przekładałam kartki, ale niemalże od razu ją odłożyłam, bojąc się, że mogłabym zniszczyć coś tak bezcennego. Odwróciłam się i zobaczyłam Maxona piszącego coś na urządzeniu, które wyglądało jak płaska maszyna do pisania przyczepiona do telewizora.

- Co to jest? - spytałam.

- Komputer. Nigdy nie widziałaś takiego? - pokręciłam głową. Maxon nie wyglądał na zaskoczonego. - Niewiele ludzi wciąż go ma. Ten służy specjalnie do znajdowania informacji przetrzymywanych w

tym pokoju. Jeżeli istnieją jakieś informacje o tym twoim Halloween, to nam powie gdzie je znaleźć. Nie byłam do końca pewna co miał na myśli, ale nie poprosiłam go, aby mi wytłumaczył. Po kilku sekundach jego poszukiwań, na ekranie pokazała się lista zawierająca trzy wyniki.

- Och, wspaniale! – wykrzyknął. - Poczekaj tutaj.

Czekałam przy stole, kiedy Maxon znalazł trzy książki, które powiedziałyby nam czym było Halloween. Miałam nadzieję, że nie było to coś głupiego i że nie zmusiłam go do takiego wysiłku na marne.

Pierwsza książka definiowała Halloween jako celtyckie święto, które oznaczało koniec lata. Aby nas nie opóźniać, nie powiedziałam mu, że nie miałam pojęcia co znaczyło celtyckie. Książka mówiła, że wierzyli oni, że wtedy duchy przekraczały granicę między swoim światem a naszym, a ludzie zakładali maski, żeby odstraszyć te złe.

Później przekształciło się to w świeckie święto, głównie dla dzieci. Przebierały się one w kostiumy i chodziły po mieście, śpiewając piosenki, za które były nagradzane cukierkiem, tworząc w ten sposób powiedzenie „cukierek albo psikus”, ponieważ jak nie dostały cukierka, dzieci robiły różne psikusy.

Druga książka mówiła coś podobnego, tylko wspominała jeszcze o dyniach i chrześcijaństwie.

- Tu znajdziemy coś interesującego - powiedział Maxon, przekładając kartki książki, która była znacznie cieńsza niż pozostałe oraz była napisana

ręcznie.

- Skąd wiesz? - powiedziałam, podchodząc, żeby mieć lepszy widok.

- To, Lady Americo, jest jeden z woluminów Gregory'ego Illéa. Jeden z jego prywatnych dzienników.

- Co? - wykrzyknęłam. - Mogę go dotknąć?

- Pozwól mi najpierw znaleźć stronę, której szukamy. Spójrz, ma nawet zdjęcie!

A tam jak zjawa znajdowało się zdjęcie z nieokreślonej przeszłości, pokazujące Gregory'ego Illéa - wysokiego, z surowym wyrazem twarzy, ubranego w dopasowany garnitur.

Dziwne, jak dużo z króla i Maxona mogłam zobaczyć w sposobie, w jaki stał.

Obok niego stała kobieta, która posyłała lekki uśmiech do aparatu. Coś w jej twarzy wskazywało, że dawniej była urocza kobietą, ale ten blask dawno zniknął z jej oczu. Wyglądała na zmęczoną.

Parę otaczały trzy osoby. Pierwszą była nastoletnia dziewczynka, piękna i pełna życia. Uśmiechała się szeroko, miała na sobie koronę i plisowaną suknię.

Zabawne! Ona była ubrana jak księżniczka. A za nią byli dwaj chłopcy, odrobinę wyżsi niż reszta, ubrani jak postacie, których nie rozpoznawałam.

Pod fotografią był wstęp, napisany własnoręcznie przez Gregory'ego.

W tym roku dzieci urządziły przyjęcie, aby świętować Halloween. Wydaje mi się, że dla nich jest to sposób, który chociaż na chwilę pozwala im zapomnieć, co się wokół nich dzieje. Dla mnie jednak wydaje się to lekkomyślne. Jesteśmy jedną z niewielu rodzin, które nadal mają wystarczającą ilość pieniędzy, aby urządzić przyjęcia, ale ta dziecienna zabawa wydaje się być marnotrawstwem czasu i pieniędzy.

- Sądzisz, że to właśnie dlatego nie świętujemy już Halloween? Dlatego, że jest marnotrawstwem? – zapytałam

- Być może. Myślę, że nie bez znaczenia jest data, to było zaraz po tym jak Amerykański Stan Chin zaczął się bronić, tuż przed Czwartą Wojną Światową. Wtedy większość ludzi nie miała niczego -wyobraź sobie cały naród Siódemek z garstką Dwójek.

- Wow - próbowałam sobie wyobrazić jakby wyglądało takie państwo, najpierw rozdarte przez wojnę, a następnie próbujące się pozbierać. To było zdumiewające. - Ile jest tych pamiątek? - zapytałam. Maxon wskazał na półkę zastawioną książkami podobnymi do tej, którą trzymaliśmy w dłoniach.

- Około tuzina.

Nie mogłam w to uwierzyć! Tyle historii w tym niewielkim pomieszczeniu.

- Dziękuję ci – powiedziałam. - Nigdy nawet nie marzyłam, że miałabym szansę zobaczyć coś takiego. Nie mogę uwierzyć, że to wszystko naprawdę istnieje.

Maxon promieniał.

- Czy chciałabyś przeczytać resztę? – zaproponował, mając na myśli dzienniki.

- Tak, oczywiście! - praktycznie wykrzyczałam, zanim uświadomiłam sobie co robię. - Ale nie mogę zostać. Muszę się nauczyć tego okropnego raportu. A ty powinieneś wracać do pracy.

- Prawda. Co powiesz na to? Możesz wziąć książkę ze sobą i zachować ją przez parę dni.

- Czy mogę to robić? - zapytałam ze zgrozą.

- Nie - powiedział, uśmiechając się.

Zawahałam się. Co jeśli to zgubię? Albo zniszczę?

Najwidoczniej musiał myśleć to samo. Ale nigdy już nie będę miała okazji takiej jak ta. Będę musiała być bardzo ostrożna.

- Okay. Na dzień albo dwa. Potem ci oddam.

- Dobrze ją schowaj.

Tak zrobiłam. To było coś więcej niż tylko książka: to było zaufanie Maxona. Schowałam ją w moim stołku od pianina, pod stertą nut - do miejsca, gdzie moje pokojówki nigdy nie zaglądały. Tylko ja będę wiedziała, że dziennik tam jest.

Rozdział 4

- Jestem beznadziejna – oznajmiła Marlee.

- Nie, nie, robisz to dobrze – skłamałam.

Udzielałam jej lekcji gry na pianinie prawie codziennie przez dłużej niż tydzień, a jednak wydawało się, że brzmi coraz gorzej. Na litość boską, ciągle pracowałyśmy nad gamą. Znowu uderzyła w niewłaściwą nutę i nie potrafiłam powstrzymać grymasu.

- Och, gdybyś tylko widziała swój wyraz twarzy! – wykrzyknęła.

-Jestem okropna. Równie dobrze mogłabym zagrać łokciami.

- Powinnaś spróbować. Może twoje łokcie będą dokładniejsze.

Westchnęła.

- Poddaję się. Przepraszam cię Americo, jesteś taka cierpliwa, ale nienawidzę samego słuchania mojej gry. Brzmi jakby pianino było chore.

- Właściwie to bardziej jakby umierało.

Marlee wybuchnęła śmiechem, a ja jej zawtórowałam. Nigdy bym nie przypuszczała, w chwili kiedy poprosiła mnie o lekcje gry na pianinie, że moje uszy będą bolały od tej – w sumie całkiem zabawnej – tortury.

- Może będziesz lepsza w grze na skrzypcach? Z nich wydobywa się naprawdę piękna muzyka. – zaoferowałam.

- Nie sędę. Z moim szczęściem mogłabym je zniszczyć. – Marlee wstała i podeszła do stoliczka, gdzie dokumenty, które miałyśmy przeczytać zostały zepchnięte na bok, a moje cudowne pokojówki zostawiły dla nas ciastka i herbatę.

- Och, cóż, w porządku. I tak te należą do pałacu. Mogłabyś rzucić nimi w głowę Celeste, jeśli byś chciała.

- Nie kuś mnie – powiedziała, nalewając nam herbaty. – Będę za tobą tęsknić, Americo. Nie wiem, co pocznę, gdy nie będziemy mogli się widywać codziennie.

- Cóż, Maxon jest bardzo niezdecydowany, więc jeszcze nie musisz się o to martwić.

- No nie wiem – odparła, poważniejąc. – On nigdy nie powiedział mi tego wprost, ale zdaję sobie sprawę, że jestem tutaj ponieważ publika mnie lubi. Skoro większość dziewcząt odeszła, nie minie wiele czasu, zanim ich opinia ulegnie zmianie i znajdą sobie nową ulubienicę, a wtedy on mnie odeśle.

Ostrożnie dobierałam słowa, mając nadzieję, że wyjaśni mi powód tego dystansu pomiędzy nami, a nie chciałam, żeby znów się na mnie zamknęła.

- Czy czujesz się z tym dobrze? To znaczy z tym, że nie czujesz nic do Maxona?

Wzruszyła lekko ramionami.

- On nie jest tym jedynym. Nie mam nic przeciwko byciu poza konkurencją, ale naprawdę nie chcę odejść – wyjaśniła. – Poza tym nie

chcę skończyć w związku z mężczyzną, który kocha kogoś innego.

Wyprostowałam się.

- Kim jest jego— - Spojrzenie Marlee było triumfujące i z uśmiechem ukrytym za filiżanką herbaty zawołała *Mam cię!*

Miała.

W ułamku sekundy zdałam sobie sprawę, że myśl o Maxonie kochającym kogoś innego wywołuje we mnie zazdrość, jakiej nie mogę znieść. A po chwili – gdy zrozumiałam, że ma na myśli mnie – poczułam niesamowitą ulgę.

Ukrywałam to, żartując kosztem Maxona i mówiąc o zaletach innych dziewcząt; ale w jednym zdaniu odkryła, co się pod tym kryło.

- Dlaczego tego nie zakończysz, Americo? – zapytała przymilnie. – Wiesz, że on cię kocha.

- On nigdy tego nie powiedział – oznajmiłam i to była prawda.

- Oczywiście, że nie – stwierdziła, jakby to było zupełnie jasne – On tak bardzo próbuje cię zdobyć, ale za każdym razem gdy się zbliża, ty go odpychasz. Dlaczego?

Czy mogłam jej powiedzieć? Czy mogłam wyznać, że podczas gdy moje uczucia do Maxona pogłębiały się – nawet bardziej niż sądziłam – to był ktoś jeszcze, z kogo nie potrafiłam zrezygnować?

- Ja po prostu... nie jestem pewna, tak przypuszczam. – Ufam Marlee, naprawdę. Ale było bezpieczniej dla nas obu, gdy nic nie wiedziała.

Skinęła głową. Miała wrażenie, że wiedziała, że jest coś więcej niż to, ale nie chciała na mnie naciskać. To było niemal pocieszające, ta bezgłośna akceptacja naszych tajemnic.

- Znajdź sposób, aby się upewnić. Wkrótce. To, że nie jest dla mnie tym jedynym, nie znaczy, że jest złym gościem. Nie chciałabym, żebyś go straciła tylko dlatego, że się bałaś. Znow miała rację. Bałam się. Bałam się, że uczucia Maxona nie były tak prawdziwe, jak się wydawały, bałam się, co bycie księżniczką może dla mnie oznaczać, bałam się straty Aspena.

- Przejdźmy do czegoś przyjemniejszego – powiedziała, odstawiając swoją filiżankę herbaty – To wszystko, co mówiłyśmy o weselach sprawiło, że pomyślałam o czymś.

- Tak?

- Czy zechciałabyś zostać, no wiesz, moją druhną? Jeśli kiedyś wyjdę za mąż?

- Och, Marlee, oczywiście, że tak! A ty zostaniesz moją? – wyciągnęłam do niej dłoń, a ona ujęła je radośnie.

- Ale ty masz siostry; nie będą miały nic przeciwko?

- Zrozumieją. Proszę?

- Absolutnie! Nie mogłabym tego przegapić za nic świecie. – Jej ton sugerował, że mój ślub będzie wydarzeniem stulecia.

- Obiecay mi, że nawet jeśli poślubię nic nieznaczącą Ósemkę w jakimś zaułku, to będziesz tam.

Rzuciła mi niedowierzające spojrzenie, mówiące, że coś takiego nigdy się nie wydarzy.

– Nawet jeśli. Obiecuję.

Nie poprosiła mnie o podobną przysięgę, co sprawiło, że zastanowiłam się, czy w domu nie czekała na nią inna Czwórka, do której ona coś czuła. Nie chciałam jednak na nią naciskać. Było jasne, że obie miałyśmy sekrety; jednak Marlee była moją najlepszą przyjaciółką i chciałam coś dla niej zrobić.

~*~

Tej nocy miałam nadzieję spędzić trochę czasu z Maxonem. Marlee sprawiła, że musiałam zakwestionować wiele moich działań. I myśli. I uczuć.

Po kolacji, gdy wszyscy opuścili już jadalnię, złapałam jego spojrzenie i pociągnęłam się za ucho. To był nasz sekretny znak, mówiący, że jedno z nas chce się widzieć z drugim i rzadko przepuszczaliśmy te spotkania.

Jednak tej nocy na twarzy Maxona pojawił się wyraz rozczarowania i powiedział mi bezgłośnie słowo „praca”. Udałam, że się dąsam i lekko skłoniłam zanim odeszłam.

Może jednak tak było najlepiej.

Naprawdę powinnam pomyśleć nad sprawami, które dotyczyły również Maxona.

Kiedy minęłam róg, docierając do mojego pokoju, Aspen pełnił tam wartę. Otaksował mnie wzrokiem od dołu do góry, przyglądając

się niezgorszej zielonej sukni, która podkreślała moje walory w niezwyklej sposób.

Bez słowa przeszłam obok niego.

Zanim przekroczyłam próg, delikatnie otarł się o skórę na moim ramieniu.

To było wolne, lecz krótkie wrażenie, ale w ciągu tych kilku sekund poczułam całą potrzebę, tęsknotę, jakie Aspen zwykł we mnie wywoływać. Jedno spojrzenie w jego szmaragdowe oczy, głodne i głębokie, i poczułam, że kolana się pode mną uginają.

Weszłam do pokoju tak szybko, jak mogłam, torturowana przez nasze połączenie.

Dzięki niebiosom nie miałam nawet czasu, aby pomyśleć nad uczuciem jakie wywołał we mnie Aspen, ponieważ w momencie, gdy drzwi zamknęły się, otoczyły mnie pokojówki i zaczęły przygotowywać do pójścia do łóżka. Gdy tak trajkotały, czesząc moje włosy, próbowałam zmusić się do zapomnienia o tym wszystkim na chwilę.

Jednak to było niemożliwe. Musiałam wybrać.

Aspen czy Maxon.

Ale jak miałam wybrać pomiędzy dwiema dobrymi możliwościami?

Jak mogłam dokonać wyboru, który w jakiś sposób zniszczy część mnie?

Pocieszyłam się myślą, że wciąż mam jeszcze czas. Mam czas.

Rozdział 5

- Tak więc, Lady Celeste, twierdzisz, że nasze rezerwy nie są wystarczająco liczne i uważasz, że liczba mężczyzn zakwalifikowanych do poboru powinna zostać podniesiona? - zapytał Gavril Fadaye, prowadzący dyskusję w *Raporcie ze Stolicy Illéa* i jedyna osoba, która przeprowadzała wywiady z członkami rodziny królewskiej.

Debaty w których brałyśmy udział podczas Raportu były testem i zdawałyśmy sobie z tego sprawę. Chociaż Maxon nie miał określonego czasu na podjęcie decyzji, opinia publiczna oczekiwała konkretów; i jak przypuszczam król, królowa i ich doradcy również.

Jeśli chciałyśmy tu zostać, musiałyśmy występować przed kamerą gdziekolwiek i kiedykolwiek nam kazano. Cieszyłam się, że udało mi się przebrnąć przez ten okropny raport o żołnierzach.

Pamiętałam niektóre dane, więc miałam całkiem niezłą szansę, aby zrobić dziś dobre wrażenie.

- Dokładnie Gavrilu. Wojna w Nowej Azji ciągnie się latami. Sądzę, że jedna lub dwie partie zwiększonego poboru dostarczą nam takiej liczby żołnierzy, jakiej potrzebujemy, aby ją zakończyć.

Naprawdę nie znosiłam Celeste.

Doprowadziła do wyrzucenia jednej z dziewcząt, a w zeszłym miesiącu zrujnowała urodzinowe przyjęcie Kriss i dosłownie próbowała zerwać ze mnie sukienkę.

Jej status Dwójki sprawił, że uważała się za lepszą od nas. Szczerze mówiąc, nie znałam dokładnej liczby żołnierzy, jakich miała Illéa, ale wiedziałam, że jeśli chodzi o Celeste, to na pewno jestem przeciw jej opinii.

- Nie zgadzam się - powiedziała najbardziej władcym tonem, na jaki było mnie stać. Celeste odwróciła się do mnie, a jej ciemne włosy opadły na jej ramiona niczym bicz. Będąc odwróconą do kamery placami, mogła swobodnie rzucić mi rażące spojrzenie.

- Ach, Lady Americo, czyli uważasz, że zwiększenie liczby żołnierzy jest złym pomysłem? - zapytał Gavril.

Poczułam ciepło wypływające na moje policzki.

- Dwójki mają na tyle pieniędzy, aby uniknąć poboru, więc jestem pewna, że Lady Celeste nigdy nie widziała, co dzieje się z rodzinami, które tracą swoich jedynek synów. Zwiększenie liczby zakwalifikowanych byłoby katastrofalne dla najniższych kast, które często mają większe rodziny i potrzebują rąk do pracy, aby przetrwać.

Marlee, siedząca obok mnie, przyjaźnie kiwnęła głową.

Celeste przejęła inicjatywę. - No cóż, więc co powinniśmy zrobić? Chyba nie sugerujesz, że powinniśmy usiąść wygodnie i pozwolić wojnom dalej się ciągnąć?

- Nie, nie. Oczywiście chciałabym, żeby Illéa skończyła z wojnami. - Przerwałam, aby zebrać myśli i zerknęłam na Maxona w

poszukiwaniu jakiegoś wsparcia. Obok niego, król wyglądał na rozwścieczonego.

Musiałam wybrać jakiś kierunek, więc wypaliłam pierwszą rzecz, jaka przyszła mi do głowy.

- Co gdyby to było dobrowolne?

- Dobrowolne? - zapytał Gavril.

Celeste i Natalie zachichotały, co jeszcze bardziej pogorszyło sytuację.

Ale potem zastanowiłam się nad tym. Czy to był naprawdę taki zły pomysł?

- Tak, jestem pewna, że byłyby konieczne pewne ograniczenia, ale może w rezultacie zyskalibyśmy armię mężczyzn, którzy chcieli być żołnierzami, w przeciwieństwie do chłopców, których jedynym celem jest pozostanie żywym i powrót do życia, które zostawili za sobą.

Szept rozważania rozległ się w studio. Widocznie zwróciłam ich uwagę.

- To dobry pomysł - wtrąciła Elise. - Wówczas będziemy mogli co miesiąc lub dwa wysyłać nowych żołnierzy, którzy się zarejestrowali. To mogłoby być korzystne dla tych, którzy pełnią służbę już od jakiegoś czasu.

- Zgadza się - dodała Marlee, co zwykle było jej jedynym komentarzem. Ona najwyraźniej nie czuła się swobodnie w dyskusjach.

- No cóż, wiem, że to brzmi dość nowocześnie, ale co jeśli otworzylibyśmy drzwi dla kobiet? - zaproponowała Kriss.

Celeste wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Jak myślisz, kto by się zgłosił? Ty byłabyś zdolna do walki? - Jej głos ociekał obelżywym niedowierzaniem.

Kriss nie straciła głowy.

- Nie, nie jestem materiałem na żołnierza - kontynuowała, patrząc na Gavriła - Jednak, jest choć jedna rzecz, której nauczyłam się podczas Wyboru, to że niektóre dziewczęta mają przerażający instynkt zabójcy. Nie pozwól, aby suknie balowe cię zwiodły - dokończyła z uśmiechem.

~*~

Gdy już wróciłam do pokoju, pozwoliłam moim pokojówkom zostać trochę dłużej niż zwykle, aby pomogły mi pozbyć się szpilek z włosów.

- Spodobał mi się twój pomysł armii złożonej z ochotników - powiedziała Mary, której zwinne palca ciężko pracowały.

- Mnie również - dodała Lucy. - Pamiętam oglądanie zmagania moich sąsiadów, gdy ich syn został zabrany. Myśl, jak wielu nie wróciło jest wprost nie do zniesienia. - Widziałam jak wspomnienia pojawiają się przed jej oczami.

Miałam kilka własnych. Miriam Carrier młodo owdowiała; ale ona i jej syn, Aiden, radzili sobie całkiem dobrze tylko we dwoje.

Kiedy żołnierze pojawi się przed jej drzwiami z listem, flagą i ich nic nieznaczącymi kondolencjami, ona zapadła się sobie. Nie potrafiła poradzić sobie sama. Nawet gdyby mogła, to straciła serce do życia.

Czasami widywałam ją, gdy jako Ósemka zebrała na tym samym placu, gdzie mnie żegnano. Ale nigdy nie miałam niczego, co mogłabym jej dać.

- Wiem, o czym mówisz - powiedziałam w wyniku jej refleksji.

- Sądzę, że Kriss trochę przesadziła - skomentowała Anne. - Kobiety biorące udział w walce to okropny pomysł.

Uśmiechnęłam się do jej afektowanej twarzy, którą uważnie skupiła na moich włosach. - Według mojego taty, kobiety zwykły—

Krótkie pukanie do drzwi zaskoczyło nas wszystkie.

- Miałem myśl - oznajmił Maxon. Jak się okazało, mieliśmy stałe randki w piątek, po Raporcie.

- Wasza Wysokość - odpowiedziałyśmy chórem. Mary upuściła szpilki, gdy zgięła się w ukłonie.

- Pozwól sobie pomóc - zaoferował Maxon, zbliżając się do niej.

- Wszystko w porządku - uparła się, rumieniąc gwałtownie i wycofując z pokoju. Z mniejszą subtelnością niż zamierzała, wzrokiem nakazała Lucy i Anne wyjść razem z nią.

- Uch, dobrej nocy panienko - powiedziała Lucy, ciągnąc Anne za rąbek uniformu, aby tamta za nią podążyła.

Kiedy wyszły, oboje z Maxonem zgięliśmy się ze śmiechu. Odwróciłam się do lustra i kontynuowałam wyjmowanie szpilek z włosów.

- One są takie zabawne - stwierdził Maxon.

- To dlatego, że tak bardzo cię podziwiają.

Skromnie machnął ręką na ten komplement.

- Przykro mi, że przeszkodziłem - powiedział.

- W porządku - odparłam, wyszarpując ostatnią szpilkę.

Przebiegłam palcami po włosach i ułożyłam je na ramionach.

- Czy wyglądam dobrze?

Maxon skinął głową, patrząc na mnie dłużej niż to było konieczne. Potem zreflektował się i odezwał. - W każdym razie, ten pomysł....

- Mów.

- Pamiętasz rozmowę o Halloween?

- Tak. Och, wciąż nie przeczytałam pamiętnika. Ale jest dobrze schowany - przyrzekłam.

- W porządku. Nikt go nie szuka. Tak czy inaczej, rozmyślałem. Te wszystkie książki mówiły, że miało miejsce w październiku, prawda?

- Tak.

- Teraz mamy październik. Dlaczego mielibyśmy nie mieć przyjęcia halloweenowego?

Odwróciłam się.

- Naprawdę? Och, Maxonie, moglibyśmy?

- Podoba ci się ten pomysł?

- Uwielbiam go!

- Uważam, że wszystkie dziewczęta mogłyby mieć uszyte kostiumy. A po służbie strażnicy mogliby być dodatkowymi partnerami do tańca, skoro jestem tylko ja i byłoby nie fair, żeby kazać wszystkim stać, czekając na swoją kolej. I możemy zrobić lekcje tańca w ciągu tygodnia lub dwu. Mówiłaś, że czasami nie macie zbyt wiele do roboty w ciągu dnia. I cukierki! Będziemy mieli najlepsze cukierki, zarówno te robione na miejscu, jak i importowane. Ty, moja droga, będziesz pełna jeszcze przed końcem nocy. Będziemy musieli toczyć cię po podłodze. - Byłam jak zahipnotyzowana. - I ogłosimy to całemu państwu.

Pozwolimy dzieciom przegrać się i chodzić od-drzwi-do-drzwi robiąc psikusy, jak to kiedyś było. Twojej siostrze się to spodoba, prawda?

- Oczywiście, że tak! Wszystkim!

Rozmyślał przez moment, zaciskając usta.

- Co myślisz o tym, żeby świętowała tu, w pałacu? - Byłam oszołomiona.

- Co?

- Częścią rywalizacji jest moje spotkanie z waszymi rodzicami. Może lepiej będzie, gdy bliscy przybędą tutaj i zrobimy to w świątecznym czasie, zamiast czekać na— Jego słowa urwały się, gdy wpadłam w jego ramiona. Byłam tak podniecona możliwością spotkania May i moich rodziców, że nie potrafiłam powstrzymać entuzjazmu. Owinął ramiona wokół mojej tali i spojrzał mi w

oczy, jego własne błyszcząły z zachwytu. Jak osoba - ktoś, kto wydawał się być moim całkowitym przeciwieństwem - zawsze wydaje się odnajdować rzeczy, które najbardziej mnie uszczęśliwiają?

- Co masz na myśli? Oni naprawdę przyjadą?

- Oczywiście - odpowiedział. - Chciałbym ich poznać, a to część zawodów. A także, sądzę, że dla was wszystkich spotkanie z rodzicami będzie dobre.

Kiedy byłam już pewna, że się nie rozplaczę, wyszeptałam.

- Dziękuję ci.

- Cała przyjemność po mojej stronie... Wiem, że ich kochasz.

- Tak.

Zaśmiał się. - I to jasne, że zrobisz dla nich praktycznie wszystko. Poniekąd, zostałam w Wyborze dla nich.

Odsunęłam się, robiąc miejsce między nami, więc mogłam widzieć jego oczy.

Nie było w nich osądzania, tylko zaskoczenie moim nieoczekiwanym ruchem. Nie mogłam jednak pozwolić sobie tego przemilczeć. Musiałam to wyjaśnić.

- Maxonie, to częściowo był powód dlaczego tu zostałam na początku, ale nie dlatego jestem tutaj teraz. Wiesz o tym, prawda? Jestem tutaj ponieważ...

- Ponieważ?

Spojrzałam, jego twarz była tak pełna nadziei. Powiedz to Americo. Po prostu mu powiedz.

- Ponieważ? - zapytał ponownie, z tym szelmowskim uśmiechem na ustach, co jeszcze bardziej mnie zmiękczyło.

Pomyślałam o mojej konwersacji z Marlee i o tym jak czułam się, kiedy innego dnia rozmawiałam o Wyborze. Ciężko mi było myśleć o Maxonie jak o moim chłopaku, kiedy wciąż spotykał się z innymi dziewczynami, ale on nie był tylko moim przyjacielem. To uczucie nadziei uderzyło we mnie, pomyślałam, że może być między nami coś niezwykłego. Maxon był dla mnie kimś więcej niż pozwoliłam sobie wierzyć. Rzuciłam mu zalotny uśmiech i zaczęłam iść w kierunku drzwi.

- Americo Singer, wracaj tutaj. - On podbiegł i ustawił się przede mną, obejmując rękami moją talię. - Powiedz mi - wyszeptał.

Przygryzłam usta.

- No dobrze, będę musiał wybrać inny sposób komunikacji.

Bez żadnego ostrzeżenia, pocałował mnie. Poczułam jak znalazłam się jeszcze bliżej, całkowicie zamknięta w jego ramionach. Położyłam dłonie na jego szyi, chcąc żeby został przy mnie... i coś pojawiło się w mojej głowie.

Zwykle gdy byliśmy razem, potrafiłam blokować myśli o innych dziewczynach. Ale tej nocy wyobraziłam sobie kogoś innego na moim miejscu.

Ina osoba w jego ramionach, rozśmieszająca go i wychodząca za niego za mąż... To złamało mi serce. Nie mogłam się powstrzymać; zaczęłam płakać.

- Kochanie, co się stało?

Kochanie? To słowo, tak czułe i osobiste, otworzyło mnie. W tamtym momencie wszystkie próby walki z moimi uczuciami do Maxona zniknęły.

Chciałam być mu drogą, jego kochaniem. Chciałam być dla niego jedyną.

To mogło oznaczać przyszłość, o jakiej nigdy nie myślałam i pożegnanie rzeczy, których nie chciałam stracić, ale myśl o opuszczeniu go była czymś, z czym nie potrafiłabym sobie poradzić.

To prawda, nie byłam najlepszą kandydatką do korony, ale nie zasługiwałam na branie udziału w biegu po nią, jeśli nie będę na tyle odważna, aby w końcu wyznać swoje uczucia.

Westchnęłam, starając się powstrzymać drżenie głosu.

- Nie chcę opuszczać tego wszystkiego.

- Jeśli dokładnie pamiętam, za pierwszym razem gdy się poznaliśmy, powiedziałaś, że czujesz się jakbyś była w złotej klatce. - Jednak w końcu ją zaakceptowałaś, tak?

Lekko pokręciłam głową.

- Czasami potrafisz być taki głupi. - Słaby śmiech wydobył się z mojego zaciśniętego gardła.

Maxon pozwolił odsunąć mi się na tyle, że mogłam spojrzeć w jego brązowe oczy.

- Nie chodzi o pałac, Maxonie. Nie dbam o ubrania, ani o łóżko, ani, wierz lub nie, o jedzenie.

Maxon roześmiał się. Nie było tajemnicą, że byłam fanką ekstrawaganckich dań, jakie tu podawano.

- To ty - powiedziałam. - Nie chcę cię stracić.

- Ja?

Skinęłam głową.

- Chcesz mnie?

Zachichotałam, widząc jego niedowierzanie.

- Właśnie to powiedziałam.

Zamilkł na chwilę. - Jak—Ale—Co ja zrobiłem?

- Nie wiem - odparłam, wzruszając ramionami.

- Właśnie pomyślałem, że będziemy dobrą parą. - Uśmiechnął się wolno. - Będziemy cudowną parą.

Maxon przyciągnął mnie, brutalnie, jak na jego standardy i znów mnie pocałował.

- Jesteś pewna? - zapytał, odsuwając się na długość ramienia i wpatrując się we mnie intensywnie. - Czy jesteś absolutnie pewna.

- Jeśli ty jesteś pewnie, to i ja.

W ułamku sekundy coś w jego twarzy zmieniło się. Ale stało się to tak szybko, że zastanawiałam się czy to - cokolwiek to było - było prawdziwe.

W następnej chwili zaprowadził mnie do łóżka i usadowiliśmy się na brzegu, trzymając się za ręce, gdy moja głowa spoczywała na jego ramieniu.

Czekałam aż coś powie. Czy to nie było to, na co czekałam? Ale nie padły żadne słowa. Raz na jakiś czas wydawał z siebie długie westchnienie i w tym jednym

dźwięku mogłam usłyszeć jak bardzo jest szczęśliwy. To sprawiło, że nie czułam się taka niespokojna.

Po jakimś czasie - może dlatego, że żadne z nas nie wiedziało co powiedzieć - Maxon podniósł się i wyprostował.

- Prawdopodobnie powinienem iść. Jeśli zamierzamy dodać całe rodziny do świętowania, potrzebuję dodatkowego planu.

Odsunęłam się i uśmiechnęłam, wciąż rozweselona tym, że niedługo będę mogła przytulić mamę, tatę i May. - Jeszcze raz ci dziękuję.

Wstaliśmy razem i ruszyliśmy w kierunku drzwi. Trzymałam mocno jego dłoń.

Z jakiegoś powodu bałam się pozwolić mu odejść.

Czułam jakby ten moment był w jakiś sposób nietrwały i jeśli będzie trwał jeszcze dłużej, to będzie mógł się złamać.

- Zobaczymy się jutro - obiecał szeptem, jego nos znajdował się milimetry od mojego. Spojrzał na mnie z takim uwielbieniem, że poczułam się chora ze zmartwienia. - Jesteś zadziwiająca.

Kiedy odszedł zamknęłam oczy i zbierałam do kupy wszystko, co wydarzyło się w tak krótkim czasie: sposób w jaki na mnie patrzył, figlarne uśmiechy, słodkie pocałunki.

Myślałam o tym w kółko kiedy szłam do łóżka, zastanawiając się, czy Maxon robi to samo.

Rozdział 6

- Drogie panie, proszę nie przestawać skupiać się na szkicach, a reszta z was niech nie patrzy na mnie – powiedział fotograf.

Była sobota, a cała Elita została zwolniona z obowiązku przebywania w Kobięcym Pokoju. Podczas śniadania Maxon przeczytał ogłoszenie dotyczące Halloween. Po południu nasze pokojówki zaczęły pracować nad projektami kostiumów i pojawił się fotograf, by udokumentować cały ten proces.

Teraz próbowałam wyglądać naturalnie. Rzuciłam okiem na szkice Anne, gdy moje pokojówki stanęły za stołem, na którym walały się kawałki materiałów oraz pojemniki z cekinami i absurdalną ilością piór.

Aparat pstryknął i błysnął, kiedy przymierzałyśmy się do kilku opcji. W momencie, gdy miałam zapozować z kawałkiem jakiejś złotej tkaniny przyłożonym do twarzy, pojawił się gość.

- Dzień dobry, moje panie – powiedział Maxon, przechodząc przez otwarte drzwi.

Nic nie mogłam na to poradzić, lecz odruchowo wyprostowałam się, a uśmiech na mojej twarzy poszerzył się, tak że fotograf zdążył to uchwycić, zanim skupił swoją uwagę na Maxonie.

- To zaszczyt, Wasza Wysokość . Nie miałbyś nic przeciwko zapozowaniu z tą młodą damą?

- To byłaby dla mnie wielka przyjemność.

Pokojówki cofnęły się, a Maxon podniósł kilka szkiców i stanął koło mnie, jedną ręką przytrzymał rysunki tak by było je widać na zdjęciu, a drugą objął mnie w talii. Ten dotyk powiedział mi tak wiele. *Patrz, mówił, niedługo będę mógł dotykać cię w ten sposób, tak by cały świat to zobaczył. Nie musisz się o nic martwić.*

Fotograf zrobił kilka zdjęć i poszedł do następnej dziewczyny na swojej liście, a ja uświadomiłam sobie, że moje pokojówki oddaliły się niepostrzeżenie.

- Twoje pokojówki są bardzo utalentowane - powiedział Maxon.
- To są bardzo dobre projekty.

Staralam się zachowywać tak jak zawsze w towarzystwie Maxona, ale rzeczy wyglądały teraz inaczej, lepiej i jednocześnie gorzej.

- Wiem. Jestem w dobrych rękach.

- Czy wybrałaś już jedną? – powiedział, przekartkowując papiery na biurku.

- Wszystko kręci się wokół idei ptaków. Myślę, że to ma nawiązywać do mojego naszyjnika – powiedziałam dotykając cienkiego srebrnego łańcuszka.

Mój ptasi wisiołek był prezentem od taty i o wiele bardziej wolałam go od ciężkiej pałacowej biżuterii.

- Nienawidzę tego mówić, ale myślę że Celeste również wybrała coś ptasiego, wydawała się strasznie zdeterminowana – powiedział.

- W porządku – wzruszyłam ramionami. – Nie mam obsesji na punkcie piór.

Mój uśmiech zgasł.

- Czekał, byłeś z Celeste?

Skinął głową.

- To tylko szybka wizyta, żeby pogadać. Obawiam się, że tutaj też nie mogę zostać na długo. Ojciec nie jest zachwycony tym wszystkim, ale z wciąż trwającym Wyborem rozumie, że byłoby miło mieć trochę więcej uroczystości.

Twierdzi, że to byłby o wiele lepszy sposób by spotkać rodziny i wziąć wszystkie aspekty pod uwagę.

- Na przykład?

- Pali się do eliminacji, a mam jej dokonać po spotkaniu z rodzicami. Im szybciej przybędą, tym lepiej w jego oczach.

Nie wiedziałam, że wysyłanie kogoś do domu było częścią planu halloweenowego. Sądziłam, że ma to być po prostu być wielka impreza. To sprawiało, że zrobiłam się trochę nerwowa, choć powiedziałam sobie, że nie ma powodu do zmartwień. Nie po rozmowie, którą odbyliśmy wczoraj wieczorem.

Spośród wszystkich chwil, które spędziłam z Maxonem, ta wydawała mi się najbardziej realna.

Wciąż wpatrując się w szkice, powiedział z roztargnieniem.

- Powinienem już iść, dokończyć mój obchód.

- Już idziesz?

- Nie martw się, kochanie. Zobaczymy się na obiedzie.

Tak, pomyślałam, ale podczas obiadu zobaczysz nas wszystkie.

- Czy wszystko w porządku? – zapytałam.

- Oczywiście – powiedział i szybko pocałował mnie w policzek.

– Muszę bieć. Pogadamy niedługo.

I równie nagle jak się pojawił, tak zniknął.

Od niedzieli pozostało osiem dni do przyjęcia halloweenowego, co oznaczało, że pałac był jednym wielkim huraganem pracy.

W poniedziałek Elita spędziła poranek z królową Amberly, smakując potrawy i zatwierdzając menu na przyjęcie. To z pewnością było najlepsze zadanie jakie otrzymałyśmy do tej pory. Po południu Celeste nie pojawiła się w Kobięcym Pokoju przez kilka godzin, a gdy wróciła, oznajmiła.

- Maxon przesyła pozdrowienia.

We wtorek po południu witałyśmy dalszych członków rodziny królewskiej, którzy przyjeżdżali na uroczystości. Tego ranka wszyscy patrzyli przez okno, podczas gdy Maxon dawał Kriss lekcję łucznictwa w ogrodach.

Podczas posiłków towarzyszyło nam wiele osób, które przybyły wcześniej, ale Maxon nie pojawił się na nich, tak jak Marlee i Natalie.

Czułam się coraz bardziej zażenowana.

Popełniłam błąd wyznając moje uczucia Maxonowi. Mimo wszystkich jego słów, nie mógł się mną naprawdę interesować, jeśli

jego pierwszym instynktem było spędzanie czasu z każdym innym niż mną.

Nadzieję straciłam w piątek, kiedy siedziałam przy pianinie po Raporcie i miałam nadzieję, że się zjawi.

Nie przyszedł.

Starałam się przestać o tym myśleć w sobotę, gdy Elita rano była zobowiązana do zajmowania się napływającymi do kobiecego pokoju damami i po południu, gdy miałyśmy kolejną próbę tańca.

Dzięki Bogu, za to, że nasza rodzina, jako Piątki, postanowiła skupić się na muzyce i sztuce, bo byłam straszną tancerką. Jedyną osobą gorszą ode mnie była Natalie. Jakby tego było mało, Celeste była uosobieniem wdzięku. Nie jeden raz instruktor prosił ją, by pomogła innym w pokoju; rezultat był taki, że Natalie prawie skręciła kostkę dzięki jej radom.

Przebiegła jak wąż Celeste stwierdziła, że dwie lewe nogi Natalie to jej problem. Nauczyciel uwierzył jej, na co Natalie wybuchła śmiechem. Podziwiałam ją za to, że nie pozwoliła Celeste wyprowadzić się z równowagi.

Aspen był tam przez wszystkie lekcje. Na początku unikałam go, nie wiedząc czy chcę z nim rozmawiać. Słyszałam plotki, że strażnicy zmieniali harmonogramy z niesamowitą częstotliwością. Niektórzy desperacko chcieli iść na przyjęcie, a inni z kolei nie chcieli w ogóle być; w końcu mieli tańczyć z dziewczynami, które prawdopodobnie niedługo opuszczą pałac – jeszcze zaczną za nimi tęsknić.

Ale skoro to była nasza ostatnia próba generalna, a Aspen był na tyle blisko by zaoferować mi taniec, więc nie ignorowałam go.

- Czy wszystko w porządku? – zapytał. – Wydawałaś się zadowolona, gdy ostatnio cię widziałem.

- Jestem po prostu zmęczona – skłamałam. Nie mogłam z nim rozmawiać o problemach z chłopakami.

- Naprawdę? – zapytał z powątpiewaniem.- Byłem pewien, że to oznacza nadchodzące złe wieści.

- Co masz na myśli?

Czy on wiedział o czymś, o czym ja nie miałam pojęcia?

Westchnął.

- Jeśli przygotujesz się, aby powiedzieć mi, że mam przestać walczyć o ciebie, to nie jest to rozmowa, jaką chcę odbyć.

Tak naprawdę nie myślałam o Aspenie w zeszłym tygodniu, ani trochę.

Byłam zbyt zajęta rozważenie moich wcześniejszych słów i błędnych domysłów, by rozważać coś innego. I teraz, w momencie, gdy ja martwiłam się o to, że Maxon mnie zostawi, Aspen obawiał się, że ja zrobię to samo z nim.

- To nie o to chodzi – powiedziałam oględnie z poczuciem winy.

Skinął głową na razie zadowolony taką odpowiedzią.

-Ała!

- Ups... – powiedziałam.

Nie miałam zamiaru nadepnąć na niego. Postanowiłam skupić się o wiele bardziej na tańcu.

- Przykro mi Mer, ale jesteś okropna tancerką – zachichotał, choć obcas mojego buta musiał go zranić.

- Wiem – powiedziałam bez tchu. – Staram się! Przysięgam!

Podskakiwałam po pokoju jak ślepy łoś, ale brak wdzięku nadrabiałam wysiłkiem.

Aspen, uprzejmię, robił wszystko, bym prezentowała się jak najlepiej, ale nie poświęcał tyle uwagi na rozmowie. To było dla niego takie typowe. Jak zawsze starał się być moim bohaterem.

Pod koniec lekcji znałam przynajmniej wszystkie kroki taneczne. Nie mogłam obiecać, że przez przypadek nie zaszerwuję jakiemuś dyplomacie mocnego kopniaka nogą, ale będę robić wszystko, co w mojej mocy, aby tego uniknąć. Gdy rozważyłam ten obraz zdałam sobie sprawę, że to nic dziwnego, że Maxon ma wątpliwości. Byłabym zawstydzająca, przyjmując tutaj sama gości z innych krajów. Po prostu nie miałam wokół siebie tej aury księżniczki.

Westchnęłam i poszłam po szklankę wody. Aspen podążył za mną, a reszta dziewczyn się wyszła.

- Więc – zaczął, a ja przeskanowałam pokój wzrokiem, żeby upewnić się, że nikt nie patrzy. – Muszę założyć, że jeśli nie martwisz się o mnie, to musi chodzić o niego.

Opuściłam oczy i zarumieniałam się.

Tak dobrze mnie znał.

- Nie żebym kibicował mu, czy coś, ale jeśli nie może dostrzec jaka niesamowita jesteś, to jest idiotą.

Uśmiechnęłam, nadal wpatrując się w podłogę.

- A jeśli nie zostaniesz księżniczką, to co z tego? To nie czyni cię ani

trochę mniej niesamowitą. I ty wiesz... Wiesz... - nie mógł przekazać mi tego co chciał powiedzieć, a ja zaryzykowałam i spojrzałam na jego twarz.

W oczach Aspenu dostrzegłam tysiące sposobów na zakończenie tego zdania, każde z nich łączące go ze mną. To, że wciąż za mną czekał. To, że znał mnie lepiej niż ktokolwiek. To, że byliśmy tacy sami. Kilka miesięcy nie mogło przyćmić dwóch lat. Aspen zawsze będzie tuż obok, dla mnie.

- Wiem, Aspen. Wiem.

Rozdział 7

Stałam w linii wraz z innymi dziewczynami w ogromnym pałacowym foyer, lekko podskakując na palcach.

- Lady Americo –szepnęła Silvia i to wystarczyło mi, bym dowiedziała się, że zachowuję się w sposób nie do zaakceptowania. Ponieważ była naszym nauczycielem podczas Wyboru, naszą postawę i czyny brała do siebie dość osobiście.

Spróbowałam się uspokoić. Zazdrościłam Silvii, personelowi i garstce strażników krążących dookoła, że wolno im się poruszać. Gdybym mogła to robić, poczułabym się spokojniejsza.

Może gdyby Maxon był już tutaj, to nie byłoby tak źle. Chociaż to mogłoby sprawić, że byłabym jeszcze bardziej niespokojna. Wciąż nie mogłam wymyślić dlaczego, po tym wszystkim, ostatnio nie spędzał ze mną czasu.

- Są tutaj! – usłyszałam przez drzwi pałacowe i nie byłam jedyną, która wydała dźwięk zadowolenia.

- Wszystko w porządku, panie! - krzyknęła Silva. - Najlepsza postawa! Lokaje i pokojówki pod ścianę, proszę.

Staraliśmy się być kochanymi, wytwornymi młodymi kobietami, tak jak pragnęła Silvia, ale moment później rodzice Marlee i Kriss przeszli przez drzwi i wszystko się rozsypało. Wiedziałam, że obydwie

były jedynaczkami, więc oczywistym było, że rodzice tęsknili za nimi za bardzo, by postępować zgodnie z etykietą. Podbiegli z krzykiem, a Marlee ruszyła w ich stronę bez zawahania.

Rodzice Celeste byli spokojniejsi, choć oczywiście byli zachwyceni, mogąc zobaczyć swoją córkę. Ona również złamała etykietę, ale w bardziej cywilizowany sposób niż Marlee.

Nie spostrzegłam rodziców Natalie ani Elise, ponieważ niska postać, o wściekle czerwonych włosach przeszła przez drzwi, jej oczy szukały kogoś.

- May!

Usłyszała moje wołanie i zauważyła machanie ręką. Rzuciła się w moją stronę. Mama i Tata ruszyli za nią. Uklęłam na podłodze, obejmując ją.

- Ames! Nie mogę w to uwierzyć – pisnęła, w jej głosie dźwięczał podziw i zazdrość. – Wyglądasz tak pięknie!

Nie byłam w stanie mówić, ledwo ją widziałam - tak bardzo płakałam.

Po chwili poczułam silne ramiona ojca obejmujące nas. Wtedy mama porzuciła swoją zwykłą postawę i dołączyła do nas, razem trzymaliśmy się tworząc stertę na podłodze.

Usłyszałam westchnienie, które wiedziałam, że należało do Silvi, ale w tym momencie nie obchodziło mnie to.

W końcu mogłam spokojnie oddychać.

- Jestem taka szczęśliwa, że tu jesteście.

- My też, kotku – powiedział tata. – Nie jestem w stanie ci powiedzieć, jak bardzo tęskniliśmy.

Poczułam, jak pocałował czubek mojej głowy.

Obróciłam się, by móc go lepiej objąć.

Nie wiedziałam, aż do tego momentu, jak bardzo potrzebowałam go zobaczyć. Na koniec sięgnęłam po mamę. Byłam zdziwiona tym, że zachowywała się tak cicho. Nie mogłam uwierzyć, że nie zażądała ode mnie szczegółowego raportu dotyczącego postępów z Maxonem, ale kiedy się odsunęłam, zobaczyłam w jej oczach łzy.

- Jesteś piękna, kochanie, wyglądasz jak księżniczka.

Uśmiechnęłam się. Miło było posłuchać ponownie jej pytań i instruowania mnie. W tej chwili była po prostu szczęśliwa. I ja także.

Zauważyłam, że oczy May skupiają się nad czymś ponad moim ramieniem.

- To on – szepnęła.

- Hmm? – zapytałam, spoglądając na nią.

Obróciłam się i ujrzałam Maxona, obserwującego nas zza wielkiej klatki schodowej. Uśmiechał się rozbawiony, gdy ruszył w stronę miejsca, gdzie klęczeliśmy skuleni na podłodze. Mój tata wstał natychmiast.

- Wasza Wysokość – powiedział głosem pełnym podziwu.

Maxon podszedł do niego i wyciągnął rękę.

- Panie Singer, to zaszczyt. Wiele o panu słyszałam i o pani też, Pani Singer – powiedział i zwrócił się do mojej matki, która wstała i przygładziła sobie włosy.

- Wasza Wysokość – pisnęła zafascynowana. – Przepraszam za to wszystko – skinęła głową w stronę podłogi, a May i ja podniosłyśmy się wciąż trzymając się mocno.

Maxon zachichotał.

- Nie ma za co. Wcale nie spodziewałem się mniej entuzjastycznego powitania po towarzystwie Lady Americi – byłem pewna, że mama później będzie żądała wyjaśnień. – A ty musisz być May.

May zarumieniła się i wyciągnęła rękę oczekując uścisku, a otrzymując pocałunek.

- Nigdy nie podziękowałem ci za nie płakanie.

- Co? – powiedziała, rumieniąc się jeszcze bardziej zdezorientowana.

- Nikt ci nie powiedział? - zapytał Maxon. – Wygrałaś moją pierwszą randkę z twoją siostrą tutaj. Zawsze będę twoim dłużnikiem.

May zachichotała.

- Nie ma za co, tak sędzę.

Maxon założył ręce za plecami, odzywała się jego edukacja.

- Obawiam się, że muszę iść spotkać się z innymi. Ale proszę zostać tu przez chwilę, będę przedstawiał krótkie ogłoszenie dotyczące wszystkich. Mam nadzieję, że będę mógł z państwem niedługo porozmawiać. Cieszę się, że przyjechaliście.

- Osobiście jest jeszcze bardziej uroczy – szepnęła głośno May, a po lekkim ruchu jego głowy mogłam dostrzec, że Maxon to usłyszał.

Podszedł do rodziny Elise, która wydawała się najbardziej wyrafinowana ze wszystkich. Jej starszy brat wydawał się tak sztywny jak strażnik, a jej rodzice skłonili się Maxonowi, gdy się zbliżył. Zastanawiałam się, czy Elise powiedziała im, że mają tak zrobić, czy byli po prostu tacy z natury.

Wszyscy wyglądali jak wypolerowani, z kruczoczarnymi włosami pasującymi do śnieżnobiałych strojów.

Obok nich Natalie i jej bardzo ładna, młodsza siostra szeptały do Kriss, gdy ich rodzice wymieniali uściski dłoni. Cała przestrzeń wypełniona była ciepłą energią.

- Co on miał na myśli, gdy mówił, że oczekiwał od nas takiego entuzjazmu? – zapytała mama szeptem. – To dlatego, że nakrzyczałaś na niego, kiedy się spotkaliście? Nie robiłaś tego więcej, prawda?

Westchnęłam.

- Tak naprawdę mam, to kłócimy się regularnie.

- Co? – zagapiła się na mnie. – Więc przestań!

-Och, raz kopnęłam go w genitalia.¹

Minął ułamek sekundy zanim May wybuchła śmiechem. Zakryła swoje usta i próbowała się powstrzymać, ale z jej gardła wciąż wydobywały się piskliwe dźwięki. Usta taty były zaciśnięte, ale mogłam powiedzieć, że był o krok od utraty kontroli nad samym sobą.

Mama była bledsza niż śnieg.

¹

Padłam, po prostu padłam. HAHHAHA xD Powiedzieć coś takiego. Hmmm :3

- America, powiedz mi, że żartujesz. Powiedz mi, że nie napadłaś na księcia.

Nie wiem dlaczego, ale słowo napaść przeciężyło szalę - tata, May i ja zginaliśmy się ze śmiechu, a mama patrzyła na nas.

- Przykro mi, mamó – udało mi się wykrztusić.

- O dobry Boże – nagle wydała się bardzo podekscytowana ideą spotkania rodziców Marlee, a ja jej nie powstrzymywałam.

- Więc podobają mu się dziewczyny, które potrafią mu się przeciwstawić – powiedział Tata, gdy wszyscy już się uspokoiliśmy. – I już bardziej go lubię.

Tata rozejrzał się po pokoju, zapoznając się z otoczeniem, a ja stałam przyswajając jego słowa.

Zastanawiałam się ile razy Aspen i ja mieliśmy potajemną randkę, ile razy on i tata byli w tym samym pokoju? Co najmniej tuzin. Może więcej. Nigdy nie martwiłam się o to, by zaaprobował Aspена. Wiedziałam, że uzyskanie od niego zgody na ślub będzie trudne, ale zawsze zakładałam, że ostatecznie się zgodzi.

Z jakiegoś powodu czułam, że to było tysiąc razy bardziej stresujące. Nawet z Maxonem będącym Jedyńką, będącym w stanie przewidzieć wiele rzeczy, obawiałam się, że tata może go nie polubić. Tata nie był buntownikiem, z tym całym paleniem domów i tak dalej. Ale wiem, że nie był szczęśliwy ze sposobu, w jaki toczyły się sprawy.

Co jeśli jego problemy z rządem przeniosą się na Maxona, co jeśli powie, że nie mogę z nim być?

Zanim kompletnie pogрузyłam się w tym sposobie myślenia, Maxon zrobił kilka kroków, tak by móc nas wszystkich zobaczyć.

- Chcę wam wszystkim po raz kolejny podziękować za przybycie. Wasza obecność w pałacu sprawia nam przyjemność, nie tylko po to byśmy mogli razem uczcić pierwsze Halloween w Illéa od dziesięcioleci, ale również chciałbym was poznać. Przykro mi, ale moi rodzice nie mogli was powitać. Jestem pewien, że niedługo ich spotkacie.

- Matki, siostry i Elita są zaproszone na herbatę z moją matką dziś popołudniu w kobiecym pokoju. Wasze córki będą w stanie was tam zaprowadzić. Natomiast ojcowie są zaproszeni na wypalenie cygara ze mną i moim ojcem. Przybędzie po was lokaj, więc nie musicie martwić się, że się zgubicie. Wasze pokojówki zaprowadzą was do pokoi, z których będziecie korzystać podczas pobytu tutaj oraz dadzą wam ubrania odpowiednio dobrane do dzisiejszej wizyty i jutrzejszych uroczystości.

Pomachał nam szybko i oddalił się, a przy naszych bokach natychmiast pojawiły się pokojówki.

- Panie i Pani Singer? Jestem tutaj, by zaprowadzić państwa i waszą córkę do waszych kwater.

- Ale ja chcę zostać z Ameryką! – zaprotestowała May.

- Kochania, jestem pewna, że król dał nam pokój znajdujący się bardzo blisko tego AmERICI. Nie chcesz go zobaczyć? - zachęcała ją moja matka.

May obróciła się do mnie.

- Chcę żyć dokładnie tak jak ty żyjesz. Tylko przez chwilę. Czy mogę z tobą zostać?

Westchnęłam. Będę musiała zrezygnować z prywatności na kilka dni. No i co z tego? Nie byłam w stanie odmówić, patrząc na jej twarz.

- Dobrze. Może z nami obiema moje pokojówki będą miały w końcu coś do roboty.

Przytuliła mnie tak mocno, że od razu poczułam, że było warto.

- Czego jeszcze się nauczyłaś? – zapytał tata, biorąc mnie pod ramię, wciąż przyzwyczajając się do tego jak wyglądał w garniturze. Gdybym tysiące razy nie widziała taty w jego brudnych, przeznaczonych do malowania ubraniach, mogłabym przysiąc, że urodził się będąc Jedynką . Wyglądał tak młodo i inteligentnie w eleganckim ubraniu. Nawet wydawał się wyższy.

- Myślę, że powiedziałam ci wszystko, czego nas uczono o naszej historii, jak prezydent Wallis był ostatnim przywódcą tego, co kiedyś nazywało się Stanami Zjednoczonymi, a potem jak poprowadził Amerykański Stan Chin. Nic o nim nie wiedziałam, a ty?

Tata kiwnął głową.

- Twój dziadek opowiadał mi o nim. Słyszałem, że był przyzwoitym facetem, ale nie był w stanie nic zrobić, gdy rzeczy wyglądały aż tak źle. - Poznałam prawdziwą historię Illéa, tylko dlatego, że byłam w pałacu. Z jakiegoś powodu dzieje naszego kraju były w większości przekazywane ustnie. Słyszałam wcześniej wiele rzeczy, ale żadna z tych informacji nie była tak kompletna jak edukacja, jaką otrzymałam w pałacu.

Stany Zjednoczone zostały najechane na początku III Wojny Światowej po tym jak nie mogły spłacić swojego długu Chinom. Zamiast pieniędzy, których Stany Zjednoczone nie miały, Chiny utworzyły tutaj rząd, tworząc Amerykański Stan Chin i używając Amerykanów jako siły roboczej. Ostatecznie Stany Zjednoczone zbuntowały się – nie tylko przeciw Chinom, ale też Rosji, która próbowała ukraść siłę roboczą stworzoną przez Chiny, łącząc się z

Kanadą, Meksykiem i kilkoma innymi krajami Ameryki Łacińskiej i tworząc jedno państwo. To była Czwarta Wojna Światowa, a gdy przeżyliśmy, stworzyliśmy nowy kraj, bo poprzedni był ekonomiczną katastrofą.

- Maxon powiedział mi, że tuż przed Czwartą Wojną Światową ludzie nie mieli prawie niczego.

- Ma rację. To dlatego system kast jest taki nieuczciwy. Ludzie na początku nie mieli nic do zaoferowania, to dlatego skończyli w niższych kastach.

Nie chciałam, żeby rozmowa potoczyła się w ten sposób. Wiedziałam do czego to zmierza. Tata ma rację. Kasty nie były sprawiedliwe, ale miała to być przyjacielska wizyta i nie chciałam marnować czasu na rzeczy, których nie mogliśmy zmienić.

- Poza historią, są to głównie lekcje etyki. Teraz zagłębiamy się trochę bardziej w dyplomację. Myślę, że niedługo będziemy omawiać te tematy, dlatego tak naciskają. Dziewczyny, które zostaną, będą musiały to przerobić.

- Które zostaną?

- Okazuje się, że jedna dziewczyna będzie musiała wrócić do domu z rodziną. Maxon ma ją wyeliminować po rozmowie z wami wszystkimi.

- Wydajesz się nieszczęśliwa. Myślisz, że będzie chciał cię wysłać do domu?

Wzruszyłam ramionami.

- Myślę, że masz rację.

Zatrzymał się.

- Więc jak to wygląda?

Rozmawianie o tym z moim tatą było trochę żenujące, ale na pewno lepsze niż dyskusja z mamą.

A May byłaby o wiele gorsza w interpretowaniu zachowania Maxona niż ja.

- Myślę, że mnie lubi. Mówił mi, że tak jest.

Tata roześmiał się.

- W takim razie myślę, że wszystko w porządku.

- Ale on był trochę ... zdystansowany w zeszłym tygodniu.

- America, skarbie, on jest księciem, na pewno był zajęty spisywaniem nowych praw, albo czymś podobnym.

Nie wiedziałam jak wytłumaczyć, że Maxon zdawał się mieć czas dla każdego oprócz mnie. To było takie upokarzające.

- Też tak myślę.

- Mówiąc o prawach, czy uczyłyście się już czegoś na ten temat.

Jak pisać wnioski?

Nie byłam zbyt podekscytowana tym tematem, ale przynajmniej był on wolny od chłopaków.

- Jeszcze nie, ale czytałyśmy wiele z nich. Czasem są one trudne do zrozumienia, ale Silvia, kobieta ze schodów, jest swego rodzaju przewodnikiem, opiekunem, czy kimś w tym stylu i próbuje nam je wyjaśniać. I Maxon jest pomocny, jeśli zadam mu pytanie.

- Tak? – tata wydawał się być szczęśliwy z tego powodu.

- Och tak, myślę że jest dla niego ważne, byśmy wszystkie czuły się w stanie osiągnąć sukces. Jest niesamowity, jeżeli chodzi o tłumaczenie. On nawet... - zastanowiłam się. Nie powinnam nikomu wspominać o pokoju z książkami. Ale to był mój tata. – Posłuchaj, musisz obiecać, że nikomu o tym nie powiesz.

Zaśmiała się.

- Jediną osobą, z którą rozmawiam jest twoja matka, a oboje wiemy, że nie można jej powierzać sekretów, więc obiecuję, że jej nie powiem.

Zachichotałam. Wyobrazenie sobie mamy zachowującej wszystko dla siebie było niemożliwe.

- Możesz mi zaufać, kotku – powiedział i przyciągnął mnie do boku, lekko tuląc.

- Tam jest pokój, sekretny pokój i jest pełen książek, tato! – wyznałam cicho obracając się i sprawdzając, czy nikt nie podsłuchuje.

– Tam są zakazane książki i mapy świata, stare, z krajami takimi jak kiedyś wyglądały. Tato, nie wiedziałam, że ich było tak dużo! Znajduje się tam też komputer. Widziałeś kiedyś jakiś na żywo?

Potrząsnął głową oszołomiony.

- Jest niesamowity, należy wpisać to czego szukasz, a on przeszuka wszystkie książki w pokoju i znajdzie to.

- Jak?

- Nie wiem, ale tak Maxon dowiedział się, czym było Halloween. On nawet... - ponownie rozejrzałam się po korytarzu. Zdecydowałam, że nie powie nikomu o pomieszczeniu, ale

powierzenie mu informacji o sekretnej książce znajdującej się w moim pokoju, to może być za wiele.

- On nawet ...?

- Pozwolił mi raz pożyczyć jedną, bym mogła ją obejrzeć.

- To bardzo interesujące. Co czytałaś? Możesz mi powiedzieć?

Przygryzłam wargę.

- Jeden z osobistych dzienników Gregory'ego Illéa.

Usta taty gwałtownie się otworzyły zanim się opanował.

- Americo, to niesamowite, co tam było napisane?

- Och, nie skończyłam go jeszcze. Odszukaliśmy go po to, aby dowiedzieć się czy jest Halloween.

Przez chwilę rozważał moje słowa i pokręcił głową.

- Dlaczego się martwisz Americo? Maxon wyraźnie ci ufa.

Westchnęłam, czując się głupio.

- Myślę, że masz rację.

- Zdumiewające – westchnął. – Więc gdzieś tutaj znajduje się ukryty pokój.

Spojrzał na ściany w zupełnie inny sposób.

- Tato, to miejsce jest zwariowane. Tutaj wszędzie są drzwi i płytciny.² Z tego co wiem, jeżeli ruszymy tą wazę to możemy spaść przez klapę w podłodze.

- Hmm – powiedział rozbawiony. – Będę bardzo ostrożny idąc następnym razem do mojego pokoju.

² wypełnienie lub okładzina skrzydła drzwi, czyli po prostu drzwi przykryte tak, żeby nie było ich widać

- Co powinieneś zrobić niedługo. Muszę przygotować May na herbatę z królową.

- Ach tak, ty i te twoje herbatki z królową – zażartował. – W porządku, kotku. Zobaczymy się wieczorem na kolacji. Więc... jak najlepiej nie wpaść w tajną zapadnię? - zastanawiał się głośno idąc i rozkładając ramiona jak tarczę obronną.

Gdy doszedł do schodów niepewnie położył ręce na barierce.

- Po prostu, wiesz, tak jest bezpieczniej.

- Dzięki tato – potrząsnęłam głową i ruszyłam do mojego pokoju.

Nie pomknięcie korytarzem kosztowało mnie wiele wysiłku. Byłam taka szczęśliwa, że moja rodzina jest tutaj. Jeśli Maxon nie wyśle mnie do domu, pozostanie tak daleko od nich będzie jeszcze trudniejsze. Gdy skręciłam w korytarz prowadzący do mojego pokoju, zauważyłam, że drzwi są otwarte.

- Jak wyglądał? – zapytała May, kiedy weszłam do pokoju.

- Przystojny, dla mnie w każdym razie. Jego włosy były lekko falowane. Zawsze były puszyste. – May zachichotała, a Lucy jej zawtórowała, gdy skończyła mówić. – Kilka razy naprawdę musiałam przebiec przez nie palcami. Czasami o tym myślę. Nie tak dużo jak kiedyś.

Podeszłam bliżej na palcach, nie chcąc im przeszkadzać.

- Wciąż za nim tęsknisz? – zapytała jak zawsze ciekawska May, jeżeli chodzi o temat chłopców.

- Coraz mniej – przyznała Lucy, a w jej głosie było słychać malutki cień nadziei. – Kiedy tu przybyłam, myślałam, że umrę z bólu. Wciąż śniłam o sposobach ucieczki z pałacu i powrocie do niego, ale to się nigdy nie stanie. Nie mogłam opuścić mojego taty, a nawet gdybym przedostała się poza mury, nie odnalazłabym drogi powrotnej.

Wiedziałam trochę na temat przeszłości Lucy, jak jej rodzina oddała się na służbę w rodzinie Trójek w zamian za pieniądze na operację jej matki. Jej mama zmarła, a gdy pracodawczyni dowiedziała się o tym, że jej syn kocha Lucy, sprzedała ją i jej ojca do pałacu.

Zerknęłam przez drzwi i zobaczyłam Lucy i May siedzące na łóżku. Drzwi balkonowe były otwarte, rześkie powietrze Angeles wpadało do środka. May wyglądała tak naturalnie w pałacu, jej dzienna sukienka idealnie leżała na jej ramionach, kiedy siedziała zaplatając część włosów Lucy, a reszcie pozwalając opadać swobodnie na plecy. Nigdy nie widziałam Lucy w rozpuszczonych włosach. Zawsze nosiła włosy upięte w kok. Teraz wyglądała tak młodo i beztrosko.

- Jak to jest być zakochanym? – zapytała May.

Coś mnie zakuło w środku. Dlaczego nigdy nie zapytała o to mnie? Wtedy przypominałam sobie, że May sądziła, że nigdy nie byłam zakochana.

Lucy uśmiechnęła się smutno.

- To najcudowniejsza i najokropniejsza rzecz, jaka ci się kiedykolwiek może przydarzyć – powiedziała po prostu. – Wiesz, że

znalazłaś coś niesamowitego i chcesz zatrzymać to na zawsze, a każda sekunda, przez którą to posiadasz, to coraz większy strach, że możesz to stracić.

Westchnęłam cicho. Miała rację.

Miłość to piękny strach.

Nie chciałam pozwolić sobie zbyt długo myśleć o stracie, więc weszłam do środka.

- Lucy! Spójrz na siebie!

- Podoba ci się? – zapytała i sięgnęła ręką do tyłu, dotykając warkoczy.

- To jest wspaniałe. May zaplatała mi warkocze na głowie przez cały czas. Jest bardzo utalentowana.

May wzruszyła ramionami.

- Co innego miałam zrobić? Nie stać nas było na lalki, więc zamiast nich używałam Ames.

- Cóż – powiedziała Lucy, obracając twarz w jej stronę. – Podczas twojego pobytu tutaj to ty będziesz naszą małą lalką. Anne, Mary i ja zamierzamy wystroić cię jak królową.

May pochyliła głowę.

- Nikt nie jest tak piękny jak ona – następnie prędko obróciła się do mnie. – Nie mów mamie, że to powiedziałam.

Zaśmiałam się.

- Nie powiem. Ale teraz musimy się przygotować. Już prawie czas na herbatę.

May klasnęła w dłonie podniecona i podeszła do lustra, żeby się przejrzeć. Lucy zebrała w ręce włosy, łącznie z warkoczykami, nie rozplatając ich, zwinęła je w kok i wepchnęła pod czapkę. Nie mogłam jej winić za chęć zachowana fryzury na dłużej.

- Och, przyszedł do pani list – powiedziała Lucy, wręczając mi z wielkim namaszczeniem list.

- Dziękuję – odpowiedziałam, niezdolna powstrzymać zdziwienia towarzyszącego mojemu głosowi. Większość ludzi, od których mogłabym otrzymać list, było teraz ze mną w pałacu. Rozerwałam kopertę i przeczytałam krótką notatkę, jej cel był zarysowany w dość oczywisty sposób.

Americo,

DOWIEDZIAŁEM SIĘ NIEDAWNO, ŻE RODZINY ELITY ZOSTAŁY ZAPROSZONE DO PAŁACU I ŻE MAMA, TATA I MAY WYRUSZYLI, ŻEBY CIĘ ODWIEDZIĆ.

WIEM, ŻE KENNA JEST W ZBYT ZAAWANSOWANEJ CIĄŻY, ŻEBY PODRÓŻOWAĆ, A GERAD JEST ZBYT MŁODY.

PRÓBUJĘ ZROZUMIEĆ, DLACZEGO JA NIE OTRZYMAŁEM TEJ PROPOZYCJI - JESTEM TWOIM BRATEM, AMERICO.

PRZYPUSZCZAM, ŻE TO OJCIEC POSTANOWIŁ MNIE WYKLUCZYĆ. MAM NADZIEJĘ, ŻE TO NIE BYŁAŚ TY. JESTEŚMY OBOJE NA KRAWĘDZI WIELKICH RZECZY – TY I JA. NASZE STANOWISKA MOGĄ BYĆ DLA SIEBIE NAWZAJEM BARDZO POMOCNE. JEŻELI JAKIEŚ SPECJALNE PRZYWILEJE ZOSTANĄ

OFEROWANE NASZEJ RODZINIE, TO POWINNAŚ PAMIĘTAĆ O MNIE, AMERICO. MOŻEMY SOBIE NAWZAJEM POMÓC.

CZY WSPOMINAŁAŚ O MNIE KSIĘCIU? JESTEM PO PROSTU CIEKAWY.

ODPISZ WKRÓTCE,

KOTA

Zastanowiłam się, zgniatając kopertę i wrzucając ją do śmieci. Miałam nadzieję, że Kota zaprzestał swojej wspinaczki kastowej i zaczął się cieszyć z tego co osiągnął. Nie ma tak dobrze, jak się okazało. Wrzuciłam list na tył szuflady i postanowiłam o nim kompletnie zapomnieć. Jego zazdrość nie będzie psuć tej wizyty.

Lucy zadzwoniła po Anne i Mary, a następnie spędziłyśmy wspaniały czas, szykując się. Tryskająca życiem postawa May wprawiła nas wszystkie w dobre nastroje, tak że nawet zaczęłam śpiewać podczas ubierania się. Chwilę potem przyszła mama, żebyśmy wszystkie sprawdziły, czy na pewno wygląda dobrze.

Oczywiście, wyglądała. Była niższa i bardziej okrągła niż królowa, ale w tej sukience wyglądała tak królewsko jak ona. Gdy schodziłyśmy po schodach, May chwyciła mnie za ramię, wyglądała na smutną.

- Co się stało? Jesteś podekscytowana spotkaniem z królową, prawda? – zapytałam.

- Jestem. Tylko...

- Co?

Westchnęła.

- Jak mam wrócić po tym wszystkim do khaki?

Dziewczyny były podekscytowane i tryskały energią. Siostra Natalie, Lacey, była w wieku May. Obydwie usiadły w rogu, rozmawiając. Widziałam, jak Lacey przypomina swoją siostrę.

Fizycznie były szczupłe, miały blond włosy i wyglądały pięknie. Ale tam, gdzie May i ja byłyśmy przeciwne, jeżeli chodzi o osobowość, Lacey i Natalie były takie podobne. Opisałabym Lacey jako trochę mniej kapryśną niż jej siostra. Nie taką otępiałą.

Królowa zrobiła swoją rundkę, podchodząc do wszystkich matek i zadając pytania w ten swój uroczy sposób.

Towarzyszyłam małej grupie przysłuchującej się mamie Elise, opowiadającej o swojej rodzinie w Nowej Azji, kiedy May pociągnęła mnie za sukienkę i odciągnęła od grupy.

- May – syknęłam. – Co robisz? Nie możesz się tak zachowywać, zwłaszcza w obecności królowej.

- Musisz to zobaczyć! – nalegała.

Dzięki Bogu Silvii tu nie było.

Nie chciałam, żeby upominała May o coś takiego przy tych wszystkich ludziach.

Podeszliśmy do okna, a May pokazała coś palcem na zewnątrz.

- Spójrz.

Tuż obok krzewów i fontanny zobaczyłam dwie postacie. Pierwszą był mój tata, mówiący i gestykulujący rękoma, tak jak zawsze, gdy komuś coś wyjaśniał lub się o coś pytał. Drugą był

Maxon, zatrzymujący się, aby pomyśleć przed udzieleniem odpowiedzi. Szli powoli, tata od czasu do czasu wkładał ręce do kieszeni, a Maxon zakładał swoje za plecami.

Czegokolwiek ta rozmowa dotyczyła, wydawała się dość intensywna.

Rozejrzałam się dookoła. Kobiety wciąż były zajęte rozmową z królową i nikt nie zauważył nas.

Maxon zatrzymał się, stanął naprzeciwko mojego taty i zaczął mówić coś z rozwagą. Nie było tam agresji, ani złości, ale wyglądał na zdeterminowanego. Po chwili ciszy tata wyciągnął rękę. Maxon uśmiechnął się i potrząsnął nią z niecierpliwością.

Chwilę później oboje wydawali się lżejsi, a tata poklepał Maxona po plecach. Maxon zeszywniał lekko zmieszany. Nie był przyzwyczajony do dotyku. Potem tata objął Maxona ramieniem, tak jak to zawsze robił ze mną i z Kotą, tak jak to robił ze wszystkimi swoimi dziećmi, a Maxon wyglądał jakby mu to się spodobało.

- Co to było? – spytałam się na głos.

May wzruszyła ramionami.

- Wyglądało na ważne.

- Tak.

Czekałyśmy, żeby zobaczyć, czy Maxon prowadził rozmowę z czyimś innym ojcem, ale jeśli tak, to nie poszli do ogrodów.

Rozdział 8

Przyjęcie halloweenowe było tak wspaniałe jak obiecał Maxon. Gdy weszłam do Wielkiego Pokoju z May przy boku, byłam zaskoczona czystym pięknem, które znajdowało się przed moimi oczami. Wszystko było złote. Ozdoby na ścianach, lśniąca klejnoty w żyrandolu, szklanki, talerze, a nawet jedzenie, każdy przedmiot nosił na sobie ślad złota. Wszystko było wykonane po mistrzowsku.

Popularna muzyka była puszczana za pomocą systemu nagłaśniającego, a w rogu czekał mały zespół, gotów zagrać dla nas muzykę przeznaczoną do tradycyjnych tańców, których się nauczyłyśmy.

Aparaty i kamery czekały gotowe w całym pokoju. Bez wątplenia to przyjęcie będzie głównym tematem jutrzejszego programu Illéa. Żadna inna uroczystość nie może być porównywana do tej dzisiejszej. Przez chwilę zaczęłam się zastanawiać jak by to było znajdować się tutaj w okresie Świąt Bożego Narodzenia.

Wszyscy mieli ubrane wspaniałe kostiumy. Marlee przebrała się za anioła i tańczyła ze strażnikiem, na którego wpadłam, Oficerem Woodworkiem. Miała nawet skrzydła, które wyglądały jak zrobione z opalizującego papieru, falującego za nią. Sukienka Celeste była krótka i wykonana z piór, z dużym pióropuszem na głowie, który ogłaszał, że

była pawiem. Kriss stała z Natalie, wydawały się w pewien sposób skoordynowane.

Sukienka Natalie upstrzona była kwitnącymi kwiatami przypiętymi do gorsetu, a jej spódnica wykonana była z niebieskiego, szeleszczącego tiulu. Suknia Kriss była tak złota jak pokój i pokryta nakładającymi się kaskadami liśćmi. Gdybym miała zgadywać, uznałabym je za wiosnę i jesień. To był uroczy pomysł.

Azjatyckie dziedzictwo Elise zostało w pełni wykorzystane. Jej jedwabna sukienka była przesadnie skromna, w typie takich jakie uwielbiała. Udrapowane rękawy były niesamowicie dramatyczne. Byłam pod wrażeniem jej umiejętności do chodzenia w ozdobnych nakryciach głowy takich, jak te które miała dziś na sobie. Elise rzadko się wyróżniała, ale dziś wyglądała pięknie, jak królowa.

W pokoju oprócz Elity znajdowali się rodzina i przyjaciele, też poprzebierani w kostiumy, strażnicy również odstąpili od swoich codziennych mundurów. Widziałam baseballistę, cowboya, kogoś w garniturze z naszywką GAVRIL FADAYE, jeden ze strażników był na tyle śmiały, by ubrać sukienkę. Kilka dziewcząt stanęło koło niego i wybuchło śmiechem. Część osób przebrała się w stroje strażników, które składały się na białe spodnie i niebieskie koszule, mieli ubrane nawet rękawiczki.

Jedyną rzeczą która odróżniała ich od prawdziwych strażników, którzy naprawdę byli na służbie i pilnowali porządku w sali, był brak kapeluszy.

- Więc, co o tym myślisz? – zapytałam May, lecz kiedy się obróciłam okazało się, że zniknęła w tłumie, zwiedzając. Śmiałam się do siebie przeszukując wzrokiem pokój w poszukiwaniu jej małej, bufiastej sukienki. Kiedy powiedziała, że chce iść na przyjęcie jako druhna – „taka jakie można zobaczyć w telewizji” – myślałam, że żartuje. Wyglądała po prostu uroczo w tym przebraniu.

- Witaj, Lady Americo – ktoś wyszeptał mi do ucha.

Zesztywniałam, obróciłam się i ujrzałam Aspena ubranego w swój mundur.

- Wystraszyłeś mnie – powiedziałam i położyłam dłonie na klatce piersiowej, jakbym chciała uspokoić przyspieszone bicie serca.

Aspen tylko zachichotał.

- Podoba mi się twój kostium – powiedział jowialnie.

- Dziękuję, mi też się podoba – Anna uszyła dla mnie kostium motyla. Moja sukienka była udrapowana od przodu do tyłu, gdzie tworzyła na krawędziach fruwały materiał w kolorze czarnym, który wirował się dookoła mnie. Mała maska, w kształcie motyli skrzydeł, zakrywała moje oczy, co sprawiało, że czułam się tajemniczo.

- Dlaczego się nie przebrałeś? – zapytałam. – Nie mogłeś niczego wymyślić?

Wzruszył ramionami.

- Wolę mundur.

- Och – wydawało mi się dość smutne tracić doskonały powód do bycia ekstrawaganckim.

Aspen miał jeszcze mniej możliwości w tej dziedzinie. Dlaczego tego nie porzucić?

- Chciałem tylko powiedzieć cześć, zobaczyć co u ciebie.
- Dobrze – powiedziałam szybko, czując się trochę niezręcznie.
- Och – powiedział trochę niezadowolony. – W porządku.

Może po swojej wczorajszej przemowie oczekiwał czegoś więcej – odpowiedzi, ale nie byłam jeszcze gotowa, by mu cokolwiek odpowiedzieć. Uniósł brwi i podszedł do innego strażnika, który objął go jak brata. Zastanawiałam się, czy inni strażnicy dają mu poczucie rodziny, jakie dał mi Wybór.

Marlee i Elise znalazły mnie chwilę później i wyciągnęły na parkiet. Gdy kołysałam się, starając się nie uderzyć nikogo wokół mnie, zauważyłam Aspена rozmawiającego z moją mamą i May.

Mama przesunęła ręką po rękawach Aspена, jakby próbowała je wyprostować, May promieniała. Mogłam sobie wyobrazić, jak mówiła mu, jak przystojnie wygląda w mundurze i jak dumna musi być jego matka.

Uśmiechnął się, a ja mogłam zauważyć, że podobały mu się komplementy. Aspen i ja byliśmy rzadkością, Piątka i Szóstka wyciągnięci z monotonnego życia i umieszczeni w pałacu. Selekcja tak bardzo zmieniła moje życie, że czasem zapomniałam docenić te doświadczenia.

Tańczyłam w kółku z innymi dziewczynami i strażnikami, dopóki muzyka nie ucichła i DJ nie zabrał głosu.

- Panie z Wyboru, gentlemani ze straży, przyjaciele i krewni rodziny królewskiej, proszę powitać Króla Clarksona, Królową Amberly, Księcia Maxona Schreave!

Zespół ruszył z muzyką, a my wszyscy dygnęliśmy i ukloniliśmy się, gdy weszli. Król najwyraźniej ubrany był jak król, tylko że z innego kraju. Najwyraźniej nie załapałam aluzji. Suknia królowej była tak głęboko niebieska, że prawie przechodziła w czerń poprzecinaną błyszcząca biżuterią. Wyglądała jak nocne niebo. A Maxon, co było komiczne, był piratem. Jego spodnie były podarte, miał na sobie luźną koszulę z kamizelką i bandanę na głowie. Aby podwoić efekt nie golił się przez dzień lub dwa, a cień drobnego, ciemnego zarostu pokrywał dolną część jego twarzy, co było mocno widoczne, gdy się uśmiechał.

DJ poprosił nas byśmy zeszli z parkietu, tak by król i królowa mogli zatańczyć pierwszy taniec razem. Maxon stał z boku koło Kriss i Natalie, szepcząc do nich i wywołując u nich śmiech. W końcu zobaczyłam, jak przeczesuje pokój. Nie widziałam, czy mnie szuka, czy nie, lecz nie chciałam, żeby przyłapał mnie na patrzeniu się na niego. Nastroszyłam sukienkę i zamiast tego spojrzałam na jego rodziców. Wyglądali na bardzo szczęśliwych.

Myślałam o Wyborze i o tym, jak szalona się wydawała, ale nie mogłam się kłócić z rezultatem.

Król Clarkson i Królowa Amberly pasowali do siebie. On wydawał się potężny, a ona miała spokojną naturę. Była cichym słuchaczem, a on zawsze zdawał się mieć coś do powiedzenia.

Choć to całe przedsięwzięcie było archaiczne i złe, to działało.

Czy kiedykolwiek mieli chwile zwątpienia, takie jak ja teraz mam z Maxonem? Dlaczego nie próbował się ze mną zobaczyć, gdy spotykał się z innymi dziewczynami? Może to dlatego rozmawiał z tatą, o tym dlaczego będzie musiał mnie odesłać. Maxon wydawał się miłym człowiekiem, to było coś, co mógłby zrobić.

Przyjrzałam się tłumowi, szukając Aspena. Podczas tej czynności, zauważyłam, że tata w końcu przyszedł na przyjęcie, a teraz stał ramię w ramię z mamą, po drugiej stronie pokoju. May przebrnęła przez tłum i udało jej się dotrzeć do Marlee i teraz stała tuż przed nią. Marlee oplótła swoje ramiona wokół klatki piersiowej, w siostrzanym geście, a ich białe sukienki lśniły.

Nie zdziwiło mnie, że stały się sobie tak bliskie w ciągu jednego dnia. Westchnęłam. Gdzie jest Aspen?

W ostatecznym wysiłku obejrzałam się przez ramię. To tam był, tuż za moimi plecami, czekając na mnie jak zawsze. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, mrugnął do mnie i tym samym polepszył mój humor.

Gdy król i królowa skończyli swój taniec, wszyscy zaczęli wchodzić na parkiet. Strażnicy prędko rozeszli się, łącząc w pary z dziewczętami. Maxon wciąż stał koło Kriss i Natalie. Miałam nadzieję, że może podejdzie i poprosi mnie do tańca, bo ja nie chciałam tego robić.

Uspokoiliam moje nerwy, wygładziłam sukienkę i ruszyłam w jego kierunku. Postanowiłam, że przynajmniej dam mu możliwość zaproszenia mnie. Przeszłam przez parkiet z postanowieniem, że po prostu dołączę do ich rozmowy. Kiedy podeszłam wystarczająco

blisko, by to zrobić, usłyszałam, jak Maxon obrócił się w stronę Natalie.

- Czy zechcesz zatańczyć? – zapytał. Roześmiała się, przechyliła swoją blond głowę, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie; przemknęłam koło nich, utkwivszy spojrzenie na stole z czekoladkami, jakby przez cały czas był to mój cel. Stałam plecami do parkietu tanecznego, jedząc pyszne smakołyki, miałam nadzieję, że nikt nie widział mojego głębokiego rumieńca na twarzy.

Być może pół tuzina utworów później oficer Woodwork pojawił się tuż koło mnie.

Tak jak Aspen postanowił pozostać w mundurze.

- Lady Americo – powiedział z ukłonem. – Czy mogę prosić do tańca?

Jego głos był jasny i ciepły, a jego entuzjazm zalał mnie. Lekko złapałam go za rękę.

- Oczywiście, sir – powiedziałam. – Powinnam cię ostrzec, że nie jestem dobrą tancerką.

- W porządku. Nic się nie stanie – jego uśmiech był tak zachęcający, że przestałam się martwić o moje kiepskie umiejętności taneczne i z przyjemnością podążyłam za nim na parkiet.

Taniec był optymistyczny - odzwierciedlał jego humor. Przez cały czas mówił, więc trudno było za nim nadążyć.

- Wydaje mi się, że w pełni odzyskałaś siły po tym jak prawie cię staranowałam – zażartował.

- Szkoda, że nie wyrządziłeś mi krzywdy – odpowiedziałam. – Gdybym miała unieruchomioną jakąś kończynę, przynajmniej nie musiałabym tańczyć.

Roześmiał się.

- Cieszę się, że jesteś tak zabawna jak mówią. Słyszałem też, że jesteś faworytką księcia – wypowiedział to w taki sposób, jakby było to powszechnie wiadome.

- Nic o tym nie wiem – część mnie miała już dość ludzi, którzy tak mówią. Kolejna część pragnęła, by była to prawda.

Przez ramię oficera Woodworka zobaczyłam Aspena tańczącego z Celeste. Coś zakuło mnie w piersi na ten widok.

- Wygląda na to, że dogadujesz się dobrze ze wszystkimi. Ktoś nawet powiedział, że podczas ostatniego ataku zabrałaś ze sobą swoje pokojówki do specjalnego miejsca dla rodziny królewskiej.

Czy to prawda? – wydawał się zdumiony. Dla mnie naturalną rzeczą była ochrona dziewcząt, które kocham, ale wszystkim innym wydawało się to śmiałe i dziwne.

- Nie mogłam ich zostawić – wyjaśniłam.

Pokręcił głową z podziwem.

- Jesteś prawdziwą damą, pani.

Zarumieniłam się.

- Dziękuję.

Po piosence usiadłam na jednym z wielu stołków ustawionych w pokoju, by złapać oddech.

Wypiłam pomarańczowy poncz i powachlowałam się serwetką obserwując innych tańczących na parkiecie. Odnalazłam Maxona z Elise. Wyglądali na szczęśliwych na parkiecie, obracając się w koło. Już dwa razy tańczył z Elise i nadal nie zaczął mnie szukać.

Trochę czasu zajęło mi odszukanie Aspena na parkiecie, ze względu na dużą ilość mężczyzn w mundurach, w końcu udało mi się go dostrzec w kącie, gdzie rozmawiał z Celeste. Patrzyłam, jak do niego mruga, a jej usta układają się w zalotny uśmiech.

Za kogo ona się uważa? Wstałam, żeby podejść i powiedzieć jej by przestała, ale zorientowałam się, co by oznaczało to dla nas obu – mnie i Aspena, zanim zrobiłam krok do przodu.

Usiadłam z powrotem i wróciłam do picia ponczu. Gdy piosenka się skończyła byłam już w drodze, aby znaleźć się wystarczająco blisko Aspena, by miał możliwość prosić mnie do tańca.

I zrobił to, co było dobre, bo nie sądziłam, bym była wystarczająco cierpliwa.

- Co to do diabła było? – zapytałam cicho, ale z wyraźnym oburzeniem w głosie.

- Co było co ?

- Celeste praktycznie się na ciebie kładła!

- Ktoś tu jest zazdrosny³ – zaśpiewał mi do ucha.

- Och, przestań. Nie powinna się tak zachowywać, to jest sprzeczne z zasadami! – rozejrzałam się dookoła, żeby upewnić się, że nikt nie widział jak bardzo prywatna była ta rozmowa, szczególnie

³ Ciesz się póki możesz hła hła hła ^.^ /C.

To było wredne :D Ja zaczynam go lubić O_O No ale team Maxon forever :3 /M.

moi rodzice! Zauważyłam mamę siedzącą i rozmawiającą z mamą Natalie. Tata zniknął.

- To od ciebie – powiedział, przewracając figlarnie oczami. – Nie jesteśmy razem, nie możesz mi mówić z kim mam prawo rozmawiać.

Zrobiłam minę.

- Wiesz, że to nie tak.

- Więc co to jest? – wyszeptał.

- Nie wiem, czy mam czekać, czy ruszyć dalej – potrząsnął głową. – Nie chce się poddać, ale jeśli nie ma na co liczyć, to powiedz mi.

Widziałam wysiłek, jaki kosztowało go utrzymanie to spokojnego wyrazu twarzy, w jego głosie brzmiał smutek.

To mnie też bolało.

Myślenie o zakończeniu tego przynosiło przeszywający ból w mojej piersi.

Westchnęłam i wyznałam.

- On mnie unika. Przywita się, ale ostatnio był bardzo zajęty umawianiem się na randki z innymi dziewczynami. Myślę, że musiałam sobie wyobrażać, że tak bardzo mnie lubi – zatrzymał się na chwilę podczas tańca, zaszokowany tym co mówię.

Szybko odzyskał panowanie nad sobą i przyjrzał się mojej twarzy.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że to o to chodzi – powiedział miękko. – To znaczy, wiesz, że chcę byśmy byli razem, ale nie chciałem byś została zraniona.

- Dzięki – wzruszyłam ramionami. - Najbardziej z tego wszystkiego czuję się głupio.

Aspen przyciągnął mnie trochę bliżej, wciąż zachowując odpowiedni dystans, choć wiedziałam ,że nie chciał.

- Zaufaj mi Mer, każdy człowiek, który odrzuca szansę bycia z tobą jest głupi.

- Ty próbowałeś mnie odrzucić – przypomniałam mu.

- Tak, wiem – odpowiedział z uśmiechem.

Cieszyłam się, że możemy z tego teraz żartować.

Spojrzałam przez ramię Aspena i dostrzegłam Maxona tańczącego z Kriss. Znowu.

Nie miał zamiaru w ogóle mnie poprosić?

Aspen pochylił się.

- Wiesz co ten taniec mi przypomina?

- Powiedz mi.

- Szesnaste urodziny Fern Tally.

Rzuciłam mu spojrzenie, jakby był szalony.

Pamiętałam szesnaste urodziny Fern.

Fern była Szóstką i czasem przyjmowaliśmy od niej pomoc, gdy mama Aspena była zbyt zajęta, by pracować u nas. Jej szesnaste urodziny wypadały około siedem miesięcy po tym jak Aspen i ja zaczęliśmy ze sobą chodzić. Oboje byliśmy zaproszeni i to nie było jakieś przyjęcie. Ciasto i woda i włączone radio, bo nie miała żadnych płyt z muzyką no i światło przygasające w jej niedokończonej

piwnicy. Wielką rzeczą było to, że było to pierwsze przyjęcie, na którym byłam, a nie było „rodzinne”.

W pokoju były tylko lokalne dzieci i to było ekscytujące. Jednak w żaden sposób nie można tego porównać do tego, co się dzieje wokół nas.

- Jakim cudem to przyjęcie przypomina ci to u Fern? –zapytałam z niedowierzaniem.

Aspen przełknął zanim odpowiedział.

- Tańczyliśmy. Pamiętasz? Byłem taki dumny, mogąc cię mieć tam w moich ramionach, przy innych ludziach. Nawet, jeśli wyglądałaś jakbyś miała napad – mrugnął do mnie.

Te słowa namieszały mi w sercu. Pamiętałam to. Żyłam tym momentem przez kilka tygodni. W jednej chwili tysiące sekretów, które Aspen i ja wybudowaliśmy i ukryliśmy zalało mój umysł: imiona, które wybraliśmy dla naszych wymarzonych dzieci, nasz domek na drzewie, jego łaskoczący pieprzyk na karku, nuty, które zapisaliśmy i ukryliśmy, moje nieudane próby wytwarzania domowego mydła, gra tic-tac-toe grana naszymi palcami na jego brzuchu... gry, w których nie mogliśmy zapamiętać naszych niewidzialnych ruchów... gry, w które zawsze pozwalał mi wygrać.

- Powiedz mi, że na mnie zaczekasz Mer. Powiedz mi, że na mnie zaczekasz, a będę w stanie znieść wszystko – szepnął mi do ucha.

Muzyka zmieniła się na tradycyjną, pobliski oficer prosił do tańca. Odeszłam na bok pozostawiając zarówno Aspena jak i siebie bez odpowiedzi.

Czas płynął, a ja więcej niż raz łapałam się na przypatrywaniu się Aspenowi. Chociaż starałam się wyglądać na obojętną, myślę, że gdyby ktoś zwrócił uwagę, szczególnie mój tata – gdyby był w pokoju – zauważyłby.

Ale on wydawał się bardziej zainteresowany zwiedzaniem pałacu niż tańcem.

Starałam się nie przejmować tym i tańczyć z każdym, oprócz Maxona.

Siedziałam na stołku, czekając, aż odpoczną moje stopy, gdy usłyszałam głos rozbrzmiewający tuż koło mnie.

- Moja pani? – obróciłam się, by go zobaczyć. - Czy mogę prosić do tańca?

To uczucie, to nieokreślone coś, przepłynęło przeze mnie. Jak bardzo przygnębiona się czułam, jak bardzo zażenowana byłam, kiedy mi to zaoferował, musiałam się zgodzić.

- Oczywiście.

Wziął mnie za rękę i poprowadził na parkiet, gdzie zespół zaczynał powolną piosenkę.

Poczułam przyływ szczęścia. Maxon nie wydawał się smutny ani nie czuł się niekomfortowo. Wręcz przeciwnie, Maxon trzymał mnie blisko, tak że czułam zapach jego wody kolońskiej i jego zarost na moim policzku.

- Zastanawiałam się, czy w ogóle miałeś zamiar poprosić mnie do tańca – skomentowałam, starając się brzmieć na rozbawioną. Maxonowi udało się przyciągnąć mnie jeszcze bliżej.

- Czekałem na ten taniec. Spędziłem już czas z innymi dziewczynami, więc moje obowiązki się skończyły. Teraz mogę się cieszyć resztą wieczoru z tobą.

Zarumieniłam się w sposób, w jaki zawsze to robiłam, gdy mówił mi takie rzeczy.

Czasami jego słowa były jak poezja. Po ostatnim tygodniu nie sądziłam, że jeszcze kiedykolwiek usłyszę jak mówi do mnie w taki sposób. Mój puls przyspieszył.

- Wyglądasz ślicznie, Americo. Zbyt pięknie, by znajdować się w ramionach obszarpanego pirata.

Zachichotałam.

- W jaki sposób mogłeś się do mnie dopasować? Przyjść przebrany za drzewo?

- W każdym razie mógłbym być jakimś krzakiem.

Znów się roześmiałam.

- Zapłaciłabym, żeby zobaczyć cię przebranego za krzak!

- W przyszłym roku – obiecał.

Spojrzałam na niego. *W przyszłym roku?*

- Chciałabyś tego? Żebyśmy mieli kolejne przyjęcie halloweenowe w październiku przyszłego roku? – zapytał.

- Czy w ogóle będę tutaj w przyszłym roku w październiku?

Maxon przestał tańczyć.

- Dlaczego nie miałybyś?

Wzruszyłam ramionami.

- Unikasz mnie przez cały tydzień, umawiasz się z innymi dziewczynami. I ... widziałam cię jak rozmawiałeś z moim tatą. Myślałam, że może mówisz mu dlaczego musisz wyrzucić jego córkę – przełknęłam gulę w gardle. Nie miałam zamiaru rozpłakać się tutaj.

- America.

- Rozumiem to. Ktoś musi odejść, jestem Piątką, a Marlee jest ulubienicą ludzi...

- America przestań – powiedział łagodnie.

- Jestem taką idiotką. Nie miałam pojęcia, że postrzegasz to w taki sposób. Myślałam, że nie przeszkadza ci sytuacja, w której się znajdujemy. Coś przegapiłam.

Maxon westchnął.

– Szczerze? Próbowałem dać innym dziewczynom szansę do rywalizacji. Od początku zwracałem uwagę tylko na ciebie, tylko ciebie chciałem.

Pochyliłam na chwilę głowę, by uniknąć jego głębokiego spojrzenia.

– Kiedy powiedziałaś mi co czujesz, poczułem taką ulgę, że część mnie nie wierzyła, że to dzieje się naprawdę. Nadal mam trudności z zaakceptowaniem, że to było prawdziwe. Zdziwiłabyś się jak rzadko dostaję coś czego naprawdę chcę.

Oczy Maxona skrywały jakiś smutek, którym nie był gotowy się podzielić. Pozbył się go i kontynuował wyjaśnienia, kołysząc się w rytm muzyki.

– Bałem się, że się mylę, że w każdej chwili możesz zmienić swoją decyzję. Szukałem pasującej alternatywy, ale prawdą jest... - Maxon jeszcze raz spojrzał mi w oczy, tym razem pewniej. - ... że jesteś tylko ty. Może nie szukałem, może one nie są dla mnie. To nie ma znaczenia. Wiesz, że chcę ciebie. I to mnie przeraża. Czekałem aż cofniesz te słowa, aż zaczniesz błagać bym odszedł.

Złapanie oddechu zajęło mi chwilę. Nagle cały ostatni tydzień wyglądał inaczej. Mogłam zrozumieć to uczucie – to było zbyt piękne by było prawdziwe, by w to uwierzyć. Czułam się tak podczas każdego dnia spędzonego z nim.

- Maxon, to się nie zdarzy – wyszeptałam tuż przy jego szyi.- Jeżeli w przyszłości zdasz sobie z czegoś sprawę, to z tego, że nie jestem wystarczająco dobra.

Jego usta dotykały mojego ucha.

- Kochanie, jesteś idealna.

Rękoma leżącymi na jego plecach przyciągnęłam go do mnie, a on zrobił to samo, dopóki nie byliśmy bliżej siebie niż kiedykolwiek.

Gdzieś w mojej głowie zdałam sobie sprawę, że jesteśmy w zatłoczonym pokoju, że gdzieś niedaleko moja matka prawdopodobnie mdleje na ten widok, ale mnie to nie obchodziło. Przez chwilę czułam jakby na świecie było tylko dwoje ludzi. Odsunęłam się, aby spojrzeć

na Maxona, zauważając, że aby to zrobić wypadałoby pozbyć się wilgoci z moich oczu. Ale lubiłam te łzy.

Maxon zaczął wyjaśniać wszystko.

- Chciałbym dać nam więcej czasu. Po dymisji, którą ogłoszę jutro, by uspokoić opinię publiczną i mojego ojca, nie chcę cię w ogóle spieszyć. Chcę abyś zobaczyła apartament księżniczki. Leży, oczywiście, w pobliżu mojego – powiedział cicho.

Coś w byciu koło niego sprawiło, że moje kończyny ogarnęła słabość.

- Myślę, że powinnaś zacząć wybierać, co chcesz by tam się znajdowało. Pragnę, byś poczuła się jak w domu. Będziesz też musiała wybrać kilka dodatkowych pokojówek i zastanowić się, czy chcesz by twoja rodzina zamieszkała w pałacu, czy gdzieś w okolicy. Pomogę ci we wszystkim – małe uderzenie mojego serca wyszeptało *A co z Aspenem?* Ale byłam tak zajęta Maxonem, że ledwo je usłyszałam.

- Wkrótce, bo tak jest właściwie, gdy ci się oświadczę, zakończę Selekcję. Chcę, aby powiedzenie Tak, było dla ciebie tak łatwe jak oddychanie. Obiecuję, że zrobię wszystko co w mojej mocy, od teraz do tego momentu, aby ci to ułatwić. Wszystko co potrzebujesz, wszystko, cokolwiek chcesz, wystarczy, że powiesz słowo. Zrobię wszystko, co mogę dla ciebie. Byłam przytłoczona. Rozumiał mnie tak dobrze, jak nerwowa byłam, gdy słyszałam choć słowo dotyczące tego zobowiązania, jak przerażało mnie to, że miałam zostać księżniczką. Miał zamiar dać mi tyle czasu, ile mógł, obsypując mnie w tym czasie

wszystkim, czego pragnę. To była jedna z tych chwil, w których nie mogłam uwierzyć, że to dzieje się naprawdę.

- To niesprawiedliwe, Maxon – wymamrotałam. – Co ja jestem w stanie ci dać?

Uśmiechnął się.

- Wszystko co chcę, to byś obiecała, że ze mną zostaniesz, że będziesz moja. Czasami mam wrażenie, że nie jesteś prawdziwa. Obiecuj mi, że ze mną zostaniesz.

- Oczywiście. Obiecuję.

Oparłam głowę na jego ramieniu i tak wolno przetańczyliśmy piosenkę za piosenką. Raz wyłapałam wzrokiem May, która miała minę, jakby miała umrzeć ze szczęścia. Mama i tata stali patrząc na mnie. Tata pokiwał głową jakby chciał powiedzieć *I ty myślałaś, że odeśle cię do domu?*

Coś przyszło mi do głowy.

- Maxon? – zapytałam odwracając w jego stronę twarz.

- Tak, kochanie?

Uśmiechnęłam się usłyszawszy jak mnie nazwał.

- Dlaczego rozmawiałeś z moim tatą?

Maxon uśmiechnął się.

- On jest świadomy moich intencji. I powinnaś wiedzieć, że popiera to całym sercem, tak długo jak jesteś szczęśliwa. Wydaje się, że to jego jedyny warunek. Zapewniłem go, że zrobię wszystko, by upewnić się, jak się tutaj czujesz i że już wydajesz się szczęśliwa.

- Jestem.

Poczułam jak pierś Maxona się unosi.

- Więc i on i ja mamy to, czego potrzebujemy – ręka Maxona poruszyła się lekko i przeniosła niżej na moje plecy, zachęcając, bym została blisko. Tym dotykiem powiedział mi wiele rzeczy.

Wiedziałam, że to było prawdziwe, że to się działo i że mogłam sobie pozwolić w to uwierzyć.

Wiedziałam, że jeśli będę musiała, to porzucę zawarte tu przyjaźnie, choć wiedziałam, że za Marlee tęskniłabym najbardziej. I wiedziałam, że pozwoliłabym rozerwać się nici wiążącej mnie i Aspena. To trwałoby długo i musiałabym powiedzieć Maxonowi, ale zrobiłabym to.

Ponieważ teraz byłam jego. Wiedziałam to.

Nigdy nie byłam niczego tak pewna.

Po raz pierwszy mogłam to zobaczyć, widziałam ołtarz, gości i Maxona czekającego na końcu sali. I to wszystko dzięki jego dotykowi, wszystko było idealne.

Zabawa trwała do północy, a na koniec Maxon wyciągnął nas sześć na balkon, gdzie był najlepszy widok na fajerwerki. Celeste wyszła na zewnątrz potykając się na marmurowych schodach, a Natalie miała na głowie kapelusz jakiegoś biednego strażnika.

Szampan musiał się już rozejść po towarzystwie, ale Maxon postanowił przedwcześnie świętować nasze zaręczyny, z butelką, którą zachował specjalnie dla siebie.

Gdy fajerwerki rozświetliły nocne niebo za nami, Maxon uniósł butelkę.

- Toast! – wykrzyknął.

Wszystkie uniosłyśmy nasze kieliszki i czekałyśmy z niecierpliwością. Zauważyłam, że kieliszek Elise został wysmarowany czarną szminką, którą miała na ustach, nawet Marlee trzymała spokojnie kieliszek, zamiast wypić jego zawartość duszkiem.

- Za was wszystkie moje piękne panie i za moją przyszłą żonę! – zawołał Maxon.

Dziewczyny zaśmiały się, myśląc, że toast może być szczególnie dla każdej z nich, ale ja wiedziałam lepiej. Gdy każdy przyłożył kieliszek do ust, przyjrzałam się Maxonowi – mojemu prawie narzeczonemu – który mrugnął do mnie zanim wziął kolejny łyk szampana. Blask i emocje tego wieczoru były tak przytłaczające, że trawił mnie całą ogień szczęścia.

Nie mogłam sobie wyobrazić niczego na tyle silnego, by było w stanie odebrać mi to szczęście.

Rozdział 9

Nie mogłam zasnąć. Biorąc pod uwagę fakt, że położyłam się tak późno i całe to podekscytowanie nadchodzącymi wydarzeniami, wydawało się to prawie niemożliwe. Zwinęłam się bliżej May, pocieszając się jej ciepłem. Od kiedy wyjechałam tęskniłam za nią tak bardzo, ale w końcu miałam wyobrażenie, jakby było mieszkać z nią tutaj. To było coś, czego nie mogłam się doczekać.

Zastanawiam się kto dziś odejdzie. Uznałam, że pytanie o to byłoby nieuprzejme, więc nie zrobiłam tego; ale gdybym musiała, stawiałabym na Natalie. Marlee i Kriss cieszyły się dużą sympatią opinii publicznej - dużo większą niż ja, Celeste i Elise razem wzięte. To mnie kochał Maxon, a odejście Natalie dawało najmniej do stracenia.

Czułam się z tym źle, ponieważ nie miałam nic do Natalie. Jeśli już, to chciałabym żeby Celeste odeszła.

Może Maxon wyśle ją do domu, skoro wiedział, jak bardzo jej nie lubię, a w końcu powiedział, że bym czuła się tu dobrze.

Westchnęłam, myśląc o wszystkim, co powiedział mi zeszłej nocy. Nigdy nie sądziła że to może być możliwe. Jak ja, America Singer - Pięć, zupełnie nikt - mogłam zakochać się w Maxonie Schreave - i móc zostać Jedyneką, tą Jedyneką? Jak coś takiego mogło

się w ogóle wydarzyć, po dwóch latach, kiedy ledwo wiązałam koniec z końcem, jako Szóstka?

Malutka część mojego serca zadrżała.

Jak ja wyjaśnię to Aspenowi?

Jak powiem mu, że Maxon mnie wybrał i chcę być właśnie z nim? Czy znienawidzi mnie? Ta myśl doprowadziła mnie do płaczu. Bez względu na wszystko, nie chciałam stracić przyjaźni Aspena. Nie potrafiłam z niej zrezygnować.

Moje pokojówki nie zapukały zanim weszły, co mnie wcale nie zdziwiło. Zawsze chciały zapewnić mi maksymalną możliwą ilość odpoczynku po przyjęciu, której rzeczywiście potrzebowałam. Ale zamiast zająć się rzeczami, które zwykle robiły o tej porze, Mary podeszła do May i delikatnie potrząsnęła jej ramieniem, chcąc ją obudzić.

Przewróciłam się na drugi bok i zauważyłam, Anne i Lucy z pokrowcem na ubranie. Nowa sukienka?

- Panienko May - wyszeptała Mary - czas wstawać.

May powoli budziła się.

- Czy nie mogę jeszcze pospać?

- Nie - powiedziała Mary ze smutkiem. Dziś rano jest ważna sprawa do załatwienia. Musimy się koniecznie udać do twoich rodziców.

- Ważna sprawa? - zapytałam. - Co się dzieje?

Mary spojrzała na Anne, a ja podążyłam za jej wzrokiem. Pokojówka pokręciła głową i to wydawało się kończyć sprawę.

Zdezorientowana, ale pełna nadziei wstałam z łóżka, zachęcając May, aby zrobiło to samo. Przytuliłam ją mocno zanim udała się do pokoju mamy i taty.

Gdy już odeszła odwróciłam się do moich pokojówek.

- Czy możesz mi wyjaśnić, dlaczego musiała wyjść? - zwróciłam się do Anne. Potrząsnęła głową.

Sfrustrowana, prychnęłam.

- Czy to pomoże, jeśli rozkażę ci to powiedzieć?

Spojrzała na mnie z uroczystą powagą w oczach. - Nasze rozkazy pochodzą z góry. Musisz poczekać.

Stałam w drzwiach do łazienki i obserwowałam ich poczynania. Dłonie Lucy drżały gdy, wyciągała garściami różane płatki z mojej wanny, a Mary miała zmarszczone brwi, gdy robiła mi makijaż i upinała włosy.

Lucy czasem drżała bez większego powodu, a Mary robiła tak gdy musiała się nad czymś skupić. To wygląd Anne mnie przeraził.

Ona zawsze była opanowana, nawet w najbardziej stresujących i trudnych chwilach, jednak dziś wyglądała, jakby miała się rozsypać, była pełna zmartwienia. Ciągle przystawała i ocierała czoło, jak gdyby chciała zetrzeć niepokój z twarzy.

Parzyłam, jak wyciągała sukienkę z pokrowca. Była skromna, prosta... i kruczoczarna. Spojrzałam na nią i zrozumiałam, że może oznaczać tylko jedno. Zaczęłam płakać, zanim dowiedziałam się po kim noszę żalobę.

- Panienko? - Mary podbiegła, żeby mi pomóc.

- Kto umarł? - zapytałam. - Kto umarł? - Anne, opanowana, jak zwykle, postawiła mnie do pionu i otarła łzy z oczu.

- Nikt nie umarł - powiedziała. Jednak jej włos nie był pocieszający, tylko rozkazujący. - Bądź wdzięczna, że tylko tak się to skończyło. Nikt dziś nie umarł. - Nie wyjaśniła mi nic więcej i wysłała mnie prosto do łazienki. Lucy próbowała się kontrolować, ale w końcu wybuchła płaczem, Anne poprosiła ją, aby poszła przynieść mi coś lekkiego do zjedzenia, a ona posłusznie poderwała się, aby wykonać polecenie. Nawet nie dygnęła, zanim wybiegła.

Ostatecznie wróciła z paroma croissantami i plasterkami jabłka. Chciałam usiąść i powoli zjeść, aby rozluźnić się, jednak jeden kęs uświadomił mnie, że jedzenie nie jest dziś moim sprzymierzeńcem.

Na koniec Anne przypięła mój identyfikator do piersi, srebro pięknie błyszczało się na tle czerni mojej sukienki.

Nie zostało mi nic innego, tylko zmierzyć się z nieznanym przeznaczeniem.

Otworzyłam drzwi i zamarłam. Odwróciłam się do moich pokojówek, westchnąwszy ze strachem.

- Boję się. - Anne położyła mi dłonie na ramionach i przemówiła.

- Jesteś teraz damą, panienko. Musisz zachowywać się jak dama.

Skinęłam jej lekko głową, gdy puściła mnie, zdejmując moją dłoń z klamki i odeszłam. Chciałabym powiedzieć, że szłam z podniesioną głową; ale szczerze, dama czy nie dama, byłam przerażona.

Ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu, kiedy dotarłam do holu, reszta dziewczyn już tam czekała, sukienki wszystkich i miny były podobne do moich. Bądź co bądź, wszystkie byłyśmy tutaj, więc ostatecznie nie będę musiała przejść przez to sama.

- Jest piąta - powiedział strażnik do swojego towarzysza. - Dołącz do nas panienko.

Piąta? Nie, to nieprawda. Było nas sześć. Gdy schodziłam ze schodów szybko przyjrzałam się dziewczynom. Strażnik miał rację. Tylko pięć. Marlee tutaj nie było.

Najpierw pomyślałam, że Maxon odesłał ją do domu, ale czy nie przyszłaby do mojego pokoju żeby się pożegnać?

Próbowałam doszukać się związku między tą tajemniczością, a nieobecnością Marlee, ale nic co przychodziło mi do głowy nie miało sensu.

U podnóża schodów grupka strażników czekała z naszymi rodzinami. Mama, tata i May wydawali się być niespokojni. Jak wszyscy. Spojrzałam na nich, mając nadzieję na jakąś wskazówkę, ale mama tylko potrząsnęła głową, a tata wzruszył ramionami. Poszukałam wśród umundurowanych mężczyzn Aspena, ale nie było go tam.

Zauważyła, że para strażników eskortuje rodziców Marlee na tył naszej grupy.

Jej mama była zgarbiona ze zmartwienia i opierała się na mężu, którego twarz była ociężała, jak gdyby postarzał o parę lat w ciągu jednej nocy.

Chwila. Jeśli Marlee odeszła, dlaczego oni wciąż byli tutaj?

Obróciłam się, gdy blask światła zalał foyer. Po raz pierwszy, odkąd byłam w pałacu, drzwi wejściowe zostały otwarte, a my wymaszerowaliśmy na zewnątrz. Przeszliśmy przez krótki, kolisty podjazd i skierowałyśmy się w stronę masywnych murów odgradzających teren zamku. Gdy ogromne bramy otworzyły się ze zgrzytem, powitał nas ogłuszający wrzask tłumu.

Na ulicy została postawiona ogromna platforma. Setki, może tysiące ludzi stało przed sceną ściskając się, tak że dzieci siedziały na ramionach swoich rodziców. Kamery zostały ustawione dookoła niej, a ludzie z telewizji zostali przyciśnięci przez tłum do podstawy, starając się jak najlepiej uchwycić całą scenę. Zostaliśmy poprowadzone do jednych z nielicznych siedzeń ustawionych na estradzie, a tłum z zachwytem wiwatował, gdy przechodziliśmy koło nich. Mogłam zobaczyć, że ramiona każdej z dziewczyn znajdujących się przede mną rozluźniają się, gdy usłyszały publiczność skandującą nasze imiona i rzucającą nam pod nogi kwiaty.

Podniosłam rękę i pomachałam, gdy ludzie wykrzyczeli moje imię. Poczułam się taka głupia, że się martwiłam. Skoro ludzie byli tacy szczęśliwi, to nic złego nie mogło się wydarzyć.

Pracownicy pałacu naprawdę powinni pomyśleć w jaki sposób obchodzą się z Elitą.

Tyle niepokoju, bez żadnego powodu.

May zachichotała, ciesząc się będą częścią tego wydarzenia, a ja poczułam ulgę mogąc znów zobaczyć ją w dobrym humorze. Staralam

się zwrócić uwagę na wszystkich sympatyków, ale zostałam rozproszona przez dwa dziwne przedmioty znajdujące się na platformie. Pierwszym była konstrukcja podobna do drabiny w kształcie litery A, drugim był duży drewniany blok z pętlami na końcu. Ze strażnikiem przy boku dotarłam do swojego miejsce po środku pierwszego rzędu i usiadłam starając się wymyślić, co się dzieje.

Tłum wybuchł znowu, gdy na scenie pojawili się król z królową i Maxonem. Oni też byli ubrani na czarno a ich twarze miały nieprzenikniony wyraz. Byłam blisko Maxona, więc obróciłam się w jego stronę. Cokolwiek się działo, spojrzał na mnie i uśmiechnął się, wiedziałam, że będzie dobrze. Nadal na niego patrzyłam mając nadzieję, że da mi jakieś potwierdzenie. Ale jego twarz pozostała niewzruszona.

Chwilę później okrzyki tłumu zmieniły się w wrzaski pogardy. Mój żołądek skręcił się, gdy patrzyłam jak mój świat się rozpada.

Oficer Woodwork został wyciągnięty na podium. Był zakuty w kajdany, jego wargi krwawiły, a ubrania były tak brudne, że wyglądał jakby całą noc tarzał się w błocie. A zanim Marlee, ubrana w jej piękny kostium anioła teraz bez skrzydeł i pokryty brudem, również związana. Na skulone ramiona narzuconą miała marynarkę, gdy szła mrużąc oczy od światła. Na chwilę zatrzymała się i poszukała mnie wzrokiem, lecz po chwili została popchnięta by iść dalej. Jeszcze raz rozejrzała się, wiedziałam kogo szuka. Po mojej lewej rodzice Marlee,

ujrzawszy całą scenę złapali się mocno za ręce. Byli wyraźnie wstrząśnięci, odeszli z tego miejsca, jakby ich serca ich porzuciły.

Znów spojrzałam na Marlee i oficera Woodworka. Niepokój na ich twarzach był wyraźnie widoczny, lecz mimo tego szli z dumą. Tylko raz, gdy Marlee potknęła się o rąbek sukni maska opadła. Pod nią przerażenie związane z oczekiwaniem.

Nie. Nie, nie, nie, nie, nie, nie.

Gdy zostali doprowadzeni do platformy, mężczyzna w masce zaczął mówić. Tłum umilkł.

Najwyraźniej to – cokolwiek to było – zdarzyło się już wcześniej i ludzie wiedzieli jak się zachować. Ale ja nie, moje ciało szarpnęło do przodu, a mój żołądek zafalował. Dzięki Bogu nic nie zdążyłam zjeść.

- Marlee Tames – zawołał mężczyzna. – Jedna z wybranych, córka Illéa, została wczoraj wieczorem przyłapaną w intymnej sytuacji z tym mężczyzną, Carterem Woodworkiem, zaufanym członkiem Gwardii Królewskiej.

Głos herolda był pełen niewłaściwej zarozumiałości, jakby recytował lekarstwo na śmiertelną chorobę. Tłum zaczął ponownie gwizdać na jego oskarżenia.

- Panna Thames złamała przysięgę wierność dla naszego księcia Maxona! A pan Woodwork zasadniczo ukradł własność rodziny królewskiej przez swój stosunek z Panną Hammett. Przystępstwa te są zdradą rodziny królewskiej! – wykrzyknął swoje oświadczenia oczekując na zgodę tłumu. I ją otrzymał.

Jak oni mogli? Nie wiedzą, że to jest Marlee? Słodka, piękna, ufająca Marlee? Popełniła błąd, może, ale nikt nie zasługuje na tyle nienawiści.

Carter został przypięty do drabiny w kształcie litery A, przez innego zamaskowanego mężczyznę. Jego ręce i nogi zostały rozciągnięte, tak że jego ciało przypominało kształtem drabinę, do której został przykuty. Usztywniane, grube pasy, wyglądające jak kołnierze, zostały zawiązane wokół jego nóg i bioder, tak że nawet stąd wyglądało to niewygodnie.

Marlee została zmuszona do uklęknienia przed drewnianym blokiem, a mężczyzna zerwał płaszcz z jej pleców. Jej nadgarstki zostały związane pętlami po obu stronach jej ciała, a ręce pozostawione na widoku.

Płakała.

- To przestępstwa karane śmiercią! Ale, w swoim miłosierdziu, książę Maxon zamierza oszczędzić życia tej dwójki zdrajców. Niech żyje książę Maxon! – tłum zaczął skandować po heroldzie.

Gdybym wtedy myślała, widziałabym, że powinnam skandować z tłumem, lub przynajmniej bić brawo. Dziewczyny koło mnie to zrobiły, tak samo nasi rodzice, nawet jeśli byli w szoku. Ale ja nie zwracałam uwagi. Wszystko co widziałam to twarze Marlee i Cartera. Dano nam miejsca w pierwszym rzędzie nie bez powodu – by pokazać co się stanie jeśli popełnimy takie głupstwo, ale stąd – nie więcej niż dwadzieścia metrów od platformy – mogłam zobaczyć i usłyszeć wszystko co tak naprawdę ma znaczenia.

Marlee patrzyła na Cartera, a on na nią, aby to zrobić musiał wyciągnąć szyję. Strach na jej twarzy był niezaprzeczalny, ale coś w tym wyrazie mówiło, że chce go przekonać, iż było warto.

- Kocham cię, Marlee! – zawołał do niej. Było to ledwo słyszalne przy krzykach tłumu, ale było. – Wszystko będzie w porządku. Obiecuję.

Marlee, sparalizowana strachem, nie była w stanie wydusić z siebie słowa, ale pokiwała głową. Jedyne o czym była w stanie myśleć, to o tym jak pięknie teraz wyglądała. Jej złote włosy były splątane, sukienka zniszczona, a po drodze straciła buty, ale Mój Boże, wyglądała promiennie.

- Marlee Tames i Carterze Woodwork, niniejszym oboje zostajecie pozbawieni swoich kast. Jesteście teraz najniższymi z najniższych. Jesteście Ósemkami ! – tłum zaczął krzyczeć radośnie, co było nie w porządku. Nie było tutaj stojącej żadnej Ósemki i nienawidzącej swojego losu?

- Aby zadośćuczynić ból i wstyd, który zadaliście Jego Wysokości zostaniecie publicznie wychłostani piętnaście razy. Niech te blizny przypominają wam o waszych licznych grzechach!

Wychłostani? Co to w ogóle znaczy?

Odpowiedź na moje pytanie pojawiła się dwie sekundy później.

Dwaj zamaskowani mężczyźni, którzy związali Marlee i Cartera wyciągnęli długie pręty z wiadra z wodą. Zamachnęli się nimi w powietrzu kilka razy, sprawdzając je, tak że słyszałam jak ze

świstem przecinają powietrze. Tłum nagrodził tę rozgrzewkę oklaskami zachwytu, takimi jak wcześniej nagradzał Wybrane.

Za kilka sekund tyłek Cartera zostanie zmasakrowany, a cenne ręce Marlee...

- Nie! - wrzasnęłam. – Nie!

- Zaraz zwymiotuje – wyszeptała Natalie, gdy Elise prawie zemdląca z jękiem na ramiona swojego strażnika.

Ale to nic nie dało.

Wstałam i rzuciłam się w stronę siedzenia Maxona, potykając się o nogi mojego taty.

- Maxon! Maxon, zatrzymaj to!

- Musi pani usiąść – powiedział mój strażnik starając się usadzić mnie z powrotem.

- Maxon, błagam cię, proszę!

- Pani, to nie jest bezpieczne.

- Zostaw mnie - krzyknęłam na strażnika, kopiąc go tak mocno jak potrafiłam i starając się nie rozpłakać.

- America, proszę usiądź! – krzyknęła mama.

- Raz! – zawołał mężczyzna na scenie i zobaczyłam jak laska upada na dłonie Marlee.

Wydała najbardziej żaloszny dźwięk, jak pies który został wyrzucony. Carter nie odezwał się.

- Maxon! Maxon! – krzyknęłam. – Zatrzymaj to! Zatrzymaj to, proszę!

Słyszał mnie, wiedziałam to. Widziałam jak zamyka oczy i przetyka ślinę, jakby chciał się pozbyć tego dźwięku ze swojej głowy.

- Dwa!

Krzyk Marlee był czystą udręką. Nie mogłam sobie wyobrazić jej bólu i wciąż pozostało jeszcze trzynaście uderzeń.

- America, siadaj! – nalegała mama. May była pomiędzy nią i tatą, jej twarz była odwrócona, a płacz prawie tak bolesny jak ten Marlee.

- Trzy!

Spojrzałam na rodziców Marlee. Jej matka ukryła twarz w dłoniach, a ojciec objął ją ramionami, jakby chciał obronić przed wszystkim, co teraz tracą.

- Puść mnie – krzyknęłam bezskutecznie na strażnika. – MAXON! – krzyknęłam, łzy rozmywały mi obraz, ale widziałam go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że mnie usłyszał.

Spojrzałam na inne dziewczyny.

Czy nie powinnyśmy czegoś zrobić? Niektóre również płakały. Elise była pochylona, przyciskała dłoń do czoła jakby miała zemdleć. Nikt nie wydawał się zły.

A nie powinny takie być?

- Pięć!

Wrzaski Marlee będą prześladować mnie do końca życia.

Nigdy nie słyszałam czegoś podobnego. Ani obrzydliwego wrzasku tłumu dopingującego, jakby to była tylko rozrywka.

Albo milczenie Maxona, pozwalającego by to się działo. Ani płaczu dziewczyn dookoła, akceptujących to.

Jedyną rzeczą, która dawała mi jakąkolwiek nadzieję był Carter. Mimo, że pocił się z traumy i trzął z bólu, udało mu się wyszeptać pocieszające słowa do Marlee.

- To się... niedługo skończy – wykrztusił.

- Sześć!

- Kocham ... cię – wyjąkał.

Nie mogłam sobie z tym poradzić. Próbowałam drapać mojego strażnika, ale grube rękawy chroniły go przed moimi paznokciami.

Krzyknęłam, gdy złapał mnie mocnej.

- Ręce precz od mojej córki! – krzyknął tata odciągając ramiona strażnika.

Poruszyłam się tak, by stanąć naprzeciwko niego i utopiłam moje kolano tak mocno jak mogłam.

Wydał z siebie stłumiony okrzyk i zgiął się w pół, zataczając się, mój tata złapał go, gdy prawie się przewracał.

Wskoczyłam niezdarnie na poręcz w sukience i butach na obcasie.

- Marlee! Marlee! – krzyczałam, biegnąc tak szybko jak mogłam.

Dotarłam prawie do schodów, ale dwóch strażników złapało mnie, a była to walka, której nie mogłam wygrać.

Znajdując się za sceną, pod kątem, widziałam poharatane plecy Cartera, jego skóra była porozdzierana, a jej płaty zwisały obrzydliwie. Krew ściekała z ran rujnując to co kiedyś było spodniami od jego kostiumu. Nie mogłam sobie wyobrazić stanu rąk Marlee.

Te myśli wpędziły mnie w jeszcze głębszą histerię. Krzyczałam i kopałam strażników, ale jedyną rzeczą, którą udało mi się osiągnąć była utrata butów.

Zostałam wciągnięta do środka, gdy mężczyzna krzyknął ogłaszając następne uderzenie, a ja nie wiedziałam, czy mam być wdzięczna, czy się wstydzić.

Z jednej strony nie musiałam tego wszystkiego oglądać, z drugiej, czułam się jakbym porzuciła Marlee w najtrudniejszym momencie jej życia.

Gdybym była prawdziwym przyjacielem, czy nie zachowałabym się lepiej?

- Marlee!- krzyknęłam. – Marlee! Przepraszam! - ale tłum był tak szalony i tak głośno krzyczał, że nie sądzę, by mnie usłyszała.

Rozdział 10

Rzucalam się i wrzeszczałam przez całą drogę. Strażnicy musieli trzymać mnie tak mocno, że miałam pewność, iż później cała będę pokryta purpurowymi siniakami, lecz nie dbałam o to. Musiałam walczyć.

- Gdzie jest jej pokój? - usłyszałam pytanie skierowane do służącej idącej korytarzem. Nie kojarzyłam jej, ale widocznie ona знаła mnie. Zaprowadziła strażników pod moje drzwi. Słyszałam głośne protesty moich pokojówek przeciwko takiemu traktowaniu.

- Uspokój się panienko; nie wypada się tak zachowywać - burknął strażnik, gdy rzucili mnie na łóżko.

- Wynoście się z mojego pokoju! - krzyknęłam. Moje pokojówki, całe we łzach, podbiegły do mnie. Mary próbowała pozbyć się brudu z mojej sukienki, ale odtrącałam jej dłonie.

Wiedziały. Wiedziały i mnie nie ostrzegły.

- Wy też! - zawołałam do nich. - Chcę, żebyście wyszły!
NATYCHMIAST!

Odkoczyły, słysząc moje słowa, a drgawki ogarnęły drobne ciało Lucy, co prawie sprawiło, że zaczęłam żałować swojego wybuchu. Ale musiałam zostać sama.

- Tak nam przykro, panienko - powiedziała Anne, odciągając pozostałą dwójkę. Wiedziały, jak blisko byłam z Marlee. Marlee...

- Po prostu idźcie - wyszeptałam, chowając twarz w poduszce. Gdy tylko drzwi się zamknęły, zsunęłam mój pozostały but i położyłam się na łóżku, w końcu rozumiejąc znaczenie tych setek drobnych szczegółów. A więc to był ten sekret, którym nie chciała się dzielić.

Ona nie chciała zostać tutaj, ponieważ kochała Maxona, tylko dlatego, że nie chciała zostać rozdzielona z Carterem. To wszystko zaczęło mieć sens: dlaczego stawała w konkretnych miejscach i wpatrywała się w drzwi. To dlatego, że był tam Carter. Jak wtedy, gdy przybyła para królewska z Swenday, a ona odmówiła zejścia ze słońca. To właśnie na nią czekał, kiedy wpadłam na niego idąc do łazienki. Nigdy jej nie odstępował, być może próbując skraść pocałunek, czekając na moment, kiedy naprawdę mogliby być razem.

Jak mocno musiała go kochać, skoro była taka nieostrożna, zaryzykowała tak wiele? Jak to mogła być prawda? Taki obrót sytuacji wydawał się prawie niemożliwy.

Zdawałam sobie sprawę, że za takie coś była przewidziana kara, ale to przytrafiło się Marlee, ona odeszła... Nie potrafiłam tego zrozumieć.

Ścisnęło mnie coś w żołądku. To mogło przytrafić się mnie. Jeśli Aspen i ja nie bylibyśmy tacy ostrożni, gdyby ktoś podsłuchał naszą rozmowę na parkiecie zeszłej nocy, to moglibyśmy być my. Czy jeszcze kiedykolwiek zobaczę Marlee? Gdzie ją wyślą? Czy rodzice

nie będą chcieli mieć z nią nic wspólnego? Nie wiedziałam, co robił Carter zanim pobór uczynił z niego Dwójkę, przypuszczałam, że był Siódemką. One znajdowały się nisko w hierarchii społecznej, ale na dłuższą metę to było lepsze niż życie Ósemki. Nie mogłam uwierzyć, że teraz ona była jedną z nich.

Czy Marlee ciągle będzie miała sprawne ręce? Jak długo będą leczyły się jej rany? No i co z Carterem? Czy będzie mógł chodzić po tym wszystkim?

To mógł być Aspen.

To mogłam być ja.

Czułam się tak źle. To była straszna ulga, że to nie byłam ja, czułam się z tego powodu taka winna, że nie mogłam złapać tchu. Byłam taką okropną osobą, okropną przyjaciółką. Było mi tak wstyd. Nie mogłam nic zrobić, pozostał mi tylko płacz. Spędziłam większość popołudnia leżąc zwinięta w kulkę na łóżku. Pokojówki przyniosły mi lunch, ale nawet go nie tknęłam. Na szczęście nie próbowały tu zostać i pozwoliły mi się pograć w smutku w samotności.

Nie potrafiłam wziąć się w garść. Im więcej myślałam, tym gorzej się czułam. Nie potrafiłam wyrzucić krzyku Marlee z mojej głowy. Zastanawiałam się, kiedy będę mogła o nim zapomnieć. Rozległo się niepewne pukanie do drzwi. Nie było moich pokojówek, więc nie miał kto otworzyć, a ja nie miałam ochoty się nigdzie ruszyć. Po krótkiej przerwie gość i tak wszedł.

- Americo? - zapytał cicho Maxon.

Nie odpowiedziałam.

Zamknął drzwi i przeszedł przez pokój, aby stanąć przy moim łóżku.

- Tak mi przykro - powiedział. - Nie miałem wyboru.

Wciąż milczałam, niezdolna do mówienia.

- To był wybór między tym, a zabiciem ich. Kamery nakryły ich ostatniej nocy, a fakt, że to zostało zarejestrowane, sprawił, że nie mogliśmy przejść obok tego obojętnie.

Przez chwilę nic nie mówił, może myśląc, że jeśli będzie stał tu wystarczająco długo, to znajdę coś, co będę chciała mu powiedzieć.

Wreszcie ukląkł obok mnie.

- Americo? Spójrz na mnie, kochanie?- pieszczotliwy zwrot sprawił, że mój żołądek zrobił fikołka, ale mimo to nie spojrzałam na niego.

- Musiałem. Naprawdę musiałem.

- Jak mogłeś tam po prostu stać? – mój głos brzmiał śmiesznie. – Jak mogłeś nic nie zrobić?

- Już raz mówiłem ci to wcześniej – to część mojej pracy – wyglądanie na spokojnego, nawet jeśli taki nie jestem. To jest coś, co musiałem opanować. Ty też to zrobisz.

Zmarszczyłam czoło. On wciąż myślał, że ja tego chciałam? Najwyraźniej tak. Powoli dotarło do niego to co insynuowałam, a na jego twarzy zagościł absolutny szok.

- Americo, wiem, że jesteś przybita, ale proszę nie rób tego. Powiedziałem ci, jesteś tą jedyną. Proszę nie rób tego.

- Maxon - powiedziałałam powoli. – Przykro mi, ale nie sędzę, że mogę to zrobić. Nigdy nie będę w stanie stać i patrzeć jak ktoś jest krzywdzony w ten sposób, wiedząc, że to mój wyrok postawił go w tej sytuacji. Nie mogę być księżniczką.

Wziął urywany oddech – prawdopodobnie był on najbardziej bliski oznace prawdziwego smutku, jaką kiedykolwiek u niego widziałam.

- Americo, opierasz resztę swojego życia, na pięciu minutach z życia należącego do kogoś innego. Takie rzeczy rzadko się zdarzają. Nie będziesz musiała tego robić.

Usiadłam, mając nadzieję, że to pomoże spojrzeć na całą sprawę z lepszej perspektywy.

- Ja, po prostu... nie mogę nawet teraz o tym myśleć.

- Więc nie rób tego – namawiał. – Nie pozwól sobie na podjęcie decyzji ważnej dla nas obojga, gdy jesteś tak przytłoczona.

W jakiś sposób te słowa brzmiały jak podstęp.

- Proszę – wyszeptał przejęty, ściskając moją dłoń. Desperacja w jego głosie sprawiła, że na niego spojrzałam. – Obiecałaś, że zostaniesz ze mną. Nie poddawaj się, nie w ten sposób.

Zaczerpnęłam powietrza i pokiwałam głową.

Jego ulga była namacalna.

- Dziękuję.

Maxon siedział tam ściskając moją rękę jakby to było koło ratunkowe. Nie czułam tego samego uczucia, jak wtedy, gdy robił to wczoraj.

- Wiem ... - zaczął. – Wiem, że wahasz się jeżeli chodzi o moją propozycję. Zawsze wiedziałem, że objęcie panowania będzie dla ciebie trudne. I jestem pewien, że te wydarzenia uczyniły to jeszcze trudniejszym. Ale... co ze mną? Czy nadal jesteś pewna swoich uczuć do mnie.

Zaczęłam się wiercić, niepewna co powiedzieć.

- Powiedziałam ci, nie mogę zebrać myśli.

- Och. Prawda – jego przygnębienie było oczywiste. – Zostawię cię teraz samą. Niedługo porozmawiamy.

Pochylił się do przodu, jakby chciał mnie pocałować.

Spojrzałam w dół i odchrząknęłam.

- Do widzenia, Americo – powiedział i wyszedł.

A ja rozsypałam się w środku na drobny mak.

Może minuty, albo godziny później moje pokojówki przyszły i znalazły mnie wrzeszczącą. Przewróciłam się i nie było sposobu, by nie zauważyły błagania w moich oczach.

- Och, moja pani – krzyknęła Mary, podchodząc by mnie objąć.

– Przygotujmy cię do pójścia spać.

Lucy i Anne zaczęły rozpinać guziki mojej sukienki, gdy Mary oczyściła mi twarz i wygładziła włosy. Moje pokojówki usiadły wokół mnie, pocieszając mnie gdy płakałam. Chciałam im wyjaśnić, że chodziło o coś więcej niż Marlee, że czułam też ból związany z Maxonem, ale przyznanie się jak bardzo mi zależało i jak bardzo się myliłam było zbyt żenujące.

Moje serce pękło po raz kolejny, gdy zapytałam Anne o moich rodziców, a ona powiedziała mi, że wszystkie rodziny zostały natychmiast odesłane. Nie mogłam się nawet pożegnać.

Anne gładziła moje włosy delikatnie uciszając mnie. Mary siedziała u moich stóp, głaszcząc je pocieszająco. Lucy trzymała po prostu ręce tuż przy swoim sercu, jakby łączyła się ze mną w moim bólu.

- Dziękuję – wyszeptalam pomiędzy pociągnięciami nosem. – Przepraszam za to co się wydarzyło wcześniej.

Wymieniły spojrzenia.

- Nie ma za co przepraszać, proszę pani – nalegała Anne.

Chciałam ja poprawić, bo ja naprawdę przekroczyłam granicę traktując je w ten sposób, ale nagle rozległo się kolejne pukanie do drzwi. Zastanawiałam się jak grzecznie powiedzieć, że nie chcę na razie widzieć Maxona, ale kiedy Lucy pobiegła by otworzyć zobaczyłam twarz Aspena po drugiej stronie.

- Przepraszam, że przeszkadzam, drogie panie, ale usłyszałem płacz i chciałem się upewnić, że wszystko jest w porządku – powiedział.

Przeszedł przez pokój w stronę mojego łóżka, odważny ruch zważywszy jaki dzień mieliśmy wszyscy.

- Lady Americo, przykro mi z powodu tego co się stało z twoją przyjaciółką. Słyszałem, że było to coś specjalnego. Jeśli potrzebujesz czegoś, to jestem tutaj.

Wyraz w oczach Aspenu mówił tak wiele: że był gotów poświęcić wszystko, by uczynić sytuację lepszą, że chciał zabrać to cierpienie, dla mojego dobra.

Jaką idiotką byłam. Prawie zrezygnowałam z jedynej osoby na świecie, która naprawdę mnie знаła, naprawdę kochała.¹⁴ Aspen i ja budowaliśmy sobie wspólne życie, a Selekcja prawie to zniszczyła. Aspen był domem. Aspen był bezpieczeństwem.

- Dziękuję – odpowiedziałam cicho. – Twoja dobroć wiele dla mnie znaczy.

Aspen posłał mi prawie niedostrzegalny uśmiech. Mogłam stwierdzić, że chce zostać i ja też tego chciałam, ale z moimi pokojówkami dookoła to nie mogło się stać. Przypomniałam sobie jak kiedyś myślałam, że Aspen zawsze będzie przy mnie i cieszyłam się uświadomiwszy sobie, że miałam rację.

⁴ Ludzie, no błagam, czy ona cierpi na rozdwojenie jaźni??? >.< Uhrrrrr

Rozdział 11

Kotku!

Tak mi przykro, że nie mogliśmy się pożegnać. Król zdawał się uważać, że bezpieczniejsze dla rodzin jest opuszczenie pałacu tak szybko, jak jest to możliwe.

Przysięgam, że próbowałem się z tobą spotkać, ale nie dałem rady. Chciałem ci przekazać, że bezpiecznie dotarliśmy do domu. Król pozwolił nam zatrzymać ubrania i teraz May spędza każdą możliwą chwilę w tych sukniach. Podejrzewam, że potajemnie ma nadzieję, że nigdy nie urośnie ani o jeden cal i będzie mogła w sukni balowej pójść na własny ślub. To naprawdę podnosi ją na duchu.

Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek wybaczę rodzinie królewskiej przymuszenia dwójki moich dzieci do oglądania tego z bliska, ale wiesz jak elastyczna potrafi być May.

To o ciebie się martwię.

Napisz do nas wkrótce.

Może to niewłaściwe by to powiedzieć, ale chcę byś to wiedziała: gdy pobiegłaś w stronę sceny, nigdy nie byłem z ciebie bardziej dumny. Zawsze byłaś piękna, zawsze byłaś utalentowana, a teraz wiem, że twój kompas moralny jest idealnie nastawiony, że

widzisz wyraźnie, co jest złe i robisz wszystko, co możesz, by to powstrzymać.

Jako ojciec nie mogę prosić o nic więcej.

Kocham cię Americo i jestem z ciebie taki dumny.

Tata

Jak to się działo, że tata zawsze wiedział co powiedzieć? W pewien sposób chciałam, by ktoś dał możliwość gwiazdom wypowiedzenia jego słów. Potrzebowałam, by były ogromne i świeciły jasno i gdziekolwiek bym była, widziałabym je, tak że odganiałyby mrok. *Kocham cię i jestem z ciebie taki dumny.*

~*~

Elita miała możliwość zjedzenia śniadania w swoich pokojach, a ja z niej skorzystałam. Nie byłam gotowa, by zobaczyć Maxona. Po południu byłam już trochę bardziej poukładana i zdecydowałam się zejść na chwilę do Kobiecego Pokoju. Przynajmniej był tam telewizor, więc mogłam rozproszyć swoją uwagę.

Dziewczyny wydawały się zaskoczone, kiedy weszłam do środka, czego, jak się domyśliłam, można było się spodziewać. Od czasu do czasu przejawiałam tendencję do ukrywania się, a jeżeli był kiedykolwiek odpowiedni moment by to robić, to teraz.

Celeste wylegiwała się na kanapie, przeglądając czasopisma. Illea nie miała gazet, tak jak inne kraje, o których słyszałam. Mieliśmy Raport. Magazyny były najbliższe drukowanym wiadomościom, ale

ludzi, takich jak ja, nigdy nie było na nie stać. Celeste zawsze zdawała się mieć jeden w ręce i z jakiegoś powodu dziś mnie to zirytowało.

Kriss i Elise siedziały przy stole pijąc herbatę, a Natalie stała z tyłu patrząc przez okno.

- Spójrz – powiedziała Celeste, nie kierując swoich słów do nikogo konkretnego. – To kolejna z moich reklam.

Celeste była modelką. Idea jej samej przeglądającej swoje zdjęcia pogłębiła jeszcze moje rozdrażnienie.

- Lady Americo? – ktoś zawołał. Obróciłam się i zobaczyłam królową siedzącą wraz ze swoją świtą w rogu. Wyglądało na to, że robiła na drutach.

Dygnęłam, a ona pomachała w moją stronę.

Mój żołądek zrobił fikołka, gdy uświadomiłam sobie swoje wczorajsze zachowanie. Nigdy nie zamierzałam jej obrazić, ale obawiałam się, że mogłam to zrobić. Czułam spoczywające na mnie spojrzenia innych dziewczyn. Królowa zawsze rozmawiała z nami jako z grupą, nigdy sam na sam.

Gdy do niej podeszłam, dygnęłam po raz kolejny.

- Wasza Wysokość.

- Proszę, usiądź, Lady Americo – powiedziała uprzejmie i wskazała na krzesło naprzeciwko siebie.

Usiadłam, wciąż bardzo nerwowa.

- Stoczyłaś wczoraj swojego rodzaju walkę – zauważyła. Przełknęłam.

- Tak, Wasza Wysokość.

- Byłaś bardzo blisko niej?

Stłumiłam swój smutek.

- Tak, Wasza Wysokość.

Westchnęła.

- Dama nie powinna się zachowywać w ten sposób. Kamery były tak skupione na filmowaniu chłostaniu jej dłoni, więc przegapiły twoje zachowanie. Mimo tego, nie wypada ci robić takich wyskoków.

– To nie był rozkaz królowej. To była reprimenda matki. Co sprawiło, że było to tysiąc razy gorsze. To tak jakby czuła się za mnie odpowiedzialna, jakbym ją zawiodła.

Pochyliłam głowę. Po raz pierwszy czułam się naprawdę źle z powodu tego, co zrobiłam.

Wyciągnęła dłoń i położyła rękę na moim kolanie. Spojrzałam na jej twarz, zaszokowana tym lekkim dotykiem.

- Nieważne – wyszeptała - Cieszę się, że to zrobiłaś – powiedziała i uśmiechnęła się do mnie.

- Była moją najlepszą przyjaciółką.

- To się nie zmieni, mimo tego, że jej nie ma, kochanie – królowa Amberly poklepała mnie pocieszająco

To było dokładnie to, czego potrzebowałam: matczyna miłość. Łzy wezbrały mi w kącikach oczu.

- Nie wiem, co zrobić – wyszeptałam.

Prawie pozwoliłam wszystkim moim uczuciom wysypać się, ale byłam świadoma obecności innych dziewczyn.

- Zastrzegłam sama sobie, że nie będę się angażować – stwierdziła i westchnęła. – Nawet jeśli bym chciała, nie ma zbyt wiele do powiedzenia.

Miała rację. Jakie słowa mogłyby cofnąć wszystko, co się stało?

Królowa pochyliła się do mnie i powiedziała słodko.

- Mimo tego, odpuść mu trochę.

Dobrze wiedziałam, co miała na myśli, ale nie chciałam dyskutować z jej synem.

Skinęłam głową i wstałam. Uśmiechnęła się do mnie miło i machnęła ręką, dając mi tym samym pozwolenie na odejście.

Przeszłam przez pokój i usiadłam koło Kriss i Elise.

- Jak się masz? – zapytała Elise ze współczuciem.

- Dobrze, to o Marlee się martwię.

- Przynajmniej są razem. Przetrwają tak długo, jak będą mieli siebie nawzajem.

- Skąd wiesz, że Marlee i Carter są razem?

- Maxon mi powiedział – odpowiedziała, jakby to była powszechna wiedza.

- Och – powiedziałam rozczarowana.

- Nie mogę uwierzyć, że ze wszystkich osób to właśnie tobie nie powiedział. Ty i Marlee byłyście tak blisko. Poza tym jesteś jego faworytką, prawda? – powiedziała.

Spojrzałam na Kriss, a potem Elise.

Oboje miały niepokój czający się w oczach, ale może też swego rodzaju ulgę.

Celeste roześmiała się.

- Oczywiście, że już nie jest – mruknęła, nie zadając sobie trudu, by podnieść wzrok znad magazynu.

Najwyraźniej mojego upadku można było się spodziewać. Zmieniłam temat z powrotem na Marlee.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że Maxon zmusił ich do przejścia przez coś takiego. Niepokojące było, że zachowywał się tak spokojnie.

- Ale to co zrobiła było złe – Natalie zauważyła. W jej głosie nie było słycać nuty osądu, tylko spokojną akceptację, jakby podążała za instrukcjami.

Elise odezwała się.

- Mógł ich zabić, Prawo jest po jego stronie, ale okazał miłosierdzie.

- Miłosierdzie? – wyśmiałam ją. – Nazywasz miłosierdziem publiczne rozdzieranie skóry?

- Tak, biorąc wszystko pod uwagę – kontynuowała. – Założę się, że gdybyśmy zapytały Marlee, wołałaby chłostę od umierania.

- Elise ma rację – powiedziała Kriss. – Zgadzam się, że to było przerażające, ale wołałabym to niż śmierć.

- Proszę cię – uśmiechnęłam się szyderczo, moja złość zaczynała coraz bardziej rosnać. – Jesteś Trójką. Wszyscy wiedzą, że twój tata jest sławnym profesorem. Całe swoje życie spędziłaś w siedząc wygodnie w bibliotekach. Nigdy nie przetrwałabyś bicia, nie mówiąc już o życiu samotnie jako Ósemka. Błagałabyś o śmierć.

Kriss spojrzała na mnie.

- Nie udawaj, że wiesz cokolwiek na temat tego, co mogę znieść, a co nie. Tylko dlatego, że jesteś Piątką, myślisz, że jesteś jedyną, która cierpiała?

- Nie, ale jestem pewna, że doświadczyłam gorszych rzeczy niż ty – mówiłam coraz głośniej w gniewie. – I nie byłabym w stanie znieść tego co Marlee. Mówię, że mam wątpliwości, że ty dałabyś radę lepiej.

- Jestem odważniejsza niż myślisz, America. Nie masz pojęcia, co poświęciłam na przestrzeni lat, a jeśli popełniam błąd, to mierzę się z konsekwencjami.

- Dlaczego w ogóle mają być jakieś konsekwencje – zauważyłam. – Maxon powtarza ciągle jak trudna dla niego jest ta Selekcja, jak trudno jest dokonać wyboru, a potem jedna z nas zakochuje się w kimś innym. Czy nie powinien być wdzięczny za ułatwienie mu podjęcia decyzji?

Natalie wyglądała na zakłopotaną, starając się wtrącić w moją wypowiedź.

- Słyszałam wczoraj przezabawną rzecz.

- Ale prawo... - Kriss weszła jej w zdanie.

- America ma rację – odpowiedziała szybko Elise, starając się nie dopuścić do kłótni, ale to nic nie dało, zaczęłyśmy mówić jedna przez drugą, starając się przekrzyczeć, uzasadniając dlaczego, według nas, to co się stało było dobre, lub złe. To był pierwszy raz, ale

oczekiwałam, że to się stanie. Z taką dużą liczbą dziewczyn rywalizujących ze sobą, nie było możliwości byśmy się nie kłóciły.

Potem nieobecnym głosem, nie wystawiając nosa z za swojego czasopisma, gdy się kłóciłyśmy, Celeste powiedziała:

- Dostała to na co zasłużyła. Dziwka.

Cisza, jaka potem nastąpiła była tak przerażająca jak nasza kłótnia.

Celeste spojrzała przez ramię w sam raz, by zobaczyć jak się na nią rzucam. Krzyknęła, gdy na niej wylądowałam, spychając nas obie na stolik do kawy. Usłyszałam jak coś, prawdopodobnie filiżanki herbaty, rozbijają się na podłodze.

W trakcie skoku zamknęłam oczy, teraz je otworzyłam i zobaczyłam, że Celeste leży pode mną, starając się złapać moje nadgarstki. Cofnęłam prawą rękę i spoliczkowałam ją tak mocno jak tylko umiałam.¹ Pieczenie w ręce było przytłaczające, ale warto było to zrobić, żeby usłyszeć satysfakcjonujące plaśnięcie, gdy moja dłoń spotkała się z jej twarzą.

Celeste natychmiast krzyknęła i zaczęła się ze mną szarpać. Po raz pierwszy żałowałam, że nie miałam paznokci tak długich jak inne dziewczyny. Zrobiła kilka szram na moim ramieniu, co jeszcze bardziej mnie rozzłościło i uderzyłam ją znowu. Tym razem rozciąłam jej wargę. W odpowiedzi na ból sięgnęła ręką po coś – spodek od filiżanki po herbacie – uderzyła nim w bok mojej głowy. Odciągnięta, starałam się ponownie ją złapać, ale ludzie trzymali nas zbyt mocno.

Byłam tak zajęta, że nie zauważyłam, jak ktoś wezwał strażników. Na jednego z nich też się zamachnęłam, byłam zmęczona tym jak mnie traktują.

- Widzieliście co mi zrobiła?- Celeste krzyknęła.

- Trzymaj tą gębę zamkniętą na kłódkę!- wrzasnęłam. – I nigdy więcej nie mów o Marlee!

- Ona jest szalona! Nie słyszycie jej? Widzicie co mi zrobiła?

- Puść mnie! – powiedziałam, walcząc ponownie ze strażnikiem.

- Jesteś psychiczna! Zaraz wszystko powiem Maxonowi! Możesz pocałować pałac na do widzenia! – zagroziła.⁵

- Nikt nie będzie widział się teraz z Maxonem – powiedziała królowa surowo i spojrzała w oczy Celeste, a potem w moje.

Jej rozczarowanie było oczywiste. Zwiesiłam głowę.

- Obie idziecie do skrzydła szpitalnego.

~*~

Skrzydło szpitalne było długim, sterylnym korytarzem, z łózkami ustawionymi wzdłuż ścian. Koło każdego łóżka zawieszona była zapewniająca prywatność kurtyna. Szafki z lekami porozstawiane były chaotycznie w całym korytarzu.

Mądrze, Celeste i ja zostałyśmy umieszczone w przeciwnych końcach korytarza. Celeste była bliżej wyjścia, a w pobliżu okna z tyłu. Niemal natychmiast zaciągnęła kurtyny wokół swojego łóżka, by nie musiała mnie widzieć. Nie mogłam jej winić. Miałam raczej zadowolony z siebie wyraz twarzy.

⁵ Należało jej się i to od dawna ^^ Trzeba było ją tak walnąć, żeby nie wstała, a nie jakieś policzki wymierzać =.=

Nawet gdy pielęgniarka dotykała palcami bolącego miejsca, gdzie uderzyła mnie Celeste, nie mogłam zdobyć się na grymas.

- Teraz, przytrzymaj tu lód, to pomoże zapobiec pojawieniu się obrzęku – poradziła.

- Dziękuję – odpowiedziałam.

Pielęgniarka obejrzała się szybko dookoła, jakby sprawdzała, czy nikt nie może jej usłyszeć.

- Dobra twoja – wyszeptała. – Prawie wszyscy czekali, aż coś takiego się wydarzy.

- Naprawdę? – zapytałam ścisząc głos, tak jak ona. Prawdopodobnie nie powinnam się aż tak bardzo się uśmiechać.

- Nie mogę naliczyć strasznych historii, które słyszałam o niej – powiedziała kiwając głową w stronę zasłoniętego łóżka Celeste.

- Strasznych historii?

- No cóż, sprowokowała jedną dziewczynę, która w następstwie ją uderzyła.

- Annę? Skąd wiesz?

- Maxon jest dobrym człowiekiem – powiedziała po prostu. – Upewnił się, że została tutaj zbadana zanim pojechała do domu. Powtórzyła nam, co Celeste powiedziała o jej rodzicach. To było tak brudne, że nie mogę tego powtórzyć – jej wyraz twarzy stał się zde gustowany.

- Biedna Anna. Wiedziałam, że to musiało być coś w tym stylu.

- Jedna dziewczyna przyszła kiedyś z krwawiącymi stopami, po tym jak ktoś nasypał jej potłuczonego szkła do butów w nocy. Nie

możemy udowodnić, że to była Celeste, ale jeśli nie ona, to kto mógłby zrobić coś takiego?

- Nigdy o tym nie słyszałam – wyszeptałam.

- Wyglądała na przerażoną i obawiała się, że mówienie o tym może pogorszyć sprawę. Podejrzewam, że nikomu o tym nie wspomniała. Celeste bije swoje pokojówki. Tylko i wyłącznie je policzkuje, ale czasem przychodzą po lód.

- Nie! – wszystkie pokojówki, jakie napotkałam były uroczymi dziewczynami. Nie mogłam sobie wyobrazić, by któraś z nich sprowokowała swoim zachowaniem wymierzenie policzka, nie mówiąc już o regularnym biciu.

- Wystarczy powiedzieć, że twój wyczyn przejdzie do historii. Jesteś tutaj bohaterką – powiedziała pielęgniarka i mrugnęła do mnie okiem.

Nie czułam się jak bohaterka.

- Czekał – powiedziałam nagle. – Powiedziałaś, że Maxon kazał zbadać Anne przed wysłaniem jej do domu?

- Tak, proszę pani. Bardzo przejmuję się wami i troszczy się oto, byście wszystkie były pod dobrą opieką.

- Co z Marlee? Czy ona ty przyszła? Jak się czuła, gdy wychodziła? – zanim pielęgniarka mogła odpowiedzieć, usłyszałam dumny głos Celeste rozbrzmiewający w pokoju.

- Maxon, kochanie! – zawołała, gdy przeszedł przed drzwiami. Przez chwilę patrzyliśmy sobie prosto w oczy zanim podszedł do jej łóżka. Pielęgniarka odeszła zostawiając mnie samą, zastanawiającą się czy

naprawdę widziała Marlee. Dźwięk marudnego głosu Celeste był prawie nie do zniesienia. Usłyszałam jak Maxon wymamrotał swoje przeprosiny, pocieszając ją zanim wybuchła gniewem. Obszedł kurtynę i skupił oczy na mnie, wyglądał na zmęczonego, gdy szedł wzdłuż korytarza.

- Masz szczęście, że mój ojciec wyłączył wszystkie kamery w pałacu, inaczej musiałabyś naprawdę zapłacić za swoje czyny – przesunął dłonią po włosach rozdrażniony. – Jak mam cię teraz bronić, Americo?

- W takim razie mnie wyrzucisz? – bawiłam się rąbkiem sukni, czekając na odpowiedź.

- Oczywiście, że nie.

- A co z nią? – zapytałam, kiwając głową w stronę łóżka Celeste.

-Też nie. Jesteście wciąż zestresowane po tym, co było wczoraj i nie mogę tego wyciągać przeciwko wam. Nie jestem pewien, czy mój ojciec zaakceptuje taką wymówkę, ale to właśnie zamierzam powiedzieć.

Milczałam.

- Może powinieneś powiedzieć mu, że to była moja wina. Może powinieneś odesłać mnie do domu.

- Americo, przesadzasz.

- Spójrz na mnie, Maxon – namawiałam. Czułam jak gula rośnie mi w gardle i walczyłam, żeby wydobyć z siebie jakieś słowo. – Od początku wiedziałam, że nie mam tego, co potrzebuje księżniczka i

pomyślałam, że mogę... nie wiem... zmienić cię, sprawić, że będę tu pasować, ale nie mogę tu zostać. Nie mogę.

Maxon poruszył się i usiadł na krawędzi łóżka.

- Americo, mogłaś nienawidzić Selekcji i mogłaś być zła na to, co się stało z Marlee, ale wiem, że troszczysz się o mnie na tyle, bymnie teraz nie porzucać.

Złapałam jego rękę.

- Troszczę się też o ciebie na tyle, by powiedzieć ci, że robisz błąd.

Mogłam zobaczyć ból na twarzy Maxona, gdy ścisnął mnie mocniej za rękę, jakby mógł mnie powstrzymać przed zniknięciem. Z wahaniem pochylił się i szepnął:

- To nie zawsze jest takie trudne. I chcę ci to pokazać, ale musisz dać mi czas. Mogę udowodnić, że są z tym związane dobre rzeczy, ale musisz poczekać.

Wzięłam oddech, by zacząć się z nim kłócić, ale on nie dał mi dojść do głosu.

- Przez tygodnie, Americo, prosiłaś mnie o czas i dałem ci go bez zadawania żadnych pytań, bo ufałem ci. Proszę, musisz mieć też trochę wiary we mnie.

Nie wiedziałam, co takiego Maxon mógłby mi pokazać, by zmienić moje zdanie, ale jak mogłam nie dać mu więcej czasu, skoro on zrobił to dla mnie?

Westchnęłam.

- Dobrze.

- Dziękuję – ulga w jego głosie była oczywista. – Muszę już iść, ale wkrótce przyjdę się z tobą zobaczyć.

Skinęłam głowę. Maxon wstał i wyszedł, zatrzymując się krótko, by pożegnać się z Celeste. Obserwowałam jak odchodzi i zastanawiałam się, czy zaufanie mu było złym pomysłem.

Rozdział 12

Obrażenia moje i Celeste były znikome, więc odesłano nas z powrotem do pokoi w ciągu godziny.

Wypuszczono nas w różnym czasie, więc przynajmniej, dzięki Bogu, nie musiałyśmy wyjść razem.

Kiedy znalazła się już na szczycie schodów, zauważyłam, że dołączył do mnie jeden ze strażników. Aspen. Nawet pomimo tego, że nabrał mięśni, dzięki treningowi, znałam jego chód i cień, i tysiące innych rzeczy, które na stałe wyryły się w moim sercu.

Gdy tylko się zbliżył, uklonił mi się niepotrzebnie.

- Słoik - wyszeptał, a potem znów się wyprostował, kontynuując spacer.

Stałam tam przez ułamek sekundy, zdezorientowana, aż uświadomiłam sobie, co to znaczyło. Walcząc z pragnieniem, żeby zacząć biec, ruszyłam z zapalem przez korytarz.

Otworzyłam drzwi do pokoju i poczułam zarówno ulgę, jak i zaskoczenie, gdy zauważyłam, że nie było tam moich pokojówek. Podeszłam do słoika, stojącego na moim stoliku nocnym i zauważyłam, że mój jeden mały pens ma towarzystwo. Odkręciłam wieczko i wyciągnęłam zrolowany kawałek papieru. Jaki on był

mądry. Moje pokojówki pewnie nawet by go nie zauważyły; a nawet jeśli, na pewno nie naruszyłyby mojej prywatności.

Rozwinęłam go i przeczytałam bardzo jasną instrukcję. Jak się okazało, ja i Aspen mamy dziś randkę.

Wskazówki Aspena wydały mi się skomplikowane. Musiałam okrężną drogą dotrzeć na pierwsze piętro i znaleźć tam drzwi, znajdujące się obok wazonu, mającego pięć stóp wysokości.

Zapamiętałam ją z moich spacerów po pałacu. Jakie kwiaty potrzebowały aż tak wielkiego naczynia?

Gdy już odnalazłam drzwi, dwa razy obejrzałam się za siebie, aby upewnić się, że nikt mnie nie widzi. Nigdy nie musiałam tak bardzo unikać oczu strażników. Nikogo nie było w zasięgu wzroku. Powoli otworzyłam je i zajrzałam do środka. Księżyc świecił za oknem, skąpo oświetlając pomieszczenie, co sprawiło, że poczułam lekki strach.

- Aspen - wyszeptałam w ciemność, czując się głupio i nerwowo.

- Jak za dawnych czasów, nie? - rozległ się jego głos, chociaż go nie widziałam.

- Gdzie jesteś? - zmrużyłam oczy, próbując go odszukać. Wtedy cień ciężkiej zasłony przesunął się dzięki światłu księżyca i Aspen niego wyszedł.

- Przestraszyłeś mnie - oznajmiłam żartobliwie.

- Nie po raz pierwszy i nie po raz ostatni - usłyszałam śmiech w jego głosie.

Ruszyłam w jego kierunku, wpadając na chyba każdą możliwą przeszkodę na drodze.

- Ciiii! - narzekał. - Cały pałac dowie się, że tu jesteśmy, jeśli będziesz ciągle przewracać meble. - Ale wiedziałam, że tylko udaje.

- Sorry - rzuciłam, śmiejąc się cicho. - Nie możemy włączyć światła?

- Nie. Jeśli ktoś zauważyłby wypadające zza drzwi światło, moglibyśmy zostać złapani. Ten korytarz nie jest zbyt często sprawdzany, ale wolę być ostrożny.

- Jak w ogóle dowiedziałeś się o tym pokoju? - Zbliżyłam się do niego, wyczuwając w końcu jego ramiona. Objął i mnie i uścisnął, a potem zaczął prowadzić w kierunku tylnego kąta pomieszczenia.

- Jestem strażnikiem - powiedział po prostu. - I jestem naprawdę dobry w tym, co robię. Znam cały teren pałacu, zarówno w środku, jak i na zewnątrz. Każdą ścieżkę, każde ukryte przejście, a nawet większość tajnych pokoi. Zdarzało mi się również zmieniać strażników, których przydziały są zwykle rzadko sprawdzane i znam pory dnia, w których ich jest najmniej. Jeśli kiedykolwiek będziesz chciała się ukryć w pałacu, jestem osobą, która może ci to umożliwić.

- Niewiarygodne - wymamrotałam. Usiedliśmy za szerokim oparciem kanapy, cała podłoga była spowita księżycowym światłem.

W końcu mogłam dostrzec twarz Aspena.

Zapytałam go poważnie.

- Czy na pewno jesteśmy bezpieczni? – Gdyby się zawahał, planowałam natychmiast rzucić do ucieczki. Dla naszego wspólnego dobra.

- Zaufaj mi Mer. To byłby niewyobrażalny zbieg okoliczności, gdy ktoś nas tutaj znalazł. Jesteśmy bezpieczni.

Wciąż się martwiłam, ale tak bardzo potrzebowałam pocieszenia, że nie protestowałam.

Otoczył mnie ramionami i przytulił mocno.

- Jak się czujesz?

Westchnęłam.

- Myślę, że dobrze. Byłam bardzo smutna, no i zła. Żałuję, że nie mogę cofnąć tych dwóch ostatnich dni i odzyskać Marlee. I Cartera, choć nawet go nie znałam.

- Ja również. - Westchnął. - Był w porządku. Słyszałem, że cały czas mówił Marlee, że ją kocha i próbował jej pomóc przez to przejść.

- Tak było - potwierdziłam. - No, przynajmniej na początku. Wyprowadzono mnie siłą, zanim to się skończyło.

Aspen pocałował mnie w czuło.

- Tak, o tym również słyszałem. Jestem dumny z twojego wystąpienia. Moja dziewczyna.

- Mój tata też był dumny. Królowa powiedziała, że nie powinnam zachować się w ten sposób, ale była zadowolona, że to zrobiłam. To było zaskakujące. Jakby to był dobry pomysł, ale jednak niczego to nie naprawiło. - Aspen przyciągnął mnie mocniej.

- To było właściwe. I wiele dla mnie znaczyło.

- Dla ciebie?

- Tak - wyszeptał, wyglądał jakby niechętnie się tym dzielił. – Za każdym razem zastanawiałem się czy, Selekcja cię zmieniła. Tak bardzo się martwiłem i wyobrażałem sobie różne rzeczy. Wciąż zastanawiałem się, czy jesteś tą samą Ameryką. To sprawiło, że zrozumiałem, że oni cię nie dostali.

- Och, dobrze mnie traktowali, ale to nie to. Wiele w tym miejscu przypomina mi, że się do tego nie urodziłam.

Położyłam głowę na piersi Aspena, w bezpiecznym miejscu, gdzie znikają wszystkie złe rzeczy.

- Słuchaj Mer, co do Maxona. On jest aktorem. Zawsze przybiera twarz pokerzysty, jakby był ponad tym wszystkim. Ale jest tylko człowiekiem i jest tym przybity jak każdy. Wiem, że coś do niego czujesz, ponieważ inaczej byś tu nie została. Ale musisz wiedzieć, że to nie jest prawdziwe.

Skinęłam głowę. Przypomniałam sobie rozmowę z Maxonem o utrzymywaniu pokerowego wyrazu twarzy. Zawsze tak robił? Czy robił tak, gdy był ze mną? Jak mogłam to stwierdzić?

Aspen kontynuował.

- Lepiej, żebyś dowiedziała się tego teraz. Co jeśli poślubisz go i odkryjesz, że jest zupełnie inną osobą?

- Wiem. Myślałam o tym. - Słowa Maxona, które wypowiedział podczas naszego tańca, ponownie zagrały w mojej głowie. Wydawał się być taki pewny naszej przyszłości, gotowy, aby dać mi tak wiele.

Szczerze myślałam, że jedyną rzeczą, jakiej dla mnie chce, to moje szczęście.

Czy naprawdę nie widział, jaka byłam teraz nieszczęśliwa?

- Masz takie wielkie serce, Mer. Wiem, że wciąż nie możesz przeboleć pewnych spraw, ale to nic. To wszystko.

- Czuję się taka głupia - wyszeptałam. Chciało mi się płakać.

- Nie jesteś głupia.

- Ależ jestem.

- Mer, czy uważasz, że ja jestem mądry?

- Oczywiście.

- No bo jestem. I jestem zbyt mądry, żeby być zakochanym w głupiej dziewczynie. Więc możesz przestać tak myśleć. - Roześmiałam się lekko i pozwoliłam mu się objąć.

- Czuję się, jakbym cię mocno zraniła. Nie rozumiem, jak wciąż możesz być we mnie zakochany - wyznałam.

Wzruszył ramionami.

- Po prostu tak jest. Niebo jest błękitne, słońce jasne, a Aspen zawsze będzie kochał Americę. Tak świat został stworzony. Naprawdę Mer, jesteś jedyną dziewczyną, którą kiedykolwiek chciałem. Nie mogę sobie wyobrazić bycia z kimkolwiek innym. Próbowałem się na to przygotować, na wszelki wypadek, ale... nie potrafiłem.

Siedzieliśmy tuląc się przez chwilę. Każdy dotyk palców Aspena, ciepło jego oddechu w moich włosach, były jak balsam dla mojego serca.

- Powinniśmy już stąd iść - powiedział. Jestem dość pewien moich kompetencji, ale nie chcę ryzykować. - Westchnęłam. Czułam, jakbyśmy mogli tu zostać na zawsze, ale prawdopodobnie miał rację. Zaczęłam powoli wstawać, a Aspen poderwał się, żeby mi pomóc. Objął mnie po raz ostatni i uścisnął.

- Wiem, że ciężko w to uwierzyć, ale naprawdę mi przykro, że Maxon okazał się takim dupkiem. Chciałbym, żebyś wróciła, ale nie cierpiała z tego powodu. Szczególnie nie w ten sposób.

- Dzięki.

- Naprawdę tak myślę.

- Wiem. - Aspen miał na sumieniu parę grzechów, ale nie był kłamcą.

- Ale to nie koniec. Nie, jeśli wciąż tu jestem.

- Tak, ale znam cię. Wytrzymasz to, więc twoja rodzina dostanie pieniądze i będziesz mogła się ze mną widywać, ale musimy jeszcze to dokładniej omówić.

Wypuściłam długi oddech. Wydawało mi się, że może mieć rację. Wpływ Maxona na mnie wydawał się maleć.

- Nie martw się Mer, będę się tobą opiekował.

Aspen nie miał żadnej możliwości, aby mi to w tej chwili udowodnić, ale i tak mu uwierzyłam. Zrobiłby wszystko dla osoby, którą kochał, a byłam pewna, że to właśnie ja nią jestem.

Następnego dnia nad ranem, pozwoliłam sobie poświęcać całą swoją uwagę na przygotowywaniu się do wyjścia na śniadanie, a także na tych paru godzinach spędzonych w Kobięcym Pokoju. Byłam

błogo oderwana od rzeczywistości do czasu, gdy góry papierów, piętrzące się na stole przede mną, sprowadziły mnie na ziemię.

Gdy podniosłam wzrok, zauważyłam Celeste. Wciąż miała spuchniętą wargę. Całą swoją uwagę skupiałam na jednym z jej magazynów plotkarskich, otwartym na dwustronicowej kolumnie rozkładowej. Nawet sekundy nie zajęło mi rozpoznanie Marlee, mimo że jej twarz była wykrzywiona bólem, spowodowanym przez chłostę.

- Sądzę, że powinnaś to zobaczyć - powiedziała Celeste, zanim zdecydowała się wyjść.

Nie byłam do końca pewna, co miała na myśli, ale tak bardzo chciałam się dowiedzieć czegokolwiek o Marlee, że rzuciłam się do czytania.

Chyba żadna z zacnych tradycji naszego państwa nie może równać się z Selekcją. Stworzono ją, aby zapewnić nieco zabawy zasmuconemu ludowi i wydaje się, że wciąż wszyscy czerpią choć odrobinę radości, oglądając wielką historię miłosną księcia i przyszłej księżniczki. Gdy Gregory Illéa objął tron ponad osiemdziesiąt lat temu, a jego starszy syn, Spencer, zginął niespodziewaną śmiercią, cały kraj opłakiwał stratę tego enigmatycznego i obiecującego młodzieńca. Kiedy jego młodszy syn, Damon, zajął jego miejsce jako następcy tronu, wielu zastanawiało się, czy zdoła sprostać temu zadaniu w wieku dziewiętnastu lat. Jednakże Damon był gotowy, aby wkroczyć w dorosłość, i postanowił dowieść tego poprzez największe zobowiązanie w życiu: małżeństwo. W ciągu paru miesięcy zrodziła

się Selekcja, a kraj został podniesiony na duchu dzięki temu, że zwykła dziewczyna została pierwszą księżniczką Illéa.

Jednakże od tego czasu zastanawiamy się nad skutecznością tej rywalizacji. Pomimo całej tej romantycznej idei, niektórzy uważają, że zmuszanie księżąt do poślubiania kobiet niższego stanu jest niesprawiedliwe, chociaż nikt nie może odmówić gracji i urody naszej obecnej królowej Amberly Station Schreave.

Paru z nas wciąż pamięta plotki o Abby Tamblin Illéa, która podobno otruła swojego męża, księcia Justina Illéa,

zaledwie parę lat po zawarciu przez nich małżeństwa, po czym zgodziła się poślubić jego kuzyna, Portera Schreave, aby zapewnić ciągłość dynastii.

Podczas gdy te plotki nigdy nie zostały potwierdzone, nie możemy z całą pewnością stwierdzić, że w zachowaniu kobiet obecnie przebywających pałacu nie ma nic skandalicznego. Marlee Tames, obecnie Ósemka, została przyłapana w niedwuznacznej sytuacji z jednym ze strażników w poniedziałkową noc, po halloweenowym Balu, który został ogłoszony punktem kulminacyjnym tej Selekcji.

Wspaniałość tego wydarzenia została zupełnie przytłumiona przez kompletnie lekkomyślne zachowanie panny Tames, odesłanej w gorączkowym pośpiechu z pałacu następnego ranka.

Ale pomijając niewybaczalne zachowanie panny Tames, inne dziewczęta pozostające w pałacu nie są o wiele bardziej warte korony. Anonimowe źródło donosi nam, że niektóre z Elity ciągle biorą udział

w błahych sprzeczkach oraz rzadko wykonują czynności sięgające poza zakres przewidzianych dla nich obowiązków.

Wszyscy pamiętamy Annę Farmer, która została wyrzucona na początku września po rozmyślnym ataku na prześliczną Celeste Newsome, modelkę z Clermont. I nasze źródło potwierdza, że między członkiniami Elity miały miejsce nie tylko cielesne utarczki, co zmusiło naszego reportera do zadania paru pytań o dziewczęta wybrane dla księcia Maxona.

Gdy poprosiliśmy o skomentowanie tych plotek, król Clarkson powiedział jedynie: „Niektóre z tych dziewcząt pochodzą z mniej wytwornych kast i nie są obeznane z zachowaniem, jakiego spodziewa się w pałacu. To jasne, że panna Tames nie była przygotowana do życia jako Jedyńska. Moja żona na przykład prezentuje sobą wysoki poziom kultury i obycia, i jest rzadkim wyjątkiem od reguły niższych kast. Zawsze starała się zbliżyć do poziomu królowej i znalezienie kogokolwiek bardziej odpowiadającemu tronowi niż ona byłoby wielkim wyzwaniem. Ale ciężko powiedzieć, że spodziewamy się tego ze strony kogoś z niższej kasty - kogoś, kto pozostaje obecnie w Selekcji.”

Jako że Natalie Luca i Elise Whisks, urodzone jako Czwórki, zawsze prezentowały swoją osobą wysoką klasę podczas przemówień publicznych, szczególnie Lady Elise jest niezwykle wyrafinowana, to musimy założyć, że król przychyliła się do Americi Singer, jedynej Piątki, która obecnie pozostaje w Selekcji. Panna Singer radzi sobie średnio w tej rywalizacji. Jest wystarczająco ładna, ale to nie jest tym,

czego Illéa oczekuje od swojej nowej księżniczki. Czasami jej wystąpienia w Raporcie ze Stolicy są zabawne, ale potrzebujemy nowej liderki, nie komediantki.

W kolejnych niejasnych wiadomościach słyszymy, że panna Singer próbowała zakłócić chłostę panny Tames, będącej w oczach naszego reportera skutkiem haniebnych czynów, których panna Tames dopuściła się poprzez zdradę naszego księcia.

Biorąc pod uwagę te wszystkie informacje (z wyłączeniem panny Tames z rywalizacji) pozostaje jedno pytanie: Kto powinien zostać nową księżniczką?

Przeprowadzone na szybko głosowanie naszych czytelników potwierdziło to czego, spodziewaliśmy się od dawna.

Winszujemy pannie Celeste Newsome i pannie Kriss Ambers zajęcia równoległego miejsca na czele stawki. Elise Whisks zajęła trzecie miejsce, a Natalie Luca deptała jej po piętach. Daleko w tyle, na (bez żadnej niespodzianki) piątym, ostatnim miejscu uplasowała się America Singer.

Myślę, że w imieniu wszystkich mieszkańców Illéa mogę zachęcić księcia Maxona, by wykorzystał ten czas na znalezienie nam dobrej księżniczki. Ledwo udało nam się uniknąć katastrofy, poprzez odkrycie prawdziwej natury panny Tames, zanim włożono na jej głowę koronę.

Kogokolwiek kochasz, księżę Maxonie, upewnij się, że ona jest tego warta. My również chcemy ją pokochać!

Rozdział 13

Wybiegłam z pokoju. Oczywiście Celeste nie robiła mi przysługi. Pokazywała mi tylko moje miejsce.

Dlaczego ja się w ogóle w to mieszałam? Król spodziewał się, że zawiodę, społeczeństwo mnie nie chciało, a ja byłam pewna, że nie potrafię być księżniczką.

Szybko udałam się na górę, starając się nie zwracać na siebie uwagi. Nie było wiadomo, kto był bezimiennym informatorem magazynu.

– Moja pani – powiedziała Anna, kiedy przeszłam przez drzwi. – Myślałam, że będziesz na dole przynajmniej do pory obiadu.

– Czy mogłybyście mnie zostawić, proszę?

– Słucham?

Prychnęłam, starając się nie stracić cierpliwości.

– Potrzebuję zostać sama. Proszę?

Bez słowa dygnęły i zostawiły. Podeszłam do pianina. Będę się rozpraszać, dopóki nie przestanę o tym myśleć. Zagrałam kilka piosenek, które znałam na pamięć, ale to było zbyt proste. Musiałam się skupić.

Wstałam i przeszłam koło ławki, szukając czegoś bardziej wymagającego. Przekopałam się przez stare kartki z nutami, aż zauważałam wystający róg książki.

Pamiętnik Gregory'ego Illea! Zupełnie zapomniałam, że był tutaj. To mogło mnie mocno rozproszyć. Zaniiosłam książkę do łóżka i otworzyłam ją. Zaczęłam pochłaniać wzrokiem stare stronicie, gdy przerzucałam je gorączkowo ręką. Pamiętnik otworzył się w końcu na stronie ze zdjęciem z Halloween, sztywna fotografia zadziałała jak zakładka.

Dzieci podczas dzisiejszego przyjęcia świętowały Halloween. Przypuszczam, że to jedyny sposób, by zapomniały co dzieje się dookoła ich, ale jak dla mnie to wszystko jest niepoważne. Jesteśmy jedną z niewielu rodzin, którym pozostało wystarczająco dużo pieniędzy, aby zorganizować jakieś święto, ale te dziecinne zabawy są marnotrawstwem.

Spojrzałam na dziewczynę, szczególnie nią zaintrygowana. Ile miała lat? Jaka była jej praca? Czy lubiła być córką Gregory'ego Illea? Czy to czyniło ją bardzo popularną? Odwróciłam stronę i zdałam sobie sprawę, że to nie był nowy post, ale kontynuacja wpisu z Halloween.

Myślę, że miałem nadzieję, że po najeździe Chin dostrzeżemy błędy, jakie popełniamy. Oczywiście dla mnie byto, szczególnie ostatnio, jak leniwi się staliśmy. Naprawdę, nic dziwnego, że Chiny uderzyły w nas z łatwością, nic dziwnego, że Stanom Zjednoczonym tyle czasu zajęło podniesienie się i stanięcie do walki. Straciliśmy tego ducha, który prowadził ludzi przez oceany i pozwalał przetrwać wyniszczającą zimę

oraz wojnę domową. Rozleniwiliśmy się. Podczas gdy my siedzieliśmy, Chiny przejęły stery. W ciągu ostatniego miesiąca szczególnie czułem się manipulowany, więc przekazałem więcej pieniędzy na działania wojenne niż byto mnie stać. Chcę przewodzić. Prawdopodobnie, skoro złożyłem taką hojną dotację, nadszedł czas by zaoferować im więcej. Potrzebujemy zmian. Nie mogę pomóc, ale co jeśli jestem jedyną osobą, która może to zapewnić.

Miałam dreszcze. Nic nie mogłam na to poradzić, ale zaczęłam porównywać Maxona do jego poprzednika. Gregory wydawał się natchniony. Próbował wziąć coś popękanego i sprawić, by znowu było całe. Zastanawiałam się, co by powiedział o monarchii, gdyby tutaj był.

Kiedy Aspen wsunął się tej nocy do mojego pokoju przez otwarte drzwi, pałałam chęcią by powiedzieć mu, co czytałam. Ale pamiętałam, że już wspomniałam mojemu tacie o istnieniu pamiątnika i to, że przysięgłam nikomu o tym nie mówić.

– Jak się masz?– zapytał, klękając przy łóżku.

– Przypuszczam, że w porządku. Celeste pokazała mi ten artykuł dzisiaj. – Potrząsnęłam głową. – Nie jestem pewna, czy mam ochotę się tym zajmować. Jestem już nią zmęczona.

– Myślę, że skoro odeszła Marlee, to na razie nie będzie wysyłał nikogo do domu, co?

Wzruszyłam ramionami. Wiedziałam, że publiczność nie mogła się doczekać eliminacji, a to co stało się z Marlee, było bardziej dramatyczne, niż ktokolwiek się spodziewał.

– Hej – powiedział, ryzykując dotknięcie mnie przy szeroko otwartych drzwiach. – Wszystko będzie w porządku.

– Wiem. Po prostu za nią tęsknię. I jestem zdezorientowana.

– Zdezorientowana, z jakiego powodu?

– Wszystkiego. Co tutaj robię, kim jestem. Myślałam, że wiem... JA nawet nie wiem, jak to dobrze wytłumaczyć. – To ostatnio wydawało się być sporym problemem. Każda myśl, która przeszła mi przez głowę była niechlujna. Nie mogłam sobie niczego poukładać.

– Wiesz, kim jesteś, Mer. Nie pozwól mu próbować cię zmienić. – Jego głos był tak szczery. Przez chwilę poczułam się pewna. Nie dlatego, że nie miałam żadnych odpowiedzi, ale dlatego, że miałam Aspena. Nawet jeśli kiedykolwiek zapomnę, kim naprawdę jestem, wiedziałam, że będzie tam by mnie poprowadzić.

– Aspen, czy mogę cię o coś zapytać? – Pokiwał głową. – To jest trochę dziwne, ale jeśli bycie księżniczką oznaczałoby, że nie muszę nikogo poślubić, jeśli byłaby to praca, do której ktoś by mnie wybrał, to czy myślisz, że dałabym sobie radę?

Zielone oczy Aspena rozszerzyły się na chwilę, gdy uświadomił sobie ogrom tego pytania. Mogłam zobaczyć, jak rozważa możliwości.

– Niestety, Mer. Myślę, że nie. Nie jesteś taka wyrachowana jak oni. – W jego wypowiedzi słyhać było przeprosiny, ale ja nie byłam obrażona, że myślał, iż nie podołam temu zadaniu. Byłam trochę zaskoczona jego rozumowaniem.

– Wyrachowana? Co masz na myśli?

Westchnął.

– Jestem wszędzie, Mer. Słyszę różne rzeczy. Jest duże zamieszanie na południu, gdzie skupionych jest wiele ludzi z niższych kast. Z tego co mówili starsi strażnicy, ci ludzie nigdy nie zgadzali się z metodami Gregory'ego Illea, a publiczny niepokój trwa tam prawie od zawsze. Plotka głosi, że to dlatego królowa była tak atrakcyjna dla króla. Pochodziła z południa, więc to, że zasiadła na tronie, uspokoiło ich. Najwyraźniej nie na tak długo.

Znów pomyślałam o pokazaniu mu pamiątnika, ale tego nie zrobiłam.

– To nie wyjaśnia co masz na myśli przez wyrachowanych.

Zawahał się.

– Byłem w jednym z urzędów, dzień przed tą całą imprezą halloweenową. Wspominali o ludziach z południa sympatyzujących z rebeliantami. Powiedziano mi bym dostarczył te listy bezpiecznie do skrzydła pocztowego. Tam było ponad trzysta listów, America. Trzysta rodzin, które miały mieć obniżone kasty za mało ważne rzeczy, lub za pomoc komuś, kogo dwór postrzegał jako zdrajcę. – Zaparło mi dech w piersi.– Wiem. Możesz to sobie wyobrazić? Co jakbyście to byli wy. Wszyscy wiecie jak grać na pianinie, ale nagle masz wiedzieć jak pracować w biurze, albo chociaż jak znaleźć taką pracę? To dość jasne przesłanie.

Skinęłam głową.

– Czy ty... Czy Maxon wie?

– Myślę, że musi. On już prawie rządzi całym krajem. – W głębi serca nie chciałam wierzyć, że zgodził się na to, ale wydawało się

prawdopodobne, że wiedział co się dzieje. Oczekiwano od niego, że nie będzie występował przed szereg.

Czy ja byłabym w stanie to zrobić?

– Nie mów o tym nikomu, dobrze? Coś takiego mogłoby kosztować mnie pracę – ostrzegł Aspen.

– Oczywiście. Już wszystko zapomniałam.

Aspen uśmiechnął się do mnie.

– Tęsknię za byciem z tobą, z dala od tego. Za naszymi starymi problemami – powiedziałam.

Roześmiał się.

– Wiem co masz na myśli. Wymykanie się przez okno było o wiele lepsze niż skradanie po pałacu.

– Szukanie grosza, bym mógł ci go dać było o wiele lepsze niż dawanie ci niczego. – Zapukał w szklany słoik stojący przy moim łóżku, ten, którego używałam by trzymać setki groszy, które dostawałam od niego za śpiewanie w domku na drzewie, zapłata, na którą, według niego, zasługiwałam. – Nie miałem pojęcia, że zachowałeś je aż do dnia, w którym wyjechałeś.

– Oczywiście, że to zrobiłam! Gdy cię przy mnie nie było, były jedyną rzeczą, której mogłam się trzymać. Czasami rozsypywałam je na łóżku by potem z powrotem zgarnąć do słoika. Miło było mieć coś, czego dotykałeś. – Nasze oczy spotkały się i przez chwilę wszystko, co mnie otaczało, stało się odległe. To było bardzo przyjemne, poczuć się znowu jakbym znajdowała się w bańce, miejscu, które stworzyłam sobie wiele lat temu z Aspenem. – Co z nimi zrobiłeś?

Byłam na niego tak wściekła, gdy wyjeżdżałam, że je oddałam.
Wszystkie poza jednym, który tkwił na dnie słoika.

Uśmiechnął się.

– Są w domu. Czekają.

– Na co?

Jego oczy błyszczały.

– Tego nie mogę powiedzieć.

Westchnęłam, uśmiechając się.

– Dobrze, zachowaj swój sekret. Nie martw się, że nic mi nie dajesz. Jestem szczęśliwa, że tu jesteś, że możemy przynajmniej naprawić nasze relacje, nawet jeśli nie jest to to, co było kiedyś.

Ale najwyraźniej dla Aspena to nie wystarczyło. Sięgnął do rękawa swojej marynarki i urwał jeden ze złotych guzików.

– Dosłownie nic więcej nie mogę ci dać, ale możesz się trzymać tego – czegoś, co dotknąłem i myśleć o mnie kiedy tylko chcesz. I możesz wiedzieć, że też o tobie myślę.

Jakkolwiek głupie to się wydawało, chciało mi się płakać. To było nieuniknione – instynktowne porównanie Aspena do Maxona.

I nawet teraz, kiedy myślałam o wyborze jednego lub drugiego, wydawało mi to się bardzo odległe. Ale mimo to porównywałam ich.

Dla Maxona wydawało się bardzo proste dawanie mi rzeczy – przywrócenie święta ze względu na mnie, aby upewnić się, że wszystko jest w porządku – ponieważ miał cały świat do swojej dyspozycji.

Tutaj był Aspen, dając mi cenne, skradzione ze swojego wolnego czasu chwile, najmniejszy drobiazg, z pomocą którego miał nas połączyć, a ja miałam przecucie, że dał mi o wiele więcej.

Przypomniałam sobie nagle, że Aspen zawsze taki był. Poświęcał dla mnie swój sen, ryzykował, że zostanie złapany dla mnie w trakcie godziny policyjnej, wyszukiwał dla mnie grosze.

Hojność Aspena była trudna do zauważenia, bo nie była taka widowiskowa jak Maxona, ale wkładał o wiele więcej serca w to, co mi dawał.

Pociągnęłam nosem, znów chciało mi się płakać.

– Nie wiem teraz jak mam to zrobić. Czuję się, jakbym nie wiedziała jak mam zrobić cokolwiek. Ja... Ja cię zapomniałam, dobrze? Ale to jeszcze tu jest.

Położyłam dłoń na piersi, częściowo by pokazać Aspenowi co mam na myśli, a częściowo by uspokoić rosnącą tam dziwną tęsknotę. Zrozumiał.

– To mi wystarczy.

Rozdział 14

Następnego ranka, podczas śniadania obserwowałam Maxona. Zastanawiałam się, jak wiele wiedział na temat ludzi z południa wyrzucanych ze swoich kast. Tylko raz spojrział w moją stronę, ale wydawało mi się, że raczej przyglądał się czemuś obok mnie.

W każdym razie czułam się niekomfortowo. Sięgnęłam w dół i dotknęłam guzika Aspenu, który oplotłam wąską wstążką i zawiązałam na nadgarstku jak bransoletkę.

Pod koniec posiłku król wstał, a wszyscy obrócili się w jego kierunku.

- Ponieważ pozostało nas niewiele myślę, że byłoby miło gdybyśmy wypili wspólnie herbatę jutro wieczorem, przed Raportem. Jedna z was zostanie naszą synową, więc królowa i ja chcielibyśmy mieć więcej możliwości by z wami porozmawiać, dowiedzieć się czegoś o waszych zainteresowaniach i pasjach.

Poczułam się trochę nerwowa. Relacje z królową to jedno, ale nie byłam pewna, co myślę o królu. Podczas gdy inne dziewczyny obserwowały go ze zniecierpliwieniem, ja popijałam mój sok.

- Proszę, przyjdźcie godzinę przed Raportem do salonu znajdującego się na pierwszym piętrze. Jeśli nie jesteście zaznajomione z układem pałacowych pomieszczeń, nie martwcie się. Drzwi będą otwarte, a w środku będzie grała muzyka. Usłyszycie nas zanim zobaczycie – powiedział ze śmiechem.

Pozostali zachichotali w odpowiedzi. Wkrótce potem dziewczyny zaczęły zmierzać w stronę Kobiecego Pokoju. Westchnęłam. Czasami pokój, niezależnie od tego, jaki był wielki, sprawiał, że czułam się klaustrofobicznie. Zazwyczaj starałam się spędzać czas na rozmowach z ludźmi lub czytaniu. To będzie dzień Celeste. Zamierzałam rozsiąść się przed telewizorem i wyłączyć się.

Łatwiej powiedzieć niż zrobić. Dziewczyny wydawały się dzisiaj w nastroju do pogawędek.

- Zastanawiam się, czego chce się o nas dowiedzieć król – zagadnęła Kriss.

- Musimy tylko pamiętać, czego Silva uczyła nas o opanowaniu – skomentowała Elise.

- Mam nadzieję, że moje pokojówki mają dla mnie odpowiednią suknię na jutrzejszy wieczór. Nie chcę znowu przechodzić przez to, co na Halloween. Czasami są takie roztrzepane – Celeste wydawała się zgaszona.

- Chciałabym, żeby król zapuścił brodę – powiedziała tęsknie Natalie. Zerknęłam przez ramię i zobaczyłam jak gładzi swoją wymyśloną brodę. – Myślę, że dobrze by wyglądał.

- Tak, widzę to – powiedziała łaskawie Kriss, zanim wyszła.

Potrząsnęłam głową i starałam się skupić na niedorzecznym show tuż przede mną, ale nie ważne jak się starałam, nie mogłam wyciszyć słów dziewczyn.

Po lunchu byłam kłębkim nerwów.

Co będzie chciał mi powiedzieć – dziewczynie z najniższej kasty pozostałej w Selekcji? O czym będzie chciał rozmawiać z dziewczyną, od której tak mało oczekiwał?

Król Clarkson miał rację. Usłyszałam melodię płynącą z fortepianu zanim znalazłam ten salon. Muzyk był dobry, na pewno lepszy ode mnie.

Wahałam się przed wejściem. Postanowiłam, że pomyślę zanim cokolwiek powiem. Zdałam sobie sprawę, że chciałam udowodnić, że się mylił, że reporter też się mylił. Nawet, jeśli przegram, nie chciałam wracać do domu jak przegrana. Byłam zaskoczona jak wiele, nagle, to dla mnie znaczyło.

Weszłam przez drzwi i pierwszą rzeczą, którą zobaczyłam był Maxon stojący przy tylnej ścianie pokoju i rozmawiający z Gavrilem Fadaye. Gavril sączył wino, a nie herbatę i nagle stracił zainteresowanie Maxona. Zobaczyłam jak wzrok Maxona kieruje się w moją stronę i mogłabym przysiąc, że jego usta ukształtowały się w nieme 'Wow'.

Odwróciłam głowę i zaczerwieniłam się, idąc dalej. Podjęłam ryzyko, spojrzałam na niego ponownie i zauważyłam, że przyglądał mi się, gdy szłam. Trudno było myśleć racjonalnie, gdy wpatrywał się we mnie w ten sposób.

Król Clarkson rozmawiał w rogu z Natalie, a królowa Amberly stała z Celeste w przeciwnym kącie.

Elise popijała herbatę, a Kriss spacerowała po pokoju. Patrzyłam jak podeszła do Maxona i Gavrila i stanęła przesyłając Gavrilowi ciepły uśmiech. Powiedziała coś, na co oboje zareagowali śmiechem i poszła dalej, zerkając przez ramię na Maxona.

Następnie przystanęła koło mnie.

- Spóźniłaś się – skarciła mnie żartobliwie.
- Trochę się denerwowałam .
- Och, nie ma się, czym martwić. To było w sumie zabawne.

- Już skończyłaś? – Jeśli król skończył już rozmawiać, z co najmniej dwoma dziewczynami, to mam mniej czasu na uporządkowanie swoich myśli niż myślałam.

- Tak. Usiądź ze mną. Możemy napić się herbaty, gdy będziesz czekać.

Kriss posadziła mnie przy stole, gdzie natychmiast podbiegła do nas pokojówka, stawiając przed nami herbatę, mleko i cukier.

- O co cię pytał? – naciskałam.

- Właściwie, to była bardziej konwersacja. Nie sądzę, że planuje uzyskać od nas jakieś konkretne informacje, myślę, że stara się poznać naszą osobowość. Raz rozbawiłam go tak, że się zaczął śmiać! – trajkotała. – Naprawdę dobrze poszło. A ty jesteś naturalnie zabawna, więc jeśli zaczniesz rozmawiać z nim jak z każdym innym, to będzie w porządku.

Skinęłam głową zanim podniosłam filiżankę herbaty.

Mówiła tak, że to wszystko wydawało się proste. Król musiał się rozluźnić. Kiedy chodzi o radzenie sobie ze sprawami całego kraju, musi być stanowczy, zimny.

Musi działać szybko i stanowczo.

To była herbata z grupą dziewczyn.

Nie było potrzeby, by zachowywał się w ten sposób w stosunku do nas.

Królowa odeszła od Celeste i teraz rozmawiała cicho z Natalie. Wyraz twarzy Natalie był pełen uwielbienia. Przez chwilę byłam zirytowana jej zachowaniem, ale ona była prosta, jej zachowanie odzwierciedlało to, jak się czuła.

Znów popiłam herbatę. Król Clarkson przeszedł do Celeste, a ona posłała mu uwodzicielski uśmiech. To było trochę niepokojące. Czy ona miała jakieś skrupuły?

Kriss pochyliła się, by dotknąć mojej sukienki.

- Ten materiał jest niesamowity. Ze swoimi włosami wyglądasz jak zachód słońca.

- Dziękuję – powiedziałam, mrugając oczami. Światło zabłysło w jej naszyjniku, wielki rozbłysk srebra na jej szyi, oślepiło mnie na chwilę. – Moje pokojówki są bardzo utalentowane.

- Absolutnie. Lubię moje, ale jeśli zostanę księżniczką, to ukradnę twoje! – roześmiała się, może uważając swoje słowa za żart, a może nie. Tak czy inaczej, coś w obrazie moich pokojówek szyjących jej ubrania przeszkadzało mi. Zmusiłam się do uśmiechu.

- Co jest takie śmieszne?- zapytał Maxon podchodząc do nas.

- Tylko takie damskie pogaduszki – powiedziała zalotnie Kriss. Była naprawdę nakręcona na dzisiejszy wieczór. – Próbowałam uspokoić Americę. Jest zdenerwowana rozmową z twoim ojcem.

Wielkie dzięki, Kriss.

- Nie musisz się niczym martwić. Bądź naturalna. Już wyglądasz fantastycznie. – Maxon posłał mi łagodny uśmiech. Wyraźnie starał się, by nasze rozmowy wyglądały tak, jak kiedyś.

- Dokładnie to powiedziałam! – wykrzyknęła Kriss. Nawiazali kontakt wzrokowy, a myślenie o nich, jako o drużynie wydawało się dziwne.

- Cóż, zostawię was na wasze damskie pogaduszki. Do widzenia, na razie. – Maxon uklonił się i podszedł do swojej matki.

Kriss westchnęła, patrząc na Maxona.

- On naprawdę ma w sobie to coś. – Posłała mi szybki uśmiech i poszła porozmawiać z Gavrilem.

Patrzyłam na skomplikowany taniec, który miał miejsce w pokoju. Pary spotykały się, by porozmawiać i rozdzielałyby znaleźć nowych partnerów. Ucieszyłam się, gdy Elise dołączyła do mnie w rogu, mimo że nie mówiła zbyt wiele.

- Och, panie, obawiam się, że nasz wspólny czas minął – zawołał król. – Musimy ruszyć na dół.

Podniosłam wzrok do góry i spojrzałam na zegar – miał rację. Mieliśmy około dziesięć minut, by zejść na dół i przygotować się.

To nie miało znaczenia, jakie miałam odczucia w stosunku do bycia księżniczką, albo co czułam do Maxona, albo co w ogóle czułam. Król wyraźnie uważał, że było tak mało prawdopodobne, bym została księżniczką, że nie zawracał sobie nawet głowy rozmową ze mną. Zostałam wykluczona, prawdopodobnie celowo i nikt nawet tego nie zauważył.

Udało mi się przetrwać Raport. Udało mi się wytrzymać do czasu, gdy odwołałam moje pokojówki. Ale gdy zostałam sama, rozpadłam się.

Nie wiedziałam, jak wytłumaczyłabym Maxonowi moje zachowanie, gdyby przyszedł, ale okazało się, że to nie ważne. Nie pokazał się. I nie mogłam nic poradzić na to, że zastanawiałam się, czyim towarzystwem cieszył się zamiast mojego.

Rozdział 15

Moje pokojówki były darem. Nie pytały mnie o opuchnięte oczy, lub mokre od łez poduszki, tylko pomogły mi zebrać się do kupy. Wdzięczna za ich uwagę, pozwoliłam sobie na bycie rozpieszczaną. Były wspaniałe. Zastanawiałam się, czy byłyby tak miłe w stosunku do Kriss, jeśli udałoby się jej wygrać i zabrałyby je?

Obserwowałam je, gdy o tym myślałam i byłam zaskoczona, gdy dostrzegłam napięcie między nimi. Mary wydawała się czuć w porządku, no może trochę się martwiła, ale Lucy i Anne wyglądały jakby celowo unikały kontaktu wzrokowego ze sobą nawzajem. W dodatku odzywały się tylko wtedy, kiedy musiały.

Nie potrafiłam domyślić się, co się działo i nie byłam pewna, czy wypada mi je o to pytać. One nigdy nie wtrącały się w moje sprawy i podejrzewam, że byłoby w porządku postępować w ten sam sposób w stosunku do nich.

Staralam się, by cisza mnie nie rozpraszała, gdy układałam sobie fryzurę, ubierałam się i przygotowywałam na długi dzień spędzony w Kobięcym Pokoju. Chciałam ubrać jedno z wyszukanych spodni, które Maxon dał mi, żebym ubierała je w soboty, ale uznałam, że to nie jest odpowiedni moment. Mimo że moja pozycja spadała, więc chciałam czuć się jak dama. Punkt dla mnie za wysiłek.

Gdy już usadowiłam się gotowa na spędzenie kolejnego dnia przy książkach i herbacie, inni rozmawiali o wczorajszym wieczorze. Cóż,

wszyscy oprócz Celeste, która miała kolejne plotkarskie magazyny do przeczytania. Zastanawiałam się, czy w tym, który trzymała w ręce było napisane coś o mnie. Rozmyślałam nad tym, gdy Silva weszła do pokoju ze stosem papierów w ręce. Świetnie. Jeszcze więcej pracy.

- Dzień dobry, moje panie! – zanuciła Silva. – Wiem, że zazwyczaj czekacie na gościa w soboty, ale dzisiaj królowa i ja mamy dla was specjalne zadanie.

- Tak – powiedziała królowa, podchodząc do nas. – Wiem, że to krótka uwaga, ale w przyszłym tygodniu przybywają do nas goście. Będą objeżdżać kraj i przyjadą do pałacu, by was spotkać.

- Jak wiecie królowa jest zazwyczaj odpowiedzialna za przyjmowanie tak ważnych gości. Wszystkie wiecie jak wspaniale przyjęła naszych gości z Swendway. – Silva wskazała na królową, która uśmiechnęła się skromnie.

- Jednak goście, którzy do nas przybywają z Federacji Niemiec i z Włoch, są nawet ważniejsi niż rodzina królewska z Swedway. Myślę, że ta wizyta będzie dla was znakomitym ćwiczeniem, zwłaszcza, że ostatnio koncentrowaliśmy się na dyplomacji. Będziecie pracować w grupach, aby przygotować przyjęcie dla naszych gości, w tym rozrywki, posiłki i prezenty – wyjaśniła Silva.

Przełknęłam, gdy kontynuowała.

- To bardzo ważne, by utrzymać relacje, które teraz mamy i nawiązać nowe z innymi krajami. Mamy przygotowany zarys planu interakcji z nimi, oraz informatorów, którzy znają ich zwyczaje. Ale realizacja planów jest w waszych rękach.

- Chciałyśmy uczynić to w sposób tak sprawiedliwy jak to możliwe – powiedziała królowa. – Myślę, że dobrze zrobiłyśmy, dając wam wszystkim te same szanse. Celeste, Natalie i Elise będziecie odpowiedzialne za jedną delegację. America i Kriss za drugą, a jako, że macie jedną osobę mniej w drużynie, to będziecie miały o jeden dzień więcej. Nasi goście z Federacji Niemiec przyjeżdżają w środę, natomiast gości z Włoch przyjmujemy w czwartek.

Nastąpiła krótka chwila ciszy, jaką którą potrzebowałyśmy na przyjęcie tego do wiadomości.

- To znaczy, że mamy cztery dni? – pisnęła Celeste.

- Tak – powiedziała Silva. – Ale królowa musi wykonywać tę pracę sama i czasem w jeszcze krótszym przedziale czasu.

Panika była namacalna.

- Czy możemy, proszę, dostać nasze dokumenty?- zapytała Kriss, wyciągając do przodu swoją rękę, a ja instynktownie zrobiłam to samo. W ciągu kilku sekund tonęłyśmy w papierach.

- To będzie trudne – powiedziała Kriss. – Nawet z dodatkowym dniem.

- Nie martw się – zapewniłam ją. – Wygramy.

Zaśmiała się nerwowo.

- Jak możesz być taka pewna?

- Ponieważ – powiedziałam zdecydowanie. – Nie ma mowy, bym pozwoliła Celeste być lepszą ode mnie.

Przeczytanie wszystkich dokumentów zajęło dwie godziny, a jeszcze więcej czasu przetrwanie tych wszystkich informacji. Było tak wiele różnych opcji do rozważenia, tak wiele szczegółów do zaplanowania. Silva

twierdziła, że będzie do naszej dyspozycji, ale miałam uczucie, że proszenie ją o cokolwiek sprawi, iż będzie myślała, że nie jesteśmy w stanie wykonać wystarczająco dobrze naszego zadania, więc to było wykluczone.

Zaplanowanie tego wszystkiego będzie trudne. Nie wolno nam było użyć czerwonych kwiatów, ponieważ były związane z sekretami. Nie mogliśmy użyć żółtych kwiatów, bo miały związek z zazdrością. Nie mogliśmy w ogóle używać koloru purpurowego, ponieważ był on połączony z pechem.

Wino, jedzenie, wszystko musiało być pełne przepychu. Luksus nie był postrzegany, jako popisywanie się, miał za zadanie pokazać pozycję pałacu. Jeśli nie będzie to wystarczająco dobre, nasi goście mogą wyjechać odniósłszy nijakie wrażenie i mogą nie chcieć spotkać się z nami potem. Najgorsze, że wszystkie rzeczy, których się nauczyliśmy – wyraźna wymowa, odpowiednie maniery przy stole i tym podobne – musiały zostać dostosowane do kultury danego kraju, o której ani ja, ani Kriss, oprócz tego, co zostało napisane w papierach, nie miałyśmy bladego pojęcia. To było niesamowicie przerażające.

Razem z Kriss spędziłyśmy cały dzień pisząc notatki i robiąc burzę mózgów, podczas gdy inne dziewczyny robiły dokładnie to samo, siedząc przy stoliku obok. Po południu nasze grupy zaczęły narzekać i kłócić się o to, kto miał gorszą sytuację, co po chwili to było naprawdę zabawne.

- Wy przynajmniej dostałyście o jeden dzień więcej – powiedziała Elise.

- Ale Illea i Federacja Niemiec są już sojusznikami, Włosi mogą znienawidzić nas za wszystko, co zrobimy! – martwiła się Kriss.

- Czy wiesz, że powinniśmy nosić ciemne ubrania dla naszych gości? – poskarżyła się Celeste. – To będzie bardzo... sztywne wydarzenie.

- No cóż, nasze ma być błyszczące. Wszyscy mają nosić najlepszą biżuterię – powiedziałam. – Musimy zrobić dobre pierwsze wrażenie. Wygląd jest bardzo ważny.

- Dzięki Bogu. Będę przynajmniej ładnie wyglądać na jednej z tych głupich imprez – westchnęła Celeste kręcąc głową.

Pod koniec oczywistym było, że wszystkie miałyśmy trudne zadanie. Po tym wszystkim, co stało się z Marlee i po tym, jak zostałam pominięta przez króla, poczułam się dziwnie pocieszona tym, że teraz jesteśmy nieszczęśliwe razem. Ale kłamstwem by było, gdybym powiedziała, że nie zaczęłam wykazywać paranoi pod koniec dnia. Byłam przekonana, że jedna z dziewczyn z przeciwnej drużyny – Celeste w szczególności – może próbować sabotować nasze przyjęcie powitalne.

- Jak bardzo lojalne są twoje pokojówki? – zapytałam Kriss w trakcie obiadu.

- Bardzo. O co chodzi?

- Zastanawiałam się, czy nie powinniśmy przechować kilku rzeczy w naszych pokojach, zamiast w salonie. Wiesz, żeby inne dziewczyny nie próbowały ukraść naszych pomysłów. – To było tylko małe kłamstwo.

Skinęła głową.

- To dobry pomysł. Szczególnie, że prezentujemy to, co zaplanowałyśmy, jako drugie i to by mogło wyglądać jakbyśmy kopiowały ich pomysły.

- Dokładnie.

- Jesteś taka inteligentna, America. Nic dziwnego, że Maxon tak bardzo cię lubił. – Wróciła do jedzenia.

Nie umknął mojej uwadze fakt, że przypadkowo użyła czasu przeszłego. Może, gdy ja martwiłam się o ty czy jestem wystarczająco dobra, by być księżniczką i czułam się zagubiona, Maxon stopniowo o mnie zapominał.

Starłam się przekonać, że próbowała w ten sposób poczuć się pewniej w swojej sytuacji z Maxonem. Poza tym minęło tylko kilka dni, od kiedy Marlee została wychłostana. Ile ona mogła wiedzieć?

~*~

Przerażający pisk syreny wyrwał mnie ze snu. Dźwięk był tak obcy, że nie mogłam nawet zastanawiać się, co oznaczał. Wiedziałam jedynie, że serce wali mi głośno w piersi w przyływie adrenaliny.

Zanim minęła sekunda, otworzyły się drzwi do mojego pokoju i do środka wbiegł strażnik.

- Cholera, cholera, cholera – powtarzał.

- Hę? – powiedziałam oszołomiona, gdy podbiegł do mnie.

- Wstawaj, Mer! – wykrzyknął, a ja zrobiłam, o co prosił. – Gdzie są twoje cholerne buty?

Buty. Więc miałam gdzieś iść.

Dopiero wtedy dźwięk nabrał dla mnie sensu. Maxon powiedział mi kiedyś, że istniał specjalny alarm, który ogłaszał przybycie rebeliantów oraz że został on zdemontowany podczas poprzedniego ataku. Musiał w końcu zostać naprawiony.

- Tutaj – powiedziałam, znajdując je i wsuwając do nich stopy. – Potrzebuję mojego szlafroka. – Wskazałam na koniec łóżka, a Aspen złapał go i zaczął pomagać mi go ubierać.

- Nie kłopotz się, sama go potem ubiorę.

- Musisz się pospieszyć – powiedział. – Nie wiem, jak blisko są.

Skinęłam głową, kierując się do drzwi. Ręka Aspena spoczęła na moich plecach. Zanim wyszłam na korytarz, przyciągnął mnie do siebie. Pocałował mnie. Głęboko i szorstko.

Aspen położył swoją rękę z tyłu mojej głowy, utrzymując moje usta tuż przy jego. Potem, jakby zapominając o niebezpieczeństwie, objął mnie drugą ręką w pasie i przyciągnął do siebie. Nasz pocałunek pogłębił się.

Minęło sporo czasu, od kiedy po raz ostatni całował mnie w ten sposób... biorąc pod uwagę moje kapryśne serce i strach przed zostaniem złapanym, nie było powodu, aby to robić. Ale dzisiaj poczułam tę nagłą potrzebę.

Coś może pójść nie tak i to może być nasz ostatni pocałunek.

Chciałam, aby to było ważne.

Zrobiliśmy krok w tył, by spojrzeć na siebie przez chwilę. Położył dłoń na moim ramieniu i pchnął mnie w kierunku drzwi.

- Idź. Teraz.

Rzuciłam się do tajnego przejścia, znajdującego się na końcu korytarza. Zanim przesunęłam ścianę, spojrzałam za siebie i ujrzałam plecy Aspena, gdy pobiegł za róg korytarza. Nie mogłam zrobić nic innego, więc ruszyłam się. Tak szybko, jak to możliwe, zaczęłam zbiegać ze stromych, ciemnych schodów do bezpiecznego pokoju zarezerwowanego dla rodziny królewskiej. Maxon powiedział mi kiedyś, że były dwa typy rebeliantów:

Północni i Południowi. Północni byli upierdliwi, a Południowi zabójczy. Miałam nadzieję, że ktokolwiek nas zaatakował, był bardziej zainteresowany szkodzeniem nam, a nie zabijaniem.

Gdy doszłam do końca schodów, poczułam rozprzestrzeniający się chłód. Chciałam ubrać mój szlafrok, ale bałam się, że mogę się o niego potknąć. Poczuałam się lepiej, gdy dostrzegłam światło wychodzące z bezpiecznego pokoju. Zeskoczyłam z ostatniego stopnia i ujrzałam postać wyróżniającą się wśród strażników. Maxon. Choć było późno nadal miał na sobie spodnie od garnituru i koszulę, lekko pogniecioną, ale reprezentacyjną.

- Jestem ostatnia? – zapytałam ubierając szlafrok, gdy do niego podeszłam.

- Nie – odpowiedział. – Kriss nadal tam jest. Tak samo jak Elise.

Spojrzałam za siebie, na ciemny korytarz, który zdawał się ciągnąć w nieskończoność. Rozejrzałam się dookoła, byłam w stanie dojrzeć trzy z pięciu klatek schodowych wychodzących z tajemnych przejść usytuowanych w pałacu, u góry, wszystkie trzy były puste.

Jeśli wszystko, co powiedział mi Maxon było prawdą, to jego uczucia do Kriss i Elise były znikome. Ale nie było wątpliwości, troska o nie była wyraźnie widoczna w jego oczach. Potarł skroń i wyciągnął szyję, jakby to naprawdę mogło pomóc w takich ciemnościach.

Spojrzeliliśmy na siebie i wróciliśmy do obserwowania schodów, gdy strażnicy, wyraźnie zaniepokojeni, kręcili się koło drzwi, chcąc je zamknąć.

Nagle westchnął i położył rękę na biodrze. Potem, bez ostrzeżenia, objął mnie. Nic nie mogłam na to poradzić, ale przycisnęłam go do piersi.

- Wiem, że nadal jesteś prawdopodobnie zdenerwowana i to jest w porządku. Ale jestem szczęśliwy, że jesteś bezpieczna.

Maxon nie dotykał mnie od czasu Halloween. To nie był nawet tydzień, ale z jakiegoś powodu, czułam jakby to była wieczność. Może to, dlatego, że tak wiele rzeczy wydarzyło się tamtego wieczoru i jeszcze więcej od czasu tamtego wieczoru.

- Też się cieszę, że jesteś bezpieczny.

Uścisnął mnie mocniej. Nagle westchnął.

- Elise.

Obróciłam się i zobaczyłam jej drobną postać schodzącą ze schodów. Gdzie była Kriss?

- Powinnaś wejść do środka – delikatnie mnie popchnął. – Silva czeka. Porozmawiamy wkrótce.

Posłał mi mały, pełen nadziei uśmiech i skinął głową. Udałam się do pokoju z Elise deptającą mi po piętach. Kiedy weszła do środka, zobaczyłam, że płacze. Podeszłam do niej i objęłam ją ramionami, a ona zrobiła to samo w stosunku do mnie ciesząc się, że ma towarzystwo.

- Gdzie byłaś? – zapytałam.

- Myślę, że moja pokojówka jest chora. Była trochę powolna, gdy mi pomagała. I byłam tak przerażona tym alarmem, zagubiona, że nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie iść. Próbowałam naciskać kilka różnych ścian zanim znalazłam tę właściwą. – Elise potrząsnęła głową.

- Nie martw się – przytuliłam ją. – Jesteś już bezpieczna.

Pokiwała głową, starając się uspokoić oddech. Z naszej piątki była najbardziej delikatna.

Gdy weszliśmy głębiej, ujrzałam króla i królową siedzących tuż koło siebie, oboje mieli ubrane szlafroki i kapcie. Król trzymał na kolanach stos papierów, jakby zamierzał wykorzystać spędzony tu czas na pracę. Koło królowej klęczała pokojówka masująca jej ręce. Obie miały poważny wyraz twarzy.

- Och, widzę, że tym razem bez towarzystwa? – zażartowała Silva, przyciągając naszą uwagę.

- Nie były ze mną – powiedziałam, nagle martwiąc się o bezpieczeństwo moich pokojówek.

Uśmiechnęła się delikatnie.

- Jestem pewna, że nic im nie jest. Tędy.

Poszliśmy za nią do rzędu łóżek ustawionych przy nierównej ścianie. Ostatnim razem, gdy tu byłam, było jasne, że osoby przygotowujące ten pokój nie były gotowe na ten cały chaos związany z przybyciem dziewcząt z Selekcji. Od tego czasu zrobili postęp, ale najwyraźniej nie byli na bieżąco. Było sześć łóżek.

Celeste leżała skulona na tym znajdującym się najbliżej króla i królowej, chociaż znajdowaliśmy się w sporej odległości od nich. Natalie usadowiła się tuż koło niej i była zajęta oplataniem pasemek włosów wokół palców u ręki.

- Oczekuję, że pójdziecie spać. Przed wami ciężki tydzień i nie możecie planować powitania naszych gości, będąc zmęczone. – Silva odeszła, prawdopodobnie by poszukać Kriss.

Elise i ja westchnęłyśmy. Nie mogłam uwierzyć, że nadal miałyśmy zajmować się tym przyjęciem powitalnym.

Czy to nie było wystarczająco stresujące? Puściłyśmy się i podeszłyśmy do sąsiadujących łóżek. Elise szybko schowała się pod kocem, zmęczona.

- Elise? – powiedziałam szybko. Spojrzała na mnie. – Jeżeli będziesz czegokolwiek potrzebować, daj mi znać, dobrze?

Uśmiechnęła się.

- Dziękuję.

- Nie ma problemu.

Schowała się z powrotem pod koc i wyglądało na to, że zasnęła w ciągu sekundy. Wiedziałam, że tak się naprawdę stało, gdy nie zareagowała na hałas dochodzący ze strony drzwi. Rozejrzałam się i zobaczyłam Maxona, z Silvą u boku, prowadzącego Kriss do bezpiecznego pokoju. Natychmiast po przekroczeniu przez nich progu, drzwi zostały zatrzaśnięte na kłódkę.

- Potknęłam się – wyjaśniła Silvie, która lamentowała nad nią. – Nie sądzę, że złamałam kostkę, ale to naprawdę boli.

- Z tyłu są bandaże, możemy przynajmniej ją owinąć – poinstruował Maxon.

Silva odeszła, szukając bandaży.

- Śpijcie! Teraz! – krzyknęła mijając nas.

Westchnęłam i nie byłam jedyna.

Natalie położyła się w końcu, ale Celeste wydawała się bardzo zirytowana. Musiałam sprawdzić siebie. Jeśli moje zachowanie było podobne do niej, to musiałam to zmienić. Mimo że nie chciałam, wślizgnęłam się do łóżka i położyłam twarzą do ściany.

Staralam się nie myśleć o Aspenie walczącym tam u góry i o moich pokojówkach, które mogły nie dotrzeć wystarczająco szybko do bezpiecznego miejsca. Staralam się nie martwić nadchodzącym tygodniem i tym, że mogli to być Południowi rebelianci, którzy spróbują dokonać rzezi na mieszkańcach pałacu znajdujących się nad nami, teraz, gdy my wypoczywamy.

Ale nie myślałam o tym wszystkim i byłam tak zmęczona. W końcu zasnęłam na moim zimnym, twardym łóżku.

Gdy się obudziłam, nie wiedziałam, która jest godzina, ale musiały minąć wieki, od kiedy przyszyliśmy do bezpiecznego pokoju. Przewróciłam się na bok i spojrzałam na Elise. Spała spokojnie. Król czytał swoje dokumenty, przerzucając je w dłoniach tak szybko, że wyglądało jakby był wściekły na to, co jest tam napisane. Królowa siedziała rozluźniana, z głową bezwładną na oparciu krzesła. Wyglądała nawet jeszcze piękniej, gdy spała.

Natalie wciąż się nie obudziła, przynajmniej na to wyglądało. Ale Celeste nie spała, oparta na ramieniu wpatrywała się w przeciwną stronę pokoju. Jej oczy przepelnione były ogniem, który jak dotąd zarezerwowany był tylko dla mnie. Podążyłam za jej spojrzeniem do przeciwnej ściany, gdzie obserwowała Kriss i Maxona.

Siedzieli obok siebie. Otaczał ją ramieniem. Kriss siedziała z nogami podciągniętymi pod klatkę piersiową, jakby próbowała się ogrzać, choć miała na sobie szlafrok. Jej lewa kostka zawinięta była gazą, ale nie wyglądałoby przeszkadzało jej to w tej chwili. Rozmawiali cicho z uśmiechami na twarzach.

Nie chciałam tego oglądać, więc obróciłam się na drugi bok.

Gdy Silva pociągnęła za moje ramię, by mnie obudzić, Maxona już nie było. Nie było też Kriss.

Rozdział 16

Gdy wyszłam z klatki schodowej, która zaprowadziła mnie do bezpiecznego pokoju zeszłej nocy, stało się oczywiste, że byli tutaj Południowcy. W krótkim korytarzu prowadzącym do mojego pokoju znajdowało się gruzowisko, po którym musiałam się wspiąć, by dostać się do moich drzwi.

Jak zazwyczaj najgorszy bałagan zniknął zanim wypuszczono nas z bezpiecznego pokoju. Tym razem jednak wyglądało na to, że byłoby to zbyt dużo dla pracowników, aby przez to przebrnąć i musiałybyśmy spędzić w bezpiecznym pokoju cały dzień. Mimo to, żałowałam, że nie postarali się bardziej. Patrzyłam na grupę pokojówek starających się zmyć gigantyczne litery ze ściany.

NADCHODZIMY

Słowo pisane było wielokrotnie wzdłuż ścian na korytarzu, czasami błotem, innym razem farbą, a jedno zdawało się być napisane krwią. Przeszły przede mną ciarki, gdy zastanawiałam się, co to może znaczyć.

Gdy tak stałam, podeszły do mnie moje pokojówki.

- Pani, czy wszystko w porządku? – zapytała mnie Anne.

Byłam zaskoczona ich nagłym pojawieniem się.

- Uhm. Tak, wszystko w porządku. – Spojrzałam na słowa na ścianie.

- Chodź, panienko. Przygotujemy panią – nacisnęła Mary.

Poszłam za nimi, lekko oszołomiona tym, co widziałam i zbyt zdezorientowana, by robić coś innego. Pracowały rozmyślnie, w sposób,

który praktykowały, gdy próbowały uspokoić mnie rutynowym ubieraniem. Coś w ich spokojnych dłoniach – nawet tych Lucy – było kojące.

Gdy byłam już gotowa, pokojówki przyszły, by eskortować mnie na dwór, gdzie najwyraźniej miałyśmy pracować dzisiejszego ranka. Przez rozbite odłamki szkła i graffiti łatwo było zapomnieć o słońcu Angeles. Nawet Maxon i król stali przy stole razem z doradcami, przeglądali stosy dokumentów i podejmowali decyzje.

Pod namiotem królowa czytała dokumenty, wskazując szczegóły pokojówkom. Koło niej Celeste, Elise i Natalie siedziały przy stole, omawiając plany na przyjęcie powitalne. Były tak pochłonięte pracą, że wyglądało jakby zupełnie zapomniały o wydarzeniach z wczorajszej, ciężkiej nocy.

Kriss i ja usiadłyśmy po przeciwnej stronie trawnika, pod podobnym namiotem, ale nam praca szła powoli. Ciężko mi się z nią rozmawiało, ponieważ nie mogłam pozbyć się z głowy obrazu jej i Maxona wczoraj wieczorem. Patrzyłam jak podkreślała fragmenty tekstu w papierach, które dała nam Silva i pisała notatki na marginesie.

- Myślę, że wpadłam na pomysł jak poustawić nasze kwiaty – zauważyła, nie podnosząc wzroku.

- Och. To dobrze.

Mój wzrok skupił się na Maxonie. Starał się wyglądać na bardziej zajętego, niż był w rzeczywistości. Ktoś, kto naprawdę by im się przyglądał, dostrzegłby, że król udaje, iż nie słyszy jego uwag. Nie rozumiałam tego. Jeżeli król martwił się o to czy Maxon będzie dobrym

przywódcą, powinien dawać mu instrukcje, a nie pozwalać nic nie robić, bojąc się, że popełni błąd.

Maxon przerzucił kilka papierów i podniósł wzrok. Złapał moje spojrzenie i pomachał. Gdy podniosłam rękę by mu odmachać, zauważyłam kątem oka, że Kriss entuzjastycznie macha w jego stronę.

Ponownie skupiłam się na dokumentach, walcząc z rumieńcem.

- Czy on nie jest taki przystojny? – zapytała Kriss.

- Oczywiście.

- Zastanawiam się jak wyglądałyby nasze dzieci z jego włosami i moimi oczami.⁶

- Jak twoja kostka?

- Ach – powiedziała. – Trochę boli, ale doktor Ashlar powiedział, że wszystko będzie w normie do przyjęcia powitalnego.

- To dobrze – powiedziałam, w końcu na nią spoglądając. – Nie chcę, żebyś kuśtykała, gdy przyjadą Włosi. – Staralam się brzmieć przyjaźnie, ale nie jestem pewna czy mi się to udało.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale szybko obejrzała się dookoła. Podążyłam za jej spojrzeniem i zobaczyłam, że Maxon idzie w stronę stołu z jedzeniem, który ustawili dla nas lokaje.

- Zaraz będę z powrotem – powiedziała szybko i pokuśtykała w stronę Maxona szybciej niż myślałam, że jest to możliwe.

Nie mogłam nic innego zrobić, więc patrzyłam. Celeste również podeszła i teraz wszyscy razem rozmawiali cicho, nalewając sobie wody i jedząc kanapki. Celeste powiedziała coś, na co Maxon zareagował śmiechem. Kriss wyglądała jakby się uśmiechała, ale jej uczucia były wyraźnie.

⁶ Nie wierzę w to co czytam O.o Czy one nie mają przez przypadek 16/17 lat !!!!!!! / C.

Była zbyt zła na to, że Celeste przeszkadzała jej, by być szczerze rozbawiona.

Byłam niemal wdzięczna Celeste w tamtej chwili. Mogła irytować mnie na setki sposobów, ale nie można było jej zastraszyć. Mogłam z tego skorzystać.

Król krzyknął coś do jednego z doradców, a moja głowa gwałtownie obróciła się w jego stronę. Nie dosłyszałam dokładnie, co powiedział, ale brzmiał na zirytowanego. Nad jego ramieniem dostrzegłam Aspena robiącego obchód.

Szybko spojrzał na mnie i zaryzykował puszczając mi oczko. Wiedziałam, że chciał złagodzić moje obawy i to podziałało. Mimo to, nie mogłam przestać się zastanawiać, przez co przeszedł zeszłej nocy, że doprowadziło to do lekkiego utykania i zabandażowanej rany przy oku.

Gdy zastanawiałam się, czy istnieje dyskretny sposób na poproszenie go, by przyszedł się ze mną zobaczyć dzisiaj wieczorem, wewnątrz pałacu rozległ się alarm.

- Rebelianci! – krzyknął strażnik. – Uciekać!
- Co? – zawołał inny strażnik, zdezorientowany.
- Rebelianci! Wewnątrz pałacu! Nadchodzą!

Słowa strażnika, sprawiły, że przez moje myśli przeleciały słowa napisane na ścianach w pałacu: *NADCHODZIMY*

Wszystko zaczęło dziać się bardzo szybko.

Pokojówki zaczęły prowadzić królową do drugiej, odległej strony pałacu. Niektóre wyciągały ręce by ją popędzić, podczas gdy inne pobiegły tuż za nią blokując ją przed ewentualnym atakiem.

Czerwona suknia Celeste falowała, gdy dziewczyna podążyła za królową, słusznie zakładając, że to najbezpieczniejsza droga.

Maxon zgarnął Kriss z jej zranioną nogą, obrócił się, by umieścić ją w ramionach najbliższego strażnika, który okazał się być Aspenem.

- Uciekaj! – krzyknął na Aspena. – Uciekaj!

Aspen, wierny aż do przesady, pomknął jak trafiony piorunem, niosąc Kriss jakby w ogóle nic nie ważyła.

- Maxon, nie!- krzyknęła przez ramie Aspena.

Usłyszałam donośny huk dochodzący z wnętrza otwartych drzwi pałacowych i wrzasnęłam. Gdy na zewnątrz pojawiło się kilku strażników ubranych w ciemne uniformy i wyjęło pistolety, zrozumiałam, czym był ten dźwięk. Rozległy się dwa kolejne wystrzały, a ja stałam jak zamieniona w słup soli, patrząc na przelewającą się dookoła mnie masę ludzkich ciał. Strażnicy popychali ludzi w stronę pałacu, zachęcając ich do zejścia im z drogi, gdy tłum ludzi ubranych w poszarpane spodnie i wytrzymałe kamizelki wybiegł na zewnątrz, trzymając plecaki i torby wypakowane po brzegi. Rozległ się kolejny strzał.

W końcu zdając sobie sprawę, że muszę się ruszyć, obróciłam się i w ogóle nie myśląc puściłam biegiem.

Gdy rebelianci wychodzili z zamku, logiczną rzeczą wydawało się uciekać z dala od niego. Ale to oznaczało, że kierowałam się w stronę wielkiego lasu, z tłumem okrutnych ludzi goniących mnie.

Biegając poślizgnęłam się kilka razy w moich balerinkach i rozważyłam zdjęcie ich. W końcu zdecydowałam, że śliskie buty były lepsze, niż żadne.

- America! – krzyknął Maxon. – Nie! Wracaj!

Zaryzykowałam spojrzenie do tyłu i zobaczyłam króla chwytającego Maxona za kołnierzyk jego marynarki i odciągającego go. Widziałam strach w oczach Maxona, gdy patrzył na mnie. Padł kolejny strzał.

- Wycofaj się! – wrzasnął Maxon. – Trafisz ją! Przerwać ogień!

Rozległo się więcej wystrzałów, a Maxon nadal wykrzykiwał swoje rozkazy, dopóki byłam za daleko, by je usłyszeć. Przebiegłam przez otwarte pole i zdałam sobie sprawę, że jestem sama.

Maxon został przytrzymany przez swojego ojca, a Aspen wypełniał swoje obowiązki.

Każdy strażnik, który próbowałby po mnie przyjść, miał drogę zagrodzoną przez rebeliantów. Jedyne, co mogłam zrobić to uciekać, żeby uratować swoje życie.

Strach mnie napędzał i byłam zaskoczona tym, jak dobrze unikałam zarośli. Ziemia była sucha, spieczona miesiącami pozbawionymi deszczu i co z tego wynikało – ubita. Ledwo czułam, jak moje nogi stają się coraz bardziej podrapane, ale nie zwolniłam by zobaczyć, jak źle z nimi było. Pociłam się, gdy biegłam, suknia przyklejała mi się do klatki piersiowej. W lesie było coraz chłodniej i ciemniej, ale nadal gorąco. W domu czasem biegałam dla zabawy, by pobawić się z Geraldem, lub poczuć satysfakcjonujący ból po wysiłku.

Siedziałam w pałacu od miesięcy, jedząc, po raz pierwszy, prawdziwe jedzenie, teraz to dawało mi się we znaki. Moje płuca paliły, a nogi pulsowały mi bólem.

Mimo to, nadal biegłam.

Po tym jak wbiegłam wystarczająco głęboko do las, spojrzałam przez ramię, by sprawdzić jak blisko byli rebelianci. Przez krew szumiąca mi w

uszech, nie byłam w sanie ich usłyszeć, a gdy sprawdziłam, nie mogłam ich też zobaczyć. Zdecydowałam, że to byłam moja jedyna szansa na to, żeby się ukryć, zanim dostrzegą jasną suknię w ciemnym lesie.

Nie stanęłam, dopóki nie zobaczyłam drzewa, które wyglądało na tyle szerokie, by mnie ukryć.

Gdy stanęłam za nim, zauważyłam, że było wystarczająco niskie, by chwycić gałąź i się na nią wspiąć. Zdjęłam buty i odrzuciłam je, mając nadzieję, że nie doprowadzi to rebeliantów prosto do mnie. Wspięłam się, choć nie za wysoko i odwróciłam się plecami do pnia, kurcząc się najmocniej jak potrafię.

Skupiłam się mocno na spowolnieniu oddechu, obawiając się, że ten dźwięk mnie wyda. Gdy to zrobiłam, zapadła cisza. Pomyślałam, że ich zgubiłam. Nie ruszałam się, czekając, by upewnić się, że mam rację.

Chwilę później usłyszałam głośny szelest.

- Trzeba było przyjść w nocy – ktoś – dziewczyna – prychnęła. Spłaszczylam się przy drzewie, modląc się, aby nie rozległ się z mojej strony nawet najcichszy szelest.

- W nocy nie znajdowałiby się na dworze – powiedział mężczyzna.

Wciąż biegli, lub próbowali, brzmiało to jakby stawało to się dla nich coraz trudniejsze.

- Pozwól mi ponieść niektóre – zaproponował. Brzmiało to tak jakby się zbliżali.

- Dam sobie radę.

Wstrzymałam oddech i patrzyłam jak przechodzą tuż pod moim drzewem. Gdy pomyślałam, że już jestem bezpieczna, torba dziewczyny

rozerwała się, a stos książek rozsypał się na ściółkę leśną. Co ona robiła z taką ilością książek?

- Cholera – zaklęła, osuwając się na kolana. Miała ubraną dżinsową kurtkę z powtarzającym się na niej wyszytym wzorem jakiegoś kwiatka.

Musiała być do niej przywiązana.

- Mówiłem ci, że mogę pomóc.

- Zamknij się! – Dziewczyna popchnęła nogi chłopaka. Po tym zabawnym geście można było poznać, jak wiele dla siebie nawzajem znaczyli.

W oddali ktoś zagwizdał.

- Czy to Jeremy? – zapytała.

- Brzmi jak on. – Pochylił się i podniósł kilka książek.

- Idź po niego. Będę tuż za tobą.

Wydawał się niepewny, ale zgodził się, całując jej czoło zanim oddalił się biegiem.

Dziewczyna zebrała resztę książek, za pomocą noża wycięła pasek od torby i związała rozdarte miejsce.

Poczułam ulgę, zakładając, że ruszy dalej, kiedy wstała. Ale ona odrzuciła włosy z twarzy i podniosła oczy ku niebu.

I zobaczyła mnie.

Żadna cisza, ani spokój nie pomogą mi w tej chwili. Czy jeślibym krzyczała, przybyliby strażnicy? A może reszta rebeliantów była zbyt blisko, by miało to znaczenie?

Patrzyłyśmy się na siebie. Czekałam, aż ona zawoła innych, mając nadzieję, że cokolwiek dla mnie zaplanowali, nie będzie zbyt bolesne.

Ale ona nie wydała żadnego dźwięku oprócz cichego śmiechu – najwyraźniej była rozbawiona naszą sytuacją.

Rozległ się kolejny gwizd, inny niż ten pierwszy, obie spojrzałyśmy w kierunku, z którego dobiegał, a potem ponownie na siebie nawzajem.

A potem, w najmniej oczekiwanym geście, zamachnęła się nogą i postawiła ją za drugą, dygając. Spojrzałam na nią kompletnie oszołomiona. Wstała, uśmiechając się i pobiegła w kierunku dźwięku gwizdka. Obserwowałam ją i patrzyłam jak setki małych wyszywanych kwiatków na jej plecach znika w zaroślach.

Kiedy poczułam się jakby minęła, co najmniej godzina, postanowiłam zejść z drzewa. Stałam u jego stóp zadając sobie sprawę, że nie wiem gdzie są moje buty. Chodziłam wokół drzewa starając się, bezskutecznie, zlokalizować małe, białe pantofelki. Poddając się, stwierdziłam, że pora wrócić do pałacu.

Rozglądając się dookoła stało się jasne, że to nie miało się wydarzyć. Zgubiłam się.

Rozdział 17

Siedziałam u podnóża drzewa, z nogami podciągniętymi do klatki piersiowej, czekając. Mama zawsze mówiła, że to powinniśmy zrobić, gdybyśmy się zgubili. To dało mi czas, żeby pomyśleć o tym, co się stało.

Jak to możliwe, że rebelianci dostali się do pałacu, drugi dzień z rzędu? Drugi dzień z rzędu! Czy sprawy poza pałacem, aż tak się pogorszyły odkąd rozpoczęła się Selekcja? Biorąc po uwagę, co widziałam w Carolinie i tego co doświadczyłam w pałacu, to było bezprecedensowe.

Moje nogi były pokryte kilkoma zadrapaniami, a teraz, gdy się nie ukrywałam, w końcu poczułam szczypanie. W połowie długości uda miałam też małego siniaka, ale nie byłam pewna w jaki sposób go sobie nabiłam. Byłam spragniona i gdy usiadłam, poczułam się też zmęczona emocjonalnie. Zraniona fizycznie i psychicznie. Oparłam głowę o pień drzewa, zamykając oczy. Nie chciałam zasnąć. Ale to zrobiłam.

Jakiś czas później usłyszałam wyraźny odgłos kroków. Błyskawicznie otworzyłam oczy, a las wydał mi się ciemniejszy niż pamiętałam. Jak długo spałam?

Moim pierwszym odruchem było ponowne wspięcie się na drzewo i przesunięcie się na drugą stronę pnia, a wtedy weszłam na podarte resztki torby dziewczyny. Ale potem usłyszałam ludzi wołających moje imię.

- Lady Americo! – powiedział ktoś. – Gdzie jesteś?

- Lady America? – zawołał inny głos.

Po jakimś czasie, usłyszałam rozkaz wypowiedziany donośnym głosem.

- Upewnijcie, że patrzeliście wszędzie. Jeśli ją zabili mogli ją powiesić, lub próbować pochować. Patrzcie uważnie.

- Tak, sir – odpowiedział mu chór głosów.

Rozejrzałam się wokół drzewa skupiając na głosie. Zmrużyłam oczy starając się rozpoznać sylwetki poruszające się w cieniu, ponieważ nie wiedziałam, czy naprawdę przyszli mnie uratować. Ale jeden strażnik, a w szczególności niespowalniająca go noga, na którą utykał, przekonał mnie, że jestem bezpieczna.

Promień zachodzącego słońca padł na twarz Aspenu, kiedy puściłam się biegiem.

- Jestem tutaj! – wrzasnęłam. - Jestem tutaj! – Wpadłam prosto w ramiona Aspenu nie zważając na to, kto nas teraz widzi.

- Dzięki Bogu – odetchnął w moje włosy.

Obrócił się w stronę innych postaci.

- Mam ją! Żyje!

Aspen schylił się i podniósł mnie, tuląc do siebie.

- Byłem przerażony, obawiałem się, że w każdej chwili możemy znaleźć twoje ciało. Zraniłaś się?

- Mam lekko poranione nogi.

Chwilę później otoczyło nas kilku strażników, gratulujących Aspenowi dobrze wykonanej pracy.

- Lady Americo? – powiedział jeden z nich. – Czy coś ci się w ogóle stało?

Potrząsnęłam głową.

- Mam tylko kilka zadrapań na nogach.

- Nie próbowali cię zranić?

- Nie. W ogóle mnie nie dogonili.

Wydawał się dość zszokowany.

- Nie sądzę, by żadna z pozostałych dziewcząt mogła ich wyprzedzić⁷.

W końcu, uśmiechnęłam się swobodnie.

- Żadna z pozostałych dziewcząt nie jest Piątką.

Kilku strażników zachichotało, włączając w to Aspena.

- Trafna uwaga. Odstawmy cię z powrotem. – Wyszedł na przód naszej grupy i zawołał innych strażników. – Bądźcie czujni, wciąż mogą być w okolicy.

Gdy ruszyliśmy, Aspen zaczął mówić do mnie cicho.

-Wiem, że jesteś szybka i bystra, ale byłem przerażony.

- Okłamałam oficera – wyszeptałam.

- Co masz na myśli?

⁷ Nie, żeby jakoś szczególnie za resztą przepadała, ale ja przepraszam, czy one do cholery niby biegać nie umieją ?!>< /C.

- W końcu mnie dogonili. – Spojrzał na mnie z przerażoną miną.
– Nic nie zrobili, ale jedna dziewczyna mnie zauważyła. Dygnęła i uciekła.

- Dygnęła?

- Też byłam zaskoczona. Nie wyglądała jak czyste zło, lub zagrożenie. W rzeczywistości, wyglądała jak normalna dziewczyna. – Pomyślałam o porównaniu przez Maxona tych dwóch grup i wiedziałam, że dziewczyna musi być z Północy. Nie było w niej krzty agresji, jedynie chęć wykonania zadania. Nie było wątpliwości, że atak z wczorajszej nocy został przeprowadzony przez Południowców. Czy to, że atak nie był po prostu kontynuacją, lecz został przeprowadzony przez dwie różne grupy, coś oznacza? Czy rebelianci z Północy nas obserwowali, by zaatakować, kiedy byliśmy osłabieni?

Myśl o nich szpiegujących w pałacu była trochę przerażająca, ale z drugiej strony atak był prawie komiczny. Czy oni po prostu weszli frontowymi drzwiami? Ile czasu znajdowali się w pałacu zbierając swoje skarby? Co mi przypomniało.

- Miała książki, dużo książek – powiedziałam.

Aspen skinął głową.

- To dzieje się dość często. Nie wiadomo co z nimi robią. Strzelam, że służą im jako podpałka. Myślę, że tam, gdzie się zatrzymali, jest zimno.

- Hmm – mruknęłam, nie udzielając odpowiedzi. Jeśli potrzebowali podpałki, mogli zdobyć ją bardziej dostępnych miejscach niż pałac. I fakt, że dziewczyna była tak bardzo

zdesperowana , aby zebrać książki, powiedział mi, że w to było coś więcej.

Dojście do pałacu, miarowym krokiem, zajęło nam prawie godzinę.

Mimo, że był ranny, Aspen ani razu nie postawił mnie za ziemię. W rzeczywistości zdawał się cieszyć spacerem, mimo dodatkowego wysiłku. Dla mnie też było to przyjemne.

- Przez następne kilka dni będę dość zajęty, ale postaram się niedługo przyjść cię zobaczyć – szepnął Aspen, gdy przekroczyliśmy szeroki trawnik⁸ prowadzący do pałacu.

- Dobrze – odpowiedziałam cicho.

Uśmiechnął się i spojrzał przed siebie. Dołączyłam do niego podziwiając widok. Pałac lśnił w wieczornym świetle. Jeszcze nigdy nie widziałam, by tak wyglądał. Był piękny.

Z jakiegoś powodu pomyślałam, że Maxon tam będzie, czekając na mnie przy bocznych drzwiach. Ale go nie było. Nikogo nie było.

Aspen został poinstruowany, by zanieść mnie do skrzydła szpitalnego, by doktor Ashlar mógł obejrzeć moje stopy, w tym czasie inny strażnik udał się do rodziny królewskiej by powiadomić ich, iż zostałam odnaleziona żywa.

Mojemu powrotowi nie towarzyszyły żadne powitania. Byłam sama w szpitalnym łóżku, leżąc z zabandażowanymi nogami i tak wyglądał stan rzeczy do momentu, gdy zasnęłam.

Usłyszałam, jak ktoś kichnął.

⁸ W org. grassy lawn – trawiasty trawnik O.o Czy ktoś wie może w jaki sposób trawnik może być trawiasty, bo ja nie i jestem teraz trochę zagubiona. XD / C.

Otworzyłam oczy, zdezorientowana przez chwilę, nie pamiętając, gdzie jestem. Zamrugałam, rozglądając się po pokoju.

- Nie chciałem cię obudzić – powiedział półgłosem Maxon. – Powinnaś położyć się spać.

Był rozparty na krześle przy moim łóżku, tak blisko, że mógł położyć głowę na moim łokciu, jeśli by tego chciał.

- Która godzina? – Przetarłam oczy.

- Prawie druga.

- Rano?

Maxon skinął głową. Przyglądał mi się uważnie i nagle zaczęłam być zaniepokojona moim wyglądem. Gdy wróciłam umyłam twarz i związałam włosy, ale byłam prawie pewna, że miałam odcisk od poduszki na policzku.

- Czy ty nigdy nie śpisz? – zapytałam.

- Śpię, ale często jestem na krawędzi.

- Ryzyko zawodowe? – Podniosłam się lekko.

Posłał mi lekki uśmiech.

- Coś w tym stylu.

Nastąpiła długa cisza, gdy siedzieliśmy nie wiedząc co powiedzieć.

- Myślałam o czymś dzisiaj będąc w lesie – powiedziałam od niechcena.

Uśmiechnął się, zdając sobie sprawę, jak łatwo przerwałam niezręczną ciszę.

- Och, naprawdę?

- Myślałam o tobie.

Pochylił się w moją stronę, skupiając wzrok na moich oczach.

- Powiedz.

- Cóż – zaczęłam. – Myślałam o wczorajszej nocy, o tym jak bardzo się martwiłeś, gdy Kriss i Elise nie były z nami w pokoju. A dzisiaj widziałam, jak próbowałeś pobiec po mnie, gdy przyszli rebelianci.

- Próbowałem, tak mi przykro. – Potrząsnął głową zawstydzony, że nie zrobił nic więcej.

- Nie jestem zdenerwowana – wyjaśniłam. – To jest ta sprawa. Gdy byłam tam sama, myślałam o tym jak bardzo musisz się martwić, jak bardzo się musisz martwić o innych. I nie mogę udawać, że wiem jakie żywisz uczucia w stosunku do nas wszystkich, ale wiem, że ja i ty nie jesteśmy teraz w najlepszych stosunkach.

Zaśmiał się.

- Miewaliśmy lepsze dni.

- Ale, mimo to pobiegłeś za mną. Umieściłeś Kriss pod opieką strażnika, ponieważ nie mogła uciekać. Starasz się o to byśmy były bezpieczne. Wiec dlaczego kiedykolwiek miałbyś skrzywdzić jedną z nas?

Siedział w milczeniu, nie wiedząc dokąd zmierzam.

- Teraz rozumiem. Skoro jesteś odpowiedzialny za nasze bezpieczeństwo, to nie chciałeś, żeby coś takiego przytrafiło się Marlee. Jestem pewna, że zatrzymałbyś to, gdybyś mógł.

Westchnął.

- W mgnieniu oka.

- Wiem.

Niepewnie, Maxon sięgnął ręką w stronę mojego łóżka i złapał moją dłoń. Pozwoliłam mu na to.

- Pamiętasz, jak powiedziałem ci, że mam coś, co chciałbym ci pokazać?

- Tak.

- Nie zapomnij, dobrze? To nadchodzi. To stanowisko wymaga wielu rzeczy i nie zawsze są to przyjemności. Ale czasem... ale czasem możesz robić niesamowite rzeczy.

Nie rozumiałam co miał na myśli, ale skinęłam głową.

- Podejrzewam, że będę musiał poczekać, aż skończysz ten projekt, choć jesteś nieco w tyle.

- Ugh! – Wyciągnęłam rękę z uścisku Maxona i zakryłam nią oczy. Zupełnie zapomniałam o przyjęciu powitalnym.

Spojrzałam na niego.

- Wciąż chcę byśmy to zrobiły? Były dwa ataki rebeliantów i spędziłam większość mojego dnia zgubiona w lesie. Zawalimy to.

Maxon miał sympatyczny wyraz twarzy.

- Będziesz musiała przez to przebrnąć.

Pozwoliłam mojej głowie opaść z powrotem na poduszkę.

- To będzie katastrofa.

Zaśmiał się.

- Nie martw się. Nawet jeśli nie pójdzie ci tak dobrze jak innym, nie wyrzucę cię przez to.

Coś w tym brzmiało zabawnie. Usiadłam z powrotem.

- Czy mówisz, że jeśli innym pójdzie gorzej, to jedna z nich może zostać wyrzucona?

Maxon zawahał się na chwilę, wyraźnie nie wiedząc jak zareagować.

- Maxon?

Westchnął.

- Mam około dwa tygodnie zanim będą oczekiwać kolejnej decyzji. To ma mieć na nią duży wpływ. Ty i Kriss macie trudniejsze zadanie. Nowa relacja, mniej ludzi do pracy i w dodatku ich obyczaje są bardziej uroczyście, więc łatwo ich obrazić. Dodaj do tego fakt, że nie byłeś prawie w stanie pracować...

Zastanawiałam się, czy widać jak krew odpływa mi z twarzy.

- Nie powinienem pomagać, ale jeśli potrzebujesz czegoś, proszę powiedz. Nie mogę wysłać żadnej z was do domu.

Kiedy pierwszy raz się kłóciliśmy, głupia sprzeczka o Celeste, myślałam że jakiś kawałek mnie został rozbity przez Maxona. A potem, gdy Marlee odeszła w takich okolicznościach, myślałam, że znów się to stało. Myślałam, że za każdym razem, gdy coś stawało na mojej drodze, kawałki mojego serca rozpadały się w nicość. Myliłam się.

Tam, leżąc w szpitalnym skrzydle moje serce zostało złamane po raz pierwszy przez Maxona Schreave. I ból był niewyobrażalny. Do tej chwili mogłam przekonać się, że wyobraziłam sobie wszystko, co widziałam pomiędzy nim i Kriss, ale teraz byłam pewna.

Lubił ją. Może tak bardzo jak lubił mnie.⁹

Skinęłam głową na jego ofertę pomocy, niezdolna powiedzieć coś innego.

Kazałam sobie przestać o tym myśleć, on nie mógł dostać mojego serca. Maxon i ja zaczęliśmy jako przyjaciele i może powinniśmy nimi zostać: bliskimi przyjaciółmi. Ale byłam zdruzgotana.

- Powiniennem iść – powiedział. – Potrzebujesz snu. Miałaś bardzo długi dzień.

Przewróciłam oczami. To nie była nawet połowa tego co przeszłam.

Maxon wstał i wygładził garnitur.

- Chciałem powiedzieć ci o wiele więcej. Naprawdę myślałem, że dziś cię straciłem.

Wzruszyłam ramionami.

- Nic mi nie jest. Naprawdę.

- Teraz to widzę, ale przez parę godzin przygotowywałem się na najgorsze – urwał, ważąc słowa. – Zazwyczaj, ze wszystkich dziewczyn, z tobą rozmawia się najłatwiej o naszych relacjach. Ale mam wrażenie, że może nie jest najlepszy moment.

Schylając głowę pokiwałam nią lekko. Nie mogłam rozmawiać o moich uczuciach z osobą, której najwyraźniej podobał się ktoś inny.

- Spójrz na mnie, Americo – poprosił delikatnie.

Spojrzałam.

⁹ Hipokrytka... /M.

- Czuję się z tym dobrze. Mogę poczekać. Nie jestem w stanie znaleźć wystarczających słów, które wyraziłyby moją ulgę, że tu jesteś, w jednym kawałku. Nigdy nie byłem tak za nic wdzięczny.

Siedziałam oszołomiona, w ciszy, w sposób w jaki zachowywałam się zawsze, gdy dotknął nieśmiałych miejsc w moim sercu. Część mnie martwiła się tym, jak łatwo ufałam jego słowom.

- Dobranoc, America.

Rozdział 18

Była poniedziałkowa noc lub wtorkowy poranek. Było tak ciemno, że nie umiałam tego stwierdzić.

Kriss i ja pracowałyśmy cały dzień starając się znaleźć odpowiednie połączenie materiału, prosząc lokai o powieszenie ich, wybierając nasze ubrania i biżuterię, ustalając z jakiej porcelany będziemy korzystać i układając menu. Następnie słuchałyśmy nauczyciela języka, mówiącego do nas frazy po włosku i mającego nadzieję, że coś z tego pozostanie nam w głowach. Przynajmniej miałam przewagę znając hiszpański, co pomogło mi załapać niektóre zwroty szybciej, bo te języki były takie podobne.

Kriss robiła wszystko co mogła, żeby nadążyć.

Powinnam być wykończona, ale jedyne o czym mogłam myśleć, to słowa Maxona.

Co się stało z Kriss?

Dlaczego ona spośród wszystkich dziewczyn, to ona stała mu się taka bliska? Czy powinno mnie to w ogóle obchodzić?

Ale to był Maxon.

I ciągle próbując, mogę zostać przez niego odepchnięta, lecz wciąż będę się o niego troszczyć. Nie byłam gotowa, żeby kompletnie z niego zrezygnować.

Musiał istnieć sposób, aby znaleźć wyjście z tej sytuacji. Rozmyślałam o tym co się działo, starając się rozdzielić moje problemy, wyglądało na to jakby wszystkie kawałki podzielone na cztery kategorie nagle zostały wymieszane.

Moje uczucia w stosunku do Maxona. Uczucia Maxona w stosunku do mnie. I to, cokolwiek działo się pomiędzy Aspenem i mną. I moje odczucia związane z zostaniem księżniczką.

Z tymi wszystkimi rzeczami kłębiącymi się teraz w mojej głowie, miałam wrażenie, że zostanie księżniczką może być najłatwiejszą rzeczą do przełknięcia. Przynajmniej w tej dziedzinie miałam coś czego inne dziewczyny nie miały. Miałam Gregory'go.

Podeszłam do mojego stołku od pianina, wyciągnęłam dziennik, mając szczerą nadzieję, że będą zawarte w nim jakieś przydatne mądrości.

Nie urodził się rodzinie królewskiej, musiał się przystosować. Na podstawie tego, co napisał w Halloween, był już przygotowany na nadchodzące wielkie zmiany.

Rozchyliłam okładkę, osłaniającą słowa przed światem i zagłębiłam się w nich.

Chcę przywrócić z powrotem stare amerykańskie idee. Mam piękna rodzinę i jestem bardzo zdrowy. I obie te rzeczy pasują do tego obrazka, ponieważ nie zostały mi one wręczone. Każdy, kto mnie teraz widzi, wie jak ciężko na nie pracowałem. Ale fakt,

iz bytem w stanie użyć mojej pozycji aby dostać coś czego inni wciąż nie mają lub nie mogą mieć, zmienić mnie z anonimowego miliardera w filantropa. Lecz wciąż nie mogę spocząć na laurach. Potrzebuję więcej zadziałać, więcej osiągnąć. To Wallis jest przywódcą, nie ja i potrzebuję znaleźć sposób, aby przedstawić publicznie to, czego potrzebują, bez bycia postrzeganym jako uzurpator. Może kiedyś nadejdzie czas, gdy będą przewodził i będę w stanie robić to, co uważam za stosowne. Na razie będę grał zgodnie z zasadami i trzymał się ich tak długo jak jestem w stanie.

Staralam się wynieść jakąś przydatną dla mnie wiedzę z jego zapisków. Napisał, alby korzystać, ze swojej pozycji . Napisał, by trzymać się reguł gry. Napisał, że nie należy się bać.

Może to powinno wystarczyć, ale nie wystarczyło. To ani trochę mi nie pomogło. Gregory zawiódł mnie, więc pozostała tylko jedna osoba na którą mogłam liczyć. Podeszłam do biurka, wyjęłam pióro i papier i napisałam krótki list do mojego ojca.

Rozdział 19

Następny dzień minął jak z bicza strzelił i nagle Kriss i ja szłyśmy, aby przywitać resztę dziewcząt, ubrane w konserwatywne, szare sukienki.

- Jaki jest plan? – zapytała Kriss, gdy przechodziłyśmy przez hol.

Zastanawiałam się przez chwilę. Nie lubiłam Celeste i nie miałabym nic przeciwko jej porażce, ale nie byłam pewna, czy chciałam, żeby była tak spektakularna.

- Bądź miła, ale nie narzucaj się. Zerkaj na Silwę i królową w poszukiwaniu wskazówek. Absorbuj wszystko, co możliwe... i pracuj ciężko przez całą noc, abyśmy wypadły lepiej.

- Dokładnie – westchnęła. Chodźmy.

Byłyśmy punktualnie, czego wymagały zasady dobrego wychowania, a dziewczyny były w kompletnej rozsypce. Można było odnieść wrażenie, że Celeste sabotowała samą siebie. Podczas gdy stroje Natalie i Elise miały kolor poważnego, głębokiego granatu, to sukienka Celeste była prawie całkiem biała. Gdyby tylko włożyć na jej głowę welon, wyglądałaby jak panna młoda. Nie wspominając już o tym, jak bardzo była skąpa, co szczególnie rzucało się w oczy gdy stała obok jednej Niemek. Wiele z nich nosiło długie rękawy mimo ciepłej pogody.

Natalie była odpowiedzialna za kwiaty i zapomniała o szczególe, że zwykle lilii używano na pogrzebach. Wszystkie kwiatowe kompozycje musiały zostać w pośpiechu usunięte.

Elise, chociaż bardziej pobudzona niż zwykle, była oazą spokoju. Dla naszych gości musiała wyglądać jak gwiazda.

Komunikacja z kobietami z Federacji Niemieckiej była niewyobrażalnie ciężka – mówiły łamanym angielskim, a co gorsza, ja ciągle nie potrafiłam pozbyć się z głowy włoskich naleciałości. Starłam się być gościnna i, mimo surowego wyglądu damy, przyjazna.

Szybko stało się jasne, że prawdziwym zagrożeniem katastrofą obarczona jest Silva i jej podkładka do pisania. Podczas gdy królowa wdzięcznie wspomagała dziewczyny w przyjmowaniu niemieckich gości, Silva przemierzała pokój wzdłuż i wszerz, a jej bystre oczy nie pomijały żadnego szczegółu. Wydawało się, że miała kilka stron notatek jeszcze zanim spotkanie się skończyło. Kriss i ja szybko zdałyśmy sobie sprawę, że gwarancją naszego sukcesu jest rozkochanie Silvi w naszym przyjęciu.

Następnego ranka Kriss przyszła do mojego pokoju razem ze swoimi pokojówkami, żeby się razem wyszykować. Chciałyśmy ubrać się dość podobnie, ale nie zbyt dokładnie, żeby nie wyglądało to głupio.

To, że w jednym pokoju było tak dużo dziewcząt było całkiem zabawne. Wszystkie pokojówki znały się i rozmawiały z ożywieniem podczas pracy. To przypominało mi tamten czas, gdy May tutaj była.

Parę godzin przed planowanym przyjęciem gości razem z Kriss udałyśmy się po raz ostatni do salonu, aby dokładnie wszystko sprawdzić. W przeciwieństwie do innych przyjęć, zrezygnowałyśmy z karteczek z nazwiskami i pozwoliłyśmy naszym gościom siadać gdziekolwiek mieli ochotę. Przyszedł zespół, aby zrobić próbę generalną, a szczęśliwym bonusem okazał się nasz wybór tkaniny na przykrycie białych ścian, co, jak się okazało, poprawiło akustykę.

Poprawiałam naszyjnik Kriss, gdy przepytывałyśmy się po raz ostatni z podstawowych zwrotów. Brzmiała bardzo naturalnie, gdy mówiła po włosku.

- Dziękuję – powiedziała.

- *Grazie* – odparłam.

- Nie, nie – odpowiedziała, stając naprzeciwko mnie. – To znaczy, dziękuję ci. Wykonałaś świetną robotę i.... no nie wiem. Myślałam, że poddasz się po tym, co stało się z Marlee. Obawiałam się, że będę musiała robić wszystko sama, ale ty pracowałaś tak ciężko. I robiłaś to dobrze.

- Dzięki. Ty również. Naprawdę nie wiem, jak bym przeżyła pracując z Celeste. A ty sprawiłaś, że to było niemal proste. – Kriss uśmiechnęła się. Naprawdę miałam to na myśli. Ona nigdy nie narzekała na zmęczenie. – I masz rację. Było mi ciężko bez Marlee, ale nie poddałam się. Będzie dobrze.

Kriss przygryzła wargę i rozmyślała przez chwilę. Nagle, jakby nie chciała stracić nerwów, odezwała się.

- Czyli wciąż bierzesz udział w rywalizacji? Wciąż chcesz Maxona?

To nie tak, że nie wiedziałam, po co wszystkie tu jesteśmy, ale żadna z dziewczyn nigdy nie mówiła o tym w ten sposób. Zaskoczyła mnie, więc przez chwilę zastanawiałam się, co jej odpowiedzieć. A jeśli tak, to co jej powiem?

- Dziewczęta! - zatrajkotała Silva, przechodząc przez drzwi. Nigdy się tak bardzo nie cieszyłam, widząc tę kobietę. – Już prawie czas. Jesteście gotowe?

Za nią weszła królowa, jej błogi spokój łagodził energię Silvy. Przystudiowała pokój, oceniając naszą pracę. Poczuliśmy wielką ulgę, gdy się uśmiechnęła.

- Prawie skończone – odezwała się Kriss. – Musimy jeszcze dopracować parę szczegółów. Jeden jest szczególnie i potrzebujemy do niego Waszej Wysokości.

- Och – powiedziała Silva z ciekawością.

Tak więc królowa podeszła do nas. Jej ciemne oczy były pełne dumy.

- To piękne. A wy obie wyglądacie olśniewająco.

- Dziękujemy – zawołałyśmy chórem. Bładoniebieskie sukienki ze sporymi złotymi akcentami były moim pomysłem. Odświętne i urocze, ale niezbyt rzucające się w oczy.

- Cóż, może zauważyłaś nasze naszyjniki – powiedziała Kriss. Pomyślałyśmy, że jeśli będziemy wyglądały podobnie, to pomoże ludziom nas zidentyfikować jako gospodarzy.

- Świetny pomysł – powiedziała Silva, zapisując coś na swojej podkładce.

Kriss i ja uśmiechnęłyśmy się do siebie.

- Jako, że również wy jesteście gospodarzami, pomyślałyśmy, że też powinnyście takie mieć – mówiłam, gdy Kriss wyciągnęła pudełeczka spod stołu.

- Jesteście niemożliwe! – westchnęła królowa.

- To... to dla mnie? – zapytała Silva.

- Oczywiście – powiedziała uroczo Kriss, podając jej biżuterię.

- Obie jesteście bardzo pomocne. To jest również wasz projekt. – dodałam.

Widziałam, że nasz gest wzruszył królową, ale to Silvia zupełnie oniemiała. Nagle zaczęłam się zastanawiać, czy kiedykolwiek ktoś w pałacu poświęcił jej choć trochę uwagi. Tak, wymyśliłyśmy ten pomysł wczoraj, aby przeciągnąć ją na naszą stronę, ale cieszyłam się, że to zrobiłyśmy. Silvia bywała przytłaczająca, ale instruowała nas, mając na uwadze nasze dobro. Pomyślałam, że najlepszym podziękowaniem dla niej będzie staranie się jeszcze bardziej.

Kamerdyner oznajmił nam, że goście już przybyli, więc Kriss i ja ustawiliśmy się po obu stronach wejścia, aby przywitać wchodzących ludzi. W tle zespół zaczął cicho grać, a służące rozeszły się po sali, niosąc tace z zakąskami. Byliśmy gotowi.

Elise, Celeste i Natalie ruszyły w naszym kierunku, o dziwo punktualnie. Gdy tylko zauważyły nasze dzieło – leżące się tkaniny, którymi zakryłyśmy nudne ściany, stojące na stołach błyszczące

dekoracje oraz olbrzymią ilość kwiatów – w oczach Celeste i Elisie pojawił się szczery ból. Jednakże Natalie była zbyt podekscytowana by się denerwować.

- Pachnie tu jak w ogrodzie – powiedziała z westchnieniem, praktycznie tańcząc po pokoju.

- Aż za bardzo – dodała Celeste. – Przyprawicie ludzi o ból głowy. – Zawsze potrafiła znaleźć dziurę w całym.

- Postarajcie się siadać przy różnych stolikach – zasugerowała Kriss. – Włosi są tutaj, by zdobyć nowych przyjaciół.

Celeste skrzywiła się, zupełnie jakby poczuła się tym urażona. Miałam ochotę powiedzieć jej, żeby się ogarnęła: my zachowywałyśmy się właściwie na ich przyjęciu. Ale wtedy usłyszałam ciepłe, pełne życia głosy Włoszek, które właśnie szły korytarzem i kompletnie o niej zapomniałam.

Najlepsze słowo opisujące włoskie damy to „posągowe”. Były przepiękne - wysokie, o złocistej skórze. Mało tego, wszystkie były takie poczciwe¹⁰. Zupełnie jakby miały swoje własne słońce, którego blask wychodził na zewnątrz i oświetlał wszystko dookoła. Włoska monarchia była jeszcze młodsza niż illeańska. Odrzucali nasze propozycje przyjaźni przez parę dekad, jeśli wierzyć paktowi, który przeczytałam, i, aż do dziś, nigdy u nas nie byli. To spotkanie stanowiło pierwszy krok na drodze do bliższej relacji między naszymi rządami. Te przerażające myśli dopadły mnie na chwilę przed ich przybyciem, jednak ich życzliwość rozwiąła moje zmartwienia.

¹⁰ Uwielbiam to słowo i zawsze chciałam go użyć :3 /M.

Ucałowały mnie i Kriss w oba policzki i zawołały „*Salve!*”.
Uszczęśliwiona, próbowałam zachowywać się tak samo entuzjastycznie.

Pomyliłam kilka włoskich zwrotów, ale nasi goście byli bardzo łaskawi, śmiali się z moich błędów i poprawiali mnie. Ich znajomość angielskiego była imponująca. Ciągłe zachwycaliśmy się swoimi fryzurami i sukienkami. Wydawało mi się, że udało nam się zrobić dobre pierwsze wrażenie i to pozwoliło mi odetchnąć.

Wyszło na to, że większość przyjęcia spędziłam w towarzystwie Orabelli i Noemi, dwóch z kuzynek księżniczki.

- Jest przepyszne! – zawołała Orabella, podnosząc swój kieliszek z winem.

- Cieszymy się, że ci smakuje – odparłam, martwiąc się, czy aby nie zachowuję się zbyt nieśmiało. Obie były takie głośne, gdy rozmawiałyśmy.

- Musisz spróbować! – nalegała. Nie piłam od czasu Halloween, a i to był pierwszy raz, kiedy spróbowałam alkoholu. Jednakże nie chciałam być nieuprzejma, więc wzięłam kieliszek, który mi podała, i upiłam łyk. Był genialny. W szampanie czułam głównie bąbelki; ale ciemne, czerwone wino miało kilka różnych smaków, każdy dominował we właściwym czasie.

- Mmmm – westchnęłam.

- No, no – rzuciła Noemi, skupiając na sobie moją uwagę. – Ten wasz Maxon jest całkiem przystojny. Tak w ogóle, to jak trafiłaś do Selekcji?

- Mnóstwo roboty papierkowej – zażartowałam.

- To wszystko? Gdzie mój długopis? – wtrąciła się Orabella. – Wezmę też trochę tego papieru. Chciałabym zabrać Maxona ze sobą do domu.

Zaśmiałam się.

- Zaufaj mi, tutaj dzieją się różne rzeczy.

- Potrzeba ci więcej wina – uznała Noemi.

- Absolutnie! – zawtórowała jej Orabella i obie przywołały lokaja, który napełnił mój kieliszek.

- Czy kiedykolwiek byłaś we Włoszech? – zapytała Noemi.

Potrząsnęłam głową.

- Przed Selekcją ani razu nie opuściłam mojej prowincji.

- Musisz tam pojechać! – zawołała Orabella. - Możesz się u mnie zatrzymać.

- Ty zawsze podbierasz mi towarzystwo – poskarżyła się Noemi. – Ona zostaje ze mną.

Poczułam jak dzięki winu ogarnia mnie ciepło i ta ekscytacja, która zawsze sprawia, że czuję się prawie szczęśliwa.

- No więc, czy on dobrze całuje? – zapytała Noemi.

Zakrztusiłam się łykiem wina, który właśnie wzięłam do ust i odsunęłam kieliszek, aby wybuchnąć śmiechem. Starłam się niczego nie okazywać, jednak one czytały między wierszami.

- No mów – nalegała Orabella. Kiedy nie odpowiadałam, pomachała dłonią. – Dajcie więcej wina!

Wskazałam na nie palcem, domyślając się, co planują.

- Wy dwie przysparzacie mi tylko problemów!

Znów wybuchły śmiechem, a ja nie mogłam się powstrzymać i im zawtórowałam. Przyznam szczerze, że rozmowa z dziewczynami, z którymi nie rywalizowałam o tego samego chłopaka, była o wiele bardziej kusząca, ale nie mogłam dać się w to wciągnąć. Wstałam, szykując się do odejścia, zanim w końcu skończę przyjęcie pod stołem.

- On jest bardzo romantyczny. Kiedy chce – powiedziałam. Obie klaskały i śmiały się, gdy odchodziłam z uśmiechem na twarzy.

Po tym jak trochę zjadłam i napiłam się wody, zagrałam parę ludowych piosenek na skrzypcach, a większość sali wtórowała mi śpiewając. Kątem oka zauważyłam, że Silva jednocześnie robi notatki i podryguje nogą w rytmie.

Kiedy Kriss wzniosła toast za królową i Silvę, dziękując im za pomoc, wszyscy je oklaskiwali. A gdy podniosłam swój kieliszek za naszych gości, oni krzyknęli z zachwytu, unieśli swoje kieliszki i rzucili je w kierunku ściany. Kriss i ja nie spodziewałyśmy się tego, więc wzruszyłyśmy ramionami i zrobiłyśmy to samo.

Biedne służące zabrały się za sprzątanie kawałków szkła, a zespół znów zaczął grać, więc cała sala ruszyła tańczyć. Prawdopodobnie punktem kulminacyjnym imprezy okazała się Natalie, która wykonała na środku stołu pewien rodzaj tańca, który upodobił ją do ośmiornicy.

Królowa Amberly siedziała w kącie, rozmawiając wesoło z władczynią Włoch. Uczucie spełnienia tak mnie pochłonęło, że prawie podskoczyłam, gdy odezwała się do mnie Elisie .

- Wasze jest lepsze – powiedziała niechętnie, ale szczerze. – Udało się wam wspólnie stworzyć niesamowite przyjęcie.

- Dzięki. Trochę się bałam, miałyśmy ciężkie początki.

- Wiem. Dlatego robi to jeszcze większe wrażenie, zupełnie jakbyście pracowały nad tym tygodniami. – Rozejrzała się po pomieszczeniu, patrząc tęsknie na jasne dekoracje.

Położyłam dłoń na jej ramieniu,

- Wiesz, Elisie, każdy mógł wczoraj zobaczyć, że pracowałaś najciężej ze swojej drużyny. Jestem pewna, że Silva zadba, żeby Maxon się o tym dowiedział.

- Tak sądzisz?

- Oczywiście. I obiecuję, że jeśli okaże się, że to była część rywalizacji i wy przegracie, sama powiem Maxonowi, jak dobrą robotę wykonałaś.

Zmrużyła swoje wąskie oczy.

- Zrobisz to?

- Pewnie. Dlaczego nie? – powiedziałam z uśmiechem.

Elise pokręciła głową.

- Naprawdę podziwiam cię za to, jaka jesteś. To znaczy uczciwa. Ale naprawdę powinnaś sobie uświadomić, że rywalizujemy ze sobą, Americo. – Mój uśmiech zniknął. – Nie będę kłamać i mówić o tobie niczego złego, ale też nie będę cię przed nim chwalić. Nie mogę.

- To nie musi tak działać – powiedziałam cicho.

Pokręciła głową.

- Tak, musi. Nagroda jest nie byle jaka. To mąż, korona, przyszłość. A ty możesz przez to wiele zyskać lub stracić.

Stałam tam, kompletnie oszołomiona. Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami. Wyłączając Celeste, naprawdę ufałam tym dziewczynom. Czy byłam aż tak ślepa, żeby zauważyć jak ostro walczą?

- To nie tak, że cię nie lubię – kontynuowała. – Lubię cię, i to bardzo. Ale nie będę wiwatować, gdy wygrasz.

Skinęłam głową, ciągle przyswajając jej słowa. Było jasne, że nie miałam jej charakteru, żeby zachowywać się tak jak ona. Kolejna rzecz, która sprawiła, że wątpiłam w moje preferencje do pełnienia tej funkcji.

Elisie uśmiechnęła się ponad moim ramieniem, a gdy się odwróciłam zauważyłam włoską księżniczkę idącą w naszym kierunku.

- Wybacz. Czy mogę porozmawiać z gospodynią, proszę? – zapytała ze swoim pięknym akcentem.

Elise dygnęła przed nią zanim ponownie ruszyła do tańca. Próbowałam wyrzucić z głowy naszą rozmowę i skupić się na osobie, która stała przede mną.

- Księżniczka Nicoletta, żałuję, że nie miałyśmy okazji porozmawiać ze sobą więcej razy – powiedziałam, kłaniając się jej.

- Och, nie! Byłaś bardzo zajęta. Moje kuzynki cię pokochały!

Zaśmiałam się.

- Są bardzo zabawne.

Nicoletta zaprowadziła mnie do kąta pomieszczenia.

- Mieliśmy pewne wątpliwości, czy warto zacieśniać więzi z Illéą. Nasi poddani są bardziej... wolni od waszych.

- Zauważyłam.

- Nie, nie – powiedziała poważnie. – Mam na myśli wolność *osobistą*. Są o wiele szczęśliwsi niż wy. U was ciągle obowiązuje system kastowy, prawda?

Nagle zrozumiałam, że to coś więcej niż przyjacielska rozmowa. Skinęłam głową.

- Oczywiście przyglądamy się wam. Widzimy, co tu się dzieje. Zamieszki, buntownicy. Czy to nie oznaka tego, że ludzie są nieszczęśliwi?

Nie byłam pewna, co odpowiedzieć.

- Wasza Wysokość, nie wiem, czy jestem odpowiednią osobą, aby o tym rozmawiać. Nie mam nad tym kontroli.

Nicoletta ujęła moje dłonie.

- Ale mogłabyś mieć.

Poczułam dreszcze. Czy ona powiedziała to, o czym myślałam?

- Widzieliśmy, co stało się z tamtą dziewczyną. Z tą blondynką.

- Z Marlee – podpowiedziałam. – Była moją najlepszą przyjaciółką.

Uśmiechnęła się.

- I widzieliśmy ciebie. Nie było zbyt wielu zdjęć z tego momentu, ale widzieliśmy jak biegniesz. Jak walczysz.

Jej spojrzenie przypomniało mi królową Amberly tamtego ranka. Była w nim niewypowiedziana duma.

- Jesteśmy naprawdę zainteresowani stworzeniem więzi z silnym narodem, który potrafi się zmienić. Jeśli, nieoficjalnie, istnieje coś, co możemy zrobić, aby pomóc ci zdobyć koronę, daj nam znać. Będiesz miała nasze pełne wsparcie.

Wcisnęła mi w dłoń kawałek papieru i odeszła. Gdy się odwróciła, zawołała coś po włosku, na co cały pokój ryknął z zachwytem. Jako, że nie miałam kieszeni, schowałam notatkę w biustonoszu, mając nadzieję, że nikt tego nie zauważy.

Nasze przyjęcie trwało zdecydowanie dłużej niż poprzednie. Przypuszczałam, że nasi goście bawili się zbyt dobrze, aby je opuścić. Dzięki temu mogłam zapomnieć o tych wszystkich sprawach.

Kilka godzin później dotarłam do swojego pokoju, kompletnie pozbawiona energii. Nie mogłam nawet myśleć o kolacji z uwagi na pełny żołądek, a mimo, że był wczesny wieczór, idea pójścia prosto do łóżka wydała mi się bardzo kusząca.

Zanim jednak nawet na nie spojrzałam, Anne przyszła do mnie z niespodzianką. Westchnęłam i natychmiast porwałam list z jej rąk. Musiałam pochwalić pałacowych pracowników poczty; byli bardzo szybcy.

Rozerwałam kopertę i wyszłam na balkon, pogrążając się w słowach mojego ojca i w ostatnich promieniach zachodzącego słońca.

Droga Americo,

Musisz niedługo napisać list do May. Kiedy zobaczyła, że ten jest przeznaczony tylko do moich oczu, była bardzo rozczarowana.

Muszę powiedzieć, że trochę mnie zaskoczyłaś. Nie jestem pewien, na co czekałem, ale na pewno nie spodziewałem się tego, o co zapytałaś.

Po pierwsze, to prawda. Kiedy byłem tu w odwiedzinach, rozmawiałem z Maxonem i jego intencje wobec ciebie były bardzo oczywiste. Nie sądzę, żeby nie był szczery. Uwierzyłem (i wciąż wierzę), że on naprawdę o ciebie dba. Myślę, że gdyby cały ten proces był prostszy, już dawno by cię wybrał. Część mnie sądzi, iż w pewnym stopniu jesteś winna temu, że to trwa tak długo. Czy nie mam racji?

Odpowiedź brzmi „tak”. Akceptuję Maxona, a jeśli ty chcesz z nim być, będę cię wspierał. Jeśli nie, również. Kocham cię i chciałbym, byś była szczęśliwa. Może to oznacza, że będziesz mieszkała w naszym lichym domku zamiast w pałacu. Nie będę miał nic przeciwko temu.

A co do twojego drugiego pytania, również muszę odpowiedzieć „tak”, Americo. Wiem, że nie wierzysz w siebie zbyt mocno, ale najwyższa pora, żebyś zaczęła. Przez lata mówiliśmy ci, że jesteś utalentowana, ale wątpiałaś w to do czasu, gdy liczba rezerwacji zaczęła rosnąć, kiedy miałaś występować z nami. Pamiętam jak pracowałaś przez cały tydzień, a sposób, w jaki grałaś sprawił, że byłem z ciebie bardzo dumny. Wtedy miałem wrażenie, że nagle

zrozumiałaś, że możesz to robić. I pamiętam, że stale powtarzaliśmy ci, że jesteś piękna, ale nie sądzę żebyś w to wierzyła zanim nie zostałaś wybrana do selekcji.

Americo, naprawdę mogłabyś rządzić tym krajem. Masz głowę na karku; jesteś chętna do nauki i, co pewnie najważniejsze, potrafisz okazywać współczucie. To właśnie tego chcą ludzie w tym kraju, o wiele bardziej niż myślisz.

Tak więc, Americo, jeśli chcesz korony, walcz o nią. Walcz. Ponieważ ona powinna być twoja. Ale jeśli... nie chcesz dzierżyć tego ciężaru, nigdy nie będę cię o to oskarżał. Powitam cię w domu z otwartymi ramionami.

Kocham cię,

Tata

Łzy płynęły po cichu. On naprawdę myślał, że jestem w stanie tego dokonać. Był jedyną osobą, która tak sądziła. Nie, on i jeszcze Nicoletta. Nicoletta!

Zupełnie zapomniałam o wiadomości. Przeszukałam moją sukienkę i wyciągnęłam ją. To był numer telefonu. Nie umieściła na nim swojego nazwiska. Nie mogłam sobie wyobrazić, jak bardzo ryzykowała, aby mi go dać. Trzymałam ten kawałeczek papieru i list od taty w dłoniach. Pomyślałam o przekonaniu Aspena, że nie potrafiłabym być księżniczką. Pamiętałam o moim ostatnim miejscu w rankingu. Przypomniała mi się tajemnicza obietnica Maxona...

Zamknęłam oczy, starając się odnaleźć samą siebie.

Czy naprawdę mogę to zrobić? Czy mogę zostać następną księżniczką Illéa?

Rozdział 20

Dzień po włoskim przyjęciu, tuż po śniadaniu, zebrałyśmy się w Kobięcym Pokoju. Królowa była nieobecna, a żadna z nas nie wiedziała, co miało to oznaczać.

- Założę się, że pomaga Silvii napisać końcowy raport – stwierdziła Elise.

- Nie sądzę, żeby miała zbyt wiele do powiedzenia – zaproponowała Kriss.

- Może ma kaca? - podsunęła Natalie, sugestywnie przyciskając palce do skroni.

- To, że ty go masz, wcale nie oznacza, że ona też – splunęła Celeste.

- Może źle się czuje? - powiedziałam. - Królowa często choruje. Kriss pokiwała głową.

- Zastanawiam się dlaczego tak jest.

- Czy ona przypadkiem nie dorastała na Południu? - zapytała Elise. - Słyszałam, że powietrze i woda nie są tam tak czyste jak tutaj. Może to właśnie dlatego.

- Słyszałam, że wszędzie poniżej Sumner jest okropnie – dodała Celeste.

- Pewnie po prostu odpoczywa – wtrąciłam. - Dziś jest *Raport* i pewnie chce być gotowa. To mądre. Dobra, jest prawie dziesiąta, potrzebuję drzemki.

- Yeah, wszystkie powinnyśmy się zdrzemnąć – powiedziała ze znużeniem Natalie.

Służąca weszła z małym talerzykiem i przeszła po cichu przez pokój, tak zwinnie, że prawie niepostrzeżenie.

- Czekaj – rzucił Kriss. - Nie sądzisz chyba, że będą rozmawiali o sprawach związanych z przyjęciem w *Raporcie*?

Celeste jęknęła.

- Nienawidzę tego idiotyzmu. Tobie i Americie się po prostu poszczęściło.

- Chyba żartujesz, prawda? Czy masz jakieś...

Słowa Kriss urwały się, gdy służąca zatrzymała się po mojej lewej stronie, pokazując małą, złożoną wiadomość na talerzyku.

Czułam, jak oczy wszystkich były zwrócone na mnie, gdy nieśmiało podniosłam list i go przeczytałam.

- Od Maxona? - odezwała się Kriss próbując brzmieć na pozornie niezainteresowaną.

- Tak. - Nie podnosiłam wzroku.

- Co pisze? - odpytywała mnie.

- Chce się ze mną spotkać na chwilę.

Celeste zaśmiała się.

- Brzmi jakbyś miała kłopoty.

Westchnęłam i wstałam.

- Sądzę, że dowiem się tego tylko w jeden sposób.

- Może w końcu ją wykopie – wyszeptała Celeste na tyle głośno, żebym mogła to usłyszeć.

- Tak sądzisz? - Natalie brzmiała na trochę zbyt podekscytowaną.

Przebiegł mnie dreszcz. Może *naprawdę* chce mnie wyrzucić! Gdyby chciał porozmawiać lub spędzić ze mną czas, czy nie ująłby tego inaczej?

~*~

Maxon czekał na korytarzu. Zbliżyłam się do niego nieśmiało. Nie wyglądał na zdenerwowanego, ale widać w nim było pewne napięcie.

Wzięłam głęboki oddech.

- Tak?

Ujął moje ramie.

- Mamy piętnaście minut. A tym, co zobaczysz nie możesz się podzielić z nikim innym. Rozumiesz? - Skinęłam głową. - No to chodźmy.

Ruszyliśmy w kierunku schodów prowadzących na trzecie piętro. Delikatnie, ale szybko Maxon ciągnął mnie przez korytarz, wzdłuż rzędów białych dwuskrzydłowych drzwi.

- Piętnaście minut – przypomniał. - Piętnaście minut.

Wyciągnął klucz z kieszeni, otworzył jedno z drzwi i przytrzymał je dla mnie. Weszłam do środka. Pokój był przestronny i jasny, z dużą ilością okien i parą drzwi prowadzących na balkon. Znajdowało się

tam łóżko, spora szafa, stół i krzesła; ale oprócz nich był pusty. Żadnych obrazów, żadnych figurek na inkrustowanych półkach. Nawet farba była prawie bez wyrazu.

- To jest apartament księżniczki – cicho powiedział Maxon.

Moje oczy się rozszerzyły.

- Tak wiem, nie ma tu zbyt dużo do oglądania. Księżniczka może wybrać w jakim on będzie stylu, więc kiedy moja matka się z niego wyprowadziła do apartamentu królowej, ten pokój został opróżniony.

Królowa Amberly mieszkała tutaj. Było w tym coś magicznego.

Maxon stanął za mną i zaczął mi pokazywać:

- Te drzwi prowadzą na balkon. A tamte – Wskazał na drugi koniec pokoju – do prywatnego gabinetu księżniczki. A te tutaj – zwrócił moją uwagę na drzwi po naszej prawej – prowadzą do mojego pokoju. Żeby księżniczka nie była zbyt daleko ode mnie.

Myśl o spaniu obok Maxona sprawiła, że się zarumieniłam. Podszedł do szafy.

- A to? Za tym meblem jest wejście do bezpiecznego pokoju. Mogłabyś się z niego dostać także do innych miejsc w pałacu, ale to jest jego główny cel. - Westchnął. - To co robię jest kompletnie niewłaściwe, ale myślę, że będzie warto.

Maxon położył dłoń na ukrytej przekładni, a szafa odsunęła się. Zauważyłam, że uśmiechnął się do pustego miejsca, które pojawiło się za nim.

- Idealnie o czasie.

- Nie mogłam tego przegapić – odparł inny głos.

Głośno wypuściłam powietrze. To niemożliwe, niemożliwe, żeby to była ta osoba. Podeszłam bliżej, żeby zobaczyć, kto znajduje się pomiędzy ciężkim meblem, a uśmiechniętą twarzą Maxona.

A tam stała Marlee. Miała na sobie cywilne ubranie i włosy ściągnięte w kok.

- Marlee? - wyszeptałam. Byłam pewna, że śnię. - Co ty tu robisz?

- Tak bardzo tęskniłam! - zawołała i podbiegła do mnie z wyciągniętymi ramionami. Doskonale widziałam czerwone, gojące się rany po uderzeniach na jej dłoniach. To naprawdę była Marlee.

Wpadła mi w ramiona tak, że obie upadłyśmy na ziemię, co zupełnie mnie przytłoczyło. Nie mogłam powstrzymać się od płaczu i pytania, co tutaj robi.

Kiedy już trochę ucichłam, Maxon zwrócił moją uwagę.

- Macie dziesięć minut. Będę czekał na zewnątrz. Marlee, możesz wrócić tak samo jak przysłaś.

Kiwnęła mu głową i Maxon zostawił nas same.

- Nie rozumiem – odezwałam się. - Przecież miałaś udać się na południe. Być Ósemką. I gdzie jest Carter?

Uśmiechnęła się widząc moje zagubienie.

- Byliśmy tutaj przez cały czas. Właśnie zaczęłam pracę w kuchni; Carter wciąż dochodzi do siebie, ale myślę, że już niedługo będzie lepiej.

- Dochodzi do siebie? - Tak wiele pytań kłębiło się w mojej głowie i nie wiedziałam dlaczego zadałam właśnie to.

- Tak, chodzi i może siadać, ale nie jest w stanie wykonywać zbyt męczących czynności. Pomaga w kuchni, ale nie jest w pełni zdrow. Jednakże polepszy się mu. Popatrz na mnie – powiedziała wyciągając obie dłonie. - Dobrze się nami zajęto. Może one nie wyglądają za ładnie, ale przynajmniej już nie bołą.

Ostrożnie dotknęłam jednego z obrzmiałych zadrapań, niepewna, czy naprawdę nie czuje bólu. Jednak nawet nie drgnęła, więc po chwili ujęłam jej dłoń. Czułam, że to zabawne, ale jednocześnie zupełnie naturalne. Marlee była tutaj. A ja trzymałam ją za rękę.

- Więc Maxon trzymał cię w pałacu przez cały czas?

Skinęła głową.

- On obawiał się, że po chłóście będziemy w złym stanie i sobie nie poradzimy sami, więc zatrzymał nas tutaj. Dwoje służących, brat i siostra, którzy mają rodzinę w Panamie, zostało odesłanych zamiast nas. Zmieniliśmy nazwiska, a Carter zapuszcza brodę, więc po jakimś czasie zdołamy się wtopić w tłum. Niewiele osób wie, że jesteśmy w pałacu, tylko parę kucharek, z którymi pracuję, jedna z pielęgniarek, no i Maxon. Nie jestem pewna, czy nawet strażnicy mają o tym wiedzę, ponieważ mają dostęp do króla, a on nie byłby zadowolony, gdyby się o tym dowiedział. - Pokręciła szybko głową. - Nasze mieszkanie jest małe, w zasadzie miejsce jest tylko na nasze łóżko i parę półek, ale przynajmniej jest czyste. Próbuję uszyć nam nową narzutę, ale nie jestem—

- Hej, hej, czekaj. Na *wasze* łóżko? Dzielicie je z sobą?

Uśmiechnęła się.

- Pobraliśmy się dwa dni temu. Rano, w dniu chłosty, powiedziałam Maxonowi, że kocham Cartera i że on jest jedynym, którego chcę poślubić, i przeprosiłam, że go zraniłam. Oczywiście go to nie obeszło. Dwa dni temu przyszedł do mnie i powiedział, że właśnie trwa spore wydarzenie i jeśli chcemy się pobrać, to teraz jest na to dobra pora.

Zastanowiłam się. Dwa dni temu przybyli goście z Federacji Niemieckiej. Cały pałacowy personel był zajęty nimi lub przygotowywał się do wizyty dam z Włoch.

- Maxon poprowadził mnie do ołtarza. Nie wiem czy jeszcze kiedykolwiek zobaczę moich rodziców. Ale im dalej są ode mnie, tym lepiej.

Było dla mnie jasne, że mówi te słowa z wielkim bólem, ale rozumiałam to. Gdybym była na jej miejscu i niespodziewanie została Ósemką, to najlepszą rzeczą, jaką mogłabym zrobić dla mojej rodziny, to zniknąć. Po dłuższym czasie ludzie by zapomnieli. A moje rodzina mogłaby w końcu wrócić do normalnego życia.

Zupełnie jakby odpędzała smutne myśli, pomachała lewą dłońią i dopiero wtedy zauważyłam na jej palcu obrączkę. To był tylko prosty, podwójnie związany węzeł, ale jasno mówił: Jestem zajęta.

- Chyba już niedługo będzie musiał mi dać nowy, bo ten już się przeciera. Tak sobie myślę, że gdy już zupełnie dojdzie do siebie, każę mu robić dla mnie codziennie nowy pierścionek. - Figlarnie wzruszyła ramionami.

- Nie o to chodzi. - W mojej głowie pojawiło się kolejne pytanie, jednak bałam się je zadać, żeby nie wydać się wulgarna, ale zdawałam sobie sprawę, że , czy wy już... no wiesz?

Zorientowanie się, co miałam na myśli zajęło jej chwilę, ale potem wybuchła śmiechem

- Och, tak.

Obie zachichotałyśmy.

- No i jak?

- Szczerze? Za pierwszym razem było trochę niezręcznie. Drugi był lepszy.

- Och – nie wiedziałam, co powiedzieć.

- Tak.

Chwilę milczałyśmy.

- Było mi bez ciebie ciężko. Tęskniłam. - Bawiłam się kawałeczkiem sznurka na jej palcu.

- Ja również tęskniłam. Może gdy już zostaniesz księżniczką będę się do ciebie podkradała, co jakiś czas.

Parsknęłam.

- Nie byłabym tego taka pewna.

- Co masz na myśli? - spoważniała. - Wciąż jesteś jego ulubienicą, prawda?

Wzruszyłam ramionami.

- Co się stało? - W tym pytaniu słyhać było niepokój, a nie chciałam mówić jej, że to zaczęło się zaraz po jej odejściu. To nie była jej wina.

- Pewne rzeczy.

- Americo, o co chodzi?

Westchnęłam.

- Tuż po twojej chłóście pokłóciłam się Maxonem. Dopiero później uświadomiłam sobie, że nie mogłam nic zrobić, aby to powstrzymać.

Marlee pokiwała głową.

- On naprawdę próbował, Americo. A kiedy mu się to nie udało, zrobił wszystko, aby polepszyć tę sytuację. Więc nie złość się na niego.

- Już się nie złoszczę, ale wciąż nie jestem pewna, czy chcę być księżniczką. I nie wiem, co on robi. Jakby tego było mało, Celeste pokazała mi ranking w jednym z czasopism. Marlee, ludzie mnie nie lubią. Jestem na samym dole. Nie mam pojęcia, co to oznacza. Nigdy nie byłam idealnym wyborem, ale teraz moja pozycja gwałtownie spadła. I jeszcze... jeszcze... myślę, że Maxon woli Kriss.

- Kriss? Kiedy to się stało?

- Nie mam pojęcia i nie wiem, co robić. Część mnie myśli, że to w sumie dobrze. Ona będzie lepszą księżniczką; a jeśli on naprawdę ją lubi, to chcę, żeby był szczęśliwy. I niedługo będzie musiał kogoś wyeliminować. Kiedy przysłał mi wiadomość, myślałam, że tą osobą będę ja.

Marlee roześmiała się.

- Jesteś śmieszna. Gdyby Maxon nic do ciebie nie czuł, już dawno odesłałby cię do domu. Jesteś tutaj ponieważ on wciąż nie traci

nadziei. - Coś pomiędzy kaszlem, a śmiechem wydobyło się z moich ust. – Chciałabym, żebyśmy mogły jeszcze porozmawiać, ale muszę iść – powiedziała. - Wykorzystaliśmy moment, kiedy strażnicy się zmieniali.

- Nieważne, że to była krótka rozmowa. Cieszę się, że wszystko z tobą w porządku.

Przytuliła mnie.

- Nie poddawaj się jeszcze, dobrze?

- Nie będę. Może mogłabyś wysłać do mnie list lub coś kiedyś tam?

- Może mi się uda. Zobaczymy. - Odsunęła się. - Gdy ktoś poprosił mnie o udział w ankiecie, zagłosowałam na ciebie. Zawsze uważałam, że to ty powinnaś zostać księżniczką.

Zarumieniłam się.

- Idź już. Pozdrów swojego męża ode mnie.

Uśmiechnęła się.

- Pozdrowię. - Zwinne podeszła do szafy i odnalazła przekładnię. Z jakiegoś powodu sądziłam, że chłosta ją złamie, ale ona wydawała się jeszcze silniejsza. Nawet poruszała się inaczej. Przesłała mi buziaka i zniknęła.

~*~

Szybko wyszłam z pokoju i zobaczyłam, że Maxon czeka na korytarzu. Kiedy tylko usłyszał dźwięk zamykanych drzwi podniósł wzrok znad książki, a ja podeszłam do niego.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej?

- Najpierw musiałem się upewnić, czy są bezpieczni. Mój ojciec nie ma o tym pojęcia; a dopóki coś im zagrażało, musiałem to zachować dla siebie. Mam nadzieję, że uda mi się sprawić, że będziecie mogły się częściej widywać, ale to może zająć trochę czasu.

Miałam wrażenie, że ktoś zdjął mi olbrzymi ciężar z ramion. Radość ze spotkania z Marlee, potwierdzenie, że Maxon był dokładnie taką osobą, za jaką go uważałam i ulga, że nasze spotkanie nie miało na celu odesłania mnie do domu, to wszystko było takie cudowne.

- Dziękuję ci – wyszeptałam.

- W porządku, - Nie wiedziałam, co jeszcze powiedzieć. Po dłuższej chwili Maxon odchrząknął.

- Wiem, że obawiasz się tej trudniejszej części bycia księżniczką, ale ona daje także większe możliwości. Myślę, że mogłabyś dokonać wielkich rzeczy. Zdaję sobie sprawę, że teraz widzisz we mnie księcia, ale musiałabyś się z tym zmierzyć, jeśli naprawdę kiedykolwiek rozważałaś bycie ze mną.

Podniosłam wzrok.

- Wiem.

- Nie potrafię cię teraz rozszyfrować. Na początku byłem w stanie zauważyć, kiedy nic do mnie nie czułaś; ale kiedy nasza relacja uległa zmianie, patrzysz na mnie w inny sposób. Teraz są chwile kiedy myślę, że wciąż jesteś tutaj oraz te kiedy myślę, że już cię nie ma.

Skinęłam głową.

- Nie pytam cię czy mnie kochasz. Nie pytam cię, czy nagle zdecydowałaś, że chcesz być księżniczką. Chcę tylko wiedzieć, czy w ogóle chcesz tutaj być.

To jest pytanie... Wciąż nie wiedziałam czy chcę być księżniczką, ale byłam pewna, że się nie poddam. A dobroć Maxona poruszyła moje serce. Musiałam przemyśleć wiele rzeczy, jednak nie zamierzałam rezygnować. Nie teraz.

Położyłam swoją dłoń na jego. Uścisnął ją zachęcająco.

- Jeśli wciąż się na to zgadzasz, to chcę zostać.

Maxon odetchnął z ulgą.

- Bardzo się z tego cieszę.

~*~

Po krótkiej wizycie w toalecie wróciłam do Kobiecego Pokoju. Nikt nic nie mówił zanim nie usiadłam. Dopiero Kriss zebrała się na odwagę.

- O co chodziło?

Spojrzałam nie tylko na nią, ale na wszystkie wpatrujące się we mnie osoby.

- Wolałabym nie mówić.

To i moja opuchnięta twarz wydawały się mówić, że na spotkaniu nie wydarzyło się nic dobrego; ale jeśli dzięki temu Marlee była bezpieczna, to w porządku.

Tym, co naprawdę mnie uderzyło, było ich zachowanie. Celeste przygryzła usta, aby ukryć uśmiech, Natalie zmarszczyła brwi, udając

że przeczytała coś w swoim czasopiśmie, a Kriss i Elise wymieniły pełne nadziei spojrzenia.

Ta rywalizacja była głębsza niż sądziłam.

Rozdział 21

W *Raporcie* oszczędzono nam upokorzenia, jakim byłoby roztrząsanie następstw naszych przyjęć. O wizycie naszych zagranicznych przyjaciół wspomniano mimochodem, a prawdziwych wydarzeń nie podano do wiadomości publicznej. Dopiero następnego ranka Silva i królowa przyszły porozmawiać o naszych wystąpieniach.

- Dałyśmy wam bardzo trudne zadanie do wykonania i zdajemy sobie sprawę, że mogło ono pójść naprawdę źle. Jednakże, cieszę się, że mogę powiedzieć, iż obie drużyny poradziły sobie dobrze. – Silva spojrzała na każdą z nas z podziwem.

Westchnęłyśmy, a ja i Kriss wzięłyśmy się za ręce. Mogłam być zdezorientowana jej relacją z Maxonem, ale bez niej bym sobie nie poradziła.

- Jeśli mam być szczerą, jedna z imprez była trochę lepsza niż druga, ale wszystkie powinniście być dumne z waszych osiągnięć. Dostaliśmy listy od naszych długoletnich przyjaciół z Federacji Niemieckiej z podziękowaniem za miłe przyjęcie – powiedziała Silva, patrząc na Celeste, Natalie i Elisie. – Było parę małych zgrzytów i nie sądzę, że ktokolwiek z nas bawiłby się naprawdę dobrze na tak poważnym przyjęciu, ale im się to udało.

A co do waszej dwójki – Silva zwróciła się do mnie i Kriss. – Damy z Włoch bawiły się naprawdę świetnie. Były pod dużym wrażeniem

waszych stylizacji oraz jedzenia, a dodatkowo zapytały o rodzaj wina, jakie zaserwowałyście, a więc, bravo! Nie byłabym wcale zaskoczona, gdyby Illéa zyskała nowego sojusznika dzięki temu miłemu przywitaniu. Trzeba was za to pochwalić.

Kriss pisnęła, a ja pozwoliłam sobie na nerwowy śmiech, ciesząc się, że to już koniec; nie wspominam już, że udało nam się pokonać resztę.

Silva dalej kontynuowała przemowę, wspominając, że napisała już oficjalny raport, który dostarczy królowi i Maxonowi, ale żadna z nas nie powinna się tym martwić. Kiedy mówiła, jedna z pokojówek pośpiesznie weszła do pokoju i podbiegła do królowej, aby wyszeptać jej coś do ucha.

- Oczywiście, że mogą – odpowiedziała królowa. Nieoczekiwanie wstała.

Pokojówki podbiegły i otworzyły drzwi przed królem i Maxonem. Wiedziałam, że mężczyźni nie powinni wchodzić do tego pokoju bez zgody królowej, ale to wyglądało dość komicznie na żywo.

Kiedy już znaleźli się w środku, wstałyśmy, aby się uklonić, ale wydawali się nie dbać o formalności.

- Drogie panie, przepraszamy za najście, ale mamy pilną wiadomość – poinformował nas król.

- Obawiam się, że jesteśmy na skraju wojny z Nową Azją – powiedział twardo Maxon. - Sytuacja jest tak tragiczna, że ojciec i ja jesteśmy zmuszeni was opuścić, aby spróbować ją naprawić.

- Co się dzieje? - zapytała królowa, chwytając się za serce.

- Nic, czym musiałybyś się martwić, kochana. - Jednakże na pewno nie był do końca szczery, skoro musieli wyjechać tak szybko i nagle.

Maxon podszedł do matki. Rozmawiali krótko szeptem, po czym pocałowała go w czoło. Przytulił ją i odszedł. Król zaczął jej przedstawiać listę instrukcji, podczas gdy Maxon podszedł do nas, aby się pożegnać.

Jego rozmowa z Natalie była tak krótka, że mogłoby jej prawie nie być. Jednak ona nie wydawała się być tym zbytnio urażona, a ja zastanawiałam się dlaczego. Czy naprawdę nie martwił jej brak zainteresowania ze strony Maxona, czy była tym tak zdenerwowana, że zmusiła się, żeby zachować pokerową twarz?

Celeste owinęła się wokół niego i wybuchła najbardziej fałszywym płaczem, jaki kiedykolwiek widziałam.

Przypomniała mi się May, która kiedy była młodsza, myślała, że łązy w magiczny sposób dostarczą nam pieniądze, których potrzebowaliśmy.

Kiedy w końcu udało mu się wyplątać z jej objęć, pocałowała go w usta, tak że szybko – i możliwie jak najuprzejmiej – odwrócił się do niej plecami.

Elise i Kriss stały tak blisko mnie, że usłyszałam ich pożegnania.

- Zadzwoń do nich i poinformuj o naszym przybyciu – powiedział do Elise. Prawie zapomniałam, że głównym powodem, że wciąż tu przebywała, były więzi krwi łączące ją z przywódcami z Nowej Azji. Zastanawiałam się, czy ryzyko wybuchu wojny może kosztować ją jej miejsce w Elicie.

Potem nagle uświadomiłam sobie, że nie mam pojęcia, co nasz kraj ma do stracenia, jeśli przegra tę wojnę.

- Jeśli dasz mi telefon porozmawiam z moimi rodzicami – obiecała.

Maxon skinął głową i ucałował jej dłoń, a potem podszedł Kriss, która natychmiast złapała go za rękę.

- Czy grozi ci jakieś niebezpieczeństwo? - spytała cicho, drżącym głosem.

- Nie wiem. Podczas naszej ostatniej podróży do Nowej Azji sytuacja nie była taka napięta. Tym razem nie mogę być aż tak pewny. - Jego głos był tak czuły, że miałam wrażenie, że powinni odbywać tę rozmowę sam na sam.

Kriss spojrzała na sufit i westchnęła, a w ciągu tej krótkiej chwili Maxon zerknął na mnie. Odwróciłam wzrok.

- Proszę, bądź ostrożny – wyszeptała. Łza spłynęła po jej policzku.

- Oczywiście moja droga – Maxon zasalutował jej, co ją trochę rozśmieszyło. Potem pocałował ją w policzek i wyszeptał do ucha. - Proszę, spróbuj zabawiać trochę moją matkę. Ona naprawdę się martwi. - Odsunął się, aby spojrzeć jej w oczy. Kiedy już się nie dotykali, jej ciało zaczęło drżeć. Maxon uniósł lekko dłoń jakby zamierzał ją objąć, ale jednak rozmyślił się i zaczął iść w moim kierunku.

Gdyby słowa, które wypowiedział w zeszłym tygodniu nie wystarczyły, to tu dostałam ostateczny dowód, potwierdzający łączącą ich relację. Patrząc na nich widziałam między nimi coś słodkiego i prawdziwego.

Jedno spojrzenie na Kriss, chowającą twarz w dłoniach, potwierdzało, jak bardzo martwiła się o niego. Albo była niesamowitą aktorką.

Próbowałam porównać wyraz jego twarzy, który miał, gdy szedł w moją stronę, z tym, kiedy patrzył na Kriss. Czy był taki sam? Czy było w nim mniej ciepła?

- Spróbuj nie wpaść w kłopoty, gdy mnie nie będzie, dobrze? - powiedział złośliwie.

Z Kriss nie żartował, Czy *to* coś znaczyło?

Uniosłam prawą dłoń.

- Przysięgam zachowywać się jak najlepiej.

Zachichotał.

- Wspaniale. Przynajmniej o to nie będę musiał się martwić.

- A co z nami? Czy powinniśmy się martwić?

Maxon potrząsnął głową.

- Powinniśmy być w stanie to załagodzić. Ojciec potrafi być doskonałym dyplomatą i —

- Czasami jesteś takim idiotą – powiedziałam, na co Maxon zmarszczył brwi.

- Miałam na myśli ciebie. Czy powinniśmy martwić się o ciebie?

Jego twarz była taka poważna, co wcale nie pomogło mi rozwiązać moich lęków.

- To tylko lot w jedną i w drugą stronę. Jeśli uda nam się dotrzeć na ziemię... - Maxon przełknął ślinę. Zauważyłam jak bardzo był przerażony.

Chciałam zapytać o coś jeszcze, ale nie wiedziałam, co powiedzieć.

Odchrząknął.

- Americo, zanim odejdę... - Spojrzałam na twarz Maxona i poczułam, że zbiera mi się na płacz. - Chciałbym, żebyś wiedziała, że to wszystko —

- Maxonie – warknął król. Księżę poniósł głowę i czekał na instrukcje od ojca. - Musimy iść.

Maxon skinął głową.

- Żegnaj, Americo – powiedział cicho i podniósł moją dłoń do ust. Gdy to robił zauważył małą ręcznie robioną bransoletkę, którą nosiłam. Przyglądał się jej przez chwilę, wyglądając na zdezorientowanego, a potem czule ucałował moją dłoń. Ten lekki jak piórko pocałunek przywołał wspomnienie chwili, która wydawała się mieć miejsce lata temu. Podczas mojej pierwszej nocy w pałacu, kiedy na niego nawrzeszczałam, również to zrobił, a potem, mimo wszystko, pozwolił mi zostać.

Oczy reszty dziewczyn były przyklejone do króla i Maxona, kiedy wychodzili, ale ja przyglądałam się królowej. Wydawała się taka słaba. Ile razy jeszcze jej mąż i jedyny syn będą w niebezpieczeństwie zanim całkiem się rozsypie?

W chwili, gdy drzwi się za nimi zamknęły, królowa Amberly zamrugła parę razy, wzięła głęboki oddech i wyprostowała się.

- Wybaczcie mi, moje panie, ale ta nieoczekiwana wiadomość sprawiła, że jestem zmuszona podjąć pewne działania. Sądzę, że najlepiej będzie, jeśli udam się do mojego pokoju, gdzie będę mogła się skupić. - Tak usilnie starała się zupełnie nie rozkleić. - Może obiad każda z was zje w swoim własnym wolnym czasie, a ja dołączę do was na kolacji?

Wszystkie pokiwałyśmy głowami.

-Wspaniale – powiedziała i odwróciła się, żeby odejść. Wiedziała, że jest silna. Dorastała w biednej dzielnicy, w niezamożnej prowincji, gdzie pracowała w fabryce zanim wybrano ją do Selekcji. A gdy już została królową, poroniła wiele razy, zanim w końcu urodziła dziecko.

Uda się do swojego pokoju, wyglądając jak dama, czego wymaga od niej jej pozycja. Ale będzie płakała, gdy zostanie sama.

Gdy tylko królowa nas opuściła, Celeste również wyszła. Ja również nie zdecydowałam się na pozostanie tutaj. Poszłam do pokoju, ponieważ chciałam zostać sama i pomyśleć.

Mój umysł wciąż zaprzętała Kriss. Jak doszło do tego, że tak nieoczekiwanie zbliżyła się do Maxona? Nie tak dawno temu składał mi obietnice dotyczące naszej przyszłości. Nie mógł interesować się nią, kiedy mówił do mnie tak intymne rzeczy. To musiało zdarzyć się później.

~*~

Dzień minął szybko. Po kolacji moje pokojówki pomogły mi się przygotować do spania, ale ja wciąż rozpamiętywałam jedno zdanie.

- Panienko, czy wiesz kogo znalazłyśmy tu dziś rano? - zapytała Anne, gdy delikatnie szczotkowała mi włosy.

- Kogo?

- Oficera Legera.

Zamarłam, ale tylko na ułamek sekundy.

- Och? - mruknęłam. Pozostawałam zatopiona we własnych myślach, gdy kontynuowały.

- Tak - powiedziała Lucy. - Powiedział, że przeszukuje twój pokój. Coś związane z bezpieczeństwem. - Wyglądała na lekko zdezorientowaną.

- Jednak to było dość dziwne – dodała Lucy, przybierając taki sam wyraz twarzy jak Lucy. - Był w zwyczajnych ciuchach, a nie w mundurze. Nie powinien zajmować się tym w swoim wolnym czasie.

- Musi być naprawdę oddany swojej pracy – stwierdziłam nieobecny tonem.

- Sądzę, że jest – powiedziała Lucy z podziwem. - Zawsze gdy widzę go w pałacu jest skupiony i bardzo uważny. Jest naprawdę dobrym żołnierzem.

- To prawda – rzeczowo dodała Mary. - Niektórzy z mężczyzn, którzy tutaj są, naprawdę nie nadają się do tego zawodu.

- I on wygląda naprawdę dobrze w nieformalnym stroju. Wielu z nich wygląda paskudnie, gdy pozbawisz ich munduru – skomentowała Lucy.

Mary zachichotała i zaczerwieniła się. Nawet Anne wybuchnęła śmiechem. Już dawno nie były takie odprężone. Innego dnia, w innej chwili, może bawiłoby mnie plotkowanie o strażnikach. Ale nie dziś. Jedyną rzeczą o jakiej teraz myślałam, był list od Aspena. Miałam ochotę zerknąć przez ramię na słoik, ale nie odważyłam się.

Miałam wrażenie, że minęła wieczność zanim zostawiły mnie samą. Zmusiłam się do bycia cierpliwą i odczekałam parę minut, aby upewnić się, że żadna nie wróci z powrotem. W końcu rzuciłam się na łóżko i chwyciłam słoik. Rzeczywiście, czekał na mnie mały kawałek papieru.

Maxon odszedł. To zmienia wszystko.

Rozdział 22

- Halo? - wyszeptałam, postępując zgodnie z instrukcjami Aspena, które przekazał mi dzień wcześniej. Ostrożnie przeszłam przez zasłonę stworzoną z pajęczych sieci i znalazłam się w pokoju, oświetlonym wyłącznie przez gasnące światło dnia, ale to wystarczyło bym mogła zobaczyć podekscytowanie na twarzy Aspena. Zamknęłam za sobą drzwi, a on natychmiast podbiegł i chwycił mnie w ramiona.

- Tęskniłem za tobą.

- Ja za tobą też. Byłam tak zajęta przyjęciem, że ledwo mogłam złapać oddech.

- Cieszę się, że to już koniec. Czy miałaś jakieś trudności z dostaniem się tutaj? - zażartował.¹¹ Zachichotałam.

- Naprawdę, Aspen, jesteś zbyt dobry w tym co robisz. - Ten pomysł był tak prosty, że wydawało się to prawie komiczne. Królowa była bardziej elastyczna w nadzorowaniu tego, co działo się w pałacu. A może po prostu jej uwagę zajmowało coś innego.

Pozwoliła nam wybrać, gdzie chcemy zjeść obiad: w naszych pokojach, czy na dole. Pokojówki przygotowały mnie do posiłku, ale zamiast udać się do jadalni poszłam do dawnego pokoju Bariel. To było zbyt proste.

¹¹

Uśmiechnął się, słysząc moją pochwałę i posadził mnie na kilku poduszkach, które wcześniej ułożył na końcu pokoju.

- Jest ci wygodnie? - Skinęłam głową. Myślałam, że siądzie obok mnie, ale nie zrobił tego. Za to przepchnął sporą kanapę, którą zablokował drzwi, a potem przeniósł stolik, który ustawił przed moją twarzą, a na sam koniec położył na nim zawiniątko – które pachniało jak jedzenie – i usadowił się obok mnie.

- Prawie jak w domu, hę? - Przesunął się za mnie, tak że siedziałam między jego nogami. Ta tak dobrze mi znana pozycja i niewielka ilość wolnej przestrzeni sprawiły, że poczułam się prawie jak w naszym starym domku na drzewie. Zupełnie jakby wziął kawałek czegoś, co myślałam, że już dawno zupełnie zniknęło i starannie położył na moich dłoniach.

- A nawet lepiej – westchnęłam, opierając się o niego. Po minucie zaczął przyczesywać palcami moje włosy. Poczułam dreszcze.

Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu. Zamknęłam oczy i wsłuchiwałam się w dźwięk jego oddechu. Nie tak dawno robiłam to samo, ale był ze mną Maxon. Ale to było inne. Gdybym musiała, sądzę, że rozpoznałabym go po tym w tłumie. Znałam go tak dobrze. A on znał mnie.

Ten panujący tu spokój sprawiał mi prawdziwy ból.

- O czym myślisz, Mer?

- O wielu rzeczach – westchnęłam. - O domu, o tobie, o Maxonie, o Selekcji, o wszystkim.

- A o co dokładnie o nich myślisz?

- Głównie o tym, jak bardzo czuję się przez nie zagubiona. Czasami wydaje mi się, że już rozumiem, co jest dla mnie ważne, ale nagle coś się zmienia, i moje uczucia również się ulegają zmianie.

Aspen milczał przez chwilę, a gdy już się odezwał, jego głos był przepełniony bólem.

- A więc twoje uczucia do mnie zmieniły się?

- Nie! - powiedziałam, przysuwając się jeszcze bliżej niego. - Jeśli już, to ty jesteś jedyną stałą rzeczą. Wiem, że jeśli wszystko stanie na głowie, to ty będziesz wciąż w tym samym miejscu. To całe szaleństwo zepchnęło moją miłość do ciebie na drugi plan, ale wiem, że ona wciąż tam jest. Czy to w ogóle ma jakiś sens?

- Ma. I zdaję sobie sprawę, że jeszcze bardziej to skomplikowałem. Ale cieszę się, że jeszcze mnie nie skreśliłaś.

Objął mnie ramieniem i chciałam, żebyśmy mogli zostać tak już na zawsze.

- Nie zapomnę o nas – obiecałam.

- Czasami mam wrażenie, że Maxon i ja bierzemy udział w naszej własnej wersji Selekcji. Wybór jest tylko między nim a mną, a jeden z nas w końcu będzie z tobą; i trudno mi powiedzieć, który jest w gorszej sytuacji. Maxon nawet nie wie, że ze sobą rywalizujemy, więc może nie jest w stanie wykorzystać wszystkich swoich możliwości. Ale z drugiej strony ja muszę się z tym kryć, przez co nie mogę dać ci wszystkiego, co bym chciał. Tak czy inaczej, to nie jest uczciwa walka.

- Nie powinieneś myśleć w ten sposób.

- Nie wiem, jak inaczej mógłbym na to patrzeć.

Westchnęłam.

- Nie rozmawiajmy o tym.

- W porządku. Nie lubię mówić na jego temat. A co z innymi rzeczami, które zaprzatają ci umysł? Czego dotyczą?

- Lubisz być żołnierzem? - zapytałam, odwracając się do niego.

Pokiwał głową z entuzjazmem, jednocześnie sięgając po jedzenie.

- Uwielbiam to, Mer. Myślałem, że będę nienawidził każdej minuty, ale jest świetnie. Włożył kawałek chleba do ust i kontynuował. - Mam na myśli, że, co jest oczywiste, zawsze jestem najedzony. Wymaga się od nas bycia jak najsilniejszymi, więc dostajemy mnóstwo jedzenia. I mnóstwo zastrzyków – powiedział, trochę zmieniając temat. - Ale one nie są takie złe. I otrzymuję wynagrodzenie. Chociaż mam wszystko czego potrzebuję, dostaję pieniądze.

Przerwał i zaczął się bawić kawałkiem pomarańczy.

- Wiem, że doskonale zdajesz sobie sprawę, jakie to cudowne uczucie móc wysłać pieniądze do domu. - Byłam pewna, że myśli o swojej mamie i szóstce rodzeństwa. Aspen pełnił w domu rolę głowy rodziny; zastanawiałam się, czy to sprawiało, że jeszcze bardziej tęsknił za domem niż ja.

Odchrząknął i kontynuował.

- Ale są też inne rzeczy, które również niespodziewanie polubiłem. Bardzo cieszy mnie dyscyplina i ten rodzaj rutyny. Lubię myśl, że robię coś potrzebnego. Czuję się... wartościowy. Byłem nieszczęśliwy przez lata, licząc towary lub sprzątajac domy. A teraz mam wrażenie, jakbym znalazł swoje powołanie.

- Czyli duże tak? Kochasz to?

- Absolutnie.

- Ale wiem, że nie przepadasz za Maxonem. I wiem, że nie popierasz sposobu rządzenia krajem. Rozmawialiśmy o tym w domu, dochodzi jeszcze ta sprawa z ludźmi z Południa, którzy utracili swoje kasty. Wiem, że cię to denerwuje.

Skinął głową.

- Uważam, że to okrutne.

- Więc jak czujesz się dobrze chroniąc to? Walczysz z rebeliantami, aby zapewnić bezpieczeństwo królowi i Maxonowi. A oni są tymi, którzy sprawili, że do tego doszło, a tobie nie podoba się to, co robią. Więc jak możesz kochać tę pracę?

Przeżuwając, myślał nad odpowiedzią.

- No nie wiem. Przypuszczam, że to nie ma sensu, ale... okay, tak jak mówiłem, ta praca daje mi poczucie celu. I czuję, że mogę się zaangażować, stanąć przed jakimiś wyzwaniami, dostać szansę, żeby zrobić coś więcej z moim życiem. Może Illéa nie jest doskonała. W sumie jest nawet przeciwieństwem doskonałości. Ale ja... wciąż mam nadzieję - powiedział po prostu.

Żadne z nas nie odzywało się, pozwalając słowom przemknąć obok nas.

- Mam to uczucie, że świat wokół nas staje się lepszy niż był kiedyś, chociaż, szczerze mówiąc, nie znam naszej historii na tyle dobrze, aby to udowodnić. I myślę, że w przyszłości będzie jeszcze lepszy. Myślę, że mamy wiele możliwości. I może to głupie, ale to *mój* kraj. Tak, może jest niedoskonały, ale to nie znaczy, że ci anarchiści mogą po prostu przyjść i go sobie wziąć. Nie zamierzam na to pozwolić. Czy to brzmi dziwnie?

Ugryzłam mój kawałek chleba i zastanowiłam się nad słowami Aspena. Zabrały mnie one z powrotem do naszego domku na drzewie i przypomniały chwile, gdy zadawałam mu pytania o różne rzeczy. Nawet jeśli się z nim nie zgadzałam, pomagał mi je lepiej zrozumieć. Ale tym razem było inaczej. Tak naprawdę pomógł mi zobaczyć, co kryłam w swoim sercu przez cały czas.

- Nie, to nie brzmi dziwnie. Wręcz przeciwnie, brzmi zupełnie rozsądnie.

- Czy to ci pomogło?

- Tak.

- Możesz to bardziej rozwinąć?

Uśmiechnęłam się do niego.

- Jeszcze nie. - Jednakże Aspen był bystry i mógł się już tego domyślać. Smutny wyraz jego twarzy wskazywał, że prawdopodobnie tak było. Spuścił na chwilę wzrok, przesunął dłoń wzdłuż mojego ramienia i zaczął bawić się mają guzikową bransoletką. - Jesteśmy bałaganem, nie?

- I to wielkim.

- Czasami wydaje mi się, że jesteśmy węzłem, zbyt poplątanym, żeby można było go znów rozwiązać.

Skinęłam głową.

- To prawda. Jestem do ciebie strasznie przywiązana i czuję się bez ciebie zagubiona.

Aspen przyciągnął mnie bliżej, położył dłoń na mojej skroni i pogłaskał po policzku.

- Więc po prostu będziemy musieli zostać splątani.

Pocałował mnie delikatnie, zupełnie jakby jakikolwiek gwałtowny ruch mógł to zniszczyć i stracilibyśmy wszystko.

Może miał rację.

Powoli opuścił mnie na poduszki, cały czas trzymając mnie w swoim uścisku, przesuwał ręką po krzywiznach mego ciała i całując. To było takie znajome, takie bezpieczne.

Przebiegłam palcami przez krótko obcięte włosy Aspena, pamiętając jeszcze jak opadały na moją twarz i łaskotały mnie. Zauważyłam, że jego ramiona były bardziej umięśnione niż kiedyś.

Nawet sposób w jaki mnie obejmował zmienił się. Była w nim nowo odkryta pewność siebie, którą uzyskał dzięki zostaniu Dwójką i byciu żołnierzem.

~*~

Czas rozstania nadszedł zbyt szybko. Aspen odprowadził mnie do drzwi i powoli pocałował, co dało mi pewne poczucie bez troski.

- Spróbuję przekazać ci wkrótce kolejny liścik – obiecał.

- Będę czekać. - Przytuliłam się do niego i zostałam przez chwilę w jego uścisku. Potem odeszłam, nie chcąc nas narażać.

~*~

Gdy wróciłam do pokoju, pokojówki przygotowały mnie do snu. Poszłam do łóżka wciąż czując się oszołomiona. Miałam wrażenie, że Selekcja polegała tylko na jednym wyborze: Maxon czy Aspen. I jakby tego było mało, inne sprawy jeszcze utrudniały jego dokonanie. Czy teraz byłam Piątką czy Trójką? I czy kiedy to się skończy będę Dwójką czy Jedyką? Czy do końca moich dni będę żyła jako żona oficera czy króla?

Czy będę stała po cichu w cieniu, co zawsze było dla mnie wygodne, czy zmierzę się ze sobą i znajdę się w świetle reflektorów, czego zawsze się obawiałam? I czy będę szczęśliwa robiąc to?

I czy nie znienawidzę osoby, z którą w końcu będzie Maxon, jeśli wybiorę Aspena? Albo, czy będę czuła żal do dziewczyny, którą pokocha Aspen, jeśli zostanę z Maxonem?

Kiedy już znalazłam się w łóżku i miałam zgasić światło uświadomiłam sobie, że muszę podjąć decyzję sama. Aspen mógł mnie o to prosić, mama mogła na mnie naciskać, ale nikt nie zmuszał mnie do wypełnienia formularza zgłoszeniowego do Selekcji.

Cokolwiek przyjdzie, zmierzę się z tym. Muszę.

Rozdział 23

Dygnęłam w stronę królowej, wchodząc do jadalni, ale nie wydawała się tego nie zauważyć. Spojrzałam w stronę Elise, która jako jedyna już tu była, ale ona wzruszyła jedynie ramionami. Siadałam, kiedy Natalie i Celeste weszły do środka i również zostały kompletnie zignorowane. W końcu przyszła Kriss i usiadła koło mnie, nie spuszczać wzroku z Królowej Amberly. Kobieta zdawała się znajdować w swoim własnym świecie, wpatrywała się w podłogę i sporadycznie zerknęła na krzesła Maxona i króla, jakby coś było nie tak.

Lokaje zaczęli podawać jedzenie, a większość dziewczyn zaczęła jeść, lecz Kriss wciąż wpatrywała się w stół.

- Czy wiesz co się dzieje? – wyszeptałam.

Kriss westchnęła i odwróciła się w moją stronę.

- Elise zadzwoniła do swojej rodziny, aby dowiedzieć się, co się dzieje i poprosić o spotkanie jej krewnych z Maxonem i królem. Ale oni powiedzieli jej, że w ogóle nie przybyli.

- W ogóle nie przybyli?

Kriss skinęła głową.

- Dziwne jest to, że król zadzwonił gdy wylądowali, oboje on i Maxon rozmawiali z królową Amberly. Nic im nie było i powiedzieli jej,

że są w Nowej Azji, ale rodzina Elise powtarza, że nigdy tam się nie pojawili.

Zmarszczyłam czoło, starając się zrozumieć o co chodzi.

- Co to wszystko znaczy?

- Nie wiem – przyznała. - Skoro mówią, że są, to jak może ich tam nie być? To nie ma sensu.

- Huh – powiedziałam, nie wiedząc, czy można jeszcze cokolwiek dodać. Dlaczego rodzina Elise miałyby nie wiedzieć, że tam są? Co jeśli, tak naprawdę, nie byli w Nowej Azji? To gdzie by byli?

Kriss nachyliła się bliżej w moją stronę.

- Jest coś jeszcze, o czym chciałabym z tobą porozmawiać – wyszeptała. – Czy mogłybyśmy wyjść na spacer po ogrodach, po śniadaniu?

- Oczywiście – powiedziałam. Chciałam wysłuchać tego, co ma mi do powiedzenia.

Obie bardzo szybko zjadłyśmy. W jakiś sposób musiała się dowiedzieć o mnie i Maxonie, ale chciała, żeby nikt inny nie wiedział o tej rozmowie. Królowa była tak roztargniona, że ledwo zauważyła, jak wyszłyśmy. Wchodząc na teren pogrążonych w słońcu ogrodów, poczułam się wspaniale.

- Minęło trochę czasu odkąd byłam tutaj po raz ostatni – powiedziałam zamykając oczy i unosząc twarz w stronę słońca.

- Zazwyczaj przychodzisz tu z Maxonem, prawda?

- Mhm – chwilę później zaczęłam się zastanawiać skąd to wiedziała.

Czy wszyscy o tym wiedzieli?

Odchrząknęłam.

- O czym chcesz porozmawiać?

Zatrzymała się w cieniu drzewa i obróciła w moją stronę.

- Myślę, że ty i ja powinniśmy porozmawiać o Maxonie.

- Co z nim?

Zaczęła się wiercić.

- Cóż, przygotowywałam się na porażkę. Myślę, że wszystkie to robiłyśmy, może z wyjątkiem Celeste. To było oczywiste. On chciał ciebie. A potem tym, co wydarzyło się z Marlee sytuacja uległa zmianie.

Nie byłam pewna, co powiedzieć.

- Więc teraz mówisz, że jest ci przykro, że dostałaś się na szczyt, czy co?

- Nie! – powiedziała stanowczo. – Widzę, że on wciąż się o ciebie troszczy. Nie jestem ślepa. Mówię tylko, że myślę, że w tym przypadku idziemy raczej łeb w łeb. Lubię cię. I uważam, że jesteś naprawdę wspaniałą osobą. I nie chcę, żeby nasze relacje stały się nieprzyjemne, cokolwiek się stanie.

- A więc...?

Złożyła przed sobą ręce, starając się znaleźć właściwe słowa.

- Oferuję ci kompletną szczerłość, jeżeli chodzi o mój związek z Maxonem. I mam nadzieję, że zrobisz to samo.

Skrzyżowałam ramiona i zadałam pytanie, które od tak dawna mnie nurtowało.

- Kiedy wy dwoje się do siebie zbliżyliście?

Jej wzrok stał się rozmarzony, gdy bawiła się kosmykiem jasnobrązowych włosów.

- Myślę, że po tych wydarzeniach związanych z Marlee. Prawdopodobnie zabrzmiałoby to głupio, ale zrobiłam dla niego karteczkę. To zawsze robiłam dla moich przyjaciół, gdy byli smutni. W każdym razie bardzo mu się spodobała. Powiedział, że jeszcze nikt nie zrobił mu prezentu.

Co? Och. Wow. Czy po tym wszystkim, co dla mnie zrobił, nigdy nie zrobiłam niczego w zamian?

- Był tak szczęśliwy, że poprosił mnie, bym posiedziała przez chwilę z nim w jego pokoju...

- Widziałaś jego pokój? – zapytałam zszokowana.

- Tak, a ty nie?

Moja cisza była wystarczającą odpowiedzią.

- Ach – powiedziała niezręcznie. – Cóż, niczego nie przegapiłaś. Jest ciemny, znajduje tam stojak na pistolety, no i ma jeszcze masę zdjęć powieszonych na ścianach. Nic specjalnego – odparła machając ręką. –

Potem zaczął mnie odwiedzać podczas prawie każdej wolnej chwili, którą miał. – Potrząsnęła głową. – To stało się bardzo szybko.

Westchnęłam.

- On mi już to powiedział – wyznałam. – Rzucił krótki komentarz, o tym, że nas obu potrzebuje.

- Więc... - przygryzła wargę. – Jesteś pewna, że wciąż cię lubi?

Czy ona już tak nie uważała? Czy po prostu chciała, żebym to potwierdziła?

- Kriss, czy naprawdę chcesz usłyszeć to wszystko?

- Tak! Chcę wiedzieć na czym stoję. Ja też powiem ci wszystko, co chcesz wiedzieć.

Chodziłam w kółko, starając się zrozumieć to wszystko. Nie byłam pewna, czy odważyłabym się zapytać Maxona o Kriss. Ledwo byłam w stanie rozmawiać z nim o mnie. Ale czułam się, jakby brakowało mi kawałków układanki, aby to zrozumieć. Może to była moja jedyna szansa, żeby się tego dowiedzieć.

- Jestem całkowicie pewna, że chce abym została tutaj przez jakiś czas. Ale myślę, że chce byś ty też została.

Pokiwała głową.

- Zdałam sobie z tego sprawę.

- Pocałował cię? – wypaliłam.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Nie, ale myślę, że by to zrobił, gdybym nie poprosiła, aby tego nie robił. W mojej rodzinie mamy swego rodzaju tradycję, że nie całujemy się przed zaręczynami. Czasami organizujemy przyjęcia, gdzie ogłaszana jest data naszego ślubu i wtedy każdy może zobaczyć nasz pierwszy pocałunek. Też tego pragnę.

- Ale próbował?

- Nie, wyjaśniłam wszystko zanim doszliśmy tak daleko. Wielokrotnie całował mnie w dłoń, a czasem w policzek. Uważam, że to słodkie – powiedziała.

Skinęłam, patrząc na trawę.

- Czekaj – zapytała z wahaniem. – Czy on cię pocałował?

Jakaś część mnie miała ochotę się pochwalić, że nasz pocałunek był jego pierwszym pocałunkiem. Że gdy się całowaliśmy, czułam się, jakby czas stanął w miejscu.

- W pewnym sensie. Ciężko to wyjaśnić – odpowiedziałam wymijająco.

Zrobiła minę.

- Nie, nie. Zrobił to, czy nie?

- To skomplikowane.

- Americo, jeżeli zamierzasz być nieszczerą, to będzie strata czasu. Przyszłam tu z zamiarem bycia w stosunku do ciebie uczciwą. Myślałam, że to będzie korzystne dla nas obu.

Stałam tam, załamując ręce, starając się znaleźć sposób na wyrażenie tego co czuję. To nie tak, że nie lubiłam Kriss. Jeśli wróciłabym do domu, chciałabym, żeby wygrała.

- Chcę się z tobą przyjaźnić, Kriss. Myślałam, że już jesteśmy przyjaciółkami.

- Ja też – powiedziała łagodnie.

- Po prostu dzielenie się wspomnieniami jest dla mnie trudne. I doceniam twoją szczerą, ale nie jestem pewna, czy chcę wiedzieć wszystko. Mimo tego, że zapytałam – powiedziałam szybko widząc, że już otwiera usta by coś powiedzieć. – Wiedziałam już, że coś do ciebie czuje. Widziałam to. Myślę, że jak na razie tak powinno zostać.

Uśmiechnęła się.

- Mogę to uszanować. Zrobiłabyś mi przysługę?

- Oczywiście, jeśli będę w stanie.

Przygryzła wargę i spuściła na chwilę wzrok. Gdy znowu na mnie spojrzała, zobaczyłam ślady łez w jej oczach.

- Jeśli byłabyś pewna, że on mnie nie chce, mogłabyś mnie ostrzec? Nie wiem, co czujesz, ale ja go kocham. I byłabym wdzięczna, gdyby została o tym poinformowana. Jeśli miałabyś tę pewność.

Kochała go. Powiedziała to na głos, bez strachu. Kriss kochała Maxona.

- Jeśli by mi powiedział, bądź pewien, dałabym ci znać.

Skinęła głową.

- I może mogłybyśmy złożyć kolejną przysięgę? Nie będziemy celowo wchodzić sobie w drogę. Nie chcę wygrać w ten sposób i myślę, że ty też.

- Nie jestem Celeste – powiedziałam z odrazą, a ona się zaśmiała. – Obiecuję, że będę uczciwa.

- W porządku – przetarła oczy i poprawiła sukienkę. Oczyma wyobraźni bez problemu widziałam, jak elegancko będzie wyglądać w koronie.

- Muszę iść – skłamałam. – Dziękuję za rozmowę.

- Dziękuję ci za przyście, przepraszam jeśli byłam zbyt nachalna.

- W porządku – cofnęłam się. – Zobaczymy się później.

- Okay.

Obróciłam się i odeszłam tak szybko jak to możliwe, żeby nie wydać się nieuprzejma i poszłam do pałacu. Gdy znalazłam się w środku zwiększyłam tempo i pobiegłam w górę schodów, pragnąc się ukryć.

Udałam się na drugie piętro i skierowałam w stronę mojego pokoju. Zauważyłam kawałek papieru na podłodze, co było dziwne w tym

zazwyczaj nieskazitelnym pałacu. Znajdował w rogu, obok moich drzwi, więc domyślałam się, że mógł być zaadresowany do mnie.

Aby się upewnić, odwróciłam go i przeczytałam.

Kolejny atak rebeliantów, tym razem w Palomie. Aktualne dane to ponad trzysta zabitych i przynajmniej sto osób rannych. Jak zwykle pojawiły się żądania zakończenia Selekcji, wzywające do zakończenia linii królewskiej.

Zrobiło mi się zimno. Rzuciłam okiem na obie strony, szukając daty.

Kolejny atak tego ranka? Nawet jeśli gazeta miała już kilka dni, to był to co najmniej drugi atak. I znowu żądano zakończenia Selekcji? Czy o chodziło tym rebeliantom podczas wszystkich ostatnich ataków? Starali się nas pozbyć? Jeśli tak, to czy zarówno Południowcy i rebelianci z Północy do tego dążyli?

Nie wiedziałam co zrobić. Nie powinnam była przeczytać tego komunikatu, więc nie mogłam o tym z nikim porozmawiać. Ale czy ludzie, którzy powinni wiedzieć, posiadali już tę informację? Zdecydowałam, że położę papier z powrotem na ziemię. Miałam nadzieję, że niedługo przyjdzie tu strażnik podczas obchodu i zanieśnie we właściwe miejsce.

Na razie będę po prostu będę miała nadzieję, że się tym zajmuje.

Rozdział 24

Do środowego obiadu posiłki spożywałam w swoim pokoju, ponieważ starałam się unikać Kriss. Sądziłam, że może dzięki temu nie będziemy się czuć tak niezręcznie. Posłałyśmy sobie nieśmiałe uśmiechy, ale nie mogłam zmusić się do rozmowy. Prawie chciałam znaleźć się po drugiej stronie pokoju, siedząc pomiędzy Celeste i Elise. Prawie.

Chwilę przed deserem Silva wbiegła sprintem do jadalni, co wyglądało prawie jakby leciała w swoich butach na obcasach. Ukłon, który wykonała, zanim znalazła się przy królowej i wyszeptała jej coś do ucha, był bardzo krótki.

Królowa głośno westchnęła i razem z Silvą wybiegła z pomieszczenia, zostawiając nas same. Zwykle nie wolno było nam podnosić głosów, ale teraz nie mogliśmy się powstrzymać.

- Czy któraś wie, co się dzieje? - zawołała Celeste, wyjątkowo zaniepokojona.

- Oni chyba nie zostali ranni? - rzuciła Elise.

- Och nie – wydyszała Kriss i oparła głowę o stół.

- Spokojnie Kriss. Weź sobie trochę ciasta – zaoferowała Natalie.

Siedziałam oniemiała, bojąc się, co to mogło oznaczać.

- Co jeśli zostali porwani? - martwiła się na głos Kriss.

- Nie sądzę, żeby mieszkańcy Nowej Azji mogli to zrobić – powiedziała Elise, mimo że widziałam, że się bała. Ciężko mi było

stwierdzić, czy jej zmartwienie wynikało wyłącznie z obawy o bezpieczeństwo Maxona, czy też z faktu, że każda agresja ze strony ludzi, z którymi była powiązana, mogła zrujnować jej szanse na wygraną.

- Co jeśli ich samolot spadł? - zapytała cicho Celeste.

Podniosłam wzrok i ku mojemu zaskoczeniu zobaczyłam prawdziwy strach na jej twarzy. To zamknęło usta nam wszystkim.

Co jeśli Maxon nie żyje?

W końcu królowa Amberly wróciła, ciągnąc za sobą Silvę. Wszystkie skwapliwie przeniosłyśmy na nią wzrok. Ku naszej ogromnej uldze była rozpromieniona.

- Dobre wieści moje panie. Król i książę wracają dziś do domu! - zawołała.

Natalie zaklaskała, podczas gdy ja i Kriss równocześnie opadłyśmy na nasze krzesła. Nie zdawałam sobie sprawy jak napięte było moje ciało przez tych kilka minut.

Silva odezwała się.

- Biorąc pod uwagę intensywność ostatnich dni, zdecydowaliśmy się zrezygnować z wszelkich większych imprez. A biorąc pod uwagę godzinę, o której król i książę opuścili Nową Azję, raczej nie zobaczycie ich przed pójściem do łóżka.

- Dziękuję ci, Silvo – powiedziała cierpliwie królowa. Serio, kogo to obchodziło? - Wybaczcie mi moje panie, ale obowiązki mnie wzywają. Proszę, cieszcie się deserem i miłej nocy – powiedziała, a potem odwróciła się i ruszyła w kierunku drzwi.

Kriss wyszła sekundę później. Może poszła zrobić kartkę powitalną? Zaraz po tym zjadłam szybko i skierowałam się na górę. Kiedy szłam

korytarzem do pokoju, zauważyłam kątem oka błysk blond włosów ukrytych pod białą czapką oraz łopoczącą czarną spódnicę, część uniformu pokojówki, która biegła do dalszych, bocznych schodów. To była Lucy i chyba płakała. Wydawała się tak zdeterminowana, żeby uciec niezauważona, że uznałam, że nie będę jej wołać.

Gdy skręcałam, zauważyłam, że drzwi do mojego pokoju są szeroko otwarte, dzięki czemu kłótnia Anne i Mary niosła się po całym korytarzu i słyszałam wszystko.

- ...dlaczego zawsze jesteś dla niej taka ostra? - rzuciła oskarżenie Mary.

- A co niby miałam jej powiedzieć? Że może dostać to, czego chce? - odpaliła Anne.

- Tak! Czy to byłoby dla ciebie takie trudne, gdybyś powiedziała, że choć trochę w nią wierzysz? - Co tu się działo? Czy to dlatego ostatnio wydawały się takie zdystansowane?

- Ona mierzy zbyt wysoko! - stwierdziła Anne. - Postąpiłabym niewłaściwie, dając jej fałszywą nadzieję.

Głos Mary ociekał sarkazmem.

- Och taaak, wszystko, co powiedziałaś było *takie* właściwe. Po prostu jesteś zgorzkniała! - oskarżyła ją.

- Co? - Anne wyglądała jakby ją uderzyła.

- Jesteś zgorzkniała! Nie możesz znieść, że ona może być bliżej tego, co chcesz, niż ty – zawołała Mary. - Zawsze patrzyłaś na Lucy z góry, ponieważ nie była w pałacu tak długo jak ty i byłaś zazdrosna o mnie, ponieważ ja się tutaj urodziłam. Dlaczego nie możesz być szczęśliwa bez ranienia jej, aby poczuć się lepiej?

- To nie tak! - krzyknęła Anne łamiącym się głosem.

Jej zduszony szloch uciszył Mary. Gdybym była w jej sytuacji, to również by mnie zatrzymało. Płacząca Anne, to wydawało się niemożliwe.

- Czy to takie złe, że chcę czegoś więcej? - zapytała zdławionym głosem. - Rozumiem, że powinnam być dumna z mojej pozycji i czuję, że lubię moją pracę; ale nie chcę robić tego przez *resztę życia*. Chcę czegoś więcej. Chcę mieć męża. Chcę... - W końcu rozpacz ją pokonała.

Moje serce rozpadło się na tysiące kawałów. Jedynym sposobem, aby Anne mogła uwolnić się od tej pracy było małżeństwo. I wcale nie było tak, że rój Trójek i Czwórek paradował pałacem szukając pokojówki, aby ją pojąć za żonę.

Ona utknęła na dobre.

Westchnęłam, uspokoiłam się i weszłam do pokoju

- Lady America – powiedziała Mary i dygnęła, a Anne uczyniła to samo. Kątem oka zauważyłam, że gorączkowo ukradkiem ociera łzy z twarzy.

Nie chcąc ranić jej dumy, udałam, że tego nie widzę, dlatego ruszyłam w kierunku lustra.

- Jak się czujesz? - kontynuowała Mary.

- Jestem naprawdę zmęczona, sądzę, że pójdę prosto do łóżka – powiedziałam, skupiając uwagę na szpilkach w moich włosach. - Wiecie co? Dlaczego obie nie pójdziecie odpocząć? Potrafię o siebie zadbać.

- Jesteś pewna, panienko? - zapytała Anne, usilnie starając się nie załamać.

- Jestem. Widzimy się jutro. - Nie potrzebowały już większej zachęty, dzięki niebiosom. Nie chciałam, żeby zajmowały się mną, gdy prawdopodobnie wcale nie miały na to ochoty.

Gdy tylko udało mi się wydostać z sukni, położyłam się na łóżku i długo myślałam o Maxonie.

Nie byłam do końca pewna, co o nim myślę. To wszystko było takie niejasne i zmacone, ale ciągle wracało do mnie przejmujące szczęście, kiedy dowiedziałam się, że jest bezpieczny i wraca.

Jakaś część mojego umysłu zastanawiała się, czy myślałam o mnie, kiedy go nie było.

Rzucalam się na łóżku przez kilka godzin, kompletnie rozstrojona. Około pierwszej w nocy uświadomiłam sobie, że skoro nie mogę zasnąć, to równie dobrze mogą poczytać. Zapaliłam lampę i wyciągnęłam pamiętnik Gregory'ego Pominęłam jesienne wpisy i wybrałam jeden z lutego.

Czasami prawie chce mi się śmiać, gdy myślę jakie to było proste. Gdyby ktoś napisał podręcznik na temat krajów, w których doszło do przewrotu, to byłbym jego największą gwiazdą. A może sam powinienem taki napisać?

Nie jestem pewien czy powinienem pisać, jaki powinien być pierwszy krok, jeśli nie chcę wdawać się w konflikty z innymi państwami; czy dać idiotom możliwości zasiadania na tronie, jak już teraz jest; ale na pewno mogę zachęcić niedoszłych przywódców do zdobycia za wszelką cenę bezbożnych ilości pieniędzy.

Sama fascynacja pieniądzem nie wystarczy, musisz je posiadać i być w stanie za ich pomocą zapanować nad innymi.

Mój brak zaplecza politycznego nie był większym problemem, tak naprawdę mogę powiedzieć, że unikanie powiązań z tym sektorem było moją największą siłą. Nikt nie ufa politykom. Wallis składał ludziom puste obietnice przez lata, dając nadzieję, że jakaś z nich może się spełnić, mimo że nie było takiej możliwości. Jednak ja, z drugiej strony, oferowałem coś więcej. Żadnych gwarancji, jedynie blady przebłysk optymizmu, że może nadejść jakaś zmiana. Nie miało nawet znaczenia, jaka miałaby być ta zmiana. Byli tacy zdesperowani, że o to nie dbali. Nawet nie pytali.

Być może kluczem do sukcesu jest być opanowanym, kiedy wszyscy panikują. Wallis wzbudza teraz taką nienawiść, że jedynym, co może zrobić, to przekazać prezydencję w moje ręce i odejść bez żadnej skargi. Nic nie będę mówił, nic nie będę robił, tylko natożę na twarz uprzejmy uśmiech, kiedy wszyscy wokół mnie popadną w histerię. Wystarczy jeden rzut oka na tych tchórzach wokół mnie; nie będzie żadnych wątpliwości, że to ja powinienem stać na podium lub potrząsać dłońmi premiera. A Wallis będzie tak zdesperowany, by zatrzymać uwielbienie tłumów po swojej stronie, że jestem prawie pewien, iż złoży dwie lub trzy źle sformułowane słowne obietnice, które miałyby doprowadzić do mojej klęski.

Ten kraj jest już mój.

Czuję się jak chłopiec grający w szachy, kiedy wie, że wygra. W oczach kraju jestem mądrzejszy, bogatszy i o wiele bardziej kompetentny, tak że wielbią mnie z powodów, których nikt nie umie nazwać. Nie ma znaczenia, że ktoś może chcieć mnie powstrzymać. Mogę zrobić wszystko, co będę chciał i nikt mnie nie powstrzyma.

A więc, co dalej? Myślę, że to najwyższy czas, by system runął.

Ta żalosna republika jest w rozsypce i ledwo funkcjonuje. Najważniejsze pytanie brzmi, kogo powinienem ustawić ze sobą w szeregu? Jak zmusić ludzi, żeby o to błagali?

Mam pewien pomysł.

Mojej córce się on nie spodoba, ale niespecjalnie mnie to obchodzi. Czas uczynić ją użyteczną.

Zatrzasnęłam książkę, czując się zaskoczona i sfrustrowana. Czy coś źle zrozumiałam? Obalenie systemu? Panowanie nad ludźmi? Czy struktura naszego kraju jest nie koniecznością, ale zwykłą wygodą?

Zastanawiałam się, czy nie przejrzeć pobieżnie tekstu, żeby dowiedzieć się, co stało się z jego córką, ale byłam tak zdezorientowana, że zdecydowałam się ją odłożyć. Zamiast tego wyszłam na balkon, mając nadzieję, że świeże powietrze pomoże mi się skupić na słowach, które właśnie przeczytałam.

Spojrzałam na niebo, starając się to wszystko przetworzyć, ale nawet nie wiedziałam od czego zacząć. Westchnęłam i zaczęłam przyglądać się ogrodowi. Mój wzrok zatrzymał się na czymś białym. Maxon samotnie spacerował.

W końcu był w domu. Jego koszula była niedbale założona i nie miał na sobie ani marynarki, ani krawatu. Co on robił na zewnątrz o tak późnej porze? Zauważyłam, że wziął ze sobą jeden z aparatów. Musiał mieć ciężką noc.

Zawahałam się przez chwilę, ale z kim innym mogłabym o tym porozmawiać?

- Pssst!

Gwałtownie odwrócił głowę, szukając źródła tego dźwięku. Zrobiłam to znów, wymachując ramionami, aż wreszcie mnie zauważył. Mając nadzieję, że to widzi, pociągnęłam się za ucho. Powtórzył mój gest.

Wskazałam na mój pokój. Pokiwał głową i podniósł palec, przekazując mi, że będzie za minutę. Skinęłam i weszłam do środka.

Włożyłam szlafrok i przeczesalam palcami włosy, chcąc, żeby wyglądały choć w połowie na tak ułożone, jak jego. Nie byłam do końca pewna jak zacząć, ponieważ głównie chciałam zapytać Maxona, czy wiedział, że stoi na czele czegoś, co było o wiele mniej altruistyczne, niż ludzie sądzili.

Kiedy już zaczęłam się zastanawiać, dlaczego go jeszcze nie ma, zapukał do moich drzwi.

Rzuciłam się je otworzyć i zostałam powitana przez obiektyw kamery. Kliknął, uwieczniając mój zaskoczony uśmiech. Mój wyraz twarzy przemienił się w coś, co wyrażało jak nierozbawiona byłam tym wyczynem. Też to uwiecznił, śmiejąc się.

- Jesteś śmieszny. Wchodź – rozkazałam, łapiąc go za ramię.

- Przepraszam, nie mogłem się powstrzymać.

- Zajęło ci to sporo czasu – oskarżyłam, sadowiąc się na końcu łóżka.

Podszedł i usiadł obok mnie, na tyle daleko, że znaleźliśmy się naprzeciwko siebie.

- Musiałem zatrzymać się w moim pokoju. - Umieścił aparat w bezpiecznym miejscu, na moim stoliku nocnym, odsuwając mój słoik z grosikiem. Wydał z siebie głos podobny do śmiechu i odwrócił się do mnie, nie wyjaśniając powodu swojego rozbawienia.

- Och, więc jak minęła podróż?

- Dziwnie – zwierzył się. - Okazało się, że udajemy się do wiejskiej części Nowej Azji. Ojciec mówił, że to jakiś lokalny konflikt; ale kiedy już tam dotarliśmy, wszystko było w porządku. - Potrząsnął głową. - Szczerze

mówiąc, to nie miało żadnego sensu. Spędziliśmy kilka dni spacerując po starych miastach i próbując rozmawiać z tubylcami. Ojciec był bardzo rozczarowany moimi brakami w języku i nalegał, abym uczył się więcej. Jakbym nie miał już wystarczająco dużo do roboty przez te dni – powiedział z westchnieniem.

- To trochę dziwne.

- Przypuszczam, że to był pewnego rodzaju test. Może on ostatnio poddaje mnie im, a ja nie zawsze wiem, co się dzieje. Może chodzi o podejmowanie decyzji w niespodziewanych sytuacjach? Nie jestem pewien. - Wzruszył ramionami. - Tak czy inaczej, jestem pewien, że poniosę klęskę.

Wyłamywał sobie palce przez minutę.

- On głównie chciał rozmawiać ze mną o Selekcji. Sądzę, że myślał, że wyjazd dobrze mi zrobi, da mi jakąś perspektywę lub coś takiego. Jestem już zmęczony tymi wszystkimi ludźmi, którzy chcą rozmawiać o decyzji, którą to *ja* mam podjąć. - Byłam pewna, że ta perspektywa według króla zakładała wyrzucenie mnie z głowy Maxona. Zrozumiałam to, widząc jak uśmiecha się do innych dziewczyn podczas posiłku oraz jak kiwa im głową na korytarzach. Nigdy nie robił tego w stosunku do mnie. Czułam się bardzo nieswojo i nie wiedziałam, co z tym zrobić.

Wyglądało na to, że Maxon też nie wiedział.

Zdecydowałam, że nie będę go jeszcze pytać o pamiętnik. Wydawał się tak przytłoczony tym wszystkim – tym, jak ma rządzić, oczekiwaniami króla – że nie mogłam domagać się od niego odpowiedzi, której mógł nawet nie mieć. Jakaś część mnie nie mogła przestać się bać, czy on nie

wiedział więcej niż się wydawało, ale chciałam czuć się pewniej, zanim o to zapytam.

Maxon odchrząknął i wyciągnął z kieszeni sznurek koralików.

- Tak jak już mówiłem, spacerowaliśmy po paru miastach i zauważyłem, że w jednym był sklep uliczny należący do starszej kobiety. Jest niebieski – dodał, stwierdzając coś oczywistego – Wydajesz się lubić niebieski.

- Kocham niebieski – wyszeptałam. Spojrzałam na bransoletkę. Parę dni temu Maxon spacerował po innej części świata, zauważył ją w tamtym sklepie... i pomyślał o mnie.

- Nie znalazłem niczego dla innych, więc czy mogłabyś zatrzymać to między nami? - Skinęłam głową, zgadzając się. - Nigdy nie byłaś osobą, która lubi się przechwalać – wymamrotał.

Nie mogłam przestać wpatrywać się w bransoletkę. Była taka zwyczajna, wykonana z oszlifowanego kamienia, a nie z jakiś pereł. Sięgnęłam dłonią i przesunęłam palcem po jednym z owalnych koralików, a Maxon zaczął ją przesuwac na dłoni, co wywołało mój śmiech.

- Czy chcesz, żebym ci ją założył? – zaproponował. Skinęłam głową i wyciągnęłam rękę, na której nie miałam guzika Aspenu. Maxon umieścił zimne kamyki na mojej skórze i zawiązał wstążeczkę.

- Ślicznie – powiedział.

I pojawiło się coś, czego najbardziej się obawiałam: nadzieja. Poczułam coś ciężkiego w sercu i zrozumiałam, że za nim tęsknię. Chciałam usunąć wszystko, co zdarzyło się od czasu Halloween i wrócić do tej nocy, gdy tańczyliśmy ze sobą. Ale nagle coś mnie uderzyło.

Gdybyśmy wrócili do Halloween, nie miałby powodu, aby dawać mi ten prezent.

Nawet jeśli udałoby mi się być tą osobą, o jakiej mówił mój ojciec, tą o której mówił Aspen, że nigdy nie będę... to nie mogłabym być Kriss. Kriss była lepsza ode mnie.

Byłam taka zmęczona, zestresowana i zdezorientowana, że zaczęłam płakać.

- Americo? - zapytał z wahaniem. - Co się dzieje?

- Nie rozumiem.

- Czego nie rozumiesz? - zapytał cicho. Podświadomie zauważyłam, że teraz radził sobie lepiej z płaczącymi dziewczynami.

- Ciebie – odparłam. - Jestem naprawdę zdezorientowana z twojego powodu. - Otarłam łzę z jednej strony twarzy, a Maxon delikatnie wytarł tę z drugiej. W pewien sposób poczułam się dziwnie, gdy znów mnie dotknął. A jednocześnie to było takie znajome. Kiedy już przestałam płakać, zostawił dłoń i objął moją twarz.

- Americo – powiedział poważnie – jeśli chcesz się czegoś o mnie dowiedzieć – to znaczy jaki jestem i kim jestem – to musisz po prostu zapytać.

Wyglądał tak szczerze, że prawie to zrobiłam. Prawie zaczęłam go błagać, żeby powiedział mi wszystko: czy zawsze rozważał możliwość bycia z Kriss, czy wiedział o pamiętniku, jak to się stało, że ta idealna bransoletka sprawiła, że pomyślał o mnie.

Ale skąd miałam wiedzieć, że powie mi prawdę? I – ponieważ zaczęłam powoli zdawać sobie sprawę, że to on był tym stabilniejszym wyborem – co z Aspenem?

- Nie jestem pewna, czy jestem teraz gotowa.

Po chwili zastanowienia Maxon spojrział na mnie.

- Rozumiem. Myślę, że masz rację. Ale niedługo powinniśmy porozmawiać o ważnych rzeczach. I kiedy będziesz gotowa, to jestem tutaj.

Nie naciskał na mnie; zamiast tego wstał, uklonił mi się lekko zanim chwycił swój aparat i ruszył w kierunku drzwi. Spojrział na mnie po raz ostatni, wychodząc na korytarz i poczułam się zdziwiona tym, jak bardzo bolało, gdy widziałam, że odchodzi.

Rozdział 25

- Prywatne lekcje? - zapytała Silva. - Kilka razy w tygodniu?

- Dokładnie – odparłam.

Po raz pierwszy od kiedy tu przybyłam, byłam naprawdę wdzięczna Silvi. Doskonale wiedziałam, że nie będzie w stanie komuś chętnemu do słuchania jej słów; i jeśli będzie mnie zmuszała do dodatkowej pracy, to będę mogła zająć czymś swoją uwagę.

Ciągle myślałam o Maxonie, Aspenie, pamiętniku, o reszcie dziewczyn i tego było już za dużo. Protokół był czarno biały. Etapy rozpatrywania ustawy były uporządkowane. To były rzeczy, które mogłam opanować.

Silva wpatrywała się we mnie, wciąż kompletnie oniemiała, po czym wybuchnęła głośnym śmiechem. Objęła mnie i zawołała:

- Och, to precudownie! Wreszcie któraś z was zrozumiała jakie to jest ważne! - Odsunęła się ode mnie na długość ramienia. - Kiedy chcesz zacząć?

- Teraz?

Pękała z radości.

- Pozwól mi tylko przynieść parę książek.

Zagłębiłam się w nauce, czując radość, że mój umysł wypełniały słowa, fakty i statystyki, które mi przedstawiała. Gdybym nie była z

Silvą, czytając to, co zaleciła, spędziłabym wiele godzin w Kobięcym Pokoju ignorowana przez resztę dziewczyn.

Pracowałam ciężko i cieszyłam się na samą myśl o następnej lekcji, w której będziemy uczestniczyły wszystkie.

Kiedy ten czas już nadszedł, Silva zaczęła od pytania, co jest dla nas najważniejsze. Nabazgrałam na kartce: rodzina, muzyka i, zupełnie jakby to słowo samo chciało wyjść spod mojego długopisu, sprawiedliwość.

- Pytam ponieważ królowa jest zazwyczaj odpowiedzialna różnego typu komitety, które przynoszą krajowi korzyści. Na przykład królowa Amberly zaczęła program szkoleniowy dla rodzin, który pomoże zadbać o niepełnosprawnych fizycznie i mentalnie członków. Wielu z nich jest porzucanych na ulicach, kiedy ich rodziny nie mają już z nich pożytku i ilość Ósemek rośnie w niewyobrażalnym tempie. Statystyki dowodzą, że w ciągu ostatnich lat jej program pomógł zmniejszyć ich liczbę, co zwiększa bezpieczeństwo.

- I my niby mamy wymyślić coś takiego? – zapytała Elise niepewnym głosem.

- Tak, to będzie wasze nowe zadanie – odparła Silva. - W *Raporcie ze stolicy* każda z was zostanie poproszona o zaprezentowanie swojego pomysłu i propozycji, w jaki sposób można go wdrożyć.

Natalie wydała z siebie dziwny dźwięk, a Celeste przewróciła oczami. Natomiast Kriss wyglądała jakby właśnie o tym marzyła. Jej błyskawiczny entuzjazm mnie zdenerwował.

Przypomniałam sobie, co Maxon mówił o nadchodzącej eliminacji. Niby Kriss i ja miałyśmy pewną przewagę, ale wciąż mnie to martwiło.

- Czy to naprawdę konieczne? - zapytała Celeste. - Wolałabym się nauczyć czegoś, co będziemy mogli wykorzystać.

Po jej tonie mogłam stwierdzić, że była tym pomysłem albo znudzona, albo przerażona.

Silva wyglądała na zbulwersowaną.

- To wam się przyda! Przyszła księżniczka będzie odpowiedzialna za projekt dobroczynny!

Celeste wymamrotała coś pod nosem i zaczęła bawić się długopisem. Nienawidziłam tego, że aplikowała na tę pozycję nie przejmując się jakąkolwiek odpowiedzialnością.

Byłabym lepszą księżniczką niż ona, pomyślałam. I po chwili zdałam sobie sprawę, że tkwi w tym ziarno prawdy. Nie miałam żadnych pleców ani prezencji Kriss, ale przynajmniej zależało mi.

Po raz pierwszy poczułam prawdziwy entuzjazm. To był projekt, która pozwoli mi wyróżnić się na tle reszty. Zamierzałam w nim pokazać siebie i, miałam taką nadzieję, coś zmienić. Być może wciąż będę na końcu stawki; może nawet wcale nie chcę wygrać, ale będę próbowała jak najbardziej zbliżyć się do bycia księżniczką i odzyskać spokój, jaki miałam podczas Selekcji.

~*~

To było beznadziejne. Próbowałam, jak mogłam, ale wciąż nie mogłam wymyślić ani jednego pomysłu na mój dobroczynny projekt.

Myślałam, czytałam, znów myślałam i nic. Poprosiłam moje pokojówki o pomoc, ale nie miały żadnego pomysłu. Szukałam Aspena, ale od paru dni nie miałam od niego żadnych wieści. Przypuszczałam, że był na urlopie w domu.

A co najgorsze Kriss zrobiła już ogromne postępy w swojej prezentacji. Spędzała godziny w Kobięcym Pokoju czytając; a kiedy nie miała nosa w książce, to zawzięcie robiła notatki. Cholera.

W piątek, ku swojemu śmiertelnemu przerażeniu, uświadomiłam sobie, że mam tylko tydzień i żadnych perspektyw na horyzoncie.

Podczas *Raportu*, Gavril zaprezentował plan kolejnego odcinka, wyjaśniając, że na początku będą tylko krótkie ogłoszenia, a reszta wieczoru upłynie pod znakiem naszych prezentacji.

Na moim czole perlił się pot. Złapałam spojrzenie Maxona. Uniósł dłoń i pociągnął się za ucho. Nie bardzo wiedziałam, co robić. Nie miałam ochoty na spotkanie, ale nie chciałam go ignorować. Ale powtórzyłam ten gest. Wydawało mi się, że odetchnął z ulgą.

~*~

Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić, kiedy czekałam na niego. Chodziłam po pokoju i kręciłam w włosy na palcach ze zniecierpliwienia.

Jak zwykle Maxon krótko zapukał do drzwi zanim wszedł. Wstałam, czując się jakbym powinna zachowywać się bardziej formalnie niż zwykle. W tej samej chwili uznałam, że to śmieszne, ale już nie mogłam się wycofać.

- Ja się czujesz? - zapytał idąc przez pokój.

- Szczerze? Trochę niepewnie.

- Czy to dlatego, że wyglądam tak dobrze?

Zaśmiałam się z miny jaką zrobił.

- Aż muszę odwrócić wzrok – powiedziałam podejmując grę. -
Jednakże akurat chodzi o projekt dobroczynny.

- Ach. - Usiadł przy stole.

- Możesz poprosić mnie o pomoc przy prezentacji, jeśli chcesz.

Kriss tak zrobiła.

Poczułam się przybita. Oczywiście, że to zrobiła.

- Nie mam jeszcze żadnego pomysłu – zwierzyłam się, siadając
naprzeciwko niego.

- Ach, tak. To dlatego jesteś taka zestresowana.

Spojrzałam na niego, jakby nie miał o tym nawet pojęcia.

- A co jest dla ciebie ważne? To powinno być coś naprawdę
chwyta cię za serce, a inni zwykle ignorują. - Maxon rozpostarł się
wygodnie na krześle, trzymając jedną dłoń na stole.

Jak mógł zachowywać się tak spokojnie? Czy nie wiedział, jak ja
się czuję?¹²

- Myślałam przez cały weekend i nic nie przyszło mi do głowy.

Zaśmiał się cicho.

- Sądziłem, że będziesz w najlepszej sytuacji. Wiem, że
spotykałaś się z większymi trudnościami w życiu niż cała pozostała
czwórka razem wzięta.

¹²

- To prawda, ale nigdy nie wiedziałam, jak można cokolwiek w tym zmienić. - Gapiłam się na stół, rozpamiętując życie w Carolinie. - Widziałam to wszystko... Siódemki, które zostawały ranne wykonując swoją ciężką pracę, przez co zostały zdegradowane do poziomu Ósemek, ponieważ nie mogły już pracować. Dziewczyny, które chodziły po ulicy w czasie godziny policyjnej, wędrując do łóżek samotnych mężczyzn prawie co noc. Dzieci, które nie miały nigdy wystarczająco dużo jedzenia, ciepła, miłości – ponieważ ich rodzice zapracowywali się na śmierć. Pamiętam to wszystko. Ale wymyślić, co można z tym zrobić? - Potrząsnęłam głową. - Co miałabym powiedzieć?

Spojrzałam na niego mając nadzieję, że w jego oczach odnajdę odpowiedź. Jednak tak się nie stało.

- Dobra uwaga. - Potem zamilkł. Zastanowiłam się nad wszystkim, co powiedziałam, a także nad jego odpowiedzią. Czy to oznaczało, że wiedział więcej o planach Gregory'ego niż przypuszczałam? Czy może czuł się winny ponieważ miał tak wiele, gdy inni nie mieli prawie nic?

Westchnął.

- Tak naprawdę, miałem nadzieję, że porozmawiamy o czymś innym.

- Co masz na myśli?

Maxon spojrzał na mnie, jakbym była niespełna rozumu.

- Ciebie, oczywiście.

Schowałam kosmyk włosów za ucho.

- Co dokładnie?

Zmienił swoją pozycję, pochylając się, także znaleźliśmy się bliżej siebie, tak jakbyśmy dzielili się sekretem.

- Sądziłem, że gdy zobaczysz, że z Marlee wszystko w porządku coś się zmieni. Byłem pewien, że twoje uczucia do mnie znów wrócą. Ale tak się nie stało. Nawet teraz, mimo że zgodziłaś się ze mną spotkać, to wydajesz się nieobecna. - A więc zauważył.

Przebiegłam palcami po stole, nie patrząc mu w oczy.

- To nie z tym mam problem. Tylko z tym stanowiskiem. -
Wzruszyłam ramionami. - Myślałam, że o tym wiesz.

- Ale po Marlee—

Moja głowa automatycznie uniosła się.

- Po Marlee to się nie zmieniło. W jednej minucie sądzę, że wiem na czym polega bycie księżniczką, w następnej już nie. Jestem z najniższej kasty; Elise może być Czwórką, ale jej rodzina wyróżnia się na tle innych. Stać ich na wiele, więc dziwię się, że jeszcze nie kupili sobie podwyższenia statusu. I jeszcze jesteś ty. To byłaby dla mnie naprawdę poważna zmiana.

Pokiwał głową, jego cierpliwość nigdy się nie kończyła.

- Rozumiem to, Americo. A dokładnie tę część z powodu, której potrzebujesz czasu. Ale chcę również potwierdzenia, że wciąż bierzesz mnie pod uwagę.

- Biorę.

- Nie, nie tak. Nie dlatego, że jestem częścią równania. Zrozum w jakiej jestem sytuacji. Nie zostało mi zbyt wiele czasu. Ten projekt będzie powodem do eliminacji. Jestem pewien, że o tym wiesz.

Spuściłam głowę. Oczywiście, że wiedziałam.

- Więc co mam zrobić gdy będzie was już czwórka? Dać ci więcej czasu. Kiedy zostanie trójka, będę zmuszony dokonać wyboru. A co jeśli, gdy wtedy wciąż będziesz się zastanawiała, czy chcesz wziąć na siebie tę odpowiedzialność, to obciążenie, czy chcesz *mnie*... co mam wtedy zrobić?

Przygryzłam usta.

- Nie wiem.¹³

Maxon potrząsnął głową.

- To nie do przyjęcia. Potrzebuję odpowiedzi. W końcu mogę odesłać do domu kogoś, kto naprawdę tego chce- kto chce mnie – kiedy ty będziesz się wahać.

- Czyli mam dać odpowiedź teraz? Nawet nie wiem jaka ma ona być.

Czy to znaczyło, że jeśli chcę zostać, to może powiedzieć, że chcę zostać tą jedyną? Mimo, że jeszcze tego nie wiem. - Czułam jak moje mięśnie napinają się, zupełnie jakbym przygotowywała się do ucieczki.

- Nie musisz odpowiadać teraz; ale chcę żebyś podczas *Raportu* wiedziała. Nie podoba mi się, że muszę dać ci ultimatum, ale muszę. - Westchnął zanim dokończył. - Nie chcę, żeby ta rozmowa dalej szła

¹³Serio? http://media2.giphy.com/media/10uct1aSFT7QiY/200_s.gif

tym torem. Może powinienem już iść. - Słyszałam w jego głosie, że chciał, abym powiedziała żeby został, że wszystko gra.

- Myślę, że powinieneś – wyszeptałam.

Potrząsnął głową z irytacją i wstał.

- Dobrze. - Przeszedł przez pokój szybkim, wściekłym krokiem.

- Pójdę sprawdzić, co robi Kriss.

Rozdział 26

Skierowałam się na dół, na śniadanie, później niż zwykle. Nie chciałam ryzykować, że natknę się na Maxona, lub na którąś z dziewczyn. Zanim doszłam do schodów na korytarz, spokojnym krokiem wszedł Aspen. Mruknęłam zirytowana, a on rozejrzał się dookoła zanim do mnie podszedł.

- Gdzie byłeś? – zapytałam spokojnie.

- Pracowałem, Mer. Jestem strażnikiem, Nie kontroluję tego, gdzie mnie posyłają. Przestali mnie wysyłać na obchód koło twojego pokoju.

Chciałam go zapytać, dlaczego, ale to nie było na to czasu.

- Muszę z tobą porozmawiać.

Myślał przez chwilę.

- O drugiej idź do końca korytarza na pierwszym piętrze, na dole, obok skrzydła szpitalnego. Prawdopodobnie będę tam, ale niezbyt długo.

Skinęłam głową. Ukłonił mi się szybko i odszedł, zanim ktokolwiek zdążył zauważyć naszą rozmowę. Zeszłam w dół po schodach, nie czując żadnej satysfakcji.

Miałam ochotę krzyczeć. W soboty byłam skazana na siedzenie w Kobięcym Pokoju, co było niesprawiedliwe. Ci ludzie przychodzili

z wizytą, ponieważ chcieli zobaczyć królową, a nie nas. Gdyby jedna z nas była księżniczką, to prawdopodobnie by się zmieniło, jednak teraz utknęłam z Kriss, trajkoczącą i ekscytującą się swoim projektem. Reszta również pracowała: czytały różne notatki i raporty. Zrobiło mi niedobrze. Potrzebowałam jakiegoś pomysłu i to szybko. Byłam pewna, że Aspen pomógłby mi coś wymyślić, a musiałam zacząć przygotowywać cokolwiek dzisiaj w nocy, nie ważne co.

Jakby czytając mi w myślach, Silva, która odwiedziła nas z królową, zatrzymała się by ze mną porozmawiać.

- Jak tam mój uczeń? – powiedziała na tyle niskim głosem, by nikt nas nie usłyszał.

- Świetnie.

- Jak ci idzie z twoim projektem? Może potrzebujesz jakiejś pomocy w dopracowywaniu go?- zaoferowała.

Dopracowywaniu? Jak miałam dopracowywać nic?

- Świetnie mi idzie. Spodoba ci się, jestem pewna – skłamałam.

Przechyliła na bok głowę.

- Jesteśmy nieco skryci, prawda?

- Troszeczkę – uśmiechnęłam się.

- W porządku. Ostatnio wspaniale pracujesz. Jestem pewna, że to będzie fantastyczne. - Silva poklepała mnie po ramieniu i wyszła z pokoju.

Dziesięć minut minęło tak wolno, że miałam wrażenie, że jest to jakiś rodzaj tortur. Tuż przed drugą, przeprosiłam i przeszedłam wzdłuż korytarza. Na samym końcu, pod olbrzymim oknem stała bungurdowa,

tapicerowana kanapa. Usiadłam i czekałam. Nie widziałam zegara, ale minuty mijały tak powoli, że miałam dość. W końcu Aspen wyszedł zza zakrętu.

- Nareszcie – westchnęłam.

- Co się stało? - zapytał stojąc przy kanapie, wyglądając oficjalnie.

Wiele rzeczy, pomyślałam. Wiele rzeczy, o których nie mogę z tobą rozmawiać.

- Mamy do wykonania to zadanie, a ja nie wiem, co robić. Nie potrafię o niczym myśleć, jestem zestresowana i nie mogę spać – powiedziałam nieskładnie.

Zachichotał.

- Co to za zadanie? Projektowanie tiary?

- Nie – powiedziałam, posyłając mu sfrustrowane spojrzenie. – Musimy wymyślić projekt, coś dla dobra całego kraju. Jak praca królowej Amberly z niepełnosprawnymi.

- To tym się tak stresujesz? – Aspen pomyślał przez chwilę. – W jaki sposób to jest stresujące? To brzmi jak niezła zabawa.

- Też tak myślałam. Ale nie mogę niczego wymyślić. Co ty byś zrobił?

Aspen pomyślał przez chwilę.

- Wiem! Należy stworzyć program wymiany kast – powiedział, a jego oczy błyszczały z ekscytacji.

- Co?

- Program wymiany kast. Ludzie z wyższych kast zamienialiby się miejscami z tymi z niższych kast, żeby mogli postawić się w ich sytuacji.

- Nie sądzę, by to zadziało, Aspen, przynajmniej nie w przypadku tego projektu.

- To świetny pomysł – upierał się. - Czy możesz sobie wyobrazić kogoś takiego, jak Celeste łamiącego sobie paznokcie przy zapewnianiu półek? To by im się przydało.

- Co w ciebie wstąpiło? Czy niektórzy ze strażników nie są Dwójkami od urodzenia? Nie są teraz twoimi przyjaciółmi?

- Nic we mnie nie wstąpiło – powiedział. – Jestem taki, jak zawsze. To ty jesteś tą osobą, która zapomniała, jak to jest mieszkać w domu bez ogrzewania.

Wyprostowałam się.

- Nie zapomniałam. Staram się wymyślić projekt społeczny, by powstrzymać takie rzeczy. Nawet jeśli wrócę do domu, ktoś może chcieć wykorzystać mój pomysł, więc musi być dobry. Chcę pomóc ludziom.

- Nie zapomnij Mer – Aspen spojrzał mnie z cichą prośbą w oczach. – Rząd siedział i nic nie robił, podczas gdy ty głodowałaś. Pozwolili na to, by mój brat został pobity na placu. Żadne rozmowy nie będą w stanie zmienić tego, kim jesteśmy. Wepchnęli nas w kąt, z którego nie jesteśmy w stanie się sami wydostać, a im nie spiesz się by wyciągnąć w naszą stronę pomocną dłoń. Mer, oni po prostu tego nie łapią.

Prychnęłam i wstałam.

- Gdzie idziesz? – zapytał.

- Z powrotem do Kobiecego Pokoju – odpowiedziałam, idąc.

Aspen ruszył za mną.

- Czy my naprawdę kłócimy się o jakiś głupi projekt?

Obróciłam się w jego stronę.

- Nie kłócimy się, bo ty też tego nie rozumiesz. Teraz jestem Trójką, a ty Dwójką.¹⁴ Zamiast być zgorzkniałym przez to, co musieliśmy znosić, dlaczego nie możesz dostrzec swojej szansy?

Możesz zmienić życie swojej rodziny. Mógłbyś prawdopodobnie odmienić wiele żyć. I wszystko, co chcesz zrobić, to wyrównać rachunki. To donikąd nas nie prowadzi.

Aspen nic nie powiedział, więc odeszłam. Starłam się nie być zdenerwowana tym, z jakim entuzjazmem starał się osiągnąć to, czego pragnął. Czy nie było to godne podziwu? Jego zachowanie skłoniło mnie do refleksji nad kastami i o tym, że nie mogły zostać zniesione. Zaczynało mnie to coraz bardziej złościć. Nie dało się nic zmienić. Więc dlaczego mnie to irytowało?

~*~

Zagrałam na skrzypcach. Wzięłam kąpiel. Starłam się zdrzemnąć. Spędziłam większość wieczoru, siedząc w cichym pokoju.

¹⁴

Podczas tego zdania naszła mnie drobna refleksja. Czy trochę nielogiczne nie jest, że jedna z kandydatek na przyszłą żonę księcia ma niższą kastę niż strażnik, który musi się jej kłaniać i jej służyć XD Plus ona uczyła się etykiety dworskiej, jakiegoś tam zarządzania państwem itd. a on tylko i wyłącznie strzelać, no i ratować innych. No tak, ta logika >.< /C.

Akurat w tej książce ciężko szukać logiki :D /M.

W końcu wyszłam i usiadłam na balkonie.

Nic z tego nie miało znaczenia. W grze robiło się niebezpiecznie, późno, a ja wciąż nie zaczęłam mojego projektu.

Leżałam w łóżku przez kilka godzin próbując zasnąć, co mi w ogóle nie wychodziło.

Wciąż przypomiinałam sobie gniewne słowa Aspena, jego ciągłą walkę z losem. Pomyślałam o Maxonie i jego ultimatum, o jego żądaniu zobowiązania.

Potem zaczęłam się zastanawiać, czy to w ogóle ma znaczenie, skoro i tak wrócę do domu, gdy pokażę się w piątek bez projektu do zaprezentowania.

Westchnęłam i odrzuciłam koc na bok. Znow unikałam zaglądania do pamiętnika Gregory'ego Bałam się, że uzyskam więcej pytań niż odpowiedzi. Ale może coś tam w środku wskaże mi kierunek, coś o czym będę mogła mówić podczas Raportu.

Poza tym nic nie mogłam poradzić na to, że chciałam dowiedzieć się, co stało się z jego córką. Byłam prawie pewna, że miała na imię Katherine, więc zaczęłam przerzucać, strony w poszukiwaniu jakiejś wzmianki o niej, ignorując wszystko inne, dopóki nie znalazłam zdjęcia dziewczyny stojącej obok mężczyzny, który wydawał się od niej o wiele starszy. Może tylko to sobie wyobraziłam, ale wyglądała jakby właśnie płakała.

Katherine została w końcu wydana za mąż za Emila de Monpezat ze Swedenway. Przez całą drogę do kościoła szlochata, dopóki jasno jej nie dałem jej do zrozumienia, że jeżeli nie zacznie zachowywać się właściwie do czasu ceremonii, to

przyptaci potem za to piekłem na ziemi. Jej matka nie jest szczęśliwa i podejrzewam, że Spencer jest teraz zdenerwowany, ponieważ jest świadomy w jaki sposób jego młodsza siostra będzie musiała przez to wszystko przebrnąć. Ale Spencer jest oświecony. Myślę, że szybko się dostosuje po tym, jak ujrzysz jakie możliwości mu stworzyłem. I Damon okazuje swoje poparcie. Chciałbym móc pobrać to, co jest w jego organizmie i zaszczepić to reszcie populacji. Jest coś, co muszę powiedzieć o młodzięży. To pokolenie Spencera i Damona było najbardziej pomocne, jeżeli chodzi o umieszczenie mnie na takiej pozycji, na jakiej się teraz znajduję. Ich entuzjazm jest nie do opisania. Mają jeszcze większy postuch u tłumu, niż jacyś stabi staruszkowie, którzy twierdzą, iż zesłaliśmy na złą drogę. Zastanawiam się, czy istnieje jakiś sposób, by uciszyć ich na stałe tak, by nie zszargali już więcej mojego imienia. Tak czy inaczej, jesteśmy skazani na jutrzejszą koronację. Teraz kiedy Swedenway zdobyło potężnego sojusznika, jakim jest Unia Ameryki Północnej, mogę dostać to czego pragnę: koronę.

Myślę, że to uczciwa wymiana. Dlaczego miałbym się zadowolić pozycją prezydenta Illei, kiedy mogę zamiast tego być królem Illei? Dzięki mojej córce zostanę uznany za członka rodziny królewskiej.

Wszystko potoczyło się tak, jak to zaplanowałem.

Po jutrzejszym dniu nie będzie już odwrotu.

Sprzedał ją. Ta świnka sprzedała swoją córkę mężczyźnie, którego nienawidziła, tak by on mógł dostać to, czego chciał.

Instynkt podpowiadał mi by zamknąć książkę, odciąć się od tego wszystkiego. Ale zmusiłam się, aby przerzucić strony, czytając fragmenty losowo. W jednym miejscu został naszkicowany diagram systemu kastowego, pierwotnie składał się on z sześciu kondygnacji, a

nie ośmiu. Na innej stronie przeczytałam, że planował zmienić ludziom nazwiska, by odciąć ich od przeszłości. W jednej linii było napisanie, iż zamierzał ukarać swoich wrogów poprzez zepchnięcie ich na sam dół systemu kastowego i nagrodzić osoby lojalne w stosunku do niego przez umieszczenie ich wyżej.

Zastanawiałam się, czy moi pradziadkowie po prostu nie mieli nic do zaoferowania, czy po prostu sprzeciwili się temu tyranowi. Miałam nadzieję, że to drugie.

Jak powinnam mieć naprawdę na nazwisko? Czy tata wiedział?

Przez całe życie byłam zmuszana do wiary, że Gregory Illea był bohaterem, człowiekiem, który ocalił nasz kraj, gdy był on na skraju zapomnienia.

Najwyraźniej nie był nikim więcej, niż żadnym władzy potworem. Jaki człowiek tak chętnie manipulował ludźmi?

Jaki człowiek sprzedawał swoją córkę tylko dla własnej wygody?

Zerknęłam na starsze wpisy, które teraz ujrzałam w zupełnie innym świetle. Nigdy nie powiedział, że chce być człowiekiem troszczącym się o rodzinę, chciał tylko na takiego wyglądać. Wtedy grał według zasad Wallisa. Wykorzystywał rówieśników swojego syna, by otrzymać poparcie. Od początku to była dla niego tylko gra.

Poczułam mdłości. Stałam i tępo wpatrywałam się w podłogę, starając się ogarnąć to wszystko.

Jakim cudem zapomniano całą tę historię? Jak to się stało, że nikt nigdy nie mówił o dawnych krajach? Gdzie się podziały te wszystkie informacje? Dlaczego nikt o tym nie mówił?

Otworzyłam oczy i spojrzałam w niebo. To wydawało się niemożliwe. Na pewno ktoś by się sprzeciwił, powiedział dzieciom prawdę.

Ale może oni to wymusili. Często zastanawiałam się, dlaczego tata nie pozwalał mi opowiadać o przestarzałych książkach, które ukrywał w swoim pokoju, dlaczego historia Illei, którą wcześniej znałam, nigdy nie została wydrukowana.

Może dlatego, że jeśli napisaliby, że Illea był bohaterem, ludzie by się zbuntowali.

Ale to zawsze byłyby spekulacje, gdzie jedna osoba zaklinałaby się, że to prawda, a druga zaprzeczyłaby, więc jaki sposób można by dowieść prawdy?

Zastanawiał się, czy Maxon o tym wiedział.

Nagle coś mi się przypomniało.

Nie tak dawno temu, Maxon i ja pocałowaliśmy się po raz pierwszy. To było tak nieoczekiwane, że odsunęłam się od niego, zawstydzając go.

Wtedy, kiedy zdałam sobie sprawę, że chciałam go pocałować, i zasugerowałam, by po prostu wymazać to stare wspomnienie i zastąpić je nowym.

Americo, powiedział, nie sądzę, że jesteś w stanie zmienić historię. Na co ja odpowiedziałam: Oczywiście da się. Poza tym kto będzie o tym wiedział oprócz mnie i ciebie?

Mówiłam to wszystko w żartach. Jeśli skończylibyśmy razem to i tak pamiętalibyśmy to, niezależnie jak było to głupie. Faktycznie nigdy nie zastąpiliśmy tego wspomnienia piękniej brzmiącą historią, by zrobić z tego show.

Cała Selekcja była show. Jeśli i ja Maxon zostalibyśmy kiedykolwiek zapytani o nasz pierwszy pocałunek to, czy powiedzielibyśmy komukolwiek prawdę? Czy zatrzymalibyśmy ten drobny szczegół pomiędzy nami? Gdybyśmy umarli, nikt by się o tym nie dowiedział, a ta chwila, która była dla nas tak ważna, uleciałaby.

Czy to mogło być takie proste? Przekazywać jakąś historię z pokolenia na pokolenie, po czym zostałaby zaakceptowana jako fakt? Jak często pytałam się kogoś starszego niż moja mama i tata, co wiedzieli, i o to, co widzieli ich rodzice? Byli starzy. Co mogli wiedzieć? To była straszna arogancja z mojej strony, wcale z nimi nie rozmawiać. Poczułam się taka głupia.

Ale nie ważne było, jak się czułam. Istotną kwestią było to, co zamierzam z tym zrobić.

Przez całe lata tkwiłam w dziurze, prawie na dole hierarchii, ale ponieważ kochałam muzykę, nie narzekałam. Chciałam być z Aspenem, lecz ponieważ był Szóstką, było to trudniejsze, niż powinno. Gdyby Gregory Illea z zimną krwią nie zaprojektował systemu tego kraju, siedząc wygodnie za swoim biurkiem lata temu, to

Aspen i ja nie mielibyśmy wątpliwości i nigdy nie przejmowałabym się Maxonem. Który nawet nie byłby księciem. Dłonie Marlee wciąż byłyby nienaruszone, a ona i Carter nie mieszkaliby w pokoju, w którym ledwo mieściło się łóżko. Gerad, mój uroczy mały brat, mógłby uczyć się profesji, jakiej tylko by pragnął, zamiast zmuszać się do zgłębiania sztuki, która w ogóle mu się nie podobała.

Przez uzyskanie możliwości wygodnego mieszkania w pięknym domu, Gregory Illea odebrał większości mieszkańcom kraju możliwość, by choćby spróbować osiągnąć to samo.

Maxon powiedział, że jeżeli chciałam się dowiedzieć kim jest, to wystarczy, żebym zapytała. Jednak bałam się, że może okazać się kimś, ale musiałam wiedzieć. Jeśli miałabym podjąć decyzję, czy nadal brać udział w Selekcji, czy wrócić do domu, musiałam wiedzieć z jakiej gliny został ulepiony.

Założywszy kaptur i szlafrok, wyszłam z pokoju, mijając po drodze bezimiennego strażnika.

- Czy wszystko w porządku, panienko? – zapytał.

- Tak, niedługo wrócę.

Wyglądał, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć, ale odeszłam zbyt szybko by zdążyć to zrobić. Udałam się po schodach na trzecie piętro. W przeciwieństwie do pozostałych, strażnicy stali na progu, nie pozwalając mi tak po prostu wejść do pokoju Maxona.

- Muszę porozmawiać z księciem – powiedziałam, starając się brzmieć oficjalnie.

- Jest bardzo późno, panienko – powiedział ten stojący po lewej.

- Maxon nie będzie miał nic przeciwko – obiecałam.

Strażnik stojący po prawej uśmiechnął się lekko.

- Nie sędzę, by docenił jakiegokolwiek towarzystwo w tej chwili, panienko.

Zmarszczyłam czoło myśląc nad tym, co powiedział.

Był z inną dziewczyną.

Założyłam, że to Kriss siedziała w jego pokoju, rozmawiając, śmiejąc się, zastanawiając, czy może porzucając swoją zasadę niecałowania.

Pokojówka wyszła zza rogu niosąc tacę. Minęła mnie, gdy wchodziła na schody. Przystąpiłam z nogi na nogę, starając się zdecydować, czy powinnam przycisnąć strażników, by pozwolili mi wejść, czy dać sobie z tym spokój.

- Powinnaś wrócić do łóżka, panienko.

Chciałam na nich krzyknąć, zrobić coś, ponieważ czułam się taka bezsilna. Ale ponieważ to by nie pomogło, odeszłam. Usłyszałam, jak jeden strażnik, ten z uśmiechem, wymamrotał coś, gdy szłam. To pogorszyło wszystko. Czy on się ze mnie śmiał? Było mu mnie żal? Nie potrzebowałam jego litości. Sama czułam się wystarczająco źle.

Gdy wróciłam na drugie piętro, byłam zaskoczona, gdy zobaczyłam że pokojówka, którą minęłam wcześniej, klęczała tam tak, jakby wiązała sobie buta, tylko że wyraźnie nie robiła tego. Podniosła głowę, gdy podeszłam bliżej. Chwyciwszy tacę, podeszła do mnie.

- Nie ma go w pokoju – wyszeptała.

- Kogo? Maxona?

Skinęła głową.

- Spróbuj na dole.

Uśmiechnęłam się, potrząsając głową ze zdziwieniem.

- Dziękuję.

Wzruszyła ramionami.

- Nie jest w miejscu, w którym nie mogłabyś go znaleźć, gdybyś poszukała. Poza tym – powiedziała, a jej oczy były pełne podziwu. –
Lubimy cię.

Odsunęła się, ruszając prędko w stronę schodów, prowadzących na pierwsze piętro. Potem zastanawiałam się kim dokładnie byli ci *my*, ale teraz jej prosty gest dobroci mi wystarczył. Stałam w miejscu przez chwilę, czekając aż zmniejszy się pomiędzy nami odległość i ruszyłam na dół.

Wielki Pokój był otwarty i pusty tak jak jadalnia. Sprawdziłam Kobięcy Pokój sądząc, że zabawne byłoby pójść tam na randkę, ale tam również ich nie było. Zapytałam strażników przy drzwiach, lecz zapewnili mnie, że Maxon nie poszedł do ogrodów, więc sprawdziłam biblioteki i salon, zanim założyłam, że on i Kriss się rozeszli, albo poszli do jego pokoju.

Dając za wygraną skręciłam za róg i udałam się do bocznej klatki schodowej, do której było mi bliżej niż do głównej. Nic nie widziałam, ale gdy podeszłam bliżej usłyszałam wyraźny, syczący szept. Zwolniłam, nie chcąc przeszkadzać i nie do końca wiedząc skąd ten dźwięk się wydobywał.

Kolejny szept.

Zalotny chichot.

Ciepłe westchnienie.

Dźwięki wyostrzyły się i byłam już pewna skąd one pochodzą. Zrobiłam kolejny krok na przód, spojrzałam w lewo i ujrzałam parę obejmującą się w cieniu. Wzrok mi się w końcu wyostrzył i przyzwyczał do ciemności. Byłam w szoku.

Jasných włosów Maxona nie można było z niczym innym pomylić, nawet w ciemnościach. Ile razy widziałam go w słabym świetle, które przebijało się przez korony drzew w ogrodach. Ale nie widziałam nigdy wcześniej, nie wyobrażałam sobie nigdy wcześniej, jak wyglądałyby z przeczesującymi je długimi palcami z pomalowanymi na czerwono paznokciami Celeste. Maxon był przyciśnięty do ściany przez ciało Celeste. Jej wolna ręka spoczywała na jego piersi, długie nogi owinęła wokół niego, przez co jej obcisła sukienka ich nie zakrywała. Odsunęła się powoli, by po chwili znów się do niego zbliżyć, jakby go drażniąc.

Czekałam aż powie, by dała mu spokój, aby powiedział że jej nie chce. Ale nie zrobił tego. Pocałował ją. Nie oszczędzała się przy tym pocałunku, zachichotała widząc jego reakcję. Szepnął jej coś do ucha, a Celeste pochyliła się i pocałowała go głębiej i mocniej niż wcześniej. Ramiączko sukni zsunęło jej się z barku, odsłaniając, jak mi się wydawało, metry gołej skóry.

Żadne z nich nie próbowało tego poprawić.

Byłam sparalizowana. Dlaczego ze wszystkich dziewczyn to musiała być ona?

Usta Celeste odsunęły się od Maxona i przeniosły na jego szyję. Wydała z siebie kolejny nieprzyjemny chichot i znów go pocałowała. Maxon zamknął oczy i uśmiechnął się. Ponieważ Celeste nie blokowała już Maxona, znajdowałam się w jego polu widzenia.

Chciałam uciec. Chciałam zniknąć, wyparować. Zamiast tego stałam tam.

Więc kiedy Maxon otworzył oczy, zobaczył mnie.

Kiedy Celeste składała pocałunku wzdłuż jego szyi, Maxon i ja patrzyliśmy się na siebie. Jego uśmiech zniknął, miał kamienny wyraz twarzy. Szok w jego oczach sprawił, że ostatecznie się poruszyłam. Celeste mnie nie zauważyła, więc wycofałam się po cichu, nie wydając z siebie najmniejszego dźwięku.¹⁵

Gdy byłam już poza zasięgiem słuchu, puściłam się biegiem, omijając wszystkich strażników i lokajów pracujących do późna w nocy. Łzy zaczęły zbierać mi się w oczach zanim wspięłam się po schodach, w głównej klatce schodowej.

Weszłam na górę i szybko pobiegłam do mojego pokoju. Minęłam troskliwego strażnika i drzwi, usiadłam na łóżku, z twarzą zwrócona w stronę balkonu. W spokoju i ciszy, poczułam klucie w sercu. Tak głupia, America. Tak głupia.

Pojadę do domu. Zapomnę, że to się w ogóle stało. I poślubię Aspena.

¹⁵ Niiieeee Dlaczego nie mogła im czegoś zrobić, jakoś porządnie kopnąć Maxona w krocze (znowu), a Celeste spoliczkować, (znowu) byłoby ciekawiej ?!?!?!?!?!?!?!?!?! (stwierdzam, że mam skłonności do przemocy i problemy z panowaniem nad gniewem) /C.

Też mam jakieś problemy ze sobą, przez całą tę scenę śmiałam się jak głupia xD Chociaż twój scenariusz byłby pięknym zwieńczeniem tej sceny :D

Aspen był jedyną osobą, na którą mogłam liczyć.

Nie minęło dużo czasu, zanim usłyszałam pukanie, a Maxon wszedł do środka, nie czekając na odpowiedź. Wparował do pokoju, wyglądając na tak wściekłego, jak ja byłam.

Zanim cokolwiek powiedział, stanęłam naprzeciwko niego.

- Okłamałeś mnie.

- Co? Kiedy?

- A kiedy tego nie robiłeś? Jak ta sama osoba, która chciała mi się oświadczyć, robiłaby coś takiego z kimś takim jak ona?

- To co z nią robiłem, nie jest związane z tym co do ciebie czuję.

- Żartujesz sobie, prawda? Albo może dlatego, że jesteś księciem, to uważasz, że chodzenie po korytarzu z półnagimi dziewczynami jest do zaakceptowania?

Maxon wyglądał na dotkniętego.

-Nie. Ja tak w ogóle nie myślę.

- Dlaczego ona? - zapytałam, patrząc w sufit. - Dlaczego ze wszystkich ludzi na tej planecie, to właśnie ją chcesz?

Gdy spojrzałam na Maxona czekając na odpowiedź, pokręcił głową i rozejrzał się po pokoju.

- Maxon, ona jest aktorką, jest fałszywa. Musisz zobaczyć, że pod tym całym makijażem i stanikiem z push-upem, nie ma nic poza dziewczyną, która manipuluje tobą, by dostać to, czego pragnie.

Maxon wybuchnął śmiechem.

- Właściwie, to widzę to.

Byłam zaskoczona jego spokojem.

- To dlaczego...

Ale już znałam swoją odpowiedź.

Wiedział. Oczywiście, że wiedział. Wychował się tutaj. Pamiątniki Gregory'ego służyły mu prawdopodobnie za historyjki na dobranoc. Nie wiem dlaczego, spodziewałam się czegoś innego.

Jak bardzo byłam naiwna? Gdy myślałam, iż istniała dla niego lepsza kandydatka na żonę, zawsze wyobrażałam sobie w tej roli Kriss. Była urocza i cierpliwa i miała milion innych cech, których ja nie miałam.

Ale ja widziałam ją u boku innego Maxona. Mężczyzny, który nigdy nie szedłby po śladach Gregory'ego Illei. Jediną dziewczyną dla niego odpowiednią była właśnie Celeste. Nikt inny nie byłby tak zadowolony z trzymania całego kraju w garści.

- To jest to - powiedziałam, pocierając dłonie. - Chciałeś decyzji i oto ona: Skończyłam z tym. Skończyłam z Selekcją, skończyłam z wszystkimi tymi kłamstwami, i na pewno skończyłam z tobą. Boże, nie mogę uwierzyć, jaka głupia byłam.

- Nie skończyłaś, America - zaprzeczył szybko, jego postawa mówiła mi to, co jego słowa. - Skończysz wtedy, kiedy ja to powiem. Teraz jesteś zdenerwowana, ale nie skończyłaś.

Chwyciłam się za włosy, czując, jakbym miała je za chwilę wszystkie wyrwać.

- Co jest z tobą nie tak? Masz jakieś urojenia? Co sprawia, że sądzisz, że po tym, co zobaczyłam wszystko będzie w porządku?

Nienawidzę tej dziewczyny. A ty ją całowałeś. Nie chcę mieć nic z tobą wspólnego.

- Dobry Boże, kobieto, nigdy nie pozwalasz mi niczego powiedzieć!

- Co mógłbyś powiedzieć, by wyjaśnić tą sytuację? Po prostu wyślij mnie do domu. Nie chcę tutaj być. - Nasza rozmowa była taka gwałtowna, że jego milczenie było zaskakujące.

- Nie.

Byłam zaskoczona. Czy nie było to to, o co dokładnie prosił?

- Maxonie Schreave, nie jesteś niczym więcej niż dzieckiem, które położyło swoje łapy na zabawce, której nie chce, ale nie może znieść by ktokolwiek inny się nią bawił.

Maxon odezwał się cicho.

- Rozumiem, że jesteś zła, ale...

Pchnęłam go.

- To coś więcej niż złość!

Maxona nie odezwał się.

- Americo, nie nazywaj mnie dzieckiem. I nie popychaj mnie.

Pchnęłam go znowu.

- Co masz zamiar z tym zrobić?

Maxon chwycił moje nadgarstki, przeciskając moje ręce do pleców, a ja zobaczyłam gniew w jego oczach. Cieszyło mnie to. Chciałam go sprowokować. Chciałam mieć powód, by go zranić.

Mogłam go teraz rozedrzeć na kawałki.

Ale nie na niego byłam wściekła.

Zamiast tego poczułam ciepły dreszcz, którego brakowało mi od dawna.

Twarz Maxona była kilka centymetrów w odległości od mojej, jego oczy wpatrzone w moje, prawdopodobnie zastanawiając się jak to odebrałam, a może nie troszcząc się o to w ogóle. Mimo, że to było złe, wciąż tego pragnęłam.

Moje wargi się rozchyliły, zanim zdałam sobie sprawę, co się dzieje.

Potrząsnęłam głową, by oczyścić umysł i odsunęłam się, cofając się w stronę balkonu. Nie podjął walki, gdy to zrobiłam. Wzięłam kilka uspakajających oddechów, zanim odwróciłam się w jego stronę.

- Odeślesz mnie do domu? - poprosiłam cicho.

Maxon potrząsnął głową, także nie będąc w stanie, lub nie chcąc mówić.

Zerwałam bransoletkę z nadgarstka i rzuciłam nią przez pokój.

-Zrób to - wyszeptałam.

Obróciłam się by wyjrzeć przez balkon i czekałam na chwilę, w której usłyszę trzask zamykanych drzwi.

Gdy wyszedł, upadłam na podłogę i zaczęłam szlochać.

On i Celeste byli tacy podobni.

Całe ich zachowanie było tylko i wyłącznie na pokaz. I wiedziałam, że spędzi resztę swojego życia, mówiąc w ten swój uroczy sposób, przeznaczony dla publiczności, tak by myśleli, że jest wspaniały, dzięki czemu cały czas miał ich w garści.

Tak jak Gregory.

Usiadłam na podłodze z nogami skrzyżowanymi pod koszulą nocną. Jakkolwiek zdenerwowana byłam na Maxona, jeszcze bardziej wściekła byłam na siebie. Powinnam była walczyć bardziej zawzięcie. Nie powinnam siedzieć tutaj pokonana.

Otarłam łzy i oceniłam sytuację. Skończyłam z Maxonem, ale wciąż tutaj byłam. Skończyłam z konkursem, ale wciąż miałam projekt do wykonania. Aspen mógł myśleć, że nie jestem wystarczająco twarda by być księżniczką i miał rację, ale we mnie wierzył. Wiedziałam to. Tak samo mój ojciec.

Tak samo Nicoletta.

Już nie byłam tu po to, by wygrać. Więc, w jaki sposób mogłam najefektywniej odejść z hukiem?¹⁶

¹⁶ I taką Americę to ja lubię :3 /C.
Ja też :3 co za emocje ♥ /M.

Rozdział 27

Kiedy Silva zapytała mnie, czego potrzebuję do mojej prezentacji, odparłam, że małego biurka na parę książek i sztalug na plakat, który zaprojektowałam. Wydawała się być nim szczególnie podekscytowana. Byłam jedyną z dziewczyn, która miała prawdziwe doświadczenie w tworzeniu sztuki.

Spędziłam godziny, pisząc moje przemówienie na kartkach, a żeby nie zapomnieć niczego, zaznaczałam w książce fragmenty, które miały być moim odniesieniem w głównej części i ćwiczyłam przed lustrem te części, których najbardziej się obawiałam. Starłam się nie myśleć zbyt intensywnie o tym, co zamierzałam zrobić, ponieważ wtedy całe moje ciało zaczynało drżeć.

Poprosiłam Anne, żeby uszyła dla mnie niewinnie wyglądającą sukienka, co sprawiło, że zmarszczyła brwi.

- Sprawiaś, że to zabrzmiało, jakbyśmy miały cię posłać w samej bieliźnie – powiedziała ironicznie.

Zachichotałam.

- Wcale nie miałam tego na myśli. Dobrze wiesz, że uwielbiam wszystkie sukienki, które dla mnie zrobiłyście. Po prostu, chcę się wydać... anielska.

Uśmiechnęła się do siebie.

- Myślę, że coś wymyślimy.

Musiwały pracować jak szalone, ponieważ nie widziałam Anne, Mary, ani Lucy do godziny przez *Raportem*, kiedy przyszły wesoło trajkocząc z moją sukienką. Była biała, lekka i świetlista, ozdobiona długim pasem zielonego i niebieskiego tiulu, biegnącego wzdłuż prawej strony. Dół opadał w taki sposób, że wyglądał jak obłok, a zwężona talia dodawała jej mocy i wdzięku. Czułam się w niej cudownie. Podobała mi się najbardziej ze wszystkich, jakie dla mnie uszyły i cieszyłam się, że udała im się tak dobrze. Prawdopodobnie, to będzie ostatnia suknia, jaką kiedykolwiek założę.

Ciężko mi było utrzymać mój plan w sekrecie, ale udało mi się. Kiedy dziewczyny pytały, co zamierzam zrobić, odpowiadałam, że to niespodzianka. Posyłały mi sceptyczne spojrzenia, słysząc to, ale ignorowałam je. Poprosiłam moje pokojówki, żeby nie ruszały rzeczy na moim biurku, ani nawet go nie sprzątały, a one posłuchały, zostawiając moje notatki w spokoju.

Nikt nie miał o niczym pojęcia.

Osobą, której chciałam najbardziej wyjawić sekret był Aspen, ale udało mi się powstrzymać. Cześć mnie obawiała się, że będzie próbował mnie od tego odwieźć, a ja go posłucham. Inna bała się, że będzie tym zbyt podekscytowany.

Kiedy pokojówki pracowały nad upiększeniem mnie, patrzyłam w lustro i myślałam, że będę musiała przejść przez to sama.

I tak było najlepiej, nie chciałam, żeby nikt – ani one, ani inne dziewczyny, a szczególnie Aspen – padł ofiarą moich działań.

Jedynie, co zostało mi do zrobienia, to uporządkować wszystkie sprawy.

- Anne, Mary, czy mogłybyście przynieść mi herbaty?

Spojrzały na siebie.

- Obie? - sprecyzowała Mary.

- Tak, proszę.

Wyglądały podejrzliwie, ale dygnęły i zostawiły nas same. Gdy tylko wyszły, odwróciłam się do Lucy.

- Usiądź ze mną – poprosiłam, ciągnąc ją na wyścielaną ławkę, na której siedziałam. - Czy jesteś szczęśliwa?

- Panienko?

- Ostatnio wydajesz się dość smutna. Zastanawiałam się, czy wszystko w porządku.

Opuściła głowę.

- Czy to takie oczywiste?

- Trochę – przyznałam, obejmując ją ramionami i przyciągając bliżej.

Westchnęła i położyła głowę na moim ramieniu. Cieszyła się, że zapomniała na chwilę o dzielących nas niewidzialnych różnicach.

- Czy kiedykolwiek pragnęłaś czegoś, czego nie mogłaś mieć?

Parsknęłam.

- Lucy, zanim przybyłam tutaj byłam Piątką. Było zbyt wiele rzeczy, których nie mogłam mieć bez wcześniejszych kalkulacji.

W bardzo niepodobny-do-Lucy sposób, pojedyncza łza spłynęła po jej policzku.

- Nie wiem, co robić. Utknęłam.

Wyprostowałam się i zwróciłam jej twarz w kierunku mojej.

- Lucy, chcę żebyś wiedziała, że możesz zrobić wszystko, być kim tylko zechcesz. Sądzę, że jesteś niesamowitą dziewczyną.

Posłała mi smutny uśmiech.

- Dziękuję, panienko.

Wiedziałam, że nie mamy zbyt wiele czasu.

- Słuchaj, musisz coś dla mnie zrobić. Nie jestem pewna, czy mogę liczyć na innych, ale wiem, że tobie mogę ufać.

Chociaż wyglądała na zdezorientowaną, to zrozumiała, o co ją proszę.

- Czego tylko chcesz.

Sięgnęłam dłonią do jednej z szuflad i wyciągnęłam list.

- Czy mogłabyś to zanieść oficerowi Legerowi?

- Chciałabym mu przekazać podziękowania za jego ochronę, a sądzą, że może nieodpowiednio byłoby dać mu list osobiście. Sama wiesz. - To była kiepska wymówka, ale tylko w ten sposób mogłam wyjaśnić Aspenowi, co zamierzam zrobić i powiedzieć mu *do widzenia*. Zakładałam, że po tej nocy nie spędzę zbyt dużo czasu w pałacu.

- Zaniosę mu go w ciągu tej godziny – powiedziała z zapalem¹⁷.

- Dziękuję. - Łzy zakręciły mi się w oczach, ale powstrzymałam je. Byłam przerażona, ale istniało wiele powodów, dla których musiałam to zrobić.

¹⁷ Coś strasznie się ucieszyła... Podejrzane :) /M

Wszyscy zasłużyliśmy na coś lepszego. Moja rodzina, Marlee, Carter, Aspen, nawet moje pokojówki, wszyscy utknęliśmy w jednym miejscu z powodu planów Gregory'ego. Będę o nich myślała podczas występu.

Kiedy weszłam do studia *Raportu*, trzymałam w dłoniach naręczkę książek i teczkę z moim plakatem. Ustawienie było takie jak zawsze – król, królowa i Maxon siedzieli po prawej stronie drzwi, a Wybrane po lewej – ale na środku, zamiast miejsca gdzie zwykle znajdowało się podium, na którym przemawiał król lub przeprowadzano wywiady, ustawiono rzeczy potrzebne nam do prezentacji. Zauważyłam moje biurko i sztalugi, a także ekran, więc założyłam, że któraś będzie wyświetlała na nim slajdy. To robiło wrażenie. Zastanawiałam się, kto posunął się aż do tego.

Usiadłam na ostatnim wolnym krześle – niestety, obok Celeste – i umieściłam teczkę obok siebie, a książki położyłam na kolanach. Natalie również wzięła je ze sobą, a Elise cały czas siedziała z nosem w notatkach. Kriss patrzyła w niebo i pewnie recytowała w myślach całe swoje wystąpienie. Celeste poprawiała makijaż.

Bała tam także Silva, powiedziała, że może z nami przedyskutować pewne rzeczy, że wierzy w nas i że dziś będzie po naszej stronie. To prawdopodobnie była najtrudniejsza rzecz na jaką razem pracowałyśmy i to odbije się na niej.

Wzięłam głęboki oddech. Zapomniałam o Silvii. Ale już za późno.

- Wyglądacie pięknie, drogie panie, fantastycznie! - powiedziała, gdy do nas podeszła. - A teraz, skoro już wszystkie tu jesteście, chcę wyjaśnić parę rzeczy. Po pierwsze, król wygłosi parę ogłoszeń, a potem Gavril zapowie główną część wieczoru: wasze dobroczynne prezentacje.

Silva, zazwyczaj zrównoważona pałacowa-maszyna, zachichotała.

- Teraz naprawdę dowiem się, czy się przygotowałyście. Macie osiem minut: a jeśli ktoś będzie miał po nich pytania, to Gavril pozwoli mu je zadać.

- Pamiętajcie, aby zachować czujność i gotowość. Cały kraj was ogląda! Jeśli się pogubicie weźcie głęboki oddech i idźcie dalej. Będzie cudownie. Och, i będziecie występować w takiej kolejności, jak siedzicie. Lady Natalie jako pierwsza, a Lady America jako ostatnia. Powodzenia, dziewczęta! - Silva ucałowała nas w oba policzki, a ja próbowałam zachować spokój. Ostatnia. Przypuszczałam, że to dobrze, Natalie będzie miała najgorzej, ponieważ będzie zaczynała. Rozejrzałam się i zauważyłam, że strasznie się poci. To musi być dla niej tortura. Nie mogłam się powstrzymać i zerknęłam na Celeste. Nie miała pojęcia, że widziałam ją z Maxonem, zastanawiałam się dlaczego nikomu o tym nie powiedziała. Fakt, że zatrzymała to dla siebie, utwierdził mnie w przekonaniu, że to nie był pierwszy raz. Co jeszcze bardziej to pogorszyło.

- Zdenerwowana? - zapytałam, patrząc jak odrywa coś przy paznokciach.

- Nie. To głupi pomysł, który nikogo nie obchodzi. Będę szczęśliwa, kiedy to się skończy. I jestem modelką – powiedziała, w końcu przenosząc wzrok na mnie. - Jestem z natury dobra w występach przed publicznością.

- Wydajesz się być mistrzynią w pozowaniu – wymamrotałam.

Widziałam jak zapowietrzyła się, gdy usłyszała tę zniewagę. W końcu przewróciła oczami i odwróciła wzrok. Właśnie wtedy wszedł król z królową u boku. Rozmawiali szeptem. Wydawało mi się, że to było coś ważnego. Chwilę później pojawił się Maxon, poprawiał spinki przy mankietach, kiedy szedł w kierunku swojego miejsca. Wyglądał tak niewinnie, tak szczerze w swoim eleganckim garniturze; musiałam przypominać sobie, że znam jego prawdziwe oblicze.

Spojrzał na mnie. Nie zamierzałam dać się zastraszyć i odwrócić jako pierwsza, więc odwzajemniłam spojrzenie. Potem, ostrożnie, Maxon pociągnął się za ucho. Powoli potrząsnęłam głową, z wyrazem twarzy, który mówił, że jeśli o mnie chodzi, to już nigdy ze sobą nie porozmawiamy.

Zimny pot oblał moje ciało, gdy zaczęły się prezentacje. Propozycja Natalie była krótka. I lekko dezorientująca.

Twierdziła, że wszystko, co robią rebelianci jest przepełnione nienawiścią i zło, a ich obecność w Illéa powinna być zakazana, dzięki czemu będziemy bezpieczni.

Wszyscy gapili się na nią w ciszy, gdy skończyła. Jak mogła nie wiedzieć, że wszystko, co oni robili już dawno zostało uznane za sprzeczne z prawem?

Szczególnie twarz królowej wydawała się być smutna, kiedy Natalie siadała.

Elise zaproponowała program, w którym członkowie wyższych kast mieliby utrzymywać listowny kontakt z mieszkańcami Nowej Azji.

Sugerowała, że pomoże to wyprostować więzy łączące nasze kraje i zakończyć wojnę. Nie byłam pewna, czy dzięki temu uda się tak wiele osiągnąć, ale pamiętałam świeże zapewnienie, że z powodu Maxona i publiki wciąż była tutaj. Królowa zapytała, czy zna kogoś z Nowej Azji, kto zapoczątkowałby ten program, a ona podpowiedziała, że tak.

Prezentacja Kriss była spektakularna. Chciała zreorganizowania systemu szkolnego, a wiedziałam, że ten pomysł jest bliski sercu zarówno królowej, jak i Maxona. Jako córka profesora byłam przekonana, że myślała o tym przez całe życie.

Użyła ekranu, aby pokazać zdjęcia szkoły, do której posłali ją w rodzice w prowincji, z której pochodziła. Łatwo dało się zauważyć wyczerpanie na twarzach nauczycieli, a na jednym ze zdjęć dzieci siedziały na podłodze, ponieważ nie było wystarczającej ilości krzeseł. Królowa zasypała ją gradem pytań, na które Kriss szybko odpowiedziała.

Skorzystała z kopii starych raportów dotyczących kwestii finansowych, gdzie znalazła informację, że istnieją pieniądze, których można użyć, aby zacząć pracę nad jej projektem oraz podała pomysł, jak finansować jego kontynuację.

Kiedy siadała, zauważyłam, że Maxon posłał jej uśmiech i skinął głową. Odpowiedziała czerwieniąc się i zaczęła studiować koronki na sukni. To było naprawdę okropne, jak igrał z nią, będąc w tak zażyłych stosunkach z Celeste. Ale nie zamierzałam interweniować. Niech robi, co chce.

Prezentacja Celeste była ciekawa, ale lekko zmanipulowana. Sugerowała, że powinna istnieć pensja minimalna dla członków niższych kast. Byłaby zależna od przyznawanych certyfikatów. Ale żeby je uzyskać Piątki, Szóstki i Siódemki musiałyby pójść do szkoły... która była płatna... co byłoby korzystne dla Trójek, które były zawodowymi nauczycielami.

Celeste była Dwójką i nie miała pojęcia, jak ciężko musieliśmy pracować, aby związać koniec z końcem i jak mało mieliśmy czasu. Nikt nie będzie go poświęcał, aby zrobić te certyfikaty, co znaczyło, że pensja nie ulegnie zmianie. Na zewnątrz brzmiało to ładnie, ale nie miało szans zadziałać.

Celeste wróciła na miejsce i nadeszła kolej na mnie. Drżałam kiedy wstawałam. Przez krótką chwilę zastanawiałam się, czy nie zemdleć. Ale chciałam to zrobić. Po prostu bałam się tego, co będzie później.

Umieściłam swój plakat – schemat rozłożenia kast – na sztalugach i położyłam książki na biurku. Wzięłam głęboki oddech i chwyciłam notatki, z zaskoczeniem stwierdzając, że nawet ich nie potrzebuję.

- Dobry wieczór, Illéo. Dziś przychodzę do was nie jako jedna z Elity, nie jako Trójka, ani Piątka, lecz jako równy wam obywatel. System kastowy sprawia, że nasz kraj w pewien specyficzny sposób pozostaje w cieniu. Mogę to stwierdzić z całą odpowiedzialnością. Ale dopiero niedawno zrozumiałam, że kocham mój kraj.

- Pomimo że dorastałam często bez jedzenia czy bez elektryczności, pomimo że widziałam ludzi, których kocham, zmuszanych do robienia czegoś, co przypisano im zaraz po urodzeniu i mających małą szansę na zmianę, pomimo że widziałam różnice między sobą a innymi, wynikające jedynie z numeru – Spojrzałam na resztę dziewczyn. - Odkryłam moją miłość do naszego kraju.

Przewróciłam kartkę, automatycznie wiedząc, że powinnam zrobić przerwę.

- To co proponuję, nie będzie łatwe. Może nawet być bolesne, ale szczerze wierzę, że przyniesie korzyści całemu królestwu. - Wzięłam oddech. - Uważam, że powinniśmy znieść kasty. - Usłyszałam więcej niż jeden okrzyk, ale zdecydowałam się je zignorować.

- Wiem, że był czas, kiedy nasz kraj był nowy, a przypisanie ludzi do kast ułatwiło organizację. Ale nasze państwo jest już inne. Jesteśmy czymś więcej. Dawanie nieutalentowanym osobom

większych przywilejów i ograniczanie największych umysłów przez tę anarchiczną organizację systemu jest okrutne i tylko powstrzymuje nas przed tym, co moglibyśmy osiągnąć.

Pokazałam także ankietę z jednego z magazynów Celeste, przeprowadzoną po tym, gdy rozmawialiśmy o ochotniczej armii, którą poparło sześćdziesiąt procent osób. Dlaczego więc nie wyeliminować całkowicie utartych ścieżek kariery? Przytoczyłam również stary raport, mówiący o testach przeprowadzanych w publicznych szkołach. Napisano w nim, że jedynie trzy procenty badanych Szóstek i Siódemek ma wyższy iloraz inteligencji, a skoro było ich tak mało, to uznano, że powinni zostać tam, gdzie byli obecnie. Argumentowałam, że nie powinni być oni skazani na kopanie rowów, kiedy mogli przeprowadzać operacje serca.

Wreszcie moje zadanie prawie dobiegło końca.

- Być może nasz kraj jest w błędzie, ale nie można zaprzeczyć, że jest silny. Boję się jednak, że bez zmian, ta siła przejdzie w stagnację. A zbyt bardzo kocham nasze państwo, żeby pozwolić, aby to się stało. Mam w sobie zbyt wiele *nadziei*, żeby do tego dopuścić.

Przełknęłam ślinę, ciesząc się że już koniec.

- Dziękuję za poświęcony czas – powiedziałam i odwróciłam się do rodziny królewskiej.

To był błąd. Twarz Maxona była skamieniała, jak wtedy, gdy przyglądał się chłóście Marlee. Królowa odwróciła wzrok, wyglądając na rozczarowaną. Za to król patrzył prosto na mnie.

Bez mrugnięcia okiem odezwał się.

- A jak według ciebie powinniśmy znieść kasty? - rzucił wyzwanie. - Po prostu nagle zlikwidować je wszystkie?

- Och... nie mam pojęcia.

- Nie uważasz, że to spowoduje rozruchy? Kompletny chaos? Pozwoli rebeliantom wykorzystać publiczne zamieszanie? - Nie pomyślałam o tym.

Jedyną rzeczą, jaką mogłam zrobić, to udowodnić, jak bardzo było to niesprawiedliwe.¹⁸

- Sądzę, że to stworzenie tego systemu spowodowało takie zamieszanie i poradziliśmy sobie z tym. Tak naprawdę – sięgnęłam do mojej sterty książek – mam tutaj opis tej sytuacji.

Zaczęłam szukać właściwej strony w pamiętniku Gregory'ego

- Nie jesteśmy już na wizji? - ryknął król.

- Tak, Wasza Wysokość – ktoś zawołał.

Podniosłam wzrok i zauważyłam, że wszystkie światła kamer zostały już wyłączone. Jakimś gestem, który przegapiłam, król kazał przerwać *Raport*.

Wstał.

- Skierujcie je na ziemię. - Każda kamera została ustawiona tak, aby obiektyw znalazł się tuż nad podłogą. Podbiegł do mnie i wyrwał pamiętnik z moich rąk.

- Skąd to masz? - wrzasnął.

- Ojczy, przestań! - Maxon nerwowo poderwał się z krzesła.

- Skąd to masz? Odpowiedz!

¹⁸No i teraz to się zacznie ^^ <http://4.bp.blogspot.com/-5cnWjk5eWu4/UZjf-a0lniI/AAAAAAAAAC5A/dkPyssp6YkI/s1600/raccoon3.jpg> /M.

Maxon wyjawiał prawdę.

- Ode mnie. Szukaliśmy czegoś o Halloween. On pisał coś na ten temat, więc pomyślałem, że America będzie chciała to przeczytać.

- Ty idioto – splunął król. - Wiedziałem, że powinienes go wcześniej przeczytać. Jesteś beznadziejny. Nie masz żadnego pojęcia o swoich obowiązkach.

Nie. Nie, nie, nie.

- Odejdzie tej nocy – nakazał król. - Mam jej dość.

Staralam się skurczyć, zdystansować od króla, tak, żeby nie było to oczywiste. Próbowałam nie oddychać zbyt głośno. Odwróciłam głowę w kierunku dziewczyn, z jakiegoś powodu moją uwagę przyciągnęła Celeste. Spodziewałam się, że zobaczę uśmiech na jej twarzy, ale zamiast tego wyglądała na zdenerwowaną. Król nigdy się tak nie zachowywał.

- Nie możesz wysłać jej do domu. To mój wybór i ona zostaje – spokojnie odpowiedział Maxon.

- Maxonie Calixie Schreave, jestem królem i mówię—

- Czy możesz na parę minut przestać być królem i być tylko moim ojcem? - krzyknął Maxon. - To moja decyzja. Wypełniałem już twoje polecenia, a teraz sam chcę o sobie decydować. Nikt nie odejdzie, jeśli tego nie powiem!

Zauważyłam, że Natalie pochyla się do Elise. Obie wyglądały, jakby drżały.

- Amberly, zanieś to tam, gdzie jego miejsce – powiedział król, wtykając książkę w jej ręce. Skinęła głową, ale się nie ruszyła. - Maxon, chcę żebyś udał się do mojego gabinetu.

Zerknęłam na Maxona; może to sobie wyobraziłam, ale zauważyłam panikę w jego oczach.

- Albo – zaoferował król – mogę po prostu porozmawiać z nią. - Wskazał na mnie.

- Nie – odparł szybko Maxon, podnosząc dłonie w proteście. - To nie będzie konieczne. Drogie panie – dodał, odwracając się do nas – dlaczego nie pójdziecie na górę? Zobaczymy się na kolacji – przerwał. - Americo, może powinnaś spakować swoje rzeczy. Tak na wszelki wypadek.

Król uśmiechnął się, co było dość dziwne po jego wczorajszym wybuchu.

- Dobry pomysł. A teraz za mną, *synu*.¹⁹

Maxon wydawał się być pokonany. Czułam wstyd. Maxon otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale w końcu tylko potrząsnął głową i odszedł.

Kriss załamywała ręce, patrząc na niego. Nie mogłam jej winić. Coś w tym wszystkim wydawało się groźne.

- Clarkson – cicho odezwała się królowa. - A co z inną sprawą?

- Z czym? - zapytał ze złością.

- Wiadomość – przypomniała mu.

¹⁹Cisnie mi się na myśl wieeee niecenzuralnych słów, ale zbiorę się w sobie i ich nie napiszę. Umrzyj, Clarkson /M.

- Ach, tak. - Odwrócił się do nas. Była tak blisko niego, że zdecydowałam się wycofać na krzesło, bojąc się mierzenia z nim samej. Jednak jego głos był stabilny i spokojny.

- Natalie, nie chcieliśmy ci mówić tego przed *Raportem*, ale mamy złe wieści.

- Złe wieści – zapytała, bawiąc się naszyjnikami i wyglądając na bardzo niespokojną.

Król podszedł bliżej.

- Tak, bardzo mi przykro z tego powodu, ale wygląda na to, że rebelianci porwali dziś rano twoją siostrę.

- Co? - wyszeptała.

- Jej szczątki znaleziono dziś po południu. Przykro mi. - Trzeba mu przyznać, że w jego głosie było słycać coś bliskiego współczuciu, chociaż miałam wrażenie, że to była raczej wyuczona maniera niż szczere emocje.

Szybko wrócił do Maxona i wyprowadził go za drzwi. Natalie wydała z siebie przeraźliwy krzyk. Królowa podbiegła do niej i zaczęła głaskać ją po włosach i uspokajać. Celeste, która nigdy nie miała w sobie siostrzanych uczuć, szybko opuściła pomieszczenie, razem z przytłoczoną Elise, drepczącą jej po piętach. Kriss została i próbowała pocieszyć Natalie, ale kiedy zrobiło się jasne, że nic nie zdziała, również wyszła. Królowa mówiła, że strażnicy są z jej rodzicami i że jeśli będzie chciała, to będą jej towarzyszyli przez cały pogrzeb.

Wszystko nagle zrobiło się takie mroczne, że siedziałam, jak zamurowana na swoim siedzeniu. Kiedy przed moją twarz pojawiła się dłoń, byłam tak zaskoczona, że cofnęłam się.

- Nie chciałem cię przestraszyć – powiedział Gavril.

- Po prostu chciałam pomóc. - Jego szpilka zamigotała, odbijając światło.

Złapałam jego dłoń, zaskoczona tym, jak bardzo niestabilne były moje nogi.

- On musi naprawdę cię kochać – stwierdził, kiedy już wstałam. Nie mogłam na niego spojrzeć.

- Dlaczego tak sądzisz?

Gavril westchnął.

- Znam Maxona, od czasów kiedy był dzieckiem. Nigdy nie zachował się tak w stosunku do ojca.

Po tych słowach odszedł, mówiąc załodze, żeby zachowała wszystko, co dziś usłyszała, dla siebie.

Podeszłam do Natalie. Nie znałam jej zbyt dobrze, ale byłam pewna, że kochała swoją siostrę, tak jak ja kochałam May. Nie mogłam sobie nawet wyobrazić, jaki ból musiała czuć.

- Natalie, tak mi przykro – wyszeptałam. Skinęła głową. Pewnie była w stanie zdobyć się tylko na tyle.

Królowa spojrzała na mnie ze współczuciem, nie wiedząc jak ukoić jej ból.

- I... przepraszam również ciebie, Wasza Wysokość. Ja tylko, próbowałam... Tylko...

- Wiem kochana.

Zważając na Natalie, proszenie o więcej niż do widzenia, było zbyt samolubne, więc złożyłam ostatni, głęboki ukłon i powoli wyszłam, pławiąc się w katastrofie, jaką sama stworzyłam.

Rozdział 28

Ostatnią rzeczą jakiej spodziewałam się po wejściu do pokoju były oklaski moich pokojówek.

Stałam przez chwilę, szczerze poruszona ich wsparciem i pocieszona dumą lśniąca na ich twarzach. To wszystko wywołało rumieniec na mojej twarzy. Anne ujęła moje dłonie.

- Cóż można powiedzieć, panienko. - Delikatnie je uściśnęła, a w jej oczach widziałam tyle radości, którą wywołały moje słowa, że przez chwilę nie czułam się tak paskudnie.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś! Nikt nigdy wcześniej się za nami nie wstawił! - dorzuciła Mary.

- Maxon musi cię wybrać – zawołała Lucy płaczliwym głosem. - Tylko ty dajesz mi nadzieję.

Nadzieję.

~*~

Musiałam pomyśleć, a jedynym miejscem gdzie mogłam naprawdę to zrobić, były ogrody. Chociaż moje pokojówki nalegały, abym została, wyszłam i skierowałam się dłuższą drogą prowadzącą przez tylną klatkę, znajdującą się po drugiej stronie korytarza. Poza paroma strażnikami pierwsze piętro było puste i ciche. Wydawało mi

się, że pałac powinien tętnić życiem po tym, co wydarzyło się w ciągu ostatniej pół godziny.

Kiedy przechodziłam obok skrzydła szpitalnego, drzwi nagle się otworzyły i wpadłam prosto w Maxona, który upuścił zaplombowane metalowe pudełko. Jęknął po naszym zderzeniu, choć tak naprawdę nie było takie mocne

- Co robisz poza pokojem? - zapytał powoli podnosząc pudełko. Zauważyłam, że było na nim jego imię. Zastanowiłam się, co przechowywał w skrzydle szpitalnym.

- Zmierzałam do ogrodów. Próbowałam domyślić się, czy zrobiłam coś głupiego, czy nie.

Maxon zdawał się mieć trudności w staniu.

- Och, mogę cię zapewnić, że to było głupie.

- Potrzebujesz pomocy?

- Nie – powiedział szybko unikając mojego wzroku. - Po prostu pójdę już do pokoju. Radzę ci zrobić to samo.

- Maxon. - Ciche usprawiedliwienie w moim głosie sprawiło, że spojrzał na mnie. - Tak mi przykro. To było szalone, chciałam... już nie wiem, czego chciałam. A ty powiedziałaś mi, że główną zaletą w byciu Jedyneką jest możliwość wprowadzania zmian.

Przewrócił oczami.

- Nie jesteś Jedyneką. - Zapadła między nami cisza. - A nawet jeśli byś była, to czy nie zauważyłaś, w jaki sposób ja to robię? Po cichu i zmiany są niewielkie. I tak na razie musi zostać. Nie możesz iść do telewizji i narzekać na sposób rządzenia i spodziewać się, że mój ojciec lub inni cię wesprą.

- Przepraszam! - zaszlochałam. - Jest mi tak bardzo przykro.

Zamilkł na chwilę.

- Nie jestem pewien, czy— W tym samym momencie usłyszeliśmy strzały. Maxon odwrócił się i zaczął biec, a ja ruszyłam za nim, próbując zrozumieć, co oznaczał ten dźwięk. Czy ktoś walczył. Kiedy zbliżyliśmy się do skrzyżowania prowadzącego do głównego holu zauważyliśmy strażników wysypujących się z drzwi do ogrodów.

- Dzwoncie na alarm! - ktoś zawołał. - Przedostali się przez bramy!

- Broń w gotowości! - inny strażnik próbował przekrzyczeć strzały.

- Ostrzeżcie króla!

A potem, niczym pszczoły przymierzające się do lądowania, małe, szybkie coś wpadło na korytarz. Uderzonym nim strażnik upadł, a jego głowa uderzyła o marmur z niepokojącym trzaśnięciem. Krew tryskająca z jego piersi sprawiła, że zaczęłam krzyczeć.

Maxon instynktownie odciągnął mnie, ale nie zrobił tego zbyt szybko. Może również był w szoku.

- Wasza Wysokość! - krzyknął strażnik, biegnąc w naszym kierunku. - Musisz natychmiast udać się na dół!

Szorstko chwycił Maxona i popchnął go. Księżę krzyknął i znów upuścił pudełko. Szybko przeniosłam wzrok na dłoń strażnika, spodziewając się, że zobaczę, jak zatapia nóż w plecach Maxona, na co wskazywał dźwięk jaki z siebie wydał. Jedynym, co zauważyłam był szeroki cynowy pierścień na jego kciuku. Podniosłam pudełko za

boczny uchwyt, mając nadzieję, że nie uszkodziłam jego zawartości i pobiegłam za nimi, w kierunku, który obrał gwardzista.

- Nie zrobię tego – powiedział Maxon.

Odwróciłam się do niego i zauważyłam, że się poci. Coś naprawdę było z nim nie tak.

- Ależ tak, sir – powiedział ponuro strażnik. - Tędy.

Zaciągnął Maxona do rogu, który wydawał się być ślepą uliczką. Zastanawiałam się, czy zamierza nas tam zostawić, kiedy nacisnął niewidzialny spust na ścianie i jedne z ukrytych pałacowych drzwi otworzyły się. W środku było ciemno, więc nie widziałam dokąd prowadzą, ale Maxon pochylając się wszedł do środka bez namysłu.

- Powiedz mojej matce, że ja i America jesteśmy bezpieczni. Zrób to w pierwszej kolejności – przykazał.

- Oczywiście, sir. Wrócę po was, gdy to wszystko się skończy.

Rozległ się dźwięk syreny. Miałam nadzieję, że wystarczająco szybko, aby ostrzec wszystkich. Maxon skinął głową i drzwi zamknęły się, pogrążając nas w zupełnej ciemności. Drzwi były tak szczelne, że nie mogłam wyłapać dźwięku alarmu. Maxon przesunął ręką po ścianie, aż w końcu natknął się na włącznik i blade światło rozjaśniło pokój. Rozejrzałam się po pomieszczeniu.

Znajdowało się tam parę półek, na których stało kilka ciemnych, plastikowych opakowań, a na jednej leżały cienkie koce. Na samym środku tej niewielkiej przestrzeni umieszczono drewnianą ławę, na tyle dużą że mogła pomieścić cztery osoby, a w przeciwnym rogu była mała umywalka i coś, co wyglądało jak prowizoryczna toaleta. Na

jednej ze ścian widniały haki, jednakże nic na nich nie było; a cały pokój pachniał metalem.

- Przynajmniej to jest jeden z tych dobrych – stwierdził Maxon i pokuśtykał do ławki.

- Co się dzieje?

- Nic – powiedział cicho i oparł głowę na dłoniach.

Usiadłam obok niego, kładąc metalowe pudełko na ławce i znów rozejrzałam się po pokoju.

- Zgaduję, że to byli Południowcy?

Maxon skinął głową. Próbowałam uspokoić oddech i usunąć to, co widziałam z pamięci. Czy strażnik przeżyje?

Czy ktokolwiek mógłby przeżyć coś takiego?

Zastanawiałam się, czy wszyscy zdołali się ukryć? Czy alarm zadzwonił wystarczająco szybko?

- Jesteśmy tutaj bezpieczni?

- Tak. To jedno z miejsc przeznaczonych dla pracowników. Jeśli coś wydarzy się w kuchni lub w składowni będą dość bezpieczni. Ale ci, którzy wykonywali swoje codzienne obowiązki, mogliby nie zdążyć dostać się tutaj wystarczająco szybko. Co prawda nie jest on tak duży, jak ten dla rodziny królewskiej, ale mamy zapasy, aby przetrwać tutaj przez pewien czas; ale nie zbyt długo.

- Czy rebelianci o tym wiedzą?

- Mogą – powiedział, krzywiąc się, kiedy próbował się wyprostować. Ale nie mogą się dostać do pokoju, który jest używany. Są trzy możliwości wydostania się z niego. Ktoś, kto ma klucz musi

go aktywować z zewnątrz lub z wewnątrz - Maxon poklepał się kieszeni, upewniając się, czy uda nam się wyjść, jeśli zajdzie taka potrzeba. - albo trzeba poczekać dwa dni. Po czterdziestu ośmiu godzinach drzwi otwierają się automatycznie. Strażnicy sprawdzają każdy pokój, gdy niebezpieczeństwo już minie, ale zawsze istnieje możliwość, że któryś przegapią; a bez mechanizmu odblokowującego ktoś mógłby utknąć tu na zawsze.

Wyłuszczenie tego zajęło mu trochę czasu. Było jasne, że cierpiał, ale próbował przykryć to słowami. Jednak syknął gdy się pochylił, ponieważ naruszył bolące miejsce.

- Maxon?

- Nie mogę... nie mogę już tego znieść. Americo, pomożesz mi z moim płaszczem?

Wyciągnął ramię, a ja podskoczyłam do niego, aby pomóc mu zsunąć płaszcz z pleców. Pozwolił mu opaść na ziemię i zaczął rozpinać guziki. Chciałam mu pomóc, ale mnie powstrzymał i ujął moje dłonie.

- Jak się okazało twoja zdolność do utrzymywania sekretów nie jest taka imponująca. Ale ten musisz zabrać ze sobą do grobu? Rozumiesz?

Skinęłam głową, niepewna, co miał na myśli. Maxon puścił moje dłonie i powoli rozpinał koszulę. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek wyobrażał sobie mnie w tej roli. Ja tak. W halloweenową. noc, kiedy leżałam w łóżku i wyobrażałam sobie każdą pojedynczą sekundę

naszej wspólnej przyszłości. Myślałam, że będzie zupełnie inna. Teraz przeszedł mnie dreszcz.

Sama byłam muzykiem, ale otaczali mnie artyści. Pewnego razu widziałam tysiącletnią rzeźbę atlety dzierżącego dysk. Wtedy sądziłam, że tylko artysta może sprawić, żeby czyjeś ciało wyglądało tak pięknie. Jednakże klatka piersiowa Maxona była wyrzeźbiona jak posąg.

Ale wszystko zmieniło się, gdy zaczęłam zdejmować jego koszulę. Kleiła się do niego, wydając się śliska i lepka, kiedy próbowałam ją odsunąć.

- Powoli – powiedziała. Pokiwałam głową i przesunęłam się za jego plecy, aby spróbować zrobić to w inny sposób.

Tył koszuli Maxona był przesiąknięty krwią. Wciągnęłam powietrze, zupełnie niezdolna do ruchu. A potem uświadomiłam sobie, że moje gapienie się tylko to pogarsza, więc wzięłam się do pracy. Kiedy w końcu udało mi się zdjąć tę koszulę, zawiesiłam ją na jednym z haków, dając sobie chwilę na uspokojenie.

Odwróciłam się i spojrzałam na jego plecy. Krwawiące rozcięcie ciągnęło się od jego ramienia do talii i krzyżowało się z innym, z którego również kapła krew, były tam jeszcze dwa inne, jedno, które wyglądało, jakby było w trakcie leczenia, a drugie już się zabiłniło. Wydawało mi się, że było może z sześć nowych ran, które przykrywały te stare.

Jak mogło do tego dojść?

Maxon był księciem. Był członkiem rodziny królewskiej, monarchą, kimś wyższym niż inni. Był ponad wszystkim, czasami nawet ponad prawem, więc jak mógł być pokryty bliznami?

Właśnie wtedy przypominałam sobie wzrok króla tej nocy. I wysiłki Maxona, aby ukryć strach. Jak ktokolwiek mógł zrobić coś takiego własnemu synowi?

Odwróciłam się ponownie, przeszukując półki, aż znalazłam małą myjkę. Podeszłam do zlewu, ciesząc się, że działa, choć woda była lodowata.

Wzięłam głęboki oddech i podeszłam do niego, próbując zachować spokój.

- Może trochę zabołec – ostrzegłam.

- W porządku – wyszeptał. - Jestem przyzwyczajony.

Wzięłam myjkę i zaczęłam przemywać długie nacięcie ciągnące się przez jego ramię, decydując się, że zacznę od góry. Odsunął się lekko, ale zniósł ten proces w milczeniu. Kiedy przeniosłam się do drugiej rany, Maxon zaczął mówić.

- Przez lata przygotowywałem się do tej nocy, wiesz? Wyczekiwałem dnia, kiedy będę na tyle silny, aby się mu przeciwstawić.

Maxon zamilkł na chwilę. Parę rzeczy nabrało sensu: dlaczego ta osoba miała tak rozwiniętą muskulaturę, dlaczego zawsze był taki czujny i gotowy do ucieczki, dlaczego dziewczyny traktujące go jak dziecko i naciskające na niego go złościły.

Odchrząknęłam.

- Dlaczego dopiero teraz?

- Bałem się, że gdy nie będzie mógł zranić mnie, to zrani ciebie.

- Te słowa tak mnie przytłoczyły, że głos uwiązł mi w gardle.

W moich oczach powiły się łzy, ale próbowałam je powstrzymać. Byłam pewna, że tylko pogorszyłyby sprawę.

- Czy ktoś jeszcze wie? - zapytałam.

- Nie.

- Nawet lekarz? Ani twoja matka?

- Lekarz wie, ale siedzi cicho. A matce nic nigdy nie mówiłem, nie dałem jej też żadnego powodu do podejrzeń. Wie, że ojciec jest wobec mnie surowy, ale nie chcę jej martwić. Mogę to znieść.

Kontynuowałam oczyszczanie jego ran.

- On nie jest taki w stosunku do niej – przyrzekł szybko. - Może też ją źle traktuje, ale nie w ten sposób.

- Hmm – odparłam, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów.

Znów przejechałam myjką po jego plecach, co sprawiło, że syknął z bólu.

- Cholera, to piecze.

Przerwałam na minutę, podczas gdy jego oddech powoli się uspokajał. Po chwili kiwnął mi głową, więc zaczęłam od nowa.

- Rozumiem Cartera i Marlee o wiele bardziej, niż sądzisz – powiedział, siląc się na lekki ton. - Pewne rzeczy, o które dbasz, mogą sprawić, że ból będzie lżejszy.

Zamurowało mnie. Marlee dostała piętnaście razów podczas chłosty. Pomyślałam, że wolalabym przeżyć to jeden raz, niż nigdy nie znać dnia ani godziny.

- A co z innymi ranami? - zapytałam, a po chwili potrząsnęłam głową. Nieważne. To było niegrzeczne.

Wzruszył zdrowym ramieniem.

- Rzeczy, które zrobiłem lub powiedziałem. Rzeczy, o których wiedziałem.

- Rzeczy, o których *ja* wiedziałam – dodałam. - Maxonie, tak bardzo... - Oddech uwiązał mi w gardle. Myślałam, że zaraz kompletnie się rozsypię. Równie dobrze sama mogłabym go wychłostać.

Nie odwrócił się do mnie, ale położył dłoń na moim kolanie.

- Jak masz skończyć zajmować się mną, jeśli będziesz płakać?

Zaśmiałam się słabo przez łzy i wytarłam twarz.

Oczyściłam rany, starając się robić to delikatnie.

- Myślisz, że są tu jakieś bandaże? - zapytałam, rozglądając się po pomieszczeniu.

- W pudełku.

Usiadłam obok, wsłuchując się w jego oddech i otworzyłam pudełko, odnajdując sporą ilość zapasów.

- Dlaczego nie trzymasz bandaży w swoim pokoju?

- Zwykła duma. Zamierzałem już nigdy ich nie potrzebować.

Cicho westchnęłam. Przeczytałam etykiety na opakowaniach, znajdując środek dezynfekujący, coś, co wyglądało, jak specyfik uśmierzający ból oraz bandaże.

Usadowiłam się zanim, przygotowując się do zaaplikowania medykamentów.

- Może zabołec.

Kiwnął głową. Kiedy specyfik znalazł się na jego skórze, skrzywił się raz, ale resztę procesu zniósł w milczeniu. Próbowałam robić to jak najszybciej i dokładnie, chcąc, żeby czuł się w miarę komfortowo.

Zaczęłam nakładać maść na rany, która, jak się okazało, naprawdę działała. Napięcie w jego ramionach miarowo zanikało, co mnie cieszyło; czułam się, jakby choć trochę zmywała swoje winy.

W pewnej chwili parsknął śmiechem.

- Wiedziałem, że kiedyś mój sekret wyjdzie na jaw. Przez lata próbowałem stworzyć jakąś wiarygodną historię. Liczyłem, że do ślubu uda mi się coś wymyślić, ponieważ zdawałem sobie sprawę, że żona zobaczy moje blizny, ale wciąż mi się to nie udało. Jakies pomysły?

Myślałam przez chwilę.

- Może powiesz prawdę?

Pokiwał głowę.

- To nie jest moja ulubiona opcja. Nie w tej sytuacji.

- Sądzę, że już skończyłam.

Maxon bardzo ostrożnie przekręcił się i lekko pochylił. Potem odwrócił się i spojrzał na mnie z wdzięcznym wyrazem twarzy.

- Świetna robota, Americo. O wiele lepiej, niż gdybym robił to sam.

- Do usług.

Patrzył na mnie przez chwilę, a cisza między nami narastała. O czym powinniśmy rozmawiać? Mimochodem wpatrywałam się w jego klatkę piersiową. Musiałam to przerwać.

- Wypiorę twoją koszulę.

Schowałam się w kącie. Pocierałam koszulę o siebie, wpatrując się w rdzawoczerwoną wodę, dopóki nie była już w miarę czysta. Wiedziałam, że nie uda mi się wywabić całej krwi, ale musiałam zająć czymś ręce.

Kiedy skończyłam, wyjęłam ją i powiesiłam na haku. Gdy odwróciłam się, zauważyłam, że Maxon się we mnie wpatruje.

- Dlaczego nigdy nie pytasz mnie o to, co chcesz wiedzieć?

Wiedziałam, że gdy usiądę obok niego na ławce, to nie powstrzymam się przez dotknięciem go, więc zamiast tego usadowiłam się na podłodze.

- Nigdy nie wiem, jak mam to zrobić.

- Wiesz.

- No cóż, co gdybym zapytała, czy naprawdę chcesz być ze mną?

Wypuścił głęboki oddech, po czym pochylił i oparł łokcie na kolanach.

- Nie chcesz, żebym ci wyjaśnił, o co chodzi z Kriss i Celeste? Nie sądzisz, że na to zasługujesz?

Rozdział 29

Skrzyżowałam ramiona.

- Kriss opowiedziała mi już swoją wersję wydarzeń i sędzę, że nie przesadzała. Co do Celeste, wołałabym już nigdy o niej nie rozmawiać.

Roześmiał się.

- Jaka uparta. Tęskniłem za tym.

Przez chwilę milczałam.

- Więc to koniec. Wylatuję?

Maxon zastanowił się.

- Nie jestem pewien, czy jestem w stanie teraz to powstrzymać. Ale czy nie tego chciałaś?

Potrząsnęłam głową.

- Byłam wściekła – wyszeptałam. – Byłam taka wściekła.

Odwróciłam wzrok, nie chcąc się rozplakać.

Najwyraźniej Maxon zdecydował, że muszę wysłuchać tego, co ma do powiedzenia, niezależnie, czy chciałam tego, czy nie. Znajdowałam się w pułapce i nie miałam innego wyjścia.

- Myślałem, że byłaś moja - powiedział.

Zerknęłam na niego i zobaczyłam, że wpatruje się w sufit.

- Gdybym mógł oświadczyć ci się podczas przyjęcia halloweenowego, zrobił bym to. Miałem zorganizować, coś oficjalnego z moimi rodzicami, gośćmi i kamerami, ale otrzymałam specjalne przyzwolenie, żeby najpierw zapytać cię prywatnie, a gdy byliśmy gotowi ogłosilibyśmy to publicznie. Nigdy ci o tym nie mówiłem, prawda?

Maxon spojrział na mnie, więc pokręciłam lekko głową. Uśmiechnął się gorzko, przypominając to sobie.

- Miałem przygotowanie przemówienie, wszystkie obietnice, które chciałem złożyć. Prawdopodobnie bym o nich zapomniał i zrobił z siebie idiotę. Chociaż... pamiętam je teraz - westchnął. - Oszczędzę ci tego.

Przestał mówić na chwilę.

- Kiedy mnie odepchnęłaś, spanikowałem. Myślałem, że już skończyłem z tym szalonym konkursem, wtedy poczułem się jakby to znów był znów pierwszy dzień trwania Selekcji, tylko, że tym razem moje opcje były ograniczone. A w dodatku tydzień wcześniej spędziłem czas z tymi wszystkimi dziewczynami, starając się znaleźć kogoś, kto by cię przyćmił, kogoś, kogo bardziej bym pragnął i nie udało mi się to. Czuję się beznadziejnie.

- A potem przyszła do mnie Kriss, była taka skromna. Chciała tylko sprawdzić, czy jestem szczęśliwy i zastanawiałem się w jaki sposób ją przegapiłem. Wiedziałem że jest miła i bardzo atrakcyjna, ale przez ten cały czas w niej było coś więcej.

- Sądzę, że po prostu nie szukałem. No bo jaki miałem powód, skoro miałem ciebie?

Objęłam się ramionami, starając ukryć się przed bólem. Już mnie nie było. Zniszczyłam to wszystko.

- Kochasz ją? - spytałam potulnie.

Nie chciałam patrzeć na jego twarz, ale długa cisza powiedziała mi, że pomiędzy tą dwójką było coś głębszego.

- To się różni od tego, co ty i ja mieliśmy. Jest łagodniej, przyjaźniej. Ale to jest stałe. Mogę polegać na Kriss, i wiem, nie pytając, że jest mi oddana. Jak wiesz mój świat nie jest przepełniony pewnością. To jakiś powiew świeżości.

Skinęłam głową, unikając kontaktu wzrokowego.

Mogłam myśleć tylko o tym, że mówił o nas w czasie przeszłym i że nieustannie chwalił Kriss. Chciałam powiedzieć coś złego na jej temat, coś, co by zmieniło jego opinie o niej, ale nie mogłam. Kriss była damą. Od początku robiła wszystko dobrze i byłam zaskoczona, że kiedyś przekładał mnie nad nią. Była dla niego idealna.

- Więc dlaczego Celeste? - zapytałam w końcu, stawiając czoła temu, co miał mi powiedzieć. - Skoro Kriss jest wspaniała...

Maxon pokiwał głową z zażenowaniem. Nie podobało mu się, że poruszyłam ten temat. To on chciał o tym porozmawiać, więc musiał mieć już gotową odpowiedź. Wstał, poddając próbie swoje plecy i zaczął chodzić w kółko.

- Jak wiesz, moje życie jest przepełnione stresem, którym wolę się nie dzielić. Przez cały czas jestem spięty. Zawsze jestem obserwowany, osądzany. Moi rodzice, nasi doradcy... w moim życiu zawsze są kamery, sama wiesz – powiedział, wskazując na mnie. - Jestem pewien, że nieraz czułaś się złapana w pułapkę z powodu swojej kasty, ale wyobraź sobie jak ja się czuję. Są pewne rzeczy, które widziałem, Americo, informacje, które posiadam i nie jestem pewien, czy kiedykolwiek będę mógł to zmienić.

- Jesteś świadoma, jak sędzę, że technicznie mój ojciec przejdzie na emeryturę, gdy skończę dwadzieścia lat, kiedy będzie czuł że jestem gotów by rządzić. Myślisz, że wtedy przestanie pociągać za odpowiednie sznurki? To się nie stanie tak długo jak będzie żyć i wiem, że jest okropny, ale nie chcę by umarł... To mój ojciec. - Skinęłam głową.

- I skoro o tym mowa, to on od dawna maczał swoje palce w Selekcji. Jeżeli spojrzysz na to kto został, będzie to oczywiste. - Zaczął wyliczać dziewczyny na palcach. - Natalie jest niesamowicie uległa, co sprawiło, że jest ulubienicą mojego ojca, a ja jestem według niego zbyt uparty. Fakt, że jest taka sprawił, że zacząłem ją nienawidzić.

- Elise ma krewnych w Nowej Azji, ale nie jestem pewien, czy to w ogóle jest w jakiś sposób użyteczne. Wojna... - Maxon przemyślał coś i pokręcił głową. Były jakieś szczegóły dotyczące wojny, którymi nie chciał się ze mną dzielić. - I jest taka... Nawet nie znam słowa, które by to określiło. Od początku wiedziałem, że nie szukam dziewczyny, która zgodziłaby się ze wszystkim, co powiem i tylko adorowała mnie. Próbowałem się z nią sprzeczać, ale ona przyznawała mi rację. Za każdym razem! To irytujące. Jakby w ogóle nie miała kręgosłupa.

Wziął głęboki oddech. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo zalazła mu za skórę. Był zawsze taki cierpliwy w stosunku do nas...

W końcu na mnie spojrział.

- Byłaś moim wyborem. Moim jedynym wyborem. Mój ojciec nie był entuzjastą tego pomysłu, ale wtedy nie zrobiłaś niczego, co by go zdenerwowało. Tak długo jak byłaś cicho, nie miał nic przeciwko temu, że zostałam. W rzeczywistości zaakceptowałby mój wybór, jeśli zachowywałabyś się dobrze. A teraz wykorzysta to, co ostatnio

zrobiłaś, by podważyć moją ocenę i będzie nalegał by tym razem to on miał decydujący głos.

Potrząsnął głową.

- Co więcej, reszta Marlee, Kriss i Celeste - zostały wybrane przez doradców. Marlee była faworytką, tak jak teraz Kriss - westchnął. - Kriss będzie dobrym wyborem. Chciałbym by dopuściła mnie bliżej, tylko po to by dowiedzieć się, czy między nami jest chemia... Chciałbym to wiedzieć.

- A Celeste... Ona jest bardzo wpływowa i sławna. To dobrze wygląda w telewizji. Wydaje się być dla mnie odpowiednią partią. A lubię ją, jeśli w ogóle mogę powiedzieć, że ją lubię, za wytrwałość. Ona przynajmniej ma kręgosłup. Ale mogę powiedzieć że ma żyłkę manipulantki i korzysta z istniejącej sytuacji tak bardzo, jak może. Wiem, że zamiast mnie widzi koronę.

Zamknął oczy, jakby miał powiedzieć najgorsze.

- Wykorzystuje mnie, więc nie czuję się winny wykorzystując ją. I nie zdziwię się, gdyby ktoś ją zachęcił by rzuciła się na mnie. Mogę szanować granice Kriss. I o wiele bardziej wolałbym znajdować się w twoich ramionach, ale ledwo ze mną rozmawiałaś... Czy aż tak okrutne z mojej strony jest pragnienie by chociaż piętnaście minut z mojego życia się nie liczyło? Czuć się dobrze? Udawać przez chwilę, że ktoś mnie kocha? Możesz mnie osądzać, jeśli chcesz, ale nie mogę przeprosić, za to że potrzebowałem czegoś normalnego w moim życiu.

- Spojrzał mi głęboko w oczy, czekając aż go potępię i jednocześnie mając nadzieję, że tego nie zrobię.

- Rozumiem to.

Pomyślałam o Aspenie, trzymającym mnie blisko siebie i składającym obietnice. Czy ja nie zrobiłam tego samego? Widziałam

trybiki obracające się w głowie Maxona, zastanawiającego się, jak dosłowna byłam.

To był sekret, którym nie mogłam się podzielić.

Nawet jeżeli to wszystko się dla mnie już skończyło, nie chciałam by Maxon myślał o mnie w ten sposób.

- Czy kiedykolwiek ją wybierzesz? Mam na myśli Celeste?

Podszedł by usiąść koło mnie, poruszając się ostrożnie. Nie byłam w stanie wyobrazić sobie, jak bardzo musiały go boleć plecy.

- Jeśli bym musiał, wybrałbym ją zamiast Elise, albo Natalie. Ale to się nie stanie, dopóki Kriss nie zdecyduje, że chce odejść.

Skinęłam głową.

- Kriss to dobry wybór. Będzie o wiele lepszą księżniczką, niż ja kiedykolwiek mogłabym być.

Zaśmiał się.

- Ona nie prowokuje tak jak ty. Bogowie wiedzą co by się stało z tym krajem, gdybyś ty stanęła na jego czele.

Zaśmiałam się, ponieważ miał rację.

- Prawdopodobnie zrujnowałabym go.

Maxon wciąż się uśmiechał, gdy mówił.

- Ale może naszemu państwu jest to potrzebne.

Siedzieliśmy tam przez chwilę, w kompletnej ciszy. Zastanawiałam się jak wyglądałby nasz świat w ruinie. Nie mogliśmy pozbyć się rodziny królewskiej, więc jak powinniśmy go zreformować? Ale może po prostu należało zmienić kilka mechanizmów. Władza powinna być wybierana, a nie dziedziczona. I kasty... Chciałabym w końcu się ich pozbyć.

- Czy odwdzięczysz się? - zapytała Maxon.

- Co masz na myśli?

- Cóż podzieliłem się z tobą dziś w nocy wieloma rzeczami, do których ciężko mi było się przyznać. Zastanawiałem się, czy mogłabyś odpowiedzieć mi na jedno pytanie.

Jego twarz wyrażała taką szczerłość, że nie chciałam mu odmówić. Mam nadzieję, że nie będę żałować, że skoro on był ze mną szczery, więc też na to zasługuje.

- Tak. Dawaj.

Przełknął ślinę.

- Czy kiedykolwiek mnie kochałaś?

Maxon spojrzał mi w oczy i zastanowiłam się, czy to tam dostrzegł. Wszystkie emocje z którymi walczyłam, ponieważ myślałam że był kimś innym, uczucia, których nigdy nie chciałam nazwać.

Pochyliłam głowę.

- Wiesz, gdy myślałam, że byłeś odpowiedzialny za zranienia Marlee, to mnie zniszczyło. Nie tylko z powodu tego, co się wydarzyło, ale dlatego że nie chciałam myśleć o tobie, jak o takim człowieku. Gdy mówisz o Kriss, albo gdy myślę o tobie całującym Celeste... Jestem taka zazdrosna, że ledwie mogę oddychać. I wiem, że gdy rozmawialiśmy w Halloween, to myślałam o naszej przyszłości. I byłam szczęśliwa. Wiem, że gdybyś mnie zapytał, powiedziałbym tak.

- Te słowa były szeptem, myślenie o nich było dla mnie zbyt trudne.

- Wiem również, że nigdy wiedziałam co mam myśleć o tym, że umawiasz i z innymi dziewczynami, o tym, że jesteś księciem. Nawet,

pomimo tego, co mi dziś powiedziałaś, istnieje jakaś część ciebie, którą zawsze będziesz strzegł...

- Ale mimo tego... - Skinęłam głową. Nie byłam w stanie wypowiedzieć tych słów na głos. Jeśli to zrobię, jak będę mogła odejść?

- Dziękuję - wyszeptał. - Przynajmniej jestem pewien, że przez chwilę w naszym życiu czujemy to samo.

Moje oczy piekły, grożąc, że za chwilę się rozplaczę. Nigdy tak naprawdę nie powiedział mi, że mnie kocha i teraz również nie mówił tego wprost. Ale było tak blisko, tak blisko.

- Byłam taka głupia - powiedziałam, łapiąc oddech. Silnie walczyłam z łzami, ale już dłużej nie mogłam. - Ciągle pozwalałam by korona odpychała mnie od ciebie. Mówiłam sobie, że to tak naprawdę nie ma dla mnie znaczenia. Myślałam, że okłamałaś mnie, lub mnie oszukałaś, że po prostu mi nie ufałaś, lub nie troszczyłaś się o mnie. Pozwoliłam sobie wierzyć, że mnie miałaś dla ciebie znaczenia.

Spojrzałam na jego przystojną twarz.

- Jedno spojrzenie na twoje plecy mówi, że jestem ci cholernie bliska. I ja to odrzuciłam. Po prostu to odrzuciłam...

Rozłożył ramiona, a ja wpadłam w nie. Maxon trzymał mnie w milczeniu, przesuwając dłonią po moich włosach. Chciałam móc odsunąć wszystko inne i trzymać się tej chwili, tej krótkiej chwili, kiedy on i ja dowiedzieliśmy ile nawzajem dla siebie znaczymy.

- Proszę nie płacz kochanie... Gdybym mógł, chciałbym oszczędzić ci łez przez resztę twojego życia.

Oddychałam nierówno, gdy mówiłam.

- Nigdy cię więcej nie zobaczę. To wszystko moja wina.

Przycisnął mnie do siebie.

- Nie, to ja powinienem być bardziej otwarty.
- Powinnam być bardziej cierpliwa.
- Powinienem był ci się oświadczyć tamtej nocy.
- Powinnam ci pozwolić.

Zaśmiał się. Spojrzałam w górę, na jego twarz, niepewna ile jego uśmiechów będzie mi jeszcze danie zobaczyć. Palce Maxona obtarły łzy z moich policzków, a on siedział patrząc mi prosto w oczy. Zrobiłam to samo, chcąc zapamiętać tę chwilę.

- Americo... Nie wiem ile jeszcze czasu nam zostało, ale nie chcę go tracić na żałowanie rzeczy, których nie zrobiliśmy.

- Ja również.

Obróciłam moją twarz w stronę jego dłoni i pocałowałam ją. Potem pocałowałam koniuszek każdego palca. Przesunął rękę głęboko w moje włosy i przycisnął moje usta do swoich.

Brakowało mi tych pocałunków, takich spokojnych, takich pewnych. Wiedziałam, że jeżeli wyszłabym za Aspena, albo za kogoś innego, nikt nie sprawiłby, że czułabym się w ten sposób. To nie ja sprawiałam, że jego świat był lepszy. To ja byłam całym jego światem. Nie był to wybuch, nie było żadnych fajerwerków. To był ogień, wypalający sobie drogę na zewnątrz.

Przesunęliśmy się i wylądowaliśmy na podłodze, tak, że Maxon znajdował się nade mną. Przeciągnął nosem wzdłuż mojej szczęki, w dół mojej szyi, przez ramię i pokonał tą samą drogę z powrotem do moich ust. Moje palce wciąż znajdowały się w jego włosach. Były takie miękkie, niemal łaskotały moje dłonie.

Po chwili wyciągnęliśmy koce i zrobiliśmy prowizoryczne łóżko. Trzymał mnie przez długi czas, patrząc mi w oczy. Jeżeli o mnie chodzi, mogliśmy spędzić lata robiąc to. Gdy koszula Maxona w końcu wyschła ubrał ją zakrywając blizny na plecach i ponownie położył się obok mnie.

Gdy oboje się zmęczyliśmy, zaczęliśmy rozmawiać. Nie chciałam zasnąć i czułam że on też nie.

- Myślisz, że do niego wrócisz? Do twojego byłego?

Nie chciałam teraz rozmawiać o Aspenie, ale rozważyłam to.

- To dobry wybór. Mądry, odważny, możliwe, że jest jedyną osobą na świecie bardziej upartą niż ja.

Maxon zaśmiał się lekko. Moje oczy były zamknięte, ale kontynuowałam.

- Minie trochę czasu zanim w ogóle będę mogła o tym pomyśleć.

- Mmmm.

Cisza przedłużyła się. Maxon potarł kciukiem moją dłoń.

- Będę mógł do ciebie napisać? - zapytał.

Pomyślałam o tym.

- Może będziesz musiał poczekać kilka miesięcy. Może nie będziesz za mną nawet nie tęsknił. - Prawie się roześmiałam - Jeśli napiszesz... będziesz musiał powiedzieć Kriss.

- Masz rację.

Nie wyjaśnił, co miał na myśli, czy to że jej powie, czy że do mnie nie napisze, ale tak naprawdę nie chciałam wtedy tego wiedzieć. Nie mogłam uwierzyć, że to wszystko działo się z powodu głupiej książki.

Wzięłam głęboki oddech i otworzyłam oczy. Książka!

- Maxon, co jeśli Północni Rebelianci szukają pamiętników?

Poruszył się nie do końca rozumiejąc.

- Co masz na myśli?

- Tamtego dnia w lesie, wiedziałam ich, kiedy przechodzili obok mnie. Jedna dziewczyna upuściła torbę pełną książek. Mężczyzna, który z nią szedł też miał ich kilka. Oni kradną książki. Co jeżeli to właśnie tej szukają?

Maxon otworzył oczy marszcząc czoło w zamyśleniu.

- America... co dokładnie było w tym pamiętniku?

- Wiele rzeczy. To, że Gregory praktycznie ukradł kraj, że wymusił na ludziach system kastowy. To było okropne, Maxon.

- Ale Raport został przerwany - upierał się. - Nawet jeżeli to tego szukają, nie mogą wiedzieć, co jest w środku. Zaufaj mi, po tym małym przedstawieniu, mój ojciec upewnił się, że tego typu przedmioty są pilniej strzeżone niż zazwyczaj.

- To jest to. - Zakryłam usta dłonią tłumiąc ziewnięcie. - Wiem to.

- Nie - powiedział. - Nie daj się w to wkręcić. Wszystko, co wiemy to to, że naprawdę bardzo lubią czytać.

Jęknęłam słysząc jego próbę rozbawienia mnie.

- Naprawdę myślałam, że nie mogę już niczego pogorszyć.

- Cicho - powiedział, przysuwając się bliżej. Jego silne ramiona przycisnęły mnie do ziemi. - Nie martw się teraz. Prawdopodobnie powinnaś się przespać.

- Ale ja nie chcę - wyszeptałam przysuwając się bliżej niego.

Maxon ponownie zamknął oczy, wciąż trzymając mnie.

- Ja też nie. Nawet w dobre dni spanie mnie denerwuje.

To sprawiło, że coś zakłuło mnie w sercu. Nie mogłam sobie wyobrazić jego ciągłego niepokoju, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że osobą, która często doprowadzała go do krawędzi wyczerpania był jego ojciec.

Puścił moją rękę i sięgnął do kieszeni. Lekko uchyliłam powieki, ale jego oczy wciąż pozostawały zamknięte. Oboje byliśmy tak blisko zaśnieżenia.

Ponownie odnalazł moją rękę i zaczął coś majstrować przy nadgarstku. Rozpoznałam bransoletkę, którą przywiózł dla mnie z Nowej Azji.

- Nosilem ją w kieszeni. Jestem żałośnie romantyczny, prawda? Zamierzałem ją zatrzymać, ale chcę byś miała coś, co dostałaś ode mnie.

Umieścił tą bransoletkę na tej od Aspenu, przez co czułam jak guzik wbija mi się w skórę.

- Dziękuję. To mnie uszczęśliwia.

- Więc ja też jestem szczęśliwy.

Nie powiedzieliśmy nic więcej.

Rozdział 30

Obudził mnie dźwięk skrzypnięcia drzwi, a wpadający strumień światła był tak jasny, że musiałam zasłonić oczy.

- Wasza Wysokość? - ktoś zapytał. - Och, na Boga, znaleźliśmy go! Żyje!

Nagle zrobił się zamęt, kiedy strażnicy i służący wtargnęli do naszej kryjówki.

- Nie udało ci się dostać na dół, Wasza Wysokość? - spytał jeden ze strażników. Spojrzałam na plakietkę, Markson. Nie byłam pewna, ale wydawał się być jednym z tych zawsze-na-baczność strażników.

- Nie. Jeden z oficerów miał poinformować moich rodziców. Kazałem mu iść przodem – wyjaśnił Maxon, próbując wygładzić włosy. Tylko ledwie dostrzegalny grymas na jego twarzy zdradził, że poruszanie się sprawia mu ból.

- Który oficer?

Maxon westchnął.

- Nie dostrzegłem nazwiska. - Spojrzał na mnie szukając potwierdzenia.

- Ja również. Ale nosił pierścień na kciuku. Był szary, jakby wykonany z cyny lub z czegoś podobnego.

Oficer Markson pokiwał głową.

- To był Tanner. Nie udało mu się. Straciliśmy około dwudziestu pięciu strażników i kilkunastu pracowników.

- Co? - Otworzyłam usta. Aspen. Pomodliłam się o jego bezpieczeństwo. Wczorajszej nocy byłam taka zajęta, że martwienie się o niego nie przyszło mi nawet do głowy.

- Co z moimi rodzicami? I z resztą Elity?

- Wszystko w porządku, sir. Choć twoja matka wpadła w histerię.

- Czy jest już na zewnątrz? - Maxon zaczął kierować się do wyjścia, a my podążyliśmy za nim.

- Wszyscy są. Przegapiliśmy wcześniej kilka pomieszczeń, więc zrobiliśmy drugi obchód, mając nadzieję, że odnajdziemy ciebie i lady Americę.

- Boże – powiedział Maxon. - Natychmiast się do niej udam. - Ale zatrzymał się w pół kroku. Podążyłam za nim wzrokiem i zobaczyłam ogrom zniszczeń. To samo zdanie, jak ostatnio, zostało napisane na ścianie.

NADCHODZIMY

I dalej, przy wykorzystaniu wszelkich możliwych środków, ostrzeżenie ciągnęło się wzdłuż hallu. Poza tym poziom zniszczeń znów został przekroczony. Nigdy wcześniej rebeliantom nie udało się dostać na pierwsze piętro, najdalej do korytarza w pobliżu mojego pokoju. Ogromna plama na dywanie informowała, że ktoś, może bezradna pokojówka lub nieustraszony strażnik, zmarł w tym miejscu. Rozbito szyby, pozostawiając tylko nierówne kawałki w ich

miejscach. Ten sam los spotkał lampy i żyrandole, parę z nich wciąż migotało, odmawiając poddania się.

Ku mojemu przerażeniu zauważyłam sporą ilość wyżłobień w ścianach; to sprawiło, że zaczęłam się zastanawiać, czy to świadkowie polowania na ludzi, uciekających do bezpiecznych miejsc. Jak blisko śmierci byliśmy zeszłej nocy?

- Panienko? - odezwał się strażnik, przywołując mnie do rzeczywistości. - Zezwoliliśmy na kontakt ze wszystkimi rodzinami. Zdaje się, że atak na rodzinę lady Natalie był bezpośrednią próbą zakończenia Selekcji. W tym momencie podejmujemy kroki, aby zmienić miejsce ich pobytu.

Otworzyłam usta.

- Nie.

- Wysłaliśmy pałacowych strażników w celu ich ochrony. Król zdecydował, że żadna z dziewcząt nie może odejść. Był w tej kwestii nieugięty.

- A co jeśli będą chciały? - zakwestionował Maxon. - Nie możemy przetrzymywać ich siłą.

- Oczywiście, sir. Będziesz musiał porozmawiać o tym z królem.

- Strażnik wydał się być zawstydzony, ale nie bardzo wiedział, co ma zrobić w takiej sytuacji.

- Nie będziecie musieli strzec mojej rodziny zbyt długo – odezwałam się, mając nadzieję, że przełamie jakoś napięcie. - Dajcie im znać, że wkrótce będę w domu.

Spojrzenie strażnika prześlizgnęło się pomiędzy Maxonem a mną, szukając potwierdzenia mojej eliminacji. Maxon po prostu skinął głową.

- Dobrze, panienko – powiedział Markson kłaniając się.

Maxon wtrącił się.

- Czy moja matka jest w swoim pokoju?

- Tak, sir.

- Powiedz jej, że zaraz przyjdę. Jesteś wolny.

Zostaliśmy sami. Maxon ujął moją dłoń.

- Nie śpiesz się. Powiedz do widzenia swoim pokojówkom i dziewczynom, jeśli chcesz. I zjedz coś, wiem, że kochasz jedzenie.

Uśmiechnęłam się.

- Zrobię to.

Maxon zwilżył usta, prawie się wiercąc. To było to. To było pożegnanie.

- Zmieniłaś mnie na zawsze. I nigdy o tobie nie zapomnę.

Przebiegłam dłońmi po jego klatce piersiowej, poprawiając mu płaszcz.

- Nie ciągnij się za ucho dla nikogo innego. Ten gest jest mój. -
Posłałam mu słaby uśmiech.

- Wiele rzeczy jest twoich, Americo.

Przełknęłam ślinę.

- Muszę iść.

Skinął głową.

Maxon pocałował mnie szybko w usta i pobiegł korytarzem. Patrzyłam za nim aż zniknął mi z pola widzenia, a potem wydając z siebie krótkie westchnienie ruszyłam do mojego pokoju.

Każdy krok był torturą, gdy wspinałam po schodach, ponieważ miałam odejść i ogarniał mnie coraz większy strach. Co jeśli zadzwonię dzwonkiem i Lucy nie przyjdzie? Albo Mary? Albo Anne? Co jeśli przechodząc obok strażników nie znajdę żadnego śladu obecności Aspena?

Przechodząc przez drugie piętro mijałam ogromne zniszczenia. Wciąż jednak mogłam rozpoznać to piękne miejsce, choć teraz było zupełnie zrujnowane. Rebelianci byli bardzo skrupulatni. Ale czas i pieniądze przywrócą to, co na razie pozostawało w mojej wyobraźni.

Kiedy coraz bardziej zbliżałam się do mojego pokoju, dźwięk czyjegoś płaczu stawał się coraz głośniejszy. Lucy. Wypuściłam wstrzymywany oddech, ciesząc się, że żyje, ale bojąc się tego, co wywołało jej szloch. Zebrałam się w sobie i weszłam do środka. Z zaczerwionymi twarzami i napuchniętymi oczami Mary i Anne sprzątały potłuczone szkło z drzwi prowadzących na balkon. Zauważyłam, że Mary musiała przerwać zmiatanie, aby wziąć głęboki oddech i się uspokoić. W rogu Lucy płakała wtulona w pierś Aspena.

- Ciii – powiedział uspokajając ją. - Znajdą ją, wiem o tym.

To była taka ulga, że wybuchłam łzami.

- Nic ci nie jest. Nic ci nie jest. - Aspen głośno westchnął, a napięcie zniknęła z jego ramion.

- Pani? - odezwała się Lucy. A w następnej sekundzie już biegła do mnie. Na ociągając się, Anne i Mary dołączyły do niej, otaczając mnie ramionami.

- Och, to nie jest właściwe – powiedziała Anne, obejmując mnie.

- Och na Boga, daj spokój – odparowała Mary.

Byłyśmy takie szczęśliwe, że żyjemy i jesteśmy bezpieczne, że cały czas wybuchaliśmy śmiechem. Obok stał Aspen z cichym uśmiechem na twarzy, tak bardzo wdzięczny, że jestem tutaj.

- Gdzie byłaś? Szukali wszędzie. - Mary pociągnęła mnie na łóżko. Usiadłyśmy mimo okropnego bałaganu - kołdra została rozszarpana, poduszki pocięte, a dookoła wałały się pióra.

- W jednym z pomieszczeń, które przegapili. Z Maxonem też jest w porządku – powiedziałam.

- Dzięki Bogu – westchnęła Anne.

- Uratował mi życie. Byłam w drodze do ogrodów, kiedy nadeszli. Gdybym była na zewnątrz...

- Och, panienko – zawołała Mary.

- O nic się nie martw – dodała Anne. - Doprowadzimy twój pokój do porządku w krótkim czasie, a twoja nowa fantastyczna sukienka jest już gotowa. I możemy—

- To nie będzie konieczne. Wracam dziś do domu. Założę coś prostego i wyjadę w ciągu paru godzin.

- Co? - Mary była w szoku. - Ale dlaczego?

Wzruszyłam ramionami.

- To nie zadziało. - Spojrzałam na Aspena, ale nie mogłam rozszyfrować jego twarzy. Widziałam na niej tylko ulgę, że żyję.

- Naprawdę myślałam, że to będziesz ty – powiedziała Lucy. - Od samego początku. I po tym wszystkim, co powiedziałaś zeszłego wieczoru... nie mogę uwierzyć, że wracasz do domu.

- To bardzo miłe, ale wszystko jest w porządku. Od teraz zróbcie wszystko, aby pomóc Kriss, proszę. Zróbcie to dla mnie.

- Oczywiście – powiedziała Anne.

- Dla ciebie wszystko – zawtórowała jej Mary.

Aspen chrząknął.

- Drogie panie, dajcie mi chwilę. Skoro lady America odchodzi dzisiaj, to muszę zapoznać ją z pewnymi zasadami bezpieczeństwa. Nie chcemy przecież, aby po tym wszystkim, co się niedawno wydarzyło, ktoś zrobił jej teraz krzywdę.

- Anne, może udasz się po parę czystych ręczników i innych rzeczy. Powinna się udać do domu wyglądając jak prawdziwa dama. A Mary, może przyniesiesz coś do jedzenia. - Obie pokiwały głowami. - I Lucy, może potrzebujesz odpoczynku?

- Nie! - zawołała, prostując się. - Mogę pracować.

Aspen uśmiechnął się.

- Dobrze, dobrze²⁰.

- Lucy, idź do pracowni i skończ tamtą suknię. Wkrótce do ciebie dołączymy. Nie dbam o to, co powiedzą inni, lady Americo.

²⁰

Zaczynam lubić Aspena bardziej niż Maxona :o Kto by przypuszczał? :D I shippuję go z Lucy :3 /M.

Odejdiesz z hukiem – powiedziała Anne, zwracając się na koniec do mnie.

- Tak jest, madame – odparłam.

Wyszły, zamykając za sobą drzwi.

Aspen podszedł do mnie i stanęłam z nim twarzą w twarz.

- Myślałem, że nie żyjesz. Myślałem, że cię straciłem.

- Nie dziś – powiedziałam, uśmiechając się słabo. Teraz, gdy uświadomiłam sobie jak straszne to było, jedyną rzeczą jaką mogłam zrobić, żeby się nie rozsypać, to zażartować.

- Dostałem twój list. Nie mogę uwierzyć, że nie powiedziałaś mi o pamiętniku.

- Nie mogłam.

Zmniejszył dystans między nami i przebiegł dłońmi wzdłuż moich włosów.

- Mer, jeśli nie mogłaś pokazać go mnie, to nie powinnaś próbować pokazać go całemu państwu. I to o kastach.... Jesteś wariatką, wiesz?

- Och, tak. Wiem. - Spojrzałam w dół, myśląc jak bardzo szalony był tamten dzień.

- Więc Maxon wykopał cię z tego powodu?

Westchnęłam.

- Nie do końca. To król odsyła mnie do domu. Nawet jeśli Maxon się z nim nie zgadza, to nie ma znaczenia. Król mówi nie, więc odchodzę.

- Och – powiedział po prostu. - Bez ciebie będzie tu dziwnie.

- Wiem – westchnęłam.

- Będę pisał – obiecał szybko. - I mogę wysłać ci pieniądze, jeśli chcesz. Mam ich dużo. Możemy wziąć ślub, gdy tylko wrócę do domu. Wiem, że to zajmie trochę czasu—

- Aspen – powiedziałam, przerywając mu. Nie wiedziałam, jak wytłumaczyć mu, że moje serce właśnie zostało zgniecione. - Kiedy już odejdę, będę potrzebowała trochę spokoju, dobrze? Muszę od tego odpocząć.

Cofnął się, urażony.

- Więc nie chcesz, żebym pisał czy dzwonił?

- Może nie od razu – odparłam, próbując brzmieć, jakby to nie było nic wielkiego. - Po prostu chcę spędzić trochę czasu z rodziną i wrócić do dawnego życia. Po tym wszystkim, co przeżyłam tutaj nie mogę—

- Czekaj – powiedział, unosząc dłoń. Zapanowała między nami cisza, a on przypatrywał się mojej twarzy.

- Wciąż ci na nim zależy – oskarżył. - Po tym wszystkim, co zrobił – po tym, co stało się z Marlee – i nawet kiedy sytuacja jest beznadziejna, ty wciąż o nim myślisz.

- To nie jego wina, Aspen. Chciałabym ci wyjaśnić sytuację związaną z Marlee, ale nie mogę. Nie czuję do niego urazy. I wiem, że to koniec, ale czułam to samo, gdy zerwałeś ze mną.

Zaśmiał się szyderczo, z niedowierzaniem i pokręcił głową, jakby nie mógł uwierzyć w to, co właśnie słyszy.

- Mówię poważnie. Kiedy ze mną zerwałeś, Selekcja była moją ostatnią deską ratunku, ponieważ wiedziałam, że upłynie trochę czasu zanim zmienię, to, co do ciebie czułam. A potem pojawiłeś się tutaj i wszystko się pokręciło. To ty zmieniłeś nas, kiedy zostawiłeś mnie w domku na drzewie; i ciągle myślisz, że jeśli będziesz wystarczająco mocno naciskał, to wszystko wróci do tego, jak było wcześniej. Ale to tak nie działa. Daj mi *szansę*, abym mogła cię wybrać.

Gdy tylko te słowa wyszły z moich ust, zrozumiałam, że wiele z tego, co powiedziałam było niewłaściwe. Aspen kochał mnie od tak dawna, że po prostu założył pewne rzeczy.

Jednak teraz wszystko było inne. Teraz nie byliśmy dwiema nie znaczącymi osobami z Caroliny. Widziałam zbyt wiele, żeby udawać, że kiedykolwiek znów będziemy tymi szczęśliwymi osobami.

- Dlaczego nie możesz mnie wybrać, Mer? Czy nie jestem twoim jedynym wyborem? - zapytał, w jego głosie brzmiał smutek.

- Tak. Czy to ci nie przeszkadza? Nie chcę być dziewczyną, z którą skończyłeś, ponieważ druga opcja okazała się dla mnie niedostępna, a ty przez ten czas nigdy nie spojrzales na nikogo innego. Czy naprawdę chcesz dostać mnie walkowerem?

- Nie dbam o to, jak cię dostanę, Mer.

Nagle znalazł się przy mnie i ujął moją twarz. Po czym pocałował mnie mocno, jakby chciał mi przypomnieć, że był mój.

Nie mogłam odwzajemnić pocałunku.

W końcu zrezygnował. Odsunął się i próbował odczytać wyraz mojej twarzy.

- Co się dzieje, Americo?

- Moje serce jest w kawałkach! To się dzieje! Myślisz, że jak się czuję? Jestem teraz taka zdezorientowana, ty jesteś jedyną rzeczą, która mi pozostała, a nawet nie kochasz mnie wystarczająco mocno, żeby pozwolić mi odetchnąć. - Zaczęłam płakać, a on w końcu się uspokoił.

- Przepraszam, Mer – wyszeptał. - Starczy. Wciąż myślę, że stracę cię z jakiegoś powodu, a mój instynkt każe mi o ciebie walczyć. To wszystko, o czym mogę myśleć. - Spojrzałam na podłogę, próbując zebrać się do kupy.

- Mogę poczekać – obiecał. - Kiedy będziesz gotowa, napisz do mnie. Kocham cię na tyle mocno, aby pozwolić ci odetchnąć. Potrzebujesz tego po ostatniej nocy. Proszę, odetchnij.

Podeszłam do niego, pozwalając mu wziąć mnie w ramiona, ale to było inne. Myślałam, że Aspen zawsze będzie w moim życiu, ale po raz pierwszy zastanawiałam się, czy jednak na pewno.

- Dziękuję ci – szepnęłam. - Mam nadzieję, że będziesz bezpieczny. Nie bądź bohaterem. Uważaj na siebie.

Odsunął się i kiwnął głową, ale nic nie powiedział. Potem pocałował mnie w czoło i ruszył w kierunku drzwi.

Stałam tam przez długi czas, niepewna, co mam ze sobą zrobić, czekając aż wrócą moje pokojówki i przytulą mnie po raz ostatni.

Rozdział 31

Pociągnęłam za rękaw sukienki.

- Nie jest zbyt elegancka jak na tę okazję?

- Nie, skądże! - zaprzeczyła Mary.

Nie minęło jeszcze popołudnie, a one wcisnęły mnie w suknię wieczorową. Była purpurowa i bardzo dostojna. Rękawy sięgały mi do łokci, jakbym znów wylądowała w chłodnej Carolinie, a ramiona otulała długa peleryna. Wysoki kołnierz miał za zadanie chronić moją szyję przed zimnem. Pokojówki ułożyły mi włosy tak elegancko, że byłam przekonana, że to najładniejsza fryzura, jaką kiedykolwiek widziałam w pałacu. Szkoda, że nie mogłam pójść do królowej Amberly, bo jestem pewna, że nawet ona byłaby pod wrażeniem.

- Nie chcę tego przedłużać – odparłam. - I tak jest już naprawdę ciężko. Pragnę tylko, żebyście wiedziały, że jestem ogromnie wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłyście. Nie tylko przygotowywałyście mnie i ubierałyście, ale także spędzałyście ze mną czas i dbałyście o mnie. Nigdy wam tego nie zapomnę.

- A my nigdy nie zapomnimy o tobie, panienko – obiecała Anne.

Skinęłam głową i zaczęłam wachlować dłonią twarz.

- Ok, ok, starczy tych łez, jak na jeden dzień. Możecie powiedzieć kierowcy, że za chwilę zejdem.

- Oczywiście, panienko.

- Czy to wciąż będzie niewłaściwe, jeśli cię przytulimy? - zapytała Mary, spoglądając najpierw na mnie, a potem na Anne.

- Kogo to obchodzi? - odparłam, po czym objęły mnie po raz ostatni.

- Dbajcie o siebie.

- Ty też panienko – odparła Mary.

- Zawsze będziesz damą – dodała Anne.

Odsunęły się obie, ale Lucy została.

- Dziękuję ci – szepnęła i widziałam, że zaraz się rozpłacze. - Będę za tobą tęsknić.

- Ja również.

Puściła mnie i wszystkie podeszły do drzwi, gdzie ustawiły się w rzędzie. Dygnęły przede mną po raz ostatni, a gdy im pomachałam, wyszły z pomieszczenia. A w zeszłym tygodniu tyle razy chciałam, żeby mnie zostawiły mnie samą. A teraz, właśnie teraz, bałam się.

Weszłam na balkon. Patrząc na ogród, zauważyłam ławkę, miejsce, gdzie ja i Maxon spotkaliśmy się po raz pierwszy. Nie wiem dlaczego, ale myślałam, że go tam zobaczę.

Myliłam się. Miał przecież ważniejsze rzeczy na głowie niż siedzenie i myślenie o mnie. Dotknęłam bransoletki na moim nadgarstku. Ale *będzie* myślał o mnie od czasu do czasu. Ta myśl mnie pocieszyła. Nic nie było ważniejsze, ponieważ to było prawdziwe.

W końcu wróciłam do pokoju, zamknęłam drzwi i udałam się na korytarz. Szłam powoli, po raz ostatni podziwiając piękno pałacu, chociaż wciąż nękały mnie rozbite lustra i wyszczerbione ramy. Pamiętałam, jak pierwszego dnia szłam tą wspaniałą klatką schodową, czując zarówno dezorientację i wdzięczność.

Jednak wtedy było tu wiele innych dziewczyn.

Kiedy dotarłam do frontowych drzwi, zatrzymałam się na chwilę. Spędziłam tak wiele czasu za tymi olbrzymimi drewnianymi blokami, że czułam się prawie źle, gdy musiałam przez nie przejść.

Wzięłam głęboki oddech i sięgnęłam do klamki.

- America?

Odwróciłam się. Maxon stał na drugim końcu korytarza.

- Hej – powiedziałam niepewnie. Nie sądziłam, że jeszcze go zobaczę.

Podszedł do mnie szybko.

- Wyglądasz naprawdę oszałamiająco.

- Dziękuję. - Dotknęłam tkaniny mojej ostatniej sukienki.

Staliśmy tam w ciszy, przyglądając się sobie.

Może to było tyle: ostateczne spotkanie.

Nagle odchrząknął, przypominając sobie, co miał powiedzieć.

- Rozmawiałem z ojcem

- Och?

- Tak. Cieszył się, że przeżyłem ostatnią noc. Jak dobrze wiesz, ciągłość linii królewskiej jest dla niego bardzo ważna. Wyjaśniłem

mu, że prawie umarłem przez jego zachowanie, a znalezienie bezpiecznej kryjówki przypisałem tobie.

- Ale ja nie—

- Wiem, ale to nie ma znaczenia.

Uśmiechnęłam się.

- Potem powiedziałem mu, że wyjaśniłem ci parę rzeczy. Tu także nie musi wiedzieć, że to nie jest prawda; ale ty mogłabyś to wyjawiać, gdyś chciała.

Nie wiedziałam, po co miałabym to zrobić, będąc na drugim końcu kraju, ale skinęłam głową.

- Biorąc pod uwagę, że zawdzięczam ci życie, o czym on doskonale wie, zgodził się, że moje pragnienie zatrzymania cię tutaj jest uzasadnione – pod warunkiem, że będziesz znać swoje miejsce i dobrze się zachowywać.

Gapiałam się na niego, zupełnie nie wiedząc, czy to, co właśnie usłyszałam, było prawdziwe.

- Tak naprawdę najrozsądniejszą rzeczą jest pozwolenie Natalie odejść. Ona się do tego nie nadaje; a teraz jej miejsce jest przy pogrążonej w żałobie rodzinie. Właśnie o tym rozmawialiśmy.

Wciąż byłam oniemiała.

- Mam ci to wyjaśnić?

- Poproszę.

Maxon sięgnął po moją dłoń.

- Będziesz mogła zostać tutaj, jako jedna z uczestniczek Selekcji i wciąż być częścią rywalizacji, ale teraz będzie inaczej. Mój ojciec

prawdopodobnie będzie w stosunku do ciebie ostry i dokona wszelkich starań, aby ci się nie powiodło. Myślę, że istnieje parę sposobów, które ułatwiłyby ci walkę, ale to zajmie trochę czasu. Dobrze wiesz, jaki jest bezwzględny. Musisz być przygotowana.

Skinęłam głową.

- Myślę, że mogę się z tym zmierzyć.

- Jest coś jeszcze. - Maxon wpatrywał się w dywan, próbując zebrać myśli. - Americo, bez wątpienia od samego początku moje serce należało do ciebie. Ale teraz o tym wiesz.

Kiedy spojrzał mi w oczy, widziałam to w każdej jego części i sama czułam to samo.

- Wiem.

- Ale teraz nie masz jednej rzeczy. Nie masz mojego zaufania.

Poczułam się dotknięta.

- Co?

- Wyjawilem ci tak wiele moich sekretów, broniłem cię w każdy możliwy sposób. Ale kiedy nie jesteś ze mnie zadowolona, zaczynasz działać pochopnie. Zamykasz się na mnie, oskarżasz mnie, a nawet, co jest najbardziej efektowne, próbujesz zmieniać cały kraj.

Ałć. To nie było delikatne.

- Muszę wiedzieć, że mogę na tobie polegać. Muszę wiedzieć, że zachowasz dla siebie moje sekrety, zaufasz moim osądom i nie będziesz nic przede mną ukrywać. Chcę, żebyś była wobec mnie zupełnie szczerą i przestała kwestionować każdą decyzję, którą podejmę. Chcę, żebyś we mnie uwierzyła, Americo.

Te słowa bolały, ale wiedziałam, że ma rację. Co miałam zrobić, żeby mógł mi zaufać? Wszyscy inni naciskali na niego i nalegali, żeby robił wszystko tak, jak oni tego chcą. Czy ja miałabym tu zostać tylko dlatego, że on tego chciał?

Bawił się moimi dłońmi.

- Wierzę w ciebie. I mam nadzieję, że widzisz, że chcę z tobą być. Ale ty też powinieneś być ze mną bardziej szczery.

Skinął głową.

- Być może. Jest wiele rzeczy, które chciałbym ci powiedzieć, ale większość z nich nie może wyjść na światło dzienne, więc nie może istnieć nawet nikła szansa, że nie zachowasz ich dla siebie. Muszę wiedzieć, że temu podołasz. I musisz być cały czas ze mną szczerą.

Już otwierałam usta, żeby odpowiedzieć, ale ktoś mnie ubiegł.

- Maxon, tu jesteś.²¹ - Zawołała Kriss, wyłaniając się zza rogu. - Nie miałam okazji cię wcześniej zapytać, czy nasza dzisiejsza wspólna kolacja jest wciąż aktualna.

- Oczywiście. Zjemy w twoim pokoju.

- Wspaniale!

To bolało.

- Americo? Czy naprawdę odchodzisz? - zapytała, podchodząc do nas. Widziałam w jej oczach isierkę nadziei. Zerknęłam na Maxona, którego wyraz twarzy wydawał się mówić: *Właśnie o to mi chodziło. Musisz zaakceptować konsekwencje swoich czynów, zaufać moim własnym wyborom.*

²¹No błagam https://www.youtube.com/watch?v=XZxzJGgox_E/M.

- Nie, Kriss, nie dzisiaj.

- To dobrze. - Westchnęła, po czym podeszła i przytuliła mnie. Zastanawiałam się, jak wiele w tym uścisku miało na celu przypodobanie się Maxonowi, ale nie obchodziło mnie o to. Kriss była moją największą rywalką, ale również najbliższą przyjaciółką, jaką tu miałam. - Martwiłam się o ciebie zeszłej nocy. Cieszę się, że nic ci nie jest.

- Dzięki, miałam szczęście. – Mało brakowało, a powiedziałabym, że miałam szczęście, ponieważ Maxon dotrzymywał mi towarzystwa, ale takie chwalenie się mogłoby zrujnować zaufanie, które udało mi się zyskać w ciągu ostatnich dziesięciu sekund. Odchrząknęłam. - Szczęście, że strażnicy pojawili się tak szybko.

- Dzięki Bogu. Cóż, zobaczymy się później. - Odwróciła się do Maxona. - A my widzimy się wieczorem.²²

Kriss pomknęła korytarzem, nigdy wcześniej nie widziałam jej tak radosnej. Pewnie gdyby facet, którego kochałam umieścił mnie ponad swoją dawną ulubienicą, też skakałabym z radości.

- Wiem, że ci się to nie podoba, ale potrzebuję jej. Jeśli byś mnie zawiodła, ona jest moją najlepszą opcją.

- To nie ma znaczenia – powiedziałam, wzruszając ramionami. - Nie zawiodę cię.

Dałam mu szybki pocałunek w policzek i ruszyłam na górę, nie oglądając się za siebie. Parę godzin temu myślałam, że straciłam go na

²²Tak, musiała to powiedzieć, to było absolutnie konieczne... :) /M.

dobrze; a teraz wiedziałam, co miał na myśli mówiąc, że będę musiała o niego walczyć. Inne dziewczyny nawet się tego nie spodziewają.

Kiedy dotarłam do głównych schodów, czułam się gotowa do działania. Może powinnam się bardziej martwić o wyzwania, które mogłyby na mnie czyhać, ale teraz jedyną rzeczą, o której mogłam myśleć, to to, jak mogę je pokonać.

Być może król wyczuł moją radość, albo po prostu na mnie czekał; ale kiedy dotarłam na drugie piętro, zauważyłam, że stoi na środku korytarza.

Podszedł do mnie powoli, wyraźnie się kontrolując. Kiedy się przede mną zatrzymał, dygnęłam.

- Wasza Wysokość – powiedziałam.

- Lady Americo, wciąż z nami?

- Tak jest.

Minęła nas grupa strażników, kłaniając się tak, jak należało.

- Porozmawiajmy poważnie – powiedział surowo. - Co sądzisz o mojej żonie?

Zmarszczyłam czoło, zaskoczona kierunkiem, w jakim zmierzała ta rozmowa. Mimo to odpowiedziałam szczerze.

- Królowa jest świetna. Nie znam słów, aby wyrazić jej wspaniałość. - Pokiwał głową.

- Jest wyjątkową kobietą. Piękną, co oczywiste, ale także pokorną. Nieśmiałą, ale też nie tchórzliwą. Jest cierpliwym, miłym i doskonałym rozmówcą. Mam wrażenie, że mimo iż urodziła się w ubóstwie, to jest stworzona do bycia królową. - Spojrzał na mnie i

zauważył szczerzy podziw na mojej twarzy. - Tego samego nie można powiedzieć o tobie. - Próbowałam zachować spokój, gdy kontynuował.

- Twój wygląd jest przeciętny. Rude włosy, blada cera i, jak przypuszczam, niezła sylwetka; ale daleko ci do Celeste. A twój temperament... - Głośno wciągnął powietrze. - Jesteś niegrzeczna, narwana, a gdy próbujesz zrobić coś pożytecznego, dzielisz cały naród. Zupełnie bezmyślna. Nie mówiąc już o braku wdzięku. Kriss jest o wiele bardziej urocza i zgodna.

Przygryzłam wargi, próbując powstrzymać łzy. Przypomniałam sobie, że wiem to od dawna.

- I, co oczywiste, nie przyniesiesz żadnych korzyści politycznych naszej rodzinie. Twoja kasta nie jest na tyle niska, aby była inspirująca i nie masz żadnych koneksji. A Elise bardzo nam pomogła podczas naszej podróży do Nowej Azji. - Zaczęłam się zastanawiać, czy to rzeczywiście prawda, skoro nigdy nie udało im się nawiązać kontaktu z jej rodziną. Może po prostu chodziło o coś, o czym nie miałam bladego pojęcia. A może po prostu chciał, żebym poczuła się kompletnie bezwartościowa. Jeśli taki był jego cel, to świetnie mu to wychodziło.

Wlepił we mnie swoje zimne oczy.

- W takim razie, co ty tu w ogóle robisz?

Przełknęłam ślinę.

- Przypuszczam, że Wasza Wysokość powinien zapytać o to Maxona.

- Pytam ciebie.

- Chce, żebym tu była – powiedziałam stanowczo. - I ja również tego chcę. Zostanę tu, dopóki te dwie rzeczy nie ulegną zmianie.

Król uśmiechnął się kpiąco.

- Ile masz lat? Szesnaście? Siedemnaście?

- Siedemnaście.

- Podejrzewam, że nie wiesz zbyt wiele o mężczyznach, bo inaczej nie byłoby cię tutaj. Powiem ci, że są bardzo zmienni. Być może jeśli nie będziesz chciała wyrazić swojej miłości bardziej bezpośrednio, to ktoś może skraść jego serce. - Zmrużyłam oczy, nie wiedząc, co ma na myśli. – Wiem, co się dzieje w pałacu. Wiem, że inne dziewczyny oferują mu więcej niż sobie wyobrażasz. Czy sądzisz, że ktoś tak zwyczajny jak ty może stanąć u jego boku?

Dziewczyny. W liczbie mnogiej? Czy chodziło o coś więcej, niż to, na czym przyłapałam Maxona i Celeste na korytarzu? Czy może nasze godzinne pocałunki wieczorową porą nic nie znaczyły przy tym wszystkim, co oferowały mu inne dziewczyny?

Maxon powiedział, że chce być ze mną szczerzy. Czyżby zachował ten sekret dla siebie?

Musiałam zdecydować, czy ufam mu całym sercem.

- Jeśli to prawda, to Maxon odeśle mnie w swoim czasie i nie będziesz się musiał o nic martwić.

- Będę musiał! - ryknął, a potem zniżył głos. - Jeśli w jakimś przejawie głupoty, Maxon wybierze właśnie ciebie, to twoje wygłupy

mogą nas wiele kosztować. Dekady, całe pokolenia pracy odeszły w niepamięć, ponieważ pomyślałaś sobie, że zostaniesz bohaterką!

Podszedł do mnie tak blisko, że musiałam się cofnąć, ale on znów się zbliżył, zostawiając między nami bardzo mało miejsca. Jego głos był niski i chrapliwy, o wiele bardziej przerażający, niż gdyby krzyczał.

- Musisz się nauczyć trzymać język za zębami. Jeśli tego nie zrobisz, to będę twoim największym wrogiem. Zaufaj mi, nie chcesz tego.

Przyłożył palec do mojego policzka.²³ Byłby w stanie rozerwać mnie teraz na strzępy. Nawet gdyby ktoś był w pobliżu, to co mógł zrobić? Nikt nie ochroni mnie przed królem.

Próbowałam brzmieć na opanowaną.

- Rozumiem.

- Świetnie – powiedział, nagle poprawił mu się humor. - Tak więc już cię zostawię. Miłego wieczoru.

Dopiero gdy odszedł, uświadomiłam sobie, że się trzęsę. Kiedy powiedział, żebym trzymała język za zębami, miał na myśli, żebym nie *ważyla* się wspomnieć o tym Maxonowi. Nie, na razie tego nie zrobię. Założyłam, że sprawdzał, jak bardzo może na mnie nacisnąć. A ja chciałam mu pokazać, że nie dam się złamać.

Gdy o tym myślałam, coś się we mnie zmieniło. To prawda, byłam zdenerwowana, ale czułam także złość.

²³http://25.media.tumblr.com/tumblr_lrke7emfxo1qge3c5o8_400.jpg chodzi o podobny gest.

Kim był ten człowiek, żeby mi rozkazywać? Tak, był królem, ale tak naprawdę to zwykły tyran. W jakiś przedziwny sposób przekonał samego siebie, że naciskaniem na nas i zmuszaniem do milczenia robi nam przysługę. Jakim niby błogosławieństwem było życie na skraju społeczeństwa? Dlaczego prawa obowiązywały wszystkich mieszkańców Illéi oprócz niego?

Pomyślałam o Maxonie ukrywającym Marlee w kuchni. Nawet jeśli nie byłam tu zbyt długo, wiedziałam, że wykonuje swoje powinności lepiej niż ojciec.

On przynajmniej miał w sobie współczucie.

Zacęłam głęboko oddychać, a kiedy już się uspokoiłam, poszłam dalej.

Weszłam do pokoju i pomknęłam nacisnąć przycisk, który przywoływał moje pokojówki. Szybciej niż sądziłam, Anne, Mary i Lucy przybiegły zdyszane do mojego pokoju.

- Moja pani? - zapytała Anne. - Czy stało się coś złego?

Uśmiechnęłam się.

- Nie, chyba, że uważacie że, to, że zostałam, to zła rzecz.

Lucy zapiszczała.

- Naprawdę?

- Absolutnie.

- Ale jak? - zapytała Anne. - Przecież powiedziałaś—

- Wiem, wiem. Ciężko to wyjaśnić. Ale można powiedzieć, że dostałam drugą szansę. Maxon jest dla mnie ważny, a ja zamierzam o niego walczyć. - Mary rozplakała się, a Lucy zaczęła klaskać.

- Cicho, cicho! – zawołała surowo Anne. Sądziłam, że będzie podekscytowana i nie rozumiałam jej nagłej powagi. – Jeśli masz wygrać, to potrzebujemy planu..

Jej uśmiech był diaboliczny, a ja go odwzajemniłam. Nigdy nie spotkałam nikogo bardziej zorganizowanego niż te dziewczyny. Jeśli miałam je przy sobie, to w żaden sposób nie mogłam przegrać.

Tłumaczyły: Martinaza, Candyaga

Betowały: bacha383, Ma_cul